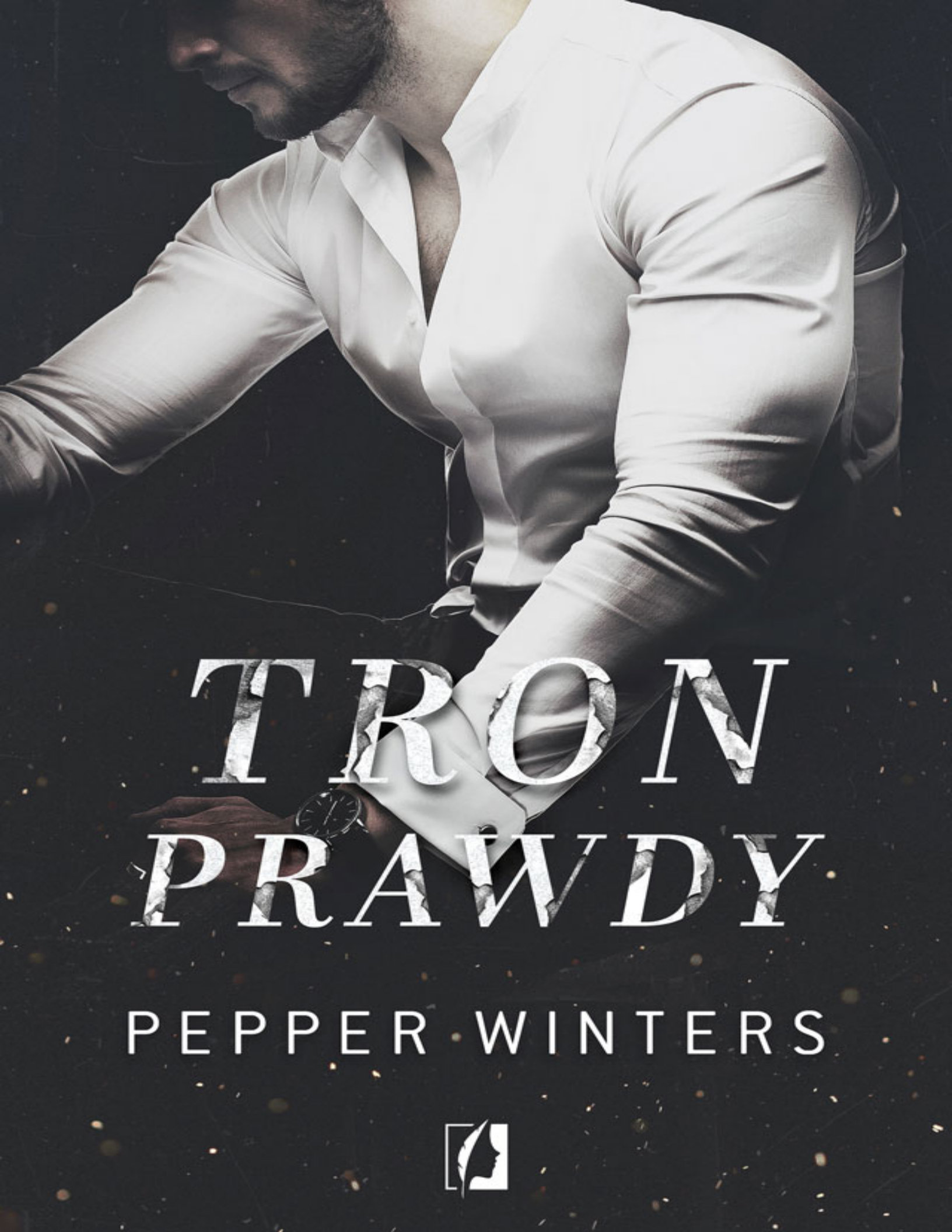

TRON PRAWDY

PEPPER WINTERS

TRON PRAWDY

PEPPER WINTERS

PRZEŁOŻYŁA
Emilia Skowrońska

Każdej osobie, którą kiedykolwiek
miałam zaszczyt poznać, minąć na ulicy,
z którą mogłam rozmawiać online i na
którą miałam okazję spojrzeć. Mogliśmy się
spotkać na jedną sekundę, ale to dzięki tym
sekundom stałam się tym, kim jestem.

Dwa lata

Od kiedy moje życie zmieniło się po raz drugi
i niekoniecznie na lepsze.
Dwa lata po tym, jak zamieniłem
więzienne kraty na ulice i ścigałem uciekinierkę,
którą spotkałem w alejce.

Dwa dni

Odkąd zapomniałem, jak kłamać,
zacisnąłem pięści i zacząłem ganiać za dziewczyną,
którą mi skradziono.

Dwie godziny

Aby ją ocalić, obronić i ochronić swoje kłamstwa.
Spogląda na mnie z nienawiścią.

Gdy na nią patrzę, chcę wszystko wyznać.

Dwie minuty

Aby nasza relacja zmieniła się z pełnej wzajemnej niechęci do poplątanej przez to, co nieznane. Skrzywdziłem ją.
Teraz ona skrzywdziła mnie. Chyba jesteśmy kwita.

Dwie sekundy

Żeby wysłuchała, zobaczyła i wreszcie dowiedziała się,
kim jestem. Odpowiedź przychodzi z trudem.
Ona wcale nie chce usłyszeć takiej odpowiedzi.

Dwa oddechy

Żebym wyszedł przez drzwi.

Dwa uderzenia serca

Żeby to wszystko się skończyło.

Penn

Kłamstwa.

Mają własne życie. Rozmnażają się, dzielą i podbijają – nie tylko słuchacza, lecz także kłamcę. Przenikają prawdę. Przekręcają słowa do tego stopnia, że fałsz jest bardziej prawdziwy niż rzeczywistość.

Powinienem był o tym wiedzieć. Przecież stałem się mistrzem kłamstwa.

Przez jakiś czas kłamstwa były moim jedynym atutem. Ogrzewały mnie w najchłodniejsze noce i ochraniały, gdy pozostała już tylko ciemność, ale teraz, gdy mam bogactwo i rodzinę, moje kłamstwa nie dają mi już siły… Za to mnie jej pozbawiają.

Pozbawiają mnie jej.

Uciekła ode mnie.

Uciekła, zanim zdołałem powiedzieć jej prawdę.

Nieważne, że to nie tę prawdę chciała usłyszeć. Nieważne, że powinienem był jej wyznać tak wiele, a miałem odwagę, by powiedzieć tylko kilka zdań.

Uciekła. A potem zniknęła.

Elle

– Wysiadaj z tego pieprzonego samochodu, Elle.

Wysunęłam brodę i ze złością wyjrzałam przez okno.

Wysiadaj z mojego życia, Greg.

Słowa te parzyły mój język, ale nie miałam odwagi, by je wypowiedzieć. Nadal bolał mnie policzek. Strach wciąż ściskał moje wnętrzności. Widok z okna samochodu był obcy i niepożądany.

Zostałam porwana, byłam zraniona i wściekła.

Nienawidzę cię, Greg.

I zapłacisz mi za to.

Uśmiechnęłam się pogardliwie.

Nie wygrasz, Greg.

– Elle! – Po raz trzeci walnął w dach swojego grafitowego porsche. Wnętrze samochodu się zatrzęsło, wzdrygnęłam się. Przez większość jazdy zachowywałam się całkiem nieźle.

Cały czas gadał, podczas gdy kolejne kilometry dzieliły mnie od mojego domu. Zachowałam spokój i siedziałam śmiertelnie cicho – nawet nie mrugnęłam, gdy krzyknął, że mam odpowiedzieć, i nie skuliłam się ze strachu, kiedy podniósł na mnie rękę.

Nie pozwoliłam, by miał na mnie wpływ, chociaż nie mogłam już ignorować dyskomfortu, jaki odczuwałam. Związane ręce były odrętwiałe. Ramiona krzyczały o litość, a tyłek spłaszczył się po długiej jeździe.

Przez pięć godzin próbowałam wymyślić plan, żeby namówić Grega do zrezygnowania z chorego pomysłu, jaki z pewnością zrodził się w jego głowie, albo jakoś go obezwładnić.

Mój umysł zabawiał mnie obrazami tego, jak ogłuszam Grega, zostawiam go przywiązanego do drzewa i kradnę jego samochód. I wracam do Nowego Jorku. Nieważne, że nie prowadziłam samochodu od czasu, gdy zrobiłam prawo jazdy – *to wszystko wina Davida, który wszędzie mnie woził* – że ledwo zdawałam sobie sprawę z tego, jak obsługiwać manualną – a nie automatyczną – skrzynię biegów. I na pewno nie miało znaczenia to, że nie wiedziałam, jak ogłuszyć dorosłego mężczyznę, mając ręce związane na plecach.

Zrobię wszystko, żeby uwolnić się od tego wariata, z którym się wychowałam.

Zacznę od odmowy współpracy.

– Elle… – mruknął Greg, walnął w samochód po raz ostatni, a potem się schylił i zrównał swoją twarz z moją. Nocne niebo krwawiło cieniami i ponurymi chmurami. Nie było ani jednej gwiazdy, żadnego srebrnego księżyca. Można było odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się w ślepym zaułku, podczas gdy drogi świata zakręcały gdzieś wcześniej.

– Nie będę prosić po raz kolejny.

Rzuciłam mu najbardziej władcze spojrzenie, na jakie było mnie stać.

– Greg, nie chcę tutaj być. Zabierz mnie do domu.

Zaśmiał się i przewrócił oczami.

– No to masz, kuźwa, pecha. Bo tutaj jesteśmy. A teraz wysiadaj.

Nie pozwoliłam, by podważył mój autorytet. Nie pozwoliłam, żeby zobaczył mój strach i frustrację.

– Nie wysiądę z samochodu, bo odwieziesz mnie do domu. Teraz.

– Ach tak? – Zaśmiał się jeszcze głośniej, tym razem złowieszczo. – To ty tak sądzisz. – Odpiął mój pas, położył dłoń na moim udzie. – Liczę do pięciu. – Ścisnął. Mocno. – Sugeruję, żebyś wysiadła, zanim dojdę do pięciu.

Moje serce zaczęło szybciej bić.

Greg wyzbył się wszelkich pozorów i zerwał maskę. Przestał już udawać mojego pracownika i nudnego syna najlepszego przyjaciela mojego ojca. Tutaj pokazał, kim naprawdę jest, a ja go nienawidziłam.

Nienawidziłam bardziej, niż się go bałam.

Ale im dłużej ściskał moje udo, tym silniejszy był mój strach. Drżałam z potrzeby okazania nieposłuszeństwa, przeklinałam go, chciałam, aby ziemia otworzyła paszczę i pożarła go żywcem.

– Jeden. – Uśmiechnął się, a jego palce rozpoczęły wędrówkę po mojej nodze w stronę miejsca między udami.

Zgrzytnęłam zębami. Nie mogłam pozwolić, by zobaczył, że czuję mrowienie na skórze pod wpływem jego tak bardzo niepożądanego dotyku.

– Dwa. – Dotarł na miejsce i brutalnie mnie złapał. W jego oczach pojawił się okrutny błysk.

Zadrżałam, gdy puścił mnie nagle. Przesunął rękę wyżej, po brzuchu, biodrze, talii.

– Trzy.

Poruszyłam się wbrew sobie. Moje nogi chciały być posłuszne – wysiąść z samochodu z własnej woli, by uniknąć tego, co planował. On jednak stał w drzwiach i nie miałam jak wyjść.

Doskonale o tym wiedział.

Kiwnął chytrze głową, mając świadomość, że zostałam zablokowana. Że nie mam wyboru i muszę się zgodzić na to, co się wydarzy.

– Cztery. – Przejechał dłonią z talii na pierś, wykręcił brodawkę, a potem złapał mnie za ramię. Jego palce wbijały się we mnie niczym drut kolczasty, ostry i gotowy, by mnie rozerwać.

Przygotowałam się na ból.

Prychnęłam, pragnąc odwetu.

Ale to nic nie dało.

– Pięć. – Teraz jego dłoń na moim ramieniu stała się pulsującą kotwicą. Wbił paznokcie w moją skórę i szarpnął z całych sił.

Nie byłam już zapięta pasami, więc przewróciłam się na bok.

Nie miałam jak walczyć.

Wypadłam z samochodu i zaliczyłam bolesny upadek na ramię. Moje nogi wciąż znajdowały się w samochodzie. Ręce nadal miałam związane za plecami. Ostry żwir wbijał mi się w policzek. Wypuściłam powietrze z płuc.

Z twarzą przy ziemi miałam idealny widok na czarne mokasyny Grega, który nade mną ukucnął.

– No dobrze, mamy jeden sukces. Jesteś poza samochodem. – Szturchnął mnie stopą. – A teraz wstawaj.

Zaczęłam się wić, krzywiąc się, bo wszystkie stawy i ścięgna wyły z bólu. Kręgosłup cierpiał na tym, że nogi znajdowały się na górze, a ramiona na ziemi.

Kiedy Greg cofnął się o krok, przerażenie wykiełkowało w moich żyłach niczym chwasty. Spięłam się w oczekiwaniu na kopnięcie albo karę, ale on

położył dłonie na biodrach i czekał.

Gdybym dziesięć minut temu wysiadła z samochodu, tak jak mi kazał, mogłabym uniknąć rozcięcia na policzku i kilku stłuczeń na ciele.

Elle, byłaś głupia.

Czy mądrzej było stawiać się dla zasady, czy być posłuszną i oszczędzać siły?

Znałam odpowiedź, chociaż strasznie mi się ona nie podobała.

Próbując z całych sił powstrzymać jęk, powoli wyjęłam nogi z porsche i podczołgałam się do przodu, żeby zrobić dla nich miejsce. Bez pośpiechu, w bolesny sposób wykombinowałam, jak przerzucać ciężar z boku na bok i odepchnąć dłońmi związanymi na plecach, dzięki czemu byłam w stanie usiąść.

Zajęło mi to dłuższą chwilę, ale gdy tylko usiadłam, Greg zaczął protekcjonalnie klaskać.

– Wreszcie zaczęłaś słuchać szefa.

Wyplułam gryzący pył.

– Nie jesteś moim szefem.

– Pudło, Elle. Jestem. Ty rządziłaś mną zdecydowanie za długo. Teraz będzie inaczej.

Zacisnęłam usta. Nie będę mu się już sprzeciwiać. Miał urojenia. A nie wiedziałam, co powiedzieć szalonemu człowiekowi. Pozwolę, żeby myślał, iż mną rządzi, i zacznę go poprawiać dopiero, kiedy trafi do więzienia.

Patrzyliśmy sobie gniewnie w oczy niczym dzieci, aż wreszcie wysunęłam brodę i postanowiłam go ignorować.

Nie odezwał się ani słowem, gdy zaczęłam się wić.

Po kilku minutach zorientowałam się, jak poruszać nogami pod sobą i odepchnąć się na zdrętwiałej stopie. Udało mi się wstać.

W tej samej chwili Greg złapał mnie za łokieć.

– Najwyższa pora. – Pociągnął mnie w stronę dużego domu stojącego pod gęstym lasem i dodał: – Elle, marnujesz mój czas. Zapłacisz mi za to.

– Mogłeś mi pomóc. A już najlepiej by było, gdybyś zabrał mnie do domu.

Zachichotał.

– Zabawna jesteś.

Dom śmierdział uprowadzonymi prezesami i nielegalną działalnością. W każdej innej sytuacji urocze okna z brązowymi i żółtymi dekoracjami mogłyby sprawić, że gość poczułby się mile widziany. W tych okolicznościach – kiedy zostałam porwana wbrew mojej woli – budynek był trumną, do której nie miałem ochoty wejść.

Każdy centymetr kwadratowy mojego ciała krzyczał, że nie chce (bardzo nie chce) znaleźć się w tym miejscu. Ale byłam zmęczona, głodna i wyczerpana emocjonalnie. Od ciosu otrzymanego w moim mieszkaniu nadal bolała mnie głowa, a serce wciąż cierpiało po kłamstwach usłyszanych od Penna. Cały czas myślałam o mojej szafirowej gwieździe, która je odsłaniała.

Skąd miał ten naszyjnik?

Czy to prawda, że Penn był Bejsbolówką albo Adidasem?

Niezależnie od tego, co było prawdą, jedno wiedziałam na pewno.

Wszyscy mężczyźni są dupkami.

I dopóki mój ojciec albo David nie zorientują się, dokąd zabrał mnie Greg, będę zdana wyłącznie na siebie.

Kątem oka zerknęłam na naburmuszonego Grega. Wszystko w nim irytowało mnie tak, że odczuwałam wściekłość.

Jest debilem.

Debilem, który może mnie zabić, i nikt go przed tym nie powstrzyma.

Mimo że uciekłam od Penna i przeklęłam go na zawsze, nie miałabym nic przeciwko, żeby mnie teraz odnalazł i uwolnił. Tej nocy był mniejszym złem.

Gdy wchodziliśmy po schodach, nasze kroki odbijały się echem na zaplamionym drewnianym ganku.

Greg puścił mnie i zaczął szukać kluczy po kieszeniach.

Nie uciekłam ani nie spróbowałam rzucić się w stronę lasu.

Miałam związane ręce i nie wiedziałam, gdzie jestem. Orientacja w terenie nigdy nie była moją mocną stroną i wolałam mierzyć się z Gregiem niż z jakimś niedźwiedziem w dziczy.

Cały czas starałam się mówić lodowatym głosem.

– Gdzie jesteśmy?

Uśmiechnął się złośliwie, wkładając klucz do bardzo starego zamka.

– W domku mojego ojca.

Jak przez mgłę pamiętałam, jak Steve chwalił się kupnem domku letniskowego. Ale to było, jeszcze zanim przejęłam Belle Elle. On i tata wyjechali na weekend, żeby zająć się męskimi sprawami.

Nie pytałam, co to oznaczało.

To prawda. Jest debilem.

Zamrugałam, żeby odeprzeć chęć przewrócenia oczami. Jaki on był głupi.

Porwał mnie i zabrał do miejsca, o którym wiedział jego ojciec.

Miałam ochotę podziękować gwiazdom, których tego dnia nie było na niebie.

Pobłogosławcie go za jego mały mózg. Niedługo przybędzie ratunek, to tylko kwestia czasu.

Zachowałam te wnioski dla siebie i pokiwałam głową z szacunkiem, gdy Greg otworzył drzwi i je dla mnie przytrzymał. Wszedł za mną, zostawił mnie na korytarzu i włączył światła. Zobaczyłam drewniane ściany i podłogi oraz belki na sufitach.

Nie bez powodu nazywano coś takiego domem z bali – wszystko, łącznie z blatem w kuchni, było zrobione z drewna.

Na tym drewnianym tle ustawiono prostą kanapę i wiejski stół jadalniany. Zobaczyłam również siedzisko przy oknie, na którym zmieściłoby się dziesięcioro dzieci wolących czytanie książek od zgłębiania tajemnic ponurego lasu.

Dom był duży, miał korytarze prowadzące do poszczególnych sypialni, a po schodach schodziło się do drugiego salonu, w którym znajdował się ogromny kominek. Greg zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie kanapy. Uśmiechnął się.

– Chodź tutaj.

Miałam ochotę kopnąć go w jaja, ale powoli ruszyłam w jego stronę.

Gdy już stanęłam naprzeciwko niego, zawirował palcem w powietrzu.

– Odwróć się.

Przełknęłam ślinę i spełniłam rozkaz. Natychmiast poczułam dreszcze na kręgosłupie. Nie lubiłam, jak Greg stał za mną, a ja nie widziałam, co robi.

Złapał mnie za nadgarstki. Zesztywniałam, a potem trochę się uspokoiłam, gdy mocno ściśnięty sznurek poluzował się i ześlizgnął z jednego nadgarstka.

Zerknęłam przez ramię, czekając, aż zostanę całkowicie uwolniona. Wreszcie odwróciłam się i spojrzałam na Grega.

Błysnął zębami.

– Teraz nie dasz rady uciec, prawda?

Popatrzyłam wściekle na smycz, którą przywiązał mnie do siebie, uwolniwszy moją drugą rękę, bym poczuła ulgę i pozbyła się skurczów w ramieniu.

– Nie ucieknę. – Odczuwałam straszliwą ochotę rozwiązania węzłów, które mnie więziły.

– Nie bierz tego do siebie, ale ci nie wierzę. – Pociągnął mnie do przodu i wyszczerzył się, gdy nasze ciała się zetknęły. Kiedy szarpnął za linę, moja ręka musiała objąć go w pasie.

Zniżył głowę i nosem trącił moją szyję.

Wzdrygnęłam się z obrzydzenia.

– Elle, teraz, gdy cię mam, już cię nie wypuszczę.

Z całych sił starałam się oddychać powoli i miarowo i nie poddawać przemożnej potrzebie krzyknięcia.

– Greg, wcale mnie nie masz. I nigdy nie będziesz mnie miał.

– No cóż, nie widzę tutaj nikogo innego, kto chciałby cię mieć. – Pocałował mnie w policzek. – Jesteś moja i nigdzie się nie wybierasz.

– Nikt nie musi mnie chcieć. Należę tylko do siebie. – Obudziła się we mnie prezeska. Spojrzałam na niego z arogancką władczością. – Greg, co masz nadzieję osiągnąć? Przecież nie możesz trzymać mnie zbyt długo w niewoli. Znajdą mnie. Niezależnie od tego, jakie miałeś chore pomysły na poślubienie mnie i przejęcie Belle Elle, zrozum, że to ci się nie uda. Nawet gdybym za ciebie wyszła, nigdy nie oddałabym ci nawet części władzy w mojej firmie i żaden sędzia nigdy nie dałby ci mojej własności, gdybym tylko zeznała, że zmusiłeś mnie do podpisania jakichś dokumentów.

Z moich ust wypłynął potok słów, których miałam nie mówić.

– A co z naszymi ojcami? Naprawdę sądzisz, że pozwolą, by uszło ci to płazem? Mój ojciec albo każe cię zamordować we śnie, albo pośle do więzienia, a twój będzie musiał żyć okryty hańbą.

Podniosłam wolną rękę. Klepnęłam go w skroń, tak jakby był naiwniakiem i potrzebował porządnego klapsa, by przejrzeć na oczy.

– Greg, przemyśl to sobie. Jeśli teraz mnie wypuścisz, nie złożę oskarżenia. Każę naszym ojcom odpuścić temat. Powiem wszystkim, że zrobiłeś to z zazdrości o Penna i że straciłeś nad sobą panowanie, ale potem wszystko wróciło do normy.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił – Greg nie stał się serdecznym playboyem, którego znałam i tolerowałam. Ciemnoblond włosy opadały mu na jedno oko, stwarzając iluzję, że łatwo było nim manipulować.

– Do normy, co?

Pokiwałam głową.

– Bez żadnych reperkusji. Przemyśl to. – Szarpnęłam nadgarstkiem, poruszając jego dłonią, w której trzymał drugi koniec liny. – Odwieź mnie do domu i zapomnimy o całej sprawie.

Wydął usta, tak jakby zastanawiał się nad moją propozycją. A potem jego oczy pociemniały.

– Masz pecha, bo nie lubię normy.

Ruszył do przodu, przeciągnął mnie przez kuchnię do tylnego wyjścia i dalej w stronę lasu. Potykając się na schodach i zataczając, przełykałam strach.

Co u dia…

Dokąd on mnie zabiera?

Nie chciałam siedzieć z nim w domku, ale było to o wiele lepsze niż łażenie w nocy po lesie.

– Greg…

– Zamknij się, Noelle. Wygłosiłaś już swoją przemowę, a teraz wreszcie się zamknij. – Z kieszeni wyjął małą latarkę i włączył ją, oświetlając świat wielkich paproci. – Myślisz, że mnie rozgryzłaś, co? Założę się, że pomyślałaś, że jestem debilem, bo zabrałem cię do domku mojego ojca. – Zaśmiał się zimno. – Założę się, że David już tutaj jedzie. No to ma pecha.

Zaśmiał się głośniej, a następnie zaczął biec, ciągnąc mnie za sobą.

– Elle, nie jestem jełopem. Planowałem to od miesięcy. – Powlókł mnie w stronę starej szopy, ukrytej za wielkimi drzewami. Przystanął pod nią.

Odwrócił się do mnie ze zwycięskim uśmiechem, zdjął otwartą kłódkę z koślawych drzwi i odwinął łańcuch z uchwytów.

Z każdym jego ruchem lina szarpała za mój nadgarstek, przez co nie miałam możliwości ucieczki. Otworzył drzwi, wciągnął mnie do środka i oświetlił latarką coś, czego wcale nie chciałam widzieć.

Kolejny samochód.

Czysty i nowy – coś, co z pewnością się nie popsuje i daleko zajedzie.

Czarny dodge charger.

Greg zawlókł mnie do drzwi od strony pasażera, otworzył je i wepchnął mnie do środka.

– Elle, jesteśmy dopiero w połowie drogi. To była przynęta. Naszego prawdziwego celu podróży nikt nie odgadnie. Tylko ja wiem o istnieniu tego miejsca. Miejsca, w którym wreszcie porządnie się poznamy.

Moje serce przestało być wkurzone i wpadło w panikę.

Greg zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Boże, co powinnam zrobić?

Obiegł samochód i wskoczył do środka, jakbyśmy byli żądnymi przygód nowożeńcami. Włożył kluczyk do stacyjki i przekręcił, silnik zaczął głośno mruczeć.

Greg położył dłoń na moim kolanie.

– Miejsca, w którym bardzo dobrze się poznamy – powtórzył, po czym wrzucił bieg i ruszył do przodu, rozwalając drzwi szopy. Nie przejął się tym, że porysował samochód i zniszczył własność ojca.

Kiedy wyjechaliśmy na miękkie podłoże, silnik zawył. Greg wcisnął gaz i popędził wąską ścieżką obok rzednących drzew i po połamanych gałęziach, a następnie wyjechał na piaszczystą drogę. Zostawiliśmy za sobą wszystkie telefony, samochody i domki.

Penn mnie nie znajdzie.

David i tata mnie nie znajdą.

Naprawdę byłam zdana wyłącznie na siebie.

Penn

Myślałem, że ten wieczór nie może być gorszy.

Myliłem się.

Ale nie powinno mnie to dziwić, bo przez całe życie miałem cholernego pecha. Jeśli podejmowałem ryzyko, przegrywałem. Jeśli dostrzegłem jakąś okazję, ta okazywała się szwindlem. Gdy widziałem nadzieję, zawsze była ona fałszywa.

Dlaczego więc sądziłem, że wieczór nie może być gorszy po tym, jak Elle uciekła, nie odbierała telefonu i nie chciała podejść do drzwi swojego mieszkania, kiedy do niego pojechałem?

Przecież to było coś normalnego. Powinienem był się do tego przyzwyczaić, zamiast ciągle dawać się zaskakiwać.

Wróciłem do domu zdezorientowany i wkurwiony na cały świat. Wszedłem do mojego budynku, przeszedłem do odnowionej części, którą zająłem, prowadząc remonty w pozostałych mieszkaniach, przeznaczonych dla ludzi, którzy chcą zamienić egzystencję na ulicy z powrotem na wyścig szczurów zwany przez nas życiem.

Miałem wielkie plany co do tego miejsca.

Popękane ściany i cieknące rury mnie nie zniechęciły. Dysponowałem funduszami, które zamierzałem zainwestować, i nie mogłem się doczekać, aż ekipa budowlana skończy swój obecny projekt w dolnej części Manhattanu i będzie pracować tylko dla mnie.

Myśląc o Elle i mojej przeszłości, wpadłem do kuchni i nalałem sobie kieliszek wódki.

Zaniosłem go do sypialni. Nawet się nie rozebrałem. Zdjąłem tylko buty i srebrną marynarkę, odpiąłem pasek. Zostałem w białej koszuli, srebrnym krawacie i metalicznych spodniach. Usiadłem na łóżku, napiłem się wódki i przyciągnąłem do siebie torbę z bielizną Elle i zabawkami erotycznymi z naszej pierwszej nocy.

Nie mogłem się doczekać, aż użyję na niej tych zabawek – a teraz ona ode mnie uciekła. Uciekła, zanim zdołałem jej powiedzieć, a potem nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Jej drzwi pozostawały dla mnie zamknięte, nie odbierała telefonu.

W miejscu, w którym powinienem mieć serce, znajdowało się bolące kowadło. Wiedziałem jednak, że nie ma dla nas wspólnej przyszłości. Byłem tego pewien. Znalazłem ją, doskonale wiedząc, że wezmę to, czego chciałem, a potem odejdę.

Ale to było jeszcze przed musem czekoladowym, limuzyną i galą.

Za każdym razem, gdy ją widziałem, trudniej mi było powstrzymać emocje.

Fałszywe zaangażowanie, wciskanie kitu… Wszystko to zniknęło. Tak jak Elle.

Kuźwa.

Wyczerpanie wywołane tymi wszystkimi latami planowania wreszcie mnie dopadło. Wypiłem resztę wódki i moje oczy same się zamknęły.

Dzisiaj wieczorem odpocznę.

Jutro przeproszę, przyjmę werbalną chłostę, a potem odejdę z jej życia na dobre.

Plan nie był zbyt dobry, ale pomógł mi uspokoić poplątane myśli.

Oparłem się o poduszki i zniknąłem w świecie snu, tak jak Elle zniknęła z mojego życia po raz drugi.

***

Sen zakończył się nagle.

Powinienem był to przewidzieć, tak jak to, że spadnie na mnie o wiele więcej ciężkich przeżyć.

Ale nie przewidziałem, bo byłem debilem.

Obudził mnie cios w szczękę – wyrwał mnie z chaotycznego snu i cisnął w maniakalną rzeczywistość.

Kolejne uderzenie wylądowało na moim splocie słonecznym, kradnąc mi tlen i sprawiając, że zacząłem dyszeć.

Następny cios trafił mnie w skroń, a potem dwa spadły na mój żołądek.

Co jest, kurwa?

Dwóch mężczyzn, cztery pięści, jeden ja.

Zwinąłem się na materacu, chroniąc głowę, podczas gdy oni cały czas mnie bili. W biodro, pierś, żebra, skroń.

I od nowa.

Straciłem już rachubę – nie wiedziałem, ile ciosów dostałem i ile bólu wywołały nowe razy, a ile stare obrażenia. W przeszłości oberwałem już parokrotnie, a w kilku przypadkach to ja odwalałem brudną robotę.

Ale kości nigdy nie zapominały.

Nosiły w sobie kilka nocy na pamiątkę. Bolały na wspomnienie innych.

Byłem chodzącym chaosem z kości i kłamstw, a te sukinsyny weszły do mojego mieszkania, żeby zaatakować mnie, gdy spałem.

Nie miałem szans na odwet, wiedziałem, że wtedy pobiją mnie do nieprzytomności. Czekałem więc, jęcząc z bólu, a oni uderzali raz jeszcze i jeszcze.

Wreszcie, gdy przestałem się ruszać i nie zachodziło już ryzyko, że ich zabiję, powstrzymali deszcz bólu i zaczęli do siebie szeptać, podczas gdy ja leżałem w mojej małej głupiej bańce.

Dostrzegłszy okazję, wyparłem ból i zerwałem się z miejsca.

Zawsze umiałem szybko się poruszać.

Nie widzieli, co się kroi.

Jeden dupek dostał w szczękę, a drugi kopniaka w krocze.

– Kurwa mać, przychodzicie tu i mnie bijecie?

Zatoczyli się do tyłu, trzymając się za obolałe części ciała.

Na wpół zeskoczyłem, na wpół spadłem z łóżka. Uniosłem pięści.

– Kim jesteście i co robicie w moim mieszkaniu?

Temu większemu strzeliły kości w szyi, kiedy poprawił pozycję. Otarł rozciętą dolną wargę.

– Zapłacisz za to – warknął i rzucił się na mnie.

Stanęliśmy twarzą w twarz, pięścią w pięść, ale już wcześniej pozbawili mnie siły, a poza tym było ich dwóch.

Jego ciosy lądowały na mnie zbyt często, odbierając mi moc.

– Ej, skurwielu – powiedział młodszy, w kominiarce. – Połóż się, inaczej pobijemy cię do nieprzytomności.

Większy mruknął coś, czego nie dosłyszałem. Jego twarz była naznaczona bliznami po trądziku. Miał ochraniacz na podbródku. Uderzył mnie mocno, aż w mojej czaszce rozległy się kościelne dzwony. Straciłem równowagę, pokój zaczął wirować.

Zatoczyłem się do tyłu i padłem na materac.

Próbowałem zamrugać i wyprzeć ból, i cały czas walczyć. Ale porządny cios w pierś sprawił, że nie byłem w stanie się ruszyć.

Mniejszy rzucił się na mnie i kolanami przycisnął moją klatkę piersiową.

– Będziesz grzeczny?

Wierzgałem nogami, ale ten większy mnie za nie złapał.

– Na waszym miejscu bym tego nie robił.

Spojrzałem groźnie.

– Złaź ze mnie, do cholery!

– Powiedz magiczne słowo.

Nie było szans, żebym okazał się miły dla tych drani.

– Czego chcecie? – spytałem ostro. – Pieniędzy? No to, kuźwa, szkoda, bo żadnych tutaj nie trzymam.

– Och, nie przyszliśmy tu, by cię okraść. – Ten duży zaczął się śmiać. Dał znać swojemu kumplowi, żeby zszedł z mojej piersi, a potem położył wielkie łapsko tam, gdzie zadawał ciosy jeszcze kilka sekund wcześniej.

Gdy mocno przycisnął, pobudzając wszystkie obolałe miejsca, moje żebra wrzasnęły z bólu.

– Teraz, kiedy już zwróciłeś na nas uwagę, przekażę ci wiadomość.

– Jaką wiadomość?

Poklepał mnie ostrzegawczo po policzku.

– Bez gadania, rozumiesz? – Spojrzał na swojego kumpla, który przewrócił oczami. – Nigdy się nie nauczą.

Ugryzłem się w język z całą nienawiścią, którą miałem ochotę wypluć. Włamali się do mnie, pobili mnie, a potem mieli jeszcze czelność przewracać oczami, tak jakbym był jakimś idiotą.

Gdy tylko wyjdą, każę ich aresztować, a potem poproszę Larry'ego, żeby dopilnował, by nigdy nie wyszli z więzienia.

Sukinsyny.

– Nie. – Ten w kominiarce się zaśmiał. – Jeśli chcesz, zrobię mu większą krzywdę.

– Nie, rozkaz był taki, że mamy go pobić, a nie posłać do szpitala. – Zszedł ze mnie, celując pięścią w moją twarz. – Masz wiadomość.

– Od kogo?

– Nie powiem. – Wyszczerzył się. – Wiadomość jest następująca: „Trzymaj się od niej z daleka. Ona jest moja. Zostawiła cię, żeby za mnie wyjść. Więc odwal się i pieprz jakąś inną blondynkę". – Strzelił palcami. – Dotarło?

Och, tak, dotarło.

To ten sukinsyn Greg Hobson.

Facet, którego nienawidziłem od chwili, w której zobaczyłem go po raz pierwszy – i to nie tylko dlatego, że był moim rywalem. Gardziłem nim za to, w jaki sposób patrzył na Elle. Niemalże z obsesją.

– Wynajął was, żebyście mnie przestraszyli? – Zaśmiałem się, mając usta pełne szkarłatnej śliny. – On żyje złudzeniami.

– Nie obchodzi mnie to. Takie są warunki.

Przycisnąłem zakrwawiony nos, szukając złamania. Oczy mi łzawiły.

– Ona nigdy nie zgodzi się z nim być. Stracił ją, jeszcze zanim ja ją wziąłem.

Ten wielki skrzyżował ręce na piersi.

– Nie obchodzi mnie to, co drobnym druczkiem. Wykonaliśmy swoją robotę i przekazaliśmy wiadomość.

Mój umysł szalał, bojkotując wyobrażenie o Elle zgadzającej się być z Gregiem. Nie zrobi tego. Nie może.

Chyba że...

Szlag!

Wstałem. Pokój wokół mnie pływał. Pulsowało mi w głowie.

A co, jeśli Greg zrobił jej krzywdę? A jeśli to dlatego nie otwierała drzwi i nie odbierała telefonu?

Elle.

Rzuciłem się do przodu, starając się uniknąć intruzów, którzy ponownie próbowali mnie zaatakować.

– Ej! – Popędzili za mną, ale nawet zakrwawiony i pobity byłem szybszy od nich. Przecież całymi latami uciekałem, by ocalić swoją skórę. Przez całe dekady w ten sposób unikałem śmierci.

Nie spojrzałem za siebie.

Wypadłem z sypialni, przebiegłem do salonu i rzuciłem się do kredensu, w którym były kluczyki od samochodu.

Moje bose stopy uderzały w drewno, spodnie mi się poluzowały, bo nie miałem paska. Ale dzięki Bogu nie obnażyłem się do końca.

Gdybym był nagi, to, co miałem zamiar zrobić, byłoby bardzo niewygodne.

Złapałem klucze, pochyliłem się, by uniknąć ciosu, i wypadłem przez drzwi, zanim zdołali mnie chwycić.

Gdy zbiegali po schodach z piętra, mnie już nie było.

Elle

Z domku do domku.

Wystrój i materiały były takie same (wszędzie sosna), ale ten domek okazał się mniejszy, miał przytulny salon, maleńką kuchnię i wąski korytarz prowadzący do sypialni. Sądząc po świetle reflektorów odbijającym się od wody, gdy jechaliśmy długim podjazdem i zatrzymaliśmy się przed uroczym domkiem, znajdowaliśmy się teraz nad jeziorem, a nie w lesie.

Zegar wiszący nad kamiennym kominkiem mówił, że przebywaliśmy tutaj już od godziny. Minęła godzina, odkąd Greg rzucił mnie na czerwono-granatową kanapę, wyjął butelkę ginu z lodówki i zrobił nam po drinku.

Przyjęłam drinka i zaczęłam pić kwaśny napój, z całych sił starając się zrelaksować i pozbyć strachu, tak by móc skupić się na sposobach ucieczki.

Ale cały czas patrzyłam na zegar.

Była czwarta nad ranem, a mimo to miałam szeroko otwarte oczy i świadomy, trzeźwy umysł. W ogóle nie chciało mi się spać. Jechaliśmy przez wiele godzin. Miałam wrażenie, że minęło wiele dni, odkąd widziałam Penna, Larry'ego czy Stewiego. Miesiące, odkąd słyszałam głos taty czy głaskałam futro Szałwii.

Zbyt długo byłam niewolnicą Grega.

Jęknął, siadając na fotelu obok kanapy. Lina ciągnęła się od mojego nadgarstka i zwisała przez oparcie fotela, na zawsze łącząc mnie z Gregiem.

– Boże, jak to dobrze wreszcie usiąść.

– Przecież siedziałeś podczas jazdy.

Napił się drinka.

– Prowadzenie samochodu jest męczące.

– A porywanie ludzi jest złe.

– A kto mówi o porywaniu? – Uśmiechnął się złośliwie, ponownie podnosząc szklankę do ust. – Jesteś już dorosła, sama ze mną przyjechałaś. – Wzrokiem zaczął taksować moje ciało. – Tak naprawdę to jesteś już bardzo dorosła.

Walczyłam z ochotą uderzenia go w twarz. Zacisnęłam palce na szklance.

Patrzyliśmy na siebie przez minutę – to była wojna o władzę.

Ale przerwałam konkurs, wypiłam resztę ginu i głośno postawiłam szklankę na drewnianym stoliku.

– Muszę do łazienki.

– Jakaś ty wymagająca. – Podniósł się i czekał, aż zmuszę obolałe ciało do wstania. – Ale przecież nie mogę teraz sprawić, żebyś czuła się niekomfortowo, prawda?

– Sam fakt przebywania w twoim towarzystwie sprawia, że tak się czuję.

Zmarszczył czoło.

– Elle, ostrożnie. Ten twój ostry język wpakuje cię kiedyś w tarapaty.

Pociągnął za linę i ruszył z miejsca, wlokąc mnie za sobą. Eskortował mnie korytarzem do małej łazienki z prysznicem nad wanną i zasłonką w jesienne liście oraz umywalką, która zdawała się mieć o kilkanaście lat za dużo.

Przesunął się na bok, żebym mogła go wyprzedzić.

– Tylko niczego nie próbuj. – Wepchnął mnie do toalety, wyszczerzył się i pociągnął za linę. – Będę na zewnątrz.

Groźba zawisła w powietrzu. Zamknął drzwi.

Nawet gdybym mogła wyjść przez okno albo znaleźć w szafce łazienkowej jakąś broń, to smycz i mój pęcherz by mi to uniemożliwiły. Lina ledwo dawała mi możliwość odpięcia sukienki i skorzystania z toalety.

Cały czas miałam jedną rękę wyciągniętą przed siebie – próbowałam nie dopuścić do odcięcia w niej krążenia.

Gdy już się załatwiłam, umyłam twarz. Krople lały mi się po czole, kiedy patrzyłam na blade ze zdenerwowania policzki, na fiolet na skroni od jego ciosu i na czerwień na lewym oku. Moje blond włosy przypominały tornado, loki wymknęły się spod kontroli, makijaż rozmazał się pod oczami, przez co wyglądałam jak wynędzniała gwiazda rocka.

Strasznie nie podobało mi się moje odbicie.

Odwróciłam się i nabrałam głęboko powietrza, szykując się na to, że znowu będę musiała tolerować jego obecność. Ale ponownie spojrzałam w lustro.

Nie mogę sobie pójść.

Nie bez sprawdzenia.

Otworzyłam szafkę z lekami, usiłując nie poddać się zniechęceniu, które podpowiadało mi, że nic nie znajdę. Żadnych obcinaczy do paznokci, nożyczek, a nawet żadnego patyczka higienicznego czy nici dentystycznej.

Szafka była pusta, podobnie jak napuchnięte od wody szuflady pod zlewem.

Ani jednego przedmiotu, którym mogłabym spróbować rozciąć linę albo przebić krtań Grega.

Gdy wyszłam na korytarz, uśmiechnął się złośliwie.

– Załatwiłaś wszystko?

Nie odpowiedziałam.

Ruszył przodem, ciągnąc za linę. Ale nie zaprowadził mnie z powrotem do salonu.

– Na dzisiaj już skończyliśmy. Jestem wykończony.

Więc zabiera mnie do łóżka.

To już koniec.

To będzie miejsce, w którym doświadczenie z jednym mężczyzną zamieni się w niechciane doświadczenie z drugim.

No cóż, przynajmniej nie odbierze mi dziewictwa.

Jak to będzie, gdy weźmie mnie wbrew mojej woli? Czy zachowam spokój, czy wybuchnę płaczem i zacznę go błagać?

Nie chciałam się o tym przekonywać.

Zaciągnął mnie do sypialni i włączył wiszącą pod sufitem smutną żarówkę, która oświetliła podwójne łóżko z patchworkową narzutą, stare drewniane stoliki nocne i lampki nocne z kutego żelaza. Na myśl o tym, że będę dzielić z nim to łóżko, poczułam dreszcze.

– Chodź, pomogę ci. – Złapał mnie za ramiona i odwrócił, żeby rozpiąć ukryty zamek w sukience.

– Nie, poczekaj… – Rzuciłam się do przodu, ale on szarpnął za mały suwak i ściągnął ciężką satynę z moich ramion.

– Czekałem już dostatecznie długo. – Zerwał ze mnie piękną sukienkę, ściągnął ją przez biodra, aż wreszcie opadła na podłogę. Odwrócił mnie i jęknął.

Biało-srebrna bielizna, którą miałam na sobie, była przeznaczona dla oczu Penna, nie jego.

Penn okłamał mnie we wszystkim. I nie zasługiwał na mnie – tak samo jak Greg.

Zasłoniłam piersi wolną ręką, wściekła, że odsłonięto tyle mojego ciała. Denerwował mnie sposób, w jaki na mnie patrzył. Jak zbliżył dłoń do moich piersi, jakby walcząc z ochotą dotknięcia mnie.

Oblizał usta i spojrzał mi w oczy.

– Chciałem dzisiaj skonsumować nasz związek, ale czekałem tak cholernie długo, żeby cię mieć, Elle, że trochę stałem się sadystą.

Pochylił się, przejechał ustami po moim pokaleczonym policzku.

– Jestem dla ciebie taki twardy, ale oczekiwanie na to, co będę z tobą robił, jest niemal tak samo przyjemne, jak robienie tego.

Puścił mnie, rozpiął koszulę i rzucił ją na podłogę, a następnie zdjął buty, skarpetki i dżinsy.

– Przez kilka następnych godzin będziemy odpoczywać. A potem… trochę się zabawimy.

Nie kłamał z tym, że mnie pragnął. Jego penis stał dumnie w białych bokserkach niczym maszt statku.

Oderwałam od niego wzrok z obrzydzeniem.

Greg zaśmiał się pod nosem.

– Pora spać, Elle. Jutro będzie nowy dzień. Mamy mnóstwo do zrobienia. – Pociągnął za linę, zaprowadził mnie do łóżka i odsunął kołdrę. – Kładź się.

Poczułam gulę w gardle i miałam ochotę się rozpłakać. Wzbierał we mnie wrzask, który chciał niszczyć – wzywać pomocy, chociaż Gregowi udało się skutecznie mnie uprowadzić. Wsadził mnie do samochodu, którego nigdy wcześniej nie widziałam, i zawiózł do domku, o którym nigdy wcześniej nie wspominał.

Jechaliśmy przez lasy i małe wsie, skręcaliśmy w różne drogi.

Zniknęliśmy na dobre.

Jeśli zacznę wzywać pomocy, nikt nie przyjdzie.

Teraz już byłam zdana wyłącznie na siebie.

Gdy się nie poruszyłam, popchnął mnie na materac. Upadłam do przodu, po czym przewróciłam się wściekła na bok i podkurczyłam nogi, żeby ukryć jak najwięcej ciała.

Greg popatrzył na mnie niczym kochanek, przejechał palcem po linii mojej szczęki, dotknął włosów.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy. Razem.

Wygięłam się, żeby mnie nie dotykał, próbowałam zabić go wzrokiem.

– Nie jesteśmy razem. Nie chcę tego. Zmuszasz mnie. Ani na chwilę nie zapominaj, że cię nie chcę. Nigdy nie chciałam i nigdy nie będę chciała.

Zesztywniał.

– Cofniesz te słowa. Zobaczysz.

– Pudło. Im dłużej będziesz mnie przetrzymywać, tym bardziej rzeczywiste to się stanie. Greg, kiedyś cię lubiłam. Uważałam cię za przyjaciela. Ale teraz… teraz cię nienawidzę.

Zacisnął szczęki i wyciągnął kołdrę spod moich nóg, przez co musiałam się przesunąć.

– Twoje kłamstwa są prawie tak złe, jak jego kłamstwa.

Kiedy delikatnie mnie przykrył, miałam wrażenie, jakby ktoś dłubał w moim ciele kolcem. Słyszałam jego ciężkie kroki na podłodze, gdy wyłączywszy światło, podszedł do łóżka.

Pozostawałam sztywna i nieugięta, ale on objął mnie od tyłu i wziął mocno w ramiona.

Poczułam na pośladkach jego wzwód, zrobiło mi się niedobrze.

Próbowałam zastąpić obecną sytuację wspomnieniami spania z Pennem i chemii, jaka między nami była. Ale nawet to nie mogło mnie pocieszyć. Penn zniszczył to, co do niego czułam, bo był tak bardzo połączony z moją przeszłością.

Udowodnił, że nie mogę zaufać nikomu.

Tylko swojemu kotu.

Dzięki Bogu tata zabrał Szałwię na noc, w przeciwnym razie byłaby głodna i nikt by jej nie przytulił.

Boże, jeśli jutro nie pojawię się w pracy, tata wpadnie w panikę.

Nagle ogarnął mnie strach o jego serce. Zignorowałam swoje położenie i zaczęłam się martwić tym, jak ta sytuacja odbije się na nim.

Przełknęłam odrazę i szepnęłam w ciemności:

– Greg?

Przysunął się jeszcze bliżej, pchnął biodrami do przodu.

– Tak, kochanie?

Zadrżałam.

– Nie jestem twoim kochaniem.

– Teraz jesteś.

Nie pozwoliłam mu odwrócić mojej uwagi kłótnią, której nie mogłam wygrać.

– Muszę zadzwonić do taty. Wiesz, że ma problemy z sercem. Musi wiedzieć, że nic mi nie jest.

Przejechał nosem po moim karku.

– Przeżyje.

Próbowałam się wyrwać, ale objął mnie jeszcze mocniej. Cholerna lina na nadgarstku uniemożliwiała mi ruch.

– Spanikuje.

– To nie mój problem.

Rzuciłam się do tyłu, łóżko się zakołysało.

– Oczywiście, że to jest twój problem. I powiem ci dlaczego. Jeśli umrze z powodu stresu wywołanego tym, co zrobiłeś, będę chciała cię zabić. Przysięgam ci, że…

Zasłonił mi usta dłonią i pociągnął moją głowę do tyłu tak mocno, że moja czaszka dotknęła jego brody.

– Cicho. Próbuję spać. – Jego penis wbijał się w moje pośladki. – Jeśli będziesz grzeczna, może pozwolę ci jutro do niego zadzwonić. O ile zgodzisz się na nasze ustalenia.

Zesztywniałam.

Nie było szansy, żebym dobrowolnie zgodziła się z nim przespać, ale jeśli będzie mnie szantażował zdrowiem mojego taty, zrobię, co zechce. Będę posłuszna, ponieważ nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby tata miał kolejny zawał.

Nienawidzę cię, Greg.

Pocałował mnie w policzek.

– A teraz koniec gadania. – Owinął sobie linę wokół palców i pogłaskał mnie po włosach groźnym gestem ubranym w czułość. – Dobranoc, Elle. Jutro będziemy się świetnie bawić.

Penn

– Larry, nie ma jej.

Z trudem powstrzymywałem się przed zmiażdżeniem telefonu palcami.

Moje serce, moja krew, mój pieprzony oddech były pełne adrenaliny po tym, jak podjechałem pod budynek Elle i zagroziłem pracownikowi ochrony procesem, jeśli mnie nie wpuści, abym się upewnił, że ona śpi bezpiecznie w swoim łóżku, a nie została porwana, tak jak się obawiałem.

Zrobił to, o co poprosiłem.

Jej łóżko było puste.

A teraz stałem w jej kuchni, patrzyłem na rozlane na podłodze czerwone wino, jej telefon i leżącą samotnie w kącie srebrną torebkę z przyjęcia – tę samą, którą zdjąłem z siedzenia w limuzynie, by posadzić sobie Elle na kolanach.

Szuflada i spiżarnia były otwarte.

Na widok ewidentnych śladów walki prawie oszalałem z wściekłości i zmartwienia.

Zabiję go.

Zabrał ją.

Skrzywdził ją.

A mnie tutaj nie było.

To przeze mnie uciekła do domu. To przeze mnie musiała znosić tego gnoja przez tyle lat.

Muszę to naprawić.

Larry odchrząknął, by pozbyć się resztek snu z głosu, i założył maskę autorytetu, który znałem i szanowałem.

– Nie ma? Kogo nie ma?

– Elle – warknąłem. – Porwał ją ten idiota, z którym pracuje.

Larry nie pytał, skąd o tym wiem i czy jestem tego pewny. Nigdy nie był wobec mnie podejrzliwy, bo zawsze mówiłem mu prawdę.

Stanowił wyjątek od mojej reguły.

Głównie dlatego, że mi zaufał, zanim mu udowodniłem, że jestem godzien tego zaufania. Po tym, jak podczas naszego pierwszego spotkania opowiedziałem mu swoją historię, spodziewałem się, że przewróci oczami i skrzywi się tak jak reszta. Ale po raz pierwszy ktoś mi uwierzył. Został przy mnie i zrobił to, co obiecał. Dał mi drugą szansę, kiedy nikt inny się na to nie zdobył.

Jego głos przestał już być zaspany.

– A jakieś szczegóły?

– Greg przyszedł i ją uprowadził, a potem nasłał na mnie swoich pieprzonych chłopców, żeby mnie odstraszyć.

– Ramy czasowe?

– Cholera wie. – Chodziłem po kuchni, ignorując ochroniarza, który mnie wpuścił i właśnie rozmawiał z policją. – To mogło być wtedy, kiedy te jego dupki dopilnowały, żebym miał koszmary, albo w momencie, kiedy wyszła z przyjęcia.

– Dzwoniłeś już do jej ojca?

– Nie.

Usłyszałem w tle jakiś szelest – Larry pewnie wstał z łóżka. Obudzenie go, gdy potrzebował odpoczynku, nie było niczym dobrym, ale wiedziałem, że sam nie dam rady. Próbowałem poradzić sobie w życiu w pojedynkę i proszę, dokąd mnie to zaprowadziło. Dzień, w którym Larry mnie znalazł, był dniem, w którym nauczyłem się dzielić i pozwalać, by przytrafiały mi się również dobre rzeczy, a nie tylko złe.

– Rozłącz się i zadzwoń do jej ojca. Zawiadom policję, zbierz wszystkie informacje, jakie dasz radę ustalić, a potem tutaj przyjedź. Ruszymy za nim razem.

Nie.

– W porządku. – Rozłączyłem się, zanim mu powiedziałem, że sam ustalę miejsce pobytu Grega i że nie wezmę go do pomocy. Przecież dopiero co poczuł się lepiej. Nie miałem zamiaru ryzykować ani jego bezpieczeństwa, ani bezpieczeństwa Elle.

Sam po nią pojadę. Ostatecznie ścigałem ją z własnych, samolubnych powodów. Nie obchodziło mnie, jak się poczuje, gdy dowie się, kim jestem.

Przez większość czasu przekonywałem się, że odejdę, zanim dojdziemy do tego etapu. Zresztą to i tak trwało już zbyt długo. Próbowałem to zakończyć.

Ale za każdym razem ujawniała trochę więcej na swój temat, dawała mi trochę więcej siebie i jednocześnie kradła wszystko, co moje.

A teraz ją odzyskam – nawet jeśli zrobienie tego w pojedynkę było głupie.

Zawsze wybierałem najtrudniejszy sposób.

Zostawiłem ochroniarza, żeby poczekał na opieszałą policję, i wpadłem do sypialni, aby zadzwonić do domu Elle.

Znałem ten numer na pamięć, tak samo jak doskonale wiedziałem, które okno było jej, jaka była jej ulubiona potrawa (naleśniki z borówkami), ile razy tuliła się do tego cholernego kota (ponad sześćset, odkąd zacząłem liczyć) i jak ciężko pracowała dla Belle Elle (w każdej godzinie swojego życia), co sprawiało, że odczuwałem jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Wyrzuty te potęgowała każda okropna rzecz, jaką pomyślałem na jej temat w ciągu ostatnich trzech lat.

Telefon dzwonił.

Zamarłem z palcami na jej poduszce; zauważyłem, że nigdzie nie ma kuli futra. Kot nie zaatakował mnie przy wejściu, co kazało mi podejrzewać, że albo Szałwia była z ojcem Elle, albo Greg zabrał je obie.

– Słucham? – Usłyszałem w końcu przymulony głos.

Dzięki Bogu za telefony stacjonarne i brak możliwości wyciszenia ich na noc.

– Pan Charlston? Z tej strony Penn Everett.

Joe Charlston odchrząknął.

– Synu, czego potrzebujesz o piątej nad ranem? Czy to nie może poczekać na normalne godziny?

Na dźwięk jego serdecznego tonu moje serce podskoczyło. Bardzo mnie zaskoczył swoją postawą. Gardziłem nim prawie codziennie przez trzy lata. Źle go oceniłem – tak samo jak jego córkę.

– Potrzebuję wszystkich informacji, jakie ma pan na temat syna Steve’a Hobsona, Grega. Dane o wszystkich zakupionych nieruchomościach i ulubionych miejscach.

– Dlaczego? Co się stało? – Jego głos nagle stał się ostry.

Zesztywniałem.

– Greg uprowadził pańską córkę.

– Co?

Uszczypnąłem się w nos, ścierając zaschniętą krew i aktywując obolałe miejsca. Gdy wpychałem ochroniarza do windy, zapomniałem o tym, że jestem boso i mam zakrwawioną twarz. Musiałem wyglądać okropnie.

– Ten sukinsyn Greg Hobson uprowadził Elle. Jej mieszkanie jest puste. Są ślady walki. Muszę ją znaleźć. Natychmiast.

W przeciwnym razie kto wie, co on jej zrobi.

– Zostań tam, już jadę – warknął.

– Nie… tylko mi powiedz… – Joe się rozłączył.

Ryknąłem w pustym pokoju.

Szlag.

Zmarnowałem jeszcze więcej czasu. I zaangażowałem w to jeszcze więcej ludzi.

Musiałem się stąd wynosić. Zadzwonię do niego z trasy.

Nie mogę czekać dłużej, niż powinienem.

Elle była moja.

I sam przywiozę ją do domu.

***

Zgodnie z planem mój telefon komórkowy zadzwonił piętnaście minut później, kiedy ojciec Elle przybył do mieszkania swej córki i zobaczył, że mnie nie ma.

– Gdzie ty, u diabła, jesteś?

– W drodze.

– A powinieneś być tutaj i pomagać mi w poszukiwaniu Elle.

Zacisnąłem palce na kierownicy.

– Pomagam szukać Elle.

– W jaki sposób? Jeżdżąc po okolicy?

Nie powiedziałem mu, że Larry ma kontakty w policji w Nowym Jorku i mógł mi pomóc, dostarczając nagrania rozmów telefonicznych i wydruki z karty kredytowej. Chciałem odnaleźć ją jak najszybciej i miałem nadzieję, że zrobię to z Joem, ale skoro on ma zamiar mnie spowalniać, to niech i tak będzie.

Zostanie w tyle.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz, na temat Steve’a i Grega.

Prychnął.

– Greg mieszka z ojcem kilka przecznic ode mnie. Ale go tu nie ma. Zadzwoniłem do Steve’a, który jest zdenerwowany całą tą sytuacją tak jak ja. Powiedział, że wczoraj Greg nie wrócił do domu, ale to nic nowego. Ma dziewczyny, u których od czasu do czasu zostaje na noc.

Zignorowałem fakt, że ten oślizgły kretyn sypiał z innymi laskami, cały czas próbując się dostać do łóżka Elle.

Już samo to wystarczyło, żebym zapragnął go zabić.

– Mają jakąś inną nieruchomość? Adresy, pod które mógłby się udać? – Mknąłem Broadwayem, przekraczając dozwoloną prędkość.

– Kilka lat temu Steve kupił domek w Rochester. Powiedział, że może Greg…

– Adres. Teraz.

– Nie da się tam dojechać asfaltówką. Szukaj potoku zwanego Niedźwiedzią Kaskadą. Dom znajduje się za stojącym przy drodze wyrzeźbionym z drewna drwalem, trzymającym skrzynkę na listy.

– Nie ma żadnej nazwy ani numeru ulicy?

– Nie, i właśnie to sprawiło, że ten dom wydał im się atrakcyjny. Niełatwo go znaleźć.

Zajebiście.

Powstrzymałem się od powiedzenia tego na głos i tylko wycedziłem:
– Dzięki. Zadzwonię do ciebie, gdy będę już na miejscu.
Rozłączyłem się i cisnąłem telefon na siedzenie obok.
Od Rochester dzieliło mnie pięć godzin jazdy samochodem.
Chryste, w tym czasie mógł zrobić z nią wszystko. Spóźnię się.
Mercedes warknął, gdy jeszcze mocniej wcisnąłem pedał gazu.
Trzymaj się, Elle.
Tym razem jej nie zawiodę.

Elle

Słońce.

Nowy dzień.

Brak snu.

Brak odpoczynku.

Tylko panika.

Greg się poruszył, cały czas obejmując mnie w pasie; jego skóra dotykała mojej, jego ciało znajdowało się obrzydliwie blisko.

Wreszcie nadszedł świt i z każdą bolesną minutą obserwowałam, jak niebo zmienia się z czarnego w różowe, potem z różowego w złote, jak światło zalewa domek i odbija się od jeziora za oknami.

Z całych sił zmuszałam się do zachowania spokoju i nieulegania panice, która mnie ogarniała.

Ile jeszcze takich poranków minie, zanim się uwolnię?

Greg przewrócił się na drugi bok i łącząca nas smycz szarpnęła mój nadgarstek. Od liny moja skóra była czerwona i podrażniona.

Mruknęłam wściekle, gdy zmusił mnie, żebym przewróciła się na drugi bok, i przycisnął mnie do swojego ciała.

– Dzień dobry, piękna.

Ugryzłam się w język i nie odpowiedziałam.

Gdybym się odezwała, wyplułabym z siebie same przekleństwa i rozkazy – a to z pewnością by mi nie pomogło.

Musiałam mieć nadzieję, że jeśli pozostanę cicha i posłuszna, pozwoli mi zadzwonić do taty, żeby ten się nie martwił.

Jedyną dobrą rzeczą w tym, że Greg mnie porwał, było to, że nie miałam czasu rozmyślać nad oszustwem Penna. Mój mózg był w stanie pomieścić jedynie nienawiść do Grega.

Na Penna czas przyjdzie później.

– Elle, nie obchodzi mnie, że się do mnie nie odzywasz. Wolę ciche i spokojne kobiety. – Odwinął linę z nadgarstka, wstał i się przeciągnął. Poranna erekcja wypychała jego bokserki.

Widząc, że na niego patrzę, uśmiechnął się złośliwie.

– To wszystko będzie twoje, kiedy tylko weźmiesz prysznic. – Pochylił się nade mną i przycisnął dłonie do poduszki po obu stronach mojej głowy. – Nie mogę cię przelecieć, dopóki nie będziesz czysta. Kto wie, czy ten sukinsyn nie dotykał cię wczoraj wieczorem.

Walczyłam sama ze sobą, by mu nie odpowiedzieć.

Penn mnie dotykał.

Przeleciał mnie w limuzynie, zanim poznałam prawdę. Uwierzyłam, że żywi do mnie jakieś uczucia, bo ja coś do niego poczułam. Cieszyłam się,

ponieważ myślałam, że będzie szczery i uczciwy, a nieufność i kłamstwa ulotnią się niczym mgła znikająca nad jeziorem.

Błagałam o jasność.

O więcej, niż mi dano.

A potem mój naszyjnik zrujnował wszystkie fantazje.

Greg złapał mnie za rękę i wyciągnął z ciepłego łóżka na chłodne poranne powietrze. W domku nie było ogrzewania, co oznaczało gęsią skórkę na moim ciele.

– Przez cały ten czas mogliśmy chodzić u swego boku, zamiast pracować na różnych piętrach Belle Elle. – Przejechał palcem po moim pępku. – Czyż nie jest teraz przyjemnie? – Pochylił się i ustami dotknął moich ust.

Odsunęłam się – nie dlatego, że nie lubiłam niczyjego porannego nieświeżego oddechu, lecz z tego powodu, że nie miał żadnego prawa, by mnie pocałować.

– Greg, wypuść mnie. – Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedziałam od wielu godzin.

Wyszczerzył się.

– Masz na myśli, żebym to odwiązał? – Pociągnął za linę i moja ręka podskoczyła.

– Przecież wiesz, o co mi chodzi. O wszystko. Uwolnij mnie i odwieź do domu. To trwa już stanowczo za długo.

Pokręcił głową.

– Nie odejdziesz, dopóki nie zrozumiesz, że twoje miejsce jest u mego boku.

– Moje miejsce jest na fotelu prezeski Belle Elle. A twoje w więziennej celi.

Zaśmiał się, jego zielone oczy zrobiły się jeszcze jaśniejsze.

– Gdy poznasz mnie lepiej, zmienisz zdanie.

Wątpiłam w to.

Wyciągnął mnie z sypialni, zaprowadził do łazienki i odwiązał sznurek.

– Wchodź pod prysznic.

Oparłszy się o zlew, zaczęłam rozcierać obolałą skórę.

– Nie mam zamiaru myć się przy tobie.

– Oczywiście, że masz zamiar. – Złapał brzeg bokserek i je ściągnął. Jego penis wyskoczył na zewnątrz, był ciężki i miał czerwone nabrzmiałe żyłki po bokach. Nie był tak duży jak penis Penna, ale wyglądał wściekle.

Zanim zdołałam się poruszyć, Greg złapał mnie za ramiona i odwrócił. Szybko odpiął mi biustonosz.

Zasłoniłam piersi rękami. Ale średnio mi to wyszło.

Oderwał ręce od mojego ciała, co sprawiło, że się zachwiałam. Zerwał ze mnie stanik i wyrzucił go na korytarz. Odwrócił mnie przodem do siebie.

– A teraz reszta.

– Idź do cholery. – Znowu zasłoniłam się rękami.

Spojrzał na moje majtki i uśmiechnął się lubieżnie.

– Ty je zdejmiesz czy ja mam to zrobić?

Cofnęłam się.

– Greg… nie.

– Greg, nie – zaczął mnie złośliwie przedrzeźniać. – Wiesz, ile lat musiałem wysłuchiwać, jak wydajesz mi polecenia? Patrzeć, jak uśmiechasz się do mnie przy stole w restauracji, robiąc jednocześnie minę wrednej suki? Wypełniać twoje rozkazy, gdy tak naprawdę jedyne, na co miałem ochotę, to cię przelecieć? – Pochylił się nade mną. – Myślałaś, że udaje ci się ukrywać prawdziwe uczucia, ale za każdym razem, gdy na mnie patrzyłaś, widziałem pogardę w twoich oczach. Wiedziałem, że czułaś się lepsza ode mnie…

Uderzyłam go w twarz.

Nie przemyślałam tego. Po prostu to zrobiłam.

Oboje zamarliśmy, tak samo zszokowani.

Po chwili wysyczałam:

– Jeśli karmisz się takimi bzdurami, to rzeczywiście jesteś kompletnie powalony. Greg, nigdy nie patrzyłam na ciebie z góry. Przez większość naszego dzieciństwa bardzo lubiłam się z tobą bawić, ale potem zrobiłeś się strasznie zazdrosnym, skorumpo…

Zdusił moje słowa, łapiąc mnie mocno za szczękę.

– Myślisz, że chodzi o zazdrość? – Zaśmiał się sfrustrowany. – Elle, nie jestem o ciebie zazdrosny. Nie zazdroszczę ci tego, co masz.

Przejechał kciukiem po moich ustach.

– Nie obchodzi mnie, że jesteś jedną z najbogatszych kobiet na świecie. Nie czuję się tym upokorzony. Upokarza mnie natomiast fakt, że jakiś pieprzony dupek myśli, że może kłamać na temat waszych zaręczyn tylko po to, by zyskać dostęp do tego, co masz.

Walczyłam w jego objęciach, wbijałam palce w jego nadgarstki, by się uwolnić.

– To nie dlatego kłamał.

Chciał to zrobić, żeby mnie przelecieć po tym, jak trzy lata wcześniej w pewnej ciemnej uliczce złożył mi obietnicę.

– Mam to gdzieś. Teraz już go nie ma. A ja chcę tylko być z tobą, dzielić z tobą to, co masz. Czy to jest takie złe? – Zniżył głos. – Elle, nie chcę ci niczego zabierać. Chcę tylko cieszyć się tym u twego boku, na równi. Będę dobrym mężem, będę ciężko pracować, będę lojalnym ojcem dla naszych dzieci. Nie chcę ci nic kraść. Chcę dać ci to, na co zasługujesz.

Prychnęłam.

– Na co zasługuję? Czy zasługuję, by mnie porwano i przetrzymywano wbrew mojej woli?

Rety, co za kretyn.

– Tak, dopóki nie zaczniesz mnie słuchać. – Odepchnął mnie i szarpnął moje srebrno-białe majtki w dół.

Jedną ręką cały czas próbowałam się zasłaniać, a drugą chroniłam przycięte włoski między udami oraz wygoloną skórę, o którą dbałam, odkąd poznałam Bezimiennego i stałam się niewolnicą mojego libido w parku. Chciałam być zawsze przygotowana na seks – nawet gdy w moim zapracowanym życiu brakowało czasu na przyjemność.

Aż wreszcie poznałam Penna.

Wtedy moje serce podskoczyło i zrobiło piruet. Teraz, gdy wiedziałam o pewnych rzeczach, jakaś część mnie czuła obrzydzenie, że z nim spałam, ale ta druga, płytsza, miała to gdzieś. Trzy lata temu był przestępcą. Może się zmienił? Czy po byciu złym człowiekiem mógł się stać dobry?

Bzdura.

Ale zrzuciłam wszystko na Grega.

Akceptowałam tylko kłamstwa Penna i to, co skrywał, nawet w tej ciemnej uliczce i z okropnymi paluchami drącymi moją odzież, bo i tak był lepszy od Grega. Pewnie, przestraszyłby mnie i ukradłby to, co mógł. Ale to Greg sądził, że zmusi mnie, abym przez całe życie była jego służącą, to on uważał, że byliśmy sobie równi, że mógłby dusić mnie w małżeństwie, które z pewnością bym znienawidziła.

Złapał mnie w pasie, podniósł i wsadził do wanny. Moje stopy dotknęły śliskiej powierzchni.

Stanął za mną. Zadrżałam z obrzydzenia, gdy przesunął rękę po moim nagim ciele, żeby odkręcić kurek.

Zaczęłam dyszeć, kiedy z jedynej słuchawki prysznicowej polała się lodowata woda, prosto na moją pierś.

Greg objął mnie i przytrzymał pod strumieniem, na uchu czułam jego gorący oddech.

– Elle, widzisz, jak będzie ci zimno, gdy będziesz sama? Jak trudno będzie ci się ogrzać?

Przycisnął się do moich pleców i poczułam tak niechciane ciepło.

Jego penis zrobił się grubszy, pulsował w dolnej części mojego kręgosłupa. Byłam wściekła, że Greg stanowił jedyną ochronę przed lodowatą wodą, udając mojego obrońcę, podczas gdy to on odkręcił wodę.

– Puść mnie. – Sięgnęłam ręką do tyłu, żeby wbić paznokcie w jego udo. Trzęsłam się tak, że szczękały mi zęby. – Greg, do cholery. Przestań!

Wzdrygnął się i objął mnie jeszcze mocniej. Lewą ręką odkręcił gorącą wodę i czekałam, aż gęsia skórka i zimno powoli odpłyną z mojego ciała i otoczy mnie para.

Skrzywiłam się, bo moja skóra zrobiła się czerwona jak u raka.

– Aua!

– Ups. Przecież nie możemy dopuścić do tego, żebyś się poparzyła, prawda? – Ponownie odkręcił kurek i wreszcie ustawił odpowiednią temperaturę.

Moje ciało nie zamarzało już ani się nie topiło, ale nie potrafiłam się zrelaksować. Wcale a wcale.

Odwrócił mnie, nie zwracając uwagi na mój opór. Moje stopy ślizgały się po mokrej wannie, a ciało było sztywne niczym miecz. Stałam przed nim, próbując zasłonić się rękami, a on uśmiechnął się złośliwie.

– Do tyłu. – Popchnął mnie, aż wreszcie woda polała się na moją głowę, mocząc długie włosy.

Poczułam ulgę, gdy woda wypełniła moje zmysły oczyszczającym prądem, i na chwilę zapomniałam o ciasnej łazience w małym domku oraz o szaleńcu, z którym właśnie przebywałam.

Kiedy już byłam kompletnie mokra, Greg pociągnął mnie do przodu i sięgnął po butelkę szamponu stojącą na wannie.

– Elle, pokażę ci, jaki potrafię być miły i wspierający.

Oblizał usta i wylał na dłoń sztuczne bańki o zapachu jagód.

– Dopilnuję, żebyś była czysta jak łza, a potem porozmawiamy o naszym nowym, wspólnym życiu.

Ugryzłam się w język.

Słowa na niego nie działały, a nie miałam zamiaru błagać go o racjonalne podejście do sprawy. Nie było już racjonalności. Znajdowałam się naga pod prysznicem, z Gregiem, który mówił mi, że się mną zajmie, po tym jak obiecałam mu, że go zabiję, jeśli wskutek mojego zniknięcia mój ojciec dostanie zawału.

Albo wierzył w swoje urojenia, albo był tak powalony, że naprawdę sądził, iż go pragnę i tylko udaję trudną do zdobycia.

Położył dłonie na mojej głowie i zaczął wcierać szampon w moje włosy, pokrywając mnie obcym zapachem.

Tęskniłam za moją łazienką i żelem pod prysznic z wiciokrzewem.

Tęskniłam za Szałwią, jej porannym miauczeniem i wtulaniem zadka w moją twarz.

Tęskniłam za ojcem i jego łagodnym uśmiechem.

Do diabła, tęskniłam nawet za Pennem, chociaż go nienawidziłam.

– Wiesz, milczenie nie zawsze będzie na mnie działać. – Greg zebrał moje mokre włosy i zaczął je masować.

Nie miałam zamiaru czerpać z tego przyjemności. Pod wpływem delikatnego nacisku czułam nieprzyjemne mrowienie na skórze.

Wysunęłam brodę i popatrzyłam na niego wściekle.

Jeszcze zobaczymy.

– Jeśli masz zamiar być taka jak teraz, to się odwracaj. – Popchnął moje ramię i mnie odwrócił. Zachwiałam się na śliskiej powierzchni, jednak nie chciałam zabierać rąk osłaniających intymne części ciała.

Przejechał palcami od moich włosów w dół, po plecach, rozprowadzając spieniony szampon po skórze. Zaczęłam szczękać zębami z przerażenia, gdy wcisnął dłonie pod moje ręce i umył mnie między udami, zmywając dawne życie, żeby móc zrobić ze mną to, co chciał.

– Elle, nie mogę się doczekać, aż będziesz czysta – mruknął, przejeżdżając palcami po moim tyłku. – Kiedy już go zmyję, zastąpię go wspomnieniem o mnie.

Stłumiłam jęk, gdy dotknął mnie między pośladkami.

Odwróciłam się, nie przejmując się już tym, czy zobaczy mnie nagą. Jedną ręką zamachnęłam się, a drugą złapałam białych płytek na ścianie, żeby utrzymać równowagę.

– Nie dotykaj mnie, do ciężkiej cholery!

Chwycił mnie za rękę i przytrzymał. Zaczął się wpatrywać najpierw w moje piersi, a potem w miejsce między udami.

Natychmiast otoczyła go czerń, której się obawiałam. Mocno pociągnął mnie za brodawkę, a wtedy jego penis stał się jeszcze twardszy.

– Kurwa, ale jesteś oszałamiająca.

– Puść mnie. – Próbowałam walczyć, ale trzymał mój nadgarstek i popchnął mnie na ścianę, żeby złapać drugą rękę.

– Elle, za kilka dni będziesz się zastanawiać, dlaczego w ogóle ze mną walczyłaś. – Jego głos był zachrypnięty z pożądania. – Pokażę ci, jak dobrze może nam ze sobą być. Zobaczysz. – Jego dłoń przejechała w dół, po brzuchu, i złapała mnie między udami.

Zaczęłam się szarpać jeszcze mocniej, ślizgałam się i zmusiłam, by przejął ciężar mojego ciała. Udało mu się utrzymać równowagę, ale cały czas trzymał mnie między udami. Nie włożył we mnie palców – chciał mi tylko przypomnieć, że teraz cała należę do niego.

– To jest ta część ciebie, która najbardziej potrzebuje umycia. – Zaczął wcierać żel w moje loczki. – Muszę skasować tego pieprzonego dupka.

Przestałam patrzeć mu w oczy i zaczęłam się wpatrywać w sufit, a po policzkach lały mi się łzy wściekłości. Mył mnie powoli, zaborczo, przekazując tyle samo gróźb, co obietnic.

Nie potrafiłam powstrzymać łez, które mieszały się z wodą i spływały po mojej piersi.

Jedną złapał na palec i przysunął sobie do ust.

– Elle, nie płacz. Jesteś już czysta. To, co się wydarzyło, jest przeszłością; mamy zupełnie nową przyszłość, na którą możemy czekać. – Wepchnął mnie pod wodę i zaczął spłukiwać mydliny, dotykając każdego centymetra kwadratowego mojego ciała.

Przytulił mnie do siebie, w jego dotyku wyczuwałam pogardę dla Penna i pożądanie dla mnie.

To, co ostatecznie mnie zgubi.

– Jesteś głodna? – Pocałował moje mokre włosy. – Chodź, zjemy coś. A potem… poznamy się tak, jak powinniśmy się poznać kilka lat temu.

Penn

Zaparkowałem na początku długiego, krętego podjazdu, który znikał wśród gęstych drzew.

Głupi rzeźbiony drwal z siekierą i w kombinezonie pomalowanym odłażącą farbą wyciągał ku mnie skrzynkę na listy, żebym włożył do niej przyjazną korespondencję, a nie wypowiadał wojnę mieszkańcom domku.

Miałem ochotę porąbać go na kawałki.

Poza świeżym różem świtu nie było tutaj żadnych świateł. Żadnych oznak przebywania ludzi oprócz śladów opon na ziemi.

Ale ja wiedziałem.

Są tutaj.

Zostawiłem swojego mercedesa, złapałem za telefon i pobiegłem podjazdem. Chciałem się zakraść i zaskoczyć Grega, dlatego postanowiłem nie

podjeżdżać samochodem, żeby mnie nie zauważył.

I tak już zabrał to, co moje. Nie chciałem dać mu szansy, aby ją zranił.

Czułem się lekko. Biegłem, próbując robić przy tym jak najmniejszy hałas. Kamyki raniły moje stopy, ale się nie zatrzymywałem.

Do cholery, jak długi może być podjazd?

Droga prowadziła coraz głębiej w las. Gdyby nie była to misja ratunkowa, miło byłoby zabrać tutaj Elle. Uciec od miasta i trochę się zrelaksować. A poprzez relaks rozumiałem rżnięcie się tak długo, aż oboje nie bylibyśmy w stanie chodzić.

Było w niej coś takiego, z czym nie umiałem walczyć. Gdy znajdowałem się w jej pobliżu, jedyne, o czym potrafiłem myśleć, to dotykanie, całowanie i bycie w niej.

Warto było czekać trzy lata. Trzy lata od naszego pierwszego spotkania.

Na myśl o tym, że ona jest teraz z Gregiem, poczułem ucisk w żołądku. Od chwili, w której wszystko zaplanowałem i rozpocząłem akcję od rozmowy w barze z jej ojcem, nie byłem dla niej miły ani nawet grzeczny. Wszystko w naszych „przypadkowych” spotkaniach zostało dokładnie wyreżyserowane.

Ani razu nie opuściłem gardy.

Wziąłem od niej to, co chciałem, ponieważ uważałem, że po tym, co się wydarzyło, miała wobec mnie dług.

Teraz jednak robiło mi się niedobrze na myśl o tym, że mogłem się zachowywać jak drań – zwłaszcza że została porwana przez kogoś, komu ufała, a ja cały czas ją okłamywałem.

Byłem dupkiem.

Przyznaję.

Niebo powoli stawało się jaśniejsze. Wreszcie dostrzegłem niewielką polankę z domkiem pośród listowia.

Przed nim stał samochód Grega z poranną rosą na szarej masce.

Moje serce zaczęło walić jak głupie, szykując się do walki.

Chowając się pod drzewami, doskoczyłem do ganku z przodu, a potem stanąłem z boku.

Schyliłem się, podbiegłem do budynku i przycisnąłem się do drewnianego sidingu. Gałęzie wbiły się w moje bose stopy, ale zignorowałem ból. Nade mną znajdowało się okno – kusiło mnie, by zajrzeć do środka.

Wytężyłem słuch. Chciałem usłyszeć kroki i głosy.

Gdy do moich uszu nie doleciał żaden dźwięk – żadne skrzypienie desek na podłodze ani szum wody – wstałem i zajrzałem do ciemnego wnętrza. Ptaki powoli się budziły – ich poranna pieśń była jedynym dźwiękiem poza odgłosem mojego płytkiego oddechu.

Przez okno widziałem kuchnię wychodzącą na salon, z którego odchodził korytarz.

Pusto.

Wszystkie pokoje puste.

Żadnych oznak życia.

Kuźwa, Elle, gdzie jesteś?

Zacząłem obchodzić posiadłość, zaglądać do kolejnych okien, szukać.

Sypialnia z prostymi narzutami na łóżkach: nic.

Gabinet z mnóstwem regałów z książkami: nic.

Kolejny pokój z bardzo starym odtwarzaczem kaset wideo i telewizorem: pusty.

Wróciłem na ganek z przodu i zmusiłem się do zachowania spokoju, chociaż cały czas walczyłem z paniką.

Joe dał mi ten adres.

Stał tutaj samochód Grega.

Ale jego i Elle tutaj nie było.

Kurwa!

Zeskoczyłem z ganku, by kontynuować poszukiwana, i zobaczyłem poruszoną ziemię.

Ślady stóp.

Jedne duże.

Drugie bez odcisków buta.

Czy Elle była boso?

Tak jak ja?

Moim stopom nie podobało się chodzenie po ziemi i gałązkach w lesie. Świadomość, że Elle czuła taki sam dyskomfort, nie napawała mnie szczęściem – doprowadzała do szaleństwa.

Złapałem telefon i poszedłem za śladami, pragnąc, by słońce już wzeszło i odpędziło cienie. Nie wyspałem się, obudziło mnie pobicie, kipiałem od adrenaliny i wściekłości, ale moje ręce były opanowane (jeśli nie zakrwawione), a oczy zmrużone (jeśli nie podbiegłe krwią).

Byłem gotowy do ataku.

Bez litości.

Zacząłem biec wąską ścieżką w nadziei, że Greg nie zaprowadził jej do lasu, żeby ją zastrzelić i zakopać. Wizje jej martwego ciała prześladowały mnie w sposób, którego nie potrafiłem zaakceptować.

Myślałem, że w ciągu ostatniego miesiąca udało mi się przed nią chronić – że udało mi się chronić przed jakimikolwiek uczuciami.

Ale najwyraźniej nic mi się nie udało, bo moje serce ściskało się ze strachu. Zmarnowałem tyle czasu, fantazjując o tym, że jest moja. I tak było – przez krótką chwilę. Jeśli nie będę mógł znowu jej mieć… to co ja wtedy, kuźwa, zrobię?

Odejdę?

Pożegnam się?

Jak mógłbym to uczynić?

Zmusiłem się do myślenia o faktach zamiast idiotycznych porywach serca. Gdyby Greg chciał ją zabić, zrobiłby to po prostu w Belle Elle – ale w ten sposób zniszczyłby firmę od środka.

Greg może i jest dupkiem, ale nie cierpi na chorobę psychiczną.

Dlaczego miałby zabić ją w miejscu, w którym byliby świadkowie? Lepiej zrobić to tam, gdzie nikt jej nie widział – wtedy mógłby zaprzeczać.

Nawet jeśli jest to domek jego ojca.

Minąłem linię drzew i moje serce stanęło na widok pustej szopy, od której prowadziły ślady opon.

Po odciskach stóp poznałem, że Greg i Elle tu byli.

Ale teraz było tutaj pusto.

Elle

– Umiesz gotować, prawda? – spytał Greg, obracając na blacie nóż do steków.

Po raz trzydziesty poprawiłam złoty peniuar, który kazał mi włożyć. Nie miałam pojęcia, skąd go wytrzasnął – nie był marki Belle Elle, a satyna ślizgała się po moim ciele w najgorszy możliwy sposób – ale uparł się, że mam to nosić.

Nienawidzę cię, Greg.

Peniuar kończył się tuż za moimi pośladkami, a cieniutkie ramiączka ledwo utrzymywały materiał na moich brodawkach, tak że Greg widział niemal wszystko.

Stałam na środku kuchni, patrząc wściekle na nóż. Miałam ochotę wyrwać go mojemu porywaczowi i wbić mu w nogę.

Nie chciałam go zabijać – po prostu obezwładnić i uwolnić się, zadzwonić po Davida, żeby mnie stąd zabrał, a potem złożyć oskarżenie, tak jak uczyniłaby każda rozsądna osoba.

Ale Greg nie jest rozsądny.

A ty masz pełne prawo przyłączyć się do niego w tym szaleństwie i go zabić.

Nie wątpiłam, że jeśli przyjdzie mi wybierać między jego życiem a moim, zrobię to. Ale – można mnie nazwać staromodną – nie mogłam zabić kogoś, kogo znałam przez całe życie. Nie umiałabym tak po prostu tego wykasować.

Greg walnął nożem o blat.

– Elle, lepiej mi odpowiedz. Byłem miły i łagodny, ale jeśli nie zaczniesz ze mną rozmawiać, będę musiał pokazać, że potrafię być też zupełnie inny, rozumiesz?

Oparłam się dłońmi o blat.

– To wcale nie jest inna strona ciebie. Znam tę stronę lepiej, niż ci się wydaje. Widziałam ją w twoich oczach od wielu lat.

Wyszczerzył się.

– Świetnie, w takim razie wiesz, że mówię prawdę.

Przełknęłam ślinę, gdy podszedł do mnie i pogłaskał mnie po policzku, a potem spojrzał na moje piersi.

– Umyłem cię i ubrałem, więc mogłabyś chociaż ugotować dla nas pyszny posiłek, żebyśmy mogli świętować naszą wspólną przyszłość.

Wzdrygnęłam się i odsunęłam.

Spochmurniał.

– Prawie zapomniałem. – Strzelił palcami, odwrócił się i zniknął w salonie, w którym na kanapie stała torba podróżna. Położył nóż na stoliku kawowym – z dala od moich pożądliwych palców – otworzył torbę i zaczął przeglądać jej zawartość.

Greg miał wiele wad, ale nigdy nie widziałam, aby był tak drobiazgowy.

Bezbłędnie zaplanował moje uprowadzenie.

Ubrania dla mnie wisiały w szafie obok jego garderoby. W kuchni znajdowały się różne przysmaki i wszystkie niezbędne sprzęty, w łazience leżały przybory toaletowe, takie jak szczoteczki do zębów.

Gdy przyjechaliśmy, łazienka była pusta, ale potem Greg poszedł do dodge'a i wszystko z niego wyjął.

Od jak dawna to planował?

I jak długo chciał mnie tutaj przetrzymywać?

Wrócił z torbą i z hukiem postawił ją na kuchennym blacie.

Moje włosy wciąż były wilgotne po prysznicu i nadal miałam ciepłą skórę, chociaż peniuar był bardzo cienki i prawie nic nie zakrywał. Kiedy Greg wyłączył wodę, wytarł mnie (mimo ostrego sprzeciwu z mojej strony), a potem zaciągnął do sypialni, gdzie włożył mi przez głowę złotą satynę.

Puścił mnie dopiero w kuchni. I od razu złapał nóż.

Nie przestraszyłam się ostrego narzędzia – najbardziej obawiałam się braku ciepłych ubrań i butów. Nawet gdybym miała jakąś okazję do ucieczki, nie odbiegłabym daleko. Najpierw musiałam się odpowiednio ubrać.

Greg poklepał torbę. Uśmiechnął się złośliwie.

– Przywiozłem to w charakterze ostatniej deski ratunku, a ponieważ muszę cię mieć przywiązaną, myślę, że to nada się lepiej. – Wyciągnął skórzane kajdanki, rozległ się brzęk ciężkich łańcuchów.

Zrobiło mi się sucho w ustach, gdy Greg napiął biceps, wyjmując ciężki łańcuch z torby.

Miał na sobie wypłowiałe dżinsy i białą koszulkę. Ciemne, wilgotne po wspólnym prysznicu włosy zaczesał do tyłu. Nie wytarł się do końca i koszulka na jego ramionach była mokra.

Wyglądał niewinnie… i znajomo. Natomiast to, co wyjął z torby, prezentowało się wręcz przeciwnie.

Cofnęłam się i wpadłam na kuchenkę.

– Co to, u diabła, jest?

Zachichotał.

– To chyba oczywiste, że prezenty dla ciebie.

– Nie chcę żadnych prezentów.

– Uwierz mi, wkrótce zmienisz zdanie. – Odpiął skórzany pasek przymocowany do lśniącego łańcucha i zaniósł metal na drugą stronę salonu, do grubego haka. Wisiały na nim pogrzebacz i niewielka szufelka, służące do czyszczenia kominka.

Greg zdjął pogrzebacz, założył łańcuch i zapiął go niewielką kłódką, a następnie wrócił do mnie, opuszczając łańcuch na podłogę.

Długość łańcucha pozwoliłaby mi dojść do kuchni, w której stałam przerażona.

Rzucił resztę łańcucha do moich stóp i powiedział:

– Dopóki nie zaczniesz się dobrze zachowywać i nie przestaniesz zerkać na drzwi, dopilnuję, żebyś została tutaj ze mną, dobrze?

– Nie, niedobrze. I tak już wywiozłeś mnie do miejsca, w którym nikt nas nie znajdzie. – Rzuciłam się do tyłu, ale wpadłam na szafki. – Greg, nie podoba mi się bycie związaną.

– Szkoda. – Zmrużył oczy. – Nie pytałem o twoją opinię ani pozwolenie. – Podniósł skórzane kajdanki. – A teraz chodź tutaj.

Pokręciłam głową, zerkając na leżący na stoliku nocnym nóż.

Gdybym tylko mogła go dosięgnąć.

– Nie ucieknę.

– Wiem, że nie uciekniesz, bo ten system tego dopilnuje. – Zrobił krok do przodu.

Wepchnęłam się jeszcze bardziej w szafki, ale nie miałam dokąd uciec.

Dzieliło nas tylko kilkadziesiąt centymetrów.

Greg uśmiechnął się, a potem uklęknął na jedno kolano, tak jakby chciał się oświadczyć. Wstrzymałam oddech; szok i przerażenie zacisnęły się na moich wnętrznościach, gdy sięgnął po moją kostkę i objął ją swoimi obleśnymi palcami.

W chwili, w której mnie złapał, owinął moją kostkę skórzanymi kajdankami i mocno ścisnął, a następnie założył łańcuch na mały haczyk i zapiął kolejną kłódkę.

Następnie wstał, patrząc na mnie triumfalnie.

– Będziesz mogła chodzić wszędzie w domu, ale na zewnątrz nie wyjdziesz. – Wrócił do torby i wyjął kolejny łańcuch: krótszy, z dwoma skórzanymi pasami. – Podaj mi ręce.

– Co?

– Elle, ręce.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Jestem śmiertelnie poważny. – Podszedł do mnie i złapał mnie za nadgarstek. Ten, na którym miałam zdartą od sznurka skórę.

Co on, u diabła, robi?

– Greg, nie jestem twoim więźniem.

– Śmiem się z tym nie zgodzić. – Wbił palce w moją rękę, owinął ją skórzanym paskiem i ponownie założył małą kłódkę na łańcuch. Przynajmniej skóra była miękka, a nie szorstka. Wyglądała luksusowo, miała złote szwy i obszyto ją sztucznym futerkiem. Nie sprzedawano takich w tanich sex shopach.

Nie żebym wiedziała, jak wyglądają tanie albo drogie zabawki erotyczne.

Wspomnienie o Koniku Morskim i innych próbkach zabawek z Loveline przypomniało mi, że Penn nadal miał moją własność.

I moją bieliznę.

Wtedy nie miałam nic przeciwko. Byłam pewna, że wrócę do niego na kolejne sekskapady i że podczas naszych zabaw będzie wykorzystywał te zabawki. Ale to było, zanim pozwolił mi jechać samej do domu i prawie zostałam zgwałcona. Jednak mnie znalazł i umył mi stopy. Zanim jego kłamstwa wyszły na jaw i wszystko poszło z dymem.

Greg złapał mnie za drugą rękę i warknął, gdy zaczęłam się z nim szarpać.

– Stój w miejscu.

Przycisnął moją rękę do swojego ciała i założył mi drugi skórzany pas. Delikatny trzask czwartej kłódki pozbawił mnie nadziei na pobicie go i wydostanie się na wolność.

– Bardzo proszę, jesteś zabezpieczona. – Pociągnął mnie do przodu za łańcuchy i pocałował w czoło.

Zastanawiałam się nad kopaniem, zadawaniem ciosów i krzykami, ale co mogłabym dzięki nim osiągnąć? Moja noga została przymocowana do kominka, byłam praktycznie naga i miałam ręce skute niczym więzień skazany na śmierć.

Nie pozwoliłby mi uciec. Nie pozwoliłby mi odejść.

Jeśli go zranię, z pewnością się na mnie zemści. No i wiedziałam już, jak bolesne mogą być jego ciosy.

Cały czas czułam pulsowanie w skroni.

Czy uderzył mnie w garażu mojego budynku wczoraj wieczorem?

Byłam tak zmęczona i zestresowana, że miałam wrażenie, iż wydarzyło się to wieki temu.

Nawet wspomnienie o seksie z Pennem w limuzynie nie robiło już na mnie takiego wrażenia, jak wcześniej.

Motyle w brzuchu zdechły, ich papierowe skrzydła rozpuściły się w żółci.

Przeszłam od lubienia Penna do nienawidzenia go, a nienawiść do dwóch mężczyzn jednocześnie z tak różnych powodów była bardzo wyczerpująca.

Greg puścił mnie i zaczął się przyglądać swojemu dziełu.

– W łańcuchach wyglądasz bardzo seksownie.

– A ty będziesz wyglądać seksownie za kratami, gdy aresztuje cię policja.

– Kiedy przyjmiesz mój sposób myślenia, nie będzie mowy o żadnym przestępstwie.

– Nigdy go nie przyjmę, bo nie chcę tego, co ty.

Zaśmiał się pod nosem.

– Jakaś ty kłótliwa. Nie pamiętam, żebyś w przeszłości taka była.

Spróbowałam złapać się pod boki, ale łańcuch był za krótki. Splotłam więc palce i ścisnęłam je z całą agresją, jaką miałam ochotę cisnąć w jego stronę.

– Bo mnie nie znasz. Nigdy mnie nie znałeś. Nigdy nie próbowałeś mnie poznać.

Ściągnął groźnie brwi nad zielonymi oczami.

– Próbuję poznać cię teraz. Więc odpuść wreszcie i daj mi szansę.

Zaśmiałam się, pobrzękując mu łańcuchem przed twarzą.

– To nie jest próbowanie. To jest porwanie. Wypuść mnie.

– Nadal masz zamiar wywarkiwać rozkazy, co, Elle? – Wyszedł boso z kuchni. Usiadł na stołku i dodał: – Jestem głodny. Wróćmy do tematu jedzenia.

Ruszyłam się, by podejść z drugiej strony, ciesząc się, że oddziela nas blat, nawet jeśli Greg wymagał ode mnie, żebym gotowała dla niego jak jakaś niewolnica. Poruszyłam prawą nogą, sprawdzając ciężar łańcucha łączącego mnie z kominkiem po drugiej stronie pokoju.

Boże, jakie to ciężkie.

Metalowe ogniwa nie należały do lekkich, trudno było nad nimi przejść albo je kopnąć. Zrobiłam małe kółko, żeby się przekonać, jak szybko mogę się

poruszać. Łańcuch przy nadgarstkach był lżejszy, pozwalał mi na wzięcie czegoś do ręki, ale okazał się zbyt krótki, żebym mogła dźgnąć Grega nożem albo walnąć go patelnią w głowę.

Moje ramiona zadrżały; wreszcie zrozumiałam, że dla Grega to nie jest tylko zabawa.

To było na poważnie.

– Czego chcesz, Greg? – W końcu opuściła mnie odwaga. – Mów prawdę. Mam już dość tej gry.

Zsunął się ze stołka, wrócił do kuchni i usiadł na blacie naprzeciwko mnie.

– Cieszę się, że wreszcie nabrałaś rozsądku. – Uderzał zwisającymi nogami o zmywarkę, a potem z bloku na noże wyjął kolejny nóż i zaczął się nim bawić. – Ale przecież powiedziałem ci, czego chcę. Tylko ty cały czas mnie ignorujesz.

– Nie, nie powiedziałeś. – Rozłożyłam ręce, sugerując mu, żeby zaczął mówić. – Nie podałeś swoich warunków, do tej pory wypowiadałeś tylko swoje żądania. A to co innego. – Z całych sił próbowałam ignorować skąpy peniuar i skórzane kajdany. Wyobrażałam sobie, że jestem w kostiumie, otoczona ochroniarzami oraz asystentkami, gotowymi zrobić to, co im każę. – Udajmy, że to negocjacje biznesowe w Belle Elle. Co byś powiedział?

Wyszczerzył się.

– Powiedziałbym, że to jest przejęcie.

– Wrogie przejęcie, prawda?

– Nie, Elle, partnerskie. Nowy prezes zarządu kupuje pięćdziesiąt jeden procent akcji, ale pozwala staremu prezesowi zachować czterdzieści dziewięć.

Och, jakiś ty hojny.

– To nie jest partnerstwo. To dyktatura.

– Znowu pudło. Jest to partnerstwo z odrobiną władzy.

Nigdy nie przepiszę mu Belle Elle. Nawet gdyby miał mnie zabić. Nie mogłam dysponować tą firmą. Należała ona do mojej rodziny – do moich przyszłych dzieci. Spuścizna Charlstonów trafi tylko do mężczyzny godnego trwania u mego boku.

– Jeśli chodzi o pieniądze, to mogę ci zapłacić. Ile chcesz? Milion? Dwa?

Odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać.

– Och, wiedziałem, że uroczo się gniewasz, ale gdy próbujesz się targować, proponując komuś orzeszki, jesteś jeszcze bardziej słodka.

– Milion to nie orzeszki.

– Dla ciebie tak.

– Dziesięć milionów. – Wydęłam usta. – Dostajesz dziesięć milionów i odchodzisz. – Machnęłam rękami w powietrzu, wściekła na ciężar łańcucha i brzęk, jaki z siebie wydał. – Odchodzisz od tego, ode mnie, z Belle Elle. W tej chwili mogę przelać ci pieniądze.

– Nie mamy tutaj zasięgu. Żadnego wi-fi.

– Dobrze, zawieź mnie do miasta i tam przeleję pieniądze.

A wtedy zadzwonię na policję, a nie do banku.

– Nieźle, Elle. – Popukał się ostrzem noża w nos. – Ale o wiele bardziej pasuje mi nasza obecna sytuacja. – Zeskoczył z lady i zaczął wąchać moją szyję niczym grizzly. – Dziesięć milionów to nadal orzeszki. Nie możesz mnie przekupić. Jedyna łapówka, jaką mogę przyjąć, to…

Przerwał.

Nienawidziłam siebie za to, ale złapałam przynętę.

– To…?

– Ty. – W jego oczach pojawił się błysk. – Wyjdź za mnie, przepisz mi pięćdziesiąt jeden procent Belle Elle, pięćdziesiąt procent swoich środków na koncie, a potem, jeśli chcesz, możesz się ze mną rozwieść.

Moje oczy płonęły.

– Mówisz mi, że jeśli za ciebie wyjdę i dam ci połowę wszystkiego, co mam, ty odejdziesz?

Przekrzywił głowę.

– Może.

– „Może” to nie jest odpowiedź, która mnie zadowala.

– W takim razie chyba musisz zrobić nam coś do jedzenia i przestać się targować, co? – Przejechał ostrzem wokół mojego pępka, przyciskając złotą satynę do skóry. – Ugotuj mi coś, moja przyszła żono, to wtedy wreszcie będziemy mogli się przekonać, czy pasujemy do siebie w łóżku tak samo, jak w sali konferencyjnej.

– Nigdy nie byliśmy kompatybilni w sali konferencyjnej. Bo nigdy nie wolno ci było tam wchodzić.

– Właśnie. Tam to ty byłaś szefową. – Błysnął zębami. – Ale tutaj, w moim łóżku i w moim domu, szefem jestem ja. I nie mogę się doczekać, aż pokażę ci, do czego jestem zdolny.

Penn

– Kurwa, jego tutaj nie ma! – warknąłem do telefonu. – Ma jeszcze jakąś nieruchomość?

Joe Charlston odchrząknął, usłyszałem głośny ryk silnika.

– Nie, to jedyny dom, o którym Steve…

– Everett? To ty? – Rozległ się głos Steve'a Hobsona. Wyobraziłem sobie, jak wyrywa telefon przyjacielowi i albo zaczyna mnie błagać, żebym nie krzywdził jego jebniętego synalka, albo pomaga mi odnaleźć kobietę, która była dla niego jak córka.

– Powiedz mi, gdzie mogę go znaleźć. – Chodziłem po lesie w miejscu, w którym samochód wyjechał na drogę i kończyły się ślady opon. Nie miałem pojęcia, w którą stronę pojechali, nie wiedziałem, co dalej robić.

Elle nadal gdzieś tam była.

Nowy dzień zastąpił noc, a mnie ogarniało szaleństwo na myśl o tym, że ona wciąż była z nim.

– Nie ma go w domku?

Zgrzytnąłem zębami.

– Był w domku. Jest tutaj jego porsche, ale ich nie ma. Miał drugi samochód. Gdzieś odjechali.

Steve zaklął cicho.

– Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć.

– Powiedz coś, co mi pomoże. Powiedz, że znasz własnego syna. Powiedz, do jakich hoteli lubi jeździć, które miejsca wybiera na urlop.

Steve przez chwilę milczał, a potem szybko odpowiedział:

– Wiem, że zastanawiał się nad kupnem chaty rybackiej. Nie wydaje mi się, żeby to zrobił, ale nie miałem też pojęcia o drugim samochodzie. – Mówił przybitym głosem. – Cała ta sytuacja udowadnia, jak mało znam własne dziecko.

Nagle usłyszałem głos innego mężczyzny. Tego, którego z różnych względów dość dobrze pamiętałem. A on pamiętał mnie.

– Everett, mówi David. Ochroniarz Elle.

– Wiem, kim jesteś.

Pamiętam noc, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, gdy twój osąd odebrał mi całą radość przebywania z Elle i przypomniał, że jestem tylko śmieciem, który na nią nie zasługuje.

– Wiozę pana Charlstona i pana Hobsona do tego domu. Poczekaj tam i razem ich wyśledzimy. Uruchomię kilka kontaktów i zobaczymy, czy pod jego nazwiskiem znajdują się jakieś inne posiadłości.

Kontakty.

Uruchamianie.

Oczywiście.

Miałem kogoś innego, do kogo mogłem zadzwonić.

Natychmiast nabrałem ochoty, by się rozłączyć. Warknąłem jeszcze tylko do telefonu:

– Przyjeżdżajcie sobie tutaj, nie mogę was powstrzymać. Ale gdy się zjawicie, mnie już nie będzie. Sam ją znajdę.

I rozłączyłem się, nie dbając o to, czy właśnie dałem ojcu Elle setkę powodów do zabronienia jej spotykania się ze mną – oczywiście jeśli ona jeszcze kiedykolwiek będzie chciała mnie oglądać.

Nie obchodziły mnie teraz relacje rodzinne i zdobywanie przychylności.

Zależało mi tylko na znalezieniu Elle i dopilnowaniu, by była bezpieczna.

Jeśli spróbuje zabić mnie po tym, jak powiem jej, kim jestem, to nie ma sprawy. Przynajmniej wróci do domu – tam, gdzie jej miejsce.

Na myśl o czekającej nas rozmowie poczułem ucisk w klatce piersiowej. Wyjaśnienie tego, skąd miałem jej naszyjnik, co robiłem tamtej nocy w uliczce i dlaczego ją wyśledziłem (dzięki jej karcie), dostarczy jej informacji, na które nie była gotowa.

Najpierw jednak musiałem ją znaleźć.

Drżącymi palcami wybrałem tak dobrze znany mi numer telefonu.

Odebrał już po pierwszym sygnale.

Mężczyzna, do którego zwracałem się o pomoc w każdej sytuacji.

Którego nazywałem swoim ojcem i przyjacielem.

– Mówi Larry.

– Nadal masz Surykatkę w swoim zoo?

Ludzie zawsze słuchają – to było pierwsze, czego nauczył mnie Larry. Im wyżej znalazłeś się w hierarchii, im większe miałeś konto w banku, tym więcej ludzi podsłuchiwało cię na każdym etapie twojego życia.

Surykatka oznaczała policję, a zoo – listę płac. Larry był prawnikiem. Rewelacyjnym. Nie oznaczało to jednak, że w razie potrzeby nie

wykorzystywał innych narzędzi – oczywiście wszystko w imię bronienia niewinnych. Właśnie dzięki tej metodzie mnie uwolnił – ujawnił to, co zeznałem pod przysięgą, mimo że ława przysięgłych mi nie uwierzyła.

Mimo że zostałem wrzucony do celi za coś, czego nie zrobiłem.

– Tak, moje zoo jest zawsze pełne.

– Świetnie, bo potrzebuję trochę jabłek.

Głupi kod na zdobywanie informacji. Musimy go zmienić.

– Powiedz jakich.

– Wiesz, o jakie zwierzę chodzi. Muszę się dowiedzieć, czy w ciągu ostatnich kilku lat jego koryto było dostatecznie dobrze napełniane. Muszę wyśledzić jego opiekuna i ludzi, którzy sprzątali klatkę. Sprawdzić, czy nagle opuścił swoje wygodne lokum i wybrał życie w dziczy, czy może ma gdzieś jakieś gniazda. Rozumiesz?

Miałem nadzieję, że mnie zrozumiał, bo aż bolała mnie głowa od próby przekazania mu, że ma sprawdzić przelewy Grega (napełnianie koryta) i ruchy na karcie kredytowej pod kątem zakupów, wynajmu samochodów czy nieruchomości. I do tego zbadać jego hipoteki (opiekun) oraz linie kredytowe (ludzie sprzątający klatkę) pod kątem zakupu nieruchomości.

Jeśli Greg to zaplanował… to z pewnością coś się znajdzie.

Zawsze coś się znajduje.

– Już zabieram się do pisania raportu. – Odchrząknął. – Nadal ją ma, ale…

Wiedziałem, że chciał mnie uspokoić, lecz nie miałem na to czasu.

– Na razie tak… – Ścisnąłem mocno telefon. – Ale nie na długo.

– Daj mi dwadzieścia minut. Oddzwonię.

Rozłączyłem się.

Zgrzytnąłem zębami z bólu, bo poranione stopy bardzo mnie bolały, poza tym odezwały się siniaki po pobiciu, ale już po chwili pędziłem przez las, a potem podjazdem do mojego samochodu.

Gdy tylko Larry zadzwoni z nowymi informacjami, znajdę ją.

I tym razem nie zawiodę.

Elle

Nie przywykłam do gotowania w kajdanach.

Czułam się dziwnie, było mi ciężko i bardzo irytował mnie brzęk łańcuchów, gdy poszłam do spiżarni i wyjęłam składniki na proste tagliatelle z pesto bazyliowym i parmezanem.

Musiałam przyznać mojemu porywaczowi, że kupił najlepsze składniki, i do tego wszystko łatwe w przygotowaniu.

Normalnie nie posłuchałabym go dla zasady – niezależnie od tego, jak intensywnie wymachiwałby nożem przed moimi oczami. Ale umierałam z głodu. Ciągle burczało mi w żołądku, który był pusty i chciał jeść.

Wmówiłam więc sobie, że ten posiłek będzie dla mnie, a mój niepożądany towarzysz dostanie tylko resztki.

Greg usiadł na blacie. Od czasu do czasu wyciągał nogę, żeby utrudnić mi przejście, głaskał mnie po ramieniu i zaczesywał mi blond pasemko za ucho.

– Myślałaś kiedyś o tym, żeby rzucić świat korporacji i zostać siedzącą w domu mamą? – Jego dłoń zjechała na moją pierś; ścisnął ją, zanim zdołałam odskoczyć. Po chwili ruszyłam w stronę zlewu, by odcedzić ugotowany makaron.

Dotyk Grega sprawił, że moje serce skurczyło się ze strachu, próbowałam jednak pamiętać, że on był tylko mężczyzną. A w razie czego moje ciało można było naprawić. Owszem, żeby mnie zatrzymać, Greg naruszyłby każde przykazanie, ale nie mogłam jeszcze o tym myśleć.

Skupię się na tym dopiero wtedy, gdy rzeczywiście to nastąpi.

Ogarnęła mnie wściekłość, że mój umysł potrafiłby coś takiego zaakceptować.

– Nie. Byłam zbyt zajęta pracą w Belle Elle. – Wylałam gorącą wodę z garnka na sitko.

Poza tym jestem młoda. Najpierw chcę zobaczyć trochę świata. Chcę go odkrywać, zachowywać się lekkomyślnie i zakochać się.

Poczułam ucisk w żołądku.

Penn.

Czy mogłabym się w nim zakochać, gdyby nie kłamał?

Czy mogłabym porzucić poszukiwanie Bezimiennego, aby odnaleźć szczęście?

Nigdy się tego nie dowiem, bo już nigdy nie zobaczę ani Penna, ani Bezimiennego.

– A powinnaś. Wykonywanie obowiązków domowych świetnie do ciebie pasuje.

– To było cholernie seksistowskie.

– Nie, seksistowskie byłoby, gdybym powiedział, że wykonywanie domowych obowiązków pasuje do wszystkich kobiet. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – A ja stwierdziłem, że pasuje do ciebie.

Przewróciłam oczami i wróciłam do odcedzonego makaronu i garnka, w którym dusiłam pieczarki, parmezan i pesto.

Przygotowywanie posiłku dodawało mi otuchy. Sposób gotowania się nie zmienił, nawet jeśli okoliczności uległy zmianie. Przepis był taki sam, nawet jeżeli byłam skuta łańcuchami, miałam na sobie koszulę nocną i czekałam, aż zostanę zgwałcona, a moja firma zostanie mi odebrana.

– Kuźwa, patrzenie, jak gotujesz, sprawia, że mi staje. – Złapał się za penisa. – Widzisz, co mi robisz?

Nie miałam ochoty patrzeć w tamtą stronę.

– Na myśl o tym robi mi się niedobrze.

– Bo nadal masz mózg wyprany przez tego drania Everetta.

Poczułam gęsią skórkę na ramionach.

Nie wiedziałam, czy wywołały ją dominacja Penna nad moim ciałem i pożądanie, które cały czas czułam (chociaż jednocześnie miałam ochotę go zabić), czy wiara, że w jakiś dziwny sposób on mnie ocali, chociaż jest przestępcą.

Nie bądź śmieszna.

Nie odpowiedziałam, skupiłam się na mieszaniu sosu.

Greg się naburmuszył, zeskoczył z blatu, złapał łańcuch łączący moje nadgarstki i pociągnął za niego.

– Chodź ze mną.

– Co? – Przecież jeszcze nie skończyłam.

– Nieważne. To tylko dwie minuty, nic się nie stanie.

Nie miałam wyboru. Wywlókł mnie z kuchni i pociągnął wąskim korytarzem do sypialni, w której spaliśmy. Pościel była w nieładzie, moja

bielizna nadal leżała na podłodze po tym, jak wyrzucił ją z łazienki.

Puścił mnie, przeszedł nad łańcuchem przy mojej kostce (który leżał teraz na korytarzu) i podszedł do otwartych drzwi szafy. Wisiał w niej rząd bielizny i koszul nocnych – żadne z nich nie nadawało się do ucieczki. Żadnych butów, tylko pończochy. Żadnych marynarek, tylko staniki.

Westchnęłam ciężko, walcząc z załamaniem i zmęczeniem.

Ale ta dziwna gra pomogła mi pozbyć się niektórych zmartwień. Gotowanie w łańcuchach? Było to dziwne, ale przynajmniej nie zrobił mi krzywdy. Umył mnie i przytulał w łóżku? Było to okropne na wielu poziomach, ale nadal mnie to nie przerażało.

Co on robi? Po co to wyciąga?

Nie wiedziałam, co będzie najgorszą częścią. Nie miałam pojęcia, gdzie uderzy, kiedy zażąda, żebym rozłożyła nogi i mu się oddała. Nie potrafiłam przewidzieć, jak długo jeszcze zachowam czujność i gotowość do walki.

Wreszcie się zmęczę. Zasnę. I będę wtedy zdana wyłącznie na jego łaskę.

Greg wyjął małą turkusową torebeczkę z logo Tiffany.

Och, nie.

Gdy włożył ją w moje dłonie, serce podskoczyło mi do gardła.

– Otwórz.

Cofnęłam się i rzuciłam torebeczkę na łóżko. Nie musiałam jej otwierać, żeby wiedzieć, co jest w środku.

– Nie chcę tego.

Zacisnął szczęki, podniósł torebkę, wyjął pudełeczko z pierścionkiem i je otworzył.

– Kurwa, Elle, oczywiście, że tego chcesz. – Z pluszowego pudełeczka wyjął pierścionek z jednokaratowym diamentem i siłą włożył go na serdeczny palec mojej lewej ręki.

Pasował idealnie.

Oczywiście.

Natychmiast zapragnęłam go zdjąć. Mogłabym obciąć sobie palec, byleby tylko pozbyć się tego pierścionka.

– Elle, wyjdziesz za mnie. Zmienisz nazwisko na Hobson. Belle Elle będzie moja.

Złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Dasz mi córkę albo syna, tak by nasze rodziny połączyły się na zawsze. Belle Elle będzie prawnie moja, a potem, gdy oddasz mi wszystko, czego pragnę, pozwolę ci się ze mną rozwieść.

Zaśmiał się, błyskając zębami.

– Ale ja zachowam opinię idealnego męża. Rozpuścimy plotkę, że mnie zdradziłaś, i wszyscy będą mi zazdrościć, podczas gdy ty usuniesz się w cień.

Złapał mnie pod brodę i szybko pocałował.

– Albo możesz pozostać w małżeństwie i zgodzić się na bycie porządną żoną, i przyjmować wszystko, co ci dam.

Miałam ochotę zdezynfekować sobie usta, wyrwać język i zamknąć wargi, tak by już nigdy nie mógł mnie pocałować. Wtedy jednak nie mogłabym mu powiedzieć, co sądzę na temat tego absurdalnego planu.

Trzęsąc się z wściekłości, zaśmiałam mu się w twarz.

– Greg, wierzysz we wróżki? Bo jeśli sądzisz, że to kiedykolwiek nastąpi, to powinieneś w nie uwierzyć. – Odepchnęłam go i spuchłam z dumy, gdy się zatoczył. – Dostaniesz ode mnie wyłącznie dziesięć milionów i ta oferta jest ważna tylko przez kolejne pięć minut. Nawet nie wiem, dlaczego w ogóle ci to proponuję. – Wzruszyłam ramionami, wymachując tym cholernym łańcuchem. – Kto wie? Może nadal widzę w tobie Grega, który pomagał mi wybrać odpowiedni rower, gdy miałam osiem lat, albo Grega, który pomógł mi w przeprowadzce do mojego mieszkania.

Ruszyłam w jego stronę i zaczęłam dźgać go palcem w pierś.

– Dziesięć milionów z uwagi na wspólną przeszłość i ani centa więcej. Nie wyjdę za ciebie. I z całą pewnością nie będę rodzić ci dzieci. I nie ma szans, żebyś dostał Belle Elle…

Już chciałam zdjąć pierścionek z palca, ale Greg położył rękę na moich dłoniach.

– Jeśli zdejmiesz ten pierścionek, zrobię ci krzywdę – powiedział z zimną, okrutną obietnicą w głosie.

Przełknęłam ślinę i pozwoliłam, by złapał mnie za palce. Pozwoliłam, żeby pierścionek cały czas mnie usidlał.

A potem, jakby było mu mało, złapał mnie brutalnie między nogami.

– Jesteś pewna, że nie dostanę Belle Elle? Jesteś pewna, że nie dostanę dokładnie tego, czego chcę? Że cię nie przelecę, nie zatrzymam, nie ukradnę ci wszystkiego? Bo mam wrażenie, że wygrywam.

Uderzyłam go w rękę i rzuciłam się do tyłu. Nadepnęłam na łańcuch i skrzywiłam się z bólu.

– Daj mi spokój!

Szedł ze mną, cały czas mnie trzymając; złapał mnie jeszcze mocniej przez cienką satynę. Nie puszczał, chociaż drapałam go po nadgarstku i ciągnęłam, żeby zabrał rękę.

Odepchnęłam się tak szybko i mocno, że uderzyłam w ścianę, a on oparł wolną rękę nad moją głową i wepchnął we mnie palec.

Zatrzęsłam się z absurdalnego wręcz odrzucenia.

Byłam sucha. To bolało. Jego dotyk był brutalny, a nie przyjemny.

Mój umysł się rozpadł, błagając o Penna i jego czarodziejskie palce. Penn sprawiał, że stawałam się mokra, nawet gdy opowiadał mi kłamstwa. Sprawiał, że miałam orgazm, chociaż nie chciałam nawet przyznać, jak bardzo go lubiłam.

Penn okazał się mistrzem manipulacji.

A Greg był po prostu zły.

Chciałam, żeby zniknął z mojego życia.

Chciałam, by umarł.

Odepchnęłam go, łańcuchy na moich nadgarstkach głośno zabrzęczały.

Złapał za nie, pociągnął do góry i tym samym podniósł również moje ręce. Przycisnął je do ściany.

– To… Elle… twoja pieprzona cipka jest moja. – Jego głos stał się ochrypnięty i okrutny. – Będę cię miał. Będę cię pieprzył. Czekałem tak długo, jak tylko mogłem. Masz mój pierścionek, spałaś w moim łóżku, myłem cię pod moim prysznicem. Nie należysz już do niego, tylko do mnie, rozumiesz?

Zgiął palec, drapiąc paznokciem moje delikatne wnętrze.

– Przelecę cię zaraz po tym, jak skończymy jeść.

Zabrał rękę, puścił mnie i wskazał na kuchnię.

– A teraz idź tam i dokończ gotowanie jak grzeczna żonka.

Penn

Silnik mercedesa ryknął, gdy wcisnąłem gaz do dechy. Minęły już trzydzieści dwie minuty, a Larry nadal nie zadzwonił.

Ale to mnie nie obchodziło.

Musiałem być w ruchu. Inaczej wyładowałbym wściekłość na niewinnym drzewie i przy okazji zrobił sobie krzywdę.

A byłem już dostatecznie poraniony.

Nie wiedziałem, czy jadę we właściwym kierunku. Nie miałem pojęcia, czy Elle nadal była bezpieczna, czy może Greg zrobił jej coś niewybaczalnego.

Jedyne, co miałem, to nadzieja, że zdążę na czas.

Podskoczyłem, gdy telefon zaczął dzwonić.

Odebrałem i mruknąłem:

– Larry, dokąd mam jechać?

– Cherry Cove, Medina.

– Hotel czy dom prywatny?

– Chata rybacka.

– Jego?

– Nie wiem. Nie znalazłem żadnych innych potwierdzeń zakupu nieruchomości.

– To skąd wiesz, że ona tam jest?

– Kupił drugi samochód, na nazwisko przyjaciela, ale sam pomagał w zabezpieczeniu finansowym. Dodge charger jest wyposażony w lokalizator GPS. Mam kogoś, kto był mi winien przysługę, i ten ktoś go włączył. Samochód stoi przed domem, adres wysłałem ci na maila. Sprawdziłem w mapach Google, co to za budynek.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

– Potem mi powiesz, jaki jestem świetny. – W jego głosie usłyszałem uśmiech. – A teraz odzyskaj ją i napraw to wszystko. Powiedz tej biednej dziewczynie prawdę. Musisz być szczery.

Zgrzytnąłem zębami, ale kiwnąłem niechętnie głową, wiedząc, że i tak już nigdy nie będzie chciała mnie oglądać.

– W porządku. – Rozłączyłem się, zmieniłem bieg i uśmiechnąłem się, gdy silnik zawył. Popędziłem w stronę Grega. Mój GPS mówił, że mam przed sobą tylko godzinę drogi.

Za godzinę Elle znowu będzie moja, a potem wyjawię wszystkie swoje kłamstwa.

Ale przynajmniej będzie bezpieczna.

Moje serce pęknie na pół, lecz ona wróci tam, gdzie jej miejsce.

Beze mnie w swoim świecie.

Elle

Makaron miał smak kleju.

Zjadłam go, bo byłam głodna, ale niepożądane towarzystwo Grega sprawiało, że mój żołądek odmówił trawienia czegokolwiek.

Greg rzucił się na tagliatelle, sos pesto pryskał mu na policzki.

Uśmiechnął się i nawinął więcej makaronu na widelec.

– Elle, naprawdę jesteś świetną kucharką.

– Masz szczęście, że cię nie otrułam.

Zachichotał.

– Nie ma tu nic, czym mogłabyś mnie otruć. – Wziął kolejny kęs, napchał makaronu do ust. Gdyby zobaczył go teraz Steve, wściekłby się, bo od dawna próbował oduczyć syna tego nawyku. – Nie mamy wybielacza ani środków czyszczących. Niczego, czym mogłabyś mi zaszkodzić.

Sięgnęłam po szklankę z wodą, wściekła na leżące na stole łańcuchy, które zaraz mogły się znaleźć w moim talerzu. Podniosłam drugi nadgarstek, tak by łańcuch zawisł nad jedzeniem, i z trudem się napiłam.

Greg nie odrywał ode mnie wzroku.

Drań.

Wyjrzałam przez okno na lśniące, skąpane w słońcu jezioro. Gdybym była tutaj z kimś innym, spędzałabym idealny urlop, będący odpoczynkiem od ciężkiej pracy. Urlop, którego nigdy nie miałam. Chodziłabym sobie wokół jeziora, urządziłabym piknik, czytałabym książkę pod drzewem, a potem wróciłabym do domku i kochałabym się z mężczyzną, który mnie tutaj zabrał.

Z Pennem.

Kochałabyś się z Pennem.

Wyłączyłam myślenie.

Nie chciałam Penna w mojej głowie.

Nie wolno mu było już przebywać w mojej świadomości. Dwadzieścia cztery godziny temu chciałabym jeszcze wysłuchać tego, co miał mi do powiedzenia.

To było przed naszyjnikiem.

A teraz kazałabym mu spadać – niezależnie od tego, co chciał mi wyznać.

Greg skończył jeść, cmoknął i odsunął od siebie talerz. Kiwnął głową z uznaniem.

– Dawno nie jadłem tak dobrego lunchu.

– Najwyraźniej bardzo mało jadasz.

– Pracuję dla ciebie, to pewnie dlatego. – Zmrużył oczy. – W przerwie na lunch przeważnie zajmuję się pracą, bo bardzo dużo wymagasz od swoich pracowników.

Nie mogłam odpuścić mu gadania takich bzdur.

– Greg, tak czy siak, twoja asystentka wykonuje i swoją, i twoją pracę. Nigdy nie ma cię w biurze.

Zacisnął usta.

– Co? Myślisz, że się nie zorientowałam? Że nie mam na oku moich pracowników? – Specjalnie położyłam nacisk na ostatnie słowo, rozkoszując się sposobem, w jaki Greg wściekle poruszył się na krześle. – To moja firma. Oczywiście, że wiem, kto pracuje, a kto nie. I przykro mi to mówić, ale od zawsze byłeś kiepskim pracownikiem. Już od pierwszego dnia, gdy Steve poprosił tatę, żeby cię zatrudnił. Pobierałeś wynagrodzenie, ale w zamian nic nie robiłeś.

Wytarłam usta serwetką, głód minął.

– W rzeczywistości w naszych zeznaniach podatkowych – ciągnęłam – ubiegałam się o zakwalifikowanie twojej pensji jako darowizny na cele charytatywne, ponieważ musiałam płacić twojej asystentce podwójnie, żeby nie odeszła i nie zostawiła twojego działu na pastwę losu.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– Naprawdę jesteś suką.

– A ty zwyczajnym draniem. Chyba jesteśmy kwita.

Skrzyżował ręce na piersi, podczas gdy ja opuściłam łańcuch na kolana. Skórzane kajdanki zaczęły mi ciążyć.

– Idealny sposób na zepsucie takiego miłego lunchu, Noelle. – Wstał, wziął swój talerz, a następnie szybko podszedł do mnie i zabrał mój. – Czy świadomość, że nadal jesteś tak zajebiście napuszona, poprawia ci nastrój?

Nie pozwoliłam, by cień rzucany przez niego na moją osobę mnie upodlił. Wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Po pierwsze, mam na imię Elle. Nigdy nie lubiłam i nigdy nie polubię „Noelle”. A po drugie, tak, bardzo mi miło, gdy mogę wyciągać wszystkie twoje wady i pokazywać ci, że wiem, iż to wszystko… – machnęłam mu przed

nosem pierścionkiem zaręczynowym, który niedawno próbowałam ściągnąć z palca – …to oszustwo.

Mówiłam przez łzy wściekłości, moje serce szaleńczo waliło.

– Jesteś taki jak on. Wymuszasz na mnie zaręczyny i oczekujesz, że się na nie zgodzę! – Zaśmiałam się z niedowierzaniem. – Jeśli chodzi o Penna, zachowałam się jak idiotka. Powinnam się wcześniej zorientować. Powinnam pogrzebać w jego przeszłości, ale tego nie zrobiłam, bo spod jego kłamstw przeświytywała normalność.

Spojrzałam pogardliwie na Grega.

– Ale gdy patrzę na ciebie, widzę tylko zepsutą chciwość. Wyczuwam wyłącznie głód rzeczy, na które nigdy nie zapracowałeś i nie zapracujesz.

Zwinęłam dłonie w pięści w chwili, kiedy spadł na mnie cios.

Trafił mnie w kość policzkową, w to samo miejsce, co poprzednio, i wiedziałam, że za chwilę pojawi się ciemny siniak.

Moja głowa odskoczyła na bok, uderzyłam brodą w ramię i wyciągnęłam ręce, żeby przytrzymać się stołu. Złapałam się krawędzi – mało brakowało, a spadłabym z krzesła i runęła u stóp Grega.

Wiedziałam, że do tego dojdzie, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Musiałam go zbesztać jak naiwne, głupie dziecko, bo tym właśnie był.

Dzieckiem.

Małym, nieokrzesanym chłopcem, który potrzebował połajanki.

– To był ostatni raz, gdy tak do mnie mówiłaś. – Jego wściekły oddech poruszał moimi włosami. – Słyszysz?

Zamrugałam i odważyłam się delikatnie pokręcić głową. Świat zaczął się prostować. Ból mijał. Usiadłam głębiej na krześle, oparłam łokcie na stole i schowałam głowę w dłoniach. Łańcuch i kajdany mi przeszkadzały, ale ukryłam się za zasłoną potarganych włosów i dotknęłam opuchniętego, gorącego policzka.

Aua. Boże, jak boli.

Tym razem płakałam z fizycznego bólu, a nie z frustracji. Nie próbowałam powstrzymać łez, gdy smutno rozpryskiwały się na blacie stołu w miejscu, w którym przed chwilą stał mój lunch.

Greg poszedł do kuchni i wrzucił naczynia do zlewu. Rozległ się głośny brzęk, ale on nie zwrócił na to uwagi. Po chwili wrócił do mnie, złapał mnie za łokcie i podniósł z krzesła.

– Elle, chcesz walczyć? Zajebiście, będziemy walczyć. – Zaciągnął mnie do salonu i machnął ręką w stronę korytarza. – Wybieraj. Łóżko albo kanapa.

Wzdrygnęłam się, z całych sił próbując zignorować ból pulsujący w mojej głowie.

– Co?

– Łóżko albo kanapa.

– Nie wiem, co to znaczy.

Przycisnął nos do mojego nosa.

– Będę cię pieprzył. Wolisz, żebym przerzucił cię przez oparcie kanapy jak dziwkę, czy przeleciał w łóżku jak narzeczoną?

Wszystko zrobiło się czarne i zimne.

Tak bardzo zimne.

Skurczyłam się w jego objęciach, cofnęłam się, obręcz na mojej kostce zabrzęczała, po raz trzydziesty siódmy nastąpiłam na łańcuch, raniąc kolejną część swego ciała.

– Greg, przestań. Nie chcę tego.

– No to masz, kuźwa, pecha. Musisz znać swoje miejsce. Elle, nie jesteś już moją szefową ani prezeską. – Zniżył głos i wysyczał: – Ja jestem prezesem.

Złapał mnie za włosy i rzucił na kanapę. Szorstki materiał szarpał moją koszulkę niczym rzep. Próbowałam przewrócić się na bok, by dostać się do drugiego końca kanapy i wstać.

Greg złapał mnie za łańcuch przy kostce.

Satyna na moich biodrach uniosła się, odsłaniając moje krocze.

Spojrzał na mnie chciwie, ale ja zasłoniłam się dłonią.

– Nie dotykaj mnie.

– Zrobię o wiele więcej niż dotykanie.

– Będę krzyczeć.

Wyszczerzył się.

– Nikt cię nie usłyszy.

– Zabiję cię.

– Chciałbym to zobaczyć.

Moja wściekłość stała się żrąca, wypalała mnie od wewnątrz. Trzęsłam się tak bardzo, że szczękałam zębami.

Pochylił się nade mną, cały czas trzymając za łańcuch. Nie miałam dokąd uciec. Zgiął się wpół, złapał mnie za gardło i przycisnął do kanapy.

Cały czas miałam skrzyżowane nogi i zaciśnięte uda, cały czas zasłaniałam się dłonią.

– Pocałuj mnie. Pokaż mi, że umiesz być miła, a podczas naszego pierwszego razu będę delikatny.

Naplułam mu w twarz.

To był kiepski pomysł.

Naprawdę bardzo kiepski.

Ale nie miałam wyjścia, bo nie mogłam go pocałować. Nigdy nie oddałabym mu niczego dobrowolnie, bo nienawiść do niego zamieniłaby się w nienawiść do samej siebie.

Czas zwolnił.

Greg podniósł rękę, starł ślinę z twarzy. Nie odrywając ode mnie wzroku, wytarł dłoń o dżinsy i pokręcił głową.

– Zapłacisz za to.

Zrobił bardzo okrutną minę, złapał mnie za łokcie i podniósł z kanapy, tak jakbym nic nie ważyła.

– Nie! – Waliłam go w pierś, a on obszedł kanapę i przycisnął moje nogi do jej oparcia.

– Tak. – Odwrócił mnie, przyparł do podłokietnika i przejechał dłońmi po moim kręgosłupie aż do pośladków. – Elle, przygotuj się na bycie miłą. Bo ja z pewnością nie będę dla ciebie miły.

Penn

Z domku roztaczał się widok na jezioro, nie na las.

Przed domkiem stał dodge, a nie porsche.

Ten domek nie był pusty – była w nim Elle.

Echem odbijał się tutaj krzyk, a nie cisza.

Kurwa!

Ponownie przeklątem fakt, że zostawiłem swojego mercedesa na początku drogi w nadziei, że uda mi się zaskoczyć Grega. Poświęciłem trochę czasu na przedarcie się przez krzaki i ciernie, tak by pozostać niezauważonym.

Im bardziej się przybliżałem, tym częściej wyczuwałem niesiony przez wiatr zapach jedzenia. Im bliżej byłem, tym bardziej czułem obecność Elle. Ale to było, zanim usłyszałem krzyk.

Natychmiast zapomniałem o skradaniu się i wypadłem z cienia na jasne słońce. Wszystkie instynkty kazały mi dostać się do środka przez drzwi wejściowe i rozerwać Grega na strzępy.

Jednak rozsądniejsza część mnie – ta, dzięki której udało mi się przetrwać na ulicy całe dekady – kazała mi być cierpliwym.

A co, jeśli przyłożył nóż do jej gardła?

A jeśli miał już naszykowaną broń i tylko czekał, żeby mnie zabić?

Musiałem wiedzieć, gdzie byli i co robili – tylko wtedy mogłem wygrać.

Schyliłem się i wyjrzałem zza domu. Wytężyłem słuch, czekając na kolejny krzyk, ale nic więcej nie usłyszałem. Poczułem zimny dreszcz na kręgosłupie. Brak krzyku mógł oznaczać coś dobrego, ale równie dobrze coś bardzo złego.

Ponieważ na zewnątrz było jasno, nie widziałem, co się dzieje w ciemnym wnętrzu domu.

Przebiegłem przez mały ogródek z chwiejącymi się na wietrze młodymi drzewkami i dotarłem do bocznej ściany. Okno w łazience było otwarte.

Z tyłu domu nie zauważyłem żadnego ruchu.

Przyciskając się do ściany, podkradłem się na przód, gdzie powinny się znajdować salon i kuchnia.

Cały czas szedłem pod oknami, nasłuchując jakiegokolwiek odgłosu, który pozwoliłby mi wywnioskować, w którym pomieszczeniu Elle była więziona.

Nagle usłyszałem odgłos ciągniętych po podłodze łańcuchów.

Czyli ją skuł?

Co za skurwiel…

Zapłaci mi za to. Będzie płacił cały czas, wciąż od nowa.

Śmiał ją tknąć.

Wkrótce ja dotknę jego.

Usłyszałem podniesione głosy, potem coś upadło, a na końcu rozległo się skrzypienie nóg sofy.

Nie mogłem się powstrzymać.

Wyprostowałem się i zajrzałem do środka. I moje serce stanęło.

Elle miała skute nadgarstki i jedną stopę. Greg przycisnął ją do kanapy. Złota koszulka podciągnęła się, odsłaniając wszystko, co Elle miała do ukrycia.

Gdy trzy lata wcześniej zobaczyłem ją w ciemnej uliczce w porwanym ubraniu, myślałem, że nie spotka mnie nic gorszego.

Ale to… to mi wystarczyło, by zabić.

Elle

Wrzeszczałam.

Jak mogłabym nie wrzeszczeć?

Kiedy mężczyzna, z którym dopiero co zjadłaś obiad, z którym się wychowywałaś, którego obserwowałaś, jak zmieniał się z chłopca w mężczyznę, nagle przestaje nad sobą panować i szykuje się, by cię zgwałcić – tracisz wszelkie zmysły i umiejętności prowadzenia rozmowy.

Zignorowałam ból i środki ostrożności.

Czułam tylko dzikość i przerażenie.

– Przestań! – Kopałam. Wierzgałam. Drapałam kanapę.

– Elle, to wszystko po to, żebyś wreszcie była dla mnie miła. I wtedy wszystko będzie dla ciebie o wiele przyjemniejsze.

Obietnica w jego głosie sprawiła, że zapragnęłam coś zrobić. Zacząć prawić mu komplementy, zrobić wszystko, jeśli oznaczało to, że mnie nie skrzywdzi. Ale pod względem fizycznym odrzucało mnie od takiego bluźnierstwa.

Pogłaskał mnie po plecach, przejechał palcami po nagich biodrach i przycisnął do mnie swojego nabrzmiałego penisa. Był jeszcze w dżinsach i nie zrobił ruchu, jakby chciał się rozebrać, ale jego podniecenie sprawiło, że w mojej krwi zaczęło krążyć obrzydzenie.

Na ułamek sekundy na podłogę padł jakiś cień, więc zerknęłam w stronę okna, które wpuszczało do środka promienie słońca oświetlające mój upadek.

Może jakiś sąsiad przyszedł pożyczyć cukier. A może jakiś rybak chciał pokopać w ogródku w poszukiwaniu robaków. Miałam nadzieję, że ocali mnie jakiś samarytanin.

Otworzyłam usta, by wrzasnąć raz jeszcze, ale Greg zasłonił je spoconą dłonią.

– Jeśli będziesz miła, pójdziemy do sypialni. – Drugą ręką zaczął się mocować z paskiem u spodni. – Jeśli nie będziesz, zostaniemy tutaj.

Pod wpływem odgłosu odpinanego paska moje serce stanęło.

Kończy mi się czas.

Zrób coś.

Myśl.

Kop. Bij. Gryź. Krzycz.

Cokolwiek!

Cień pojawił się raz jeszcze, błyskawiczny i przelotny, ale tym razem zorientowałam się, kto to był. Dostrzegłam anioła, który przybył, by mnie ocalić.

Ne wierzyłam w to.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Nie był to rybak, ptak ani zabłąkany niedźwiedź.

To był ktoś o wiele lepszy.

O wiele gorszy.

Moje serce dostało skrzydeł, nawet jeśli jednocześnie było pokryte ciężką smołą. Greg odpiął spodnie. Zamiast dżinsów czułam na sobie nagą męską skórę.

Jęknęłam i zaczęłam rzucać głową.

Postać przy oknie pojawiła się ponownie, tym razem bliżej drzwi wejściowych. Potargane ciemne włosy rzucały wzorki na podłogę.

On.

Kłamca.

Napastnik z uliczki.

Mężczyzna, dla którego mimo wszystko miałam jakieś uczucia.

Ponownie się schylił.

Czy wiedział, że go zauważyłam?

Czy wiedział, że byłam mu wdzięczna?

Co zrobi?

Jakim cudem to on mnie znalazł, a nie David ani tata?

W mojej głowie roiło się od pytań, podczas gdy twardy penis przesuwał się po moich pośladkach. Greg zadrżał, jedną ręką mocno zasłonił mi usta, drugą wysunął ku sobie moje biodra.

Za chwilę mnie weźmie.

Zrobiłam więc tylko jedną rzecz, jaką mogłam uczynić.

Wybrałam przetrwanie zamiast dumy.

Postanowiłam kłamać tak jak Penn.

Rozluźniłam się i zaczęłam napierać na Grega pośladkami, wyginając plecy tak, jakbym bardzo pragnęła, żeby mnie przeleciał.

Moje ciało straszliwie mnie nienawidziło.

Moje serce mnie przeklinało.

A moje usta nie miały pojęcia, w jaki sposób wypowiedzieć kłamstwa, które właśnie chciałam z siebie wyrzucić.

Zaskoczony Greg zdjął rękę z moich ust, dzięki czemu mogłam mówić.

– Mmmm, Greg. – Mój uwodzicielski jęk drapał moją skórę. – Masz rację. Tak bardzo mi… – zakołysałam się w jego stronę, co sprawiło, że jęknął i zadrżał – …tak bardzo mi przykro.

Zamarł i delikatnie poruszył biodrami.

– Co ty powiedziałaś?

Cały czas mówiłam powoli i uwodzicielsko – mój głos przypominał czekoladę, likier i bardzo, bardzo aromatyczną kawę.

– Powiedziałam, że masz rację. Powinnam być dla ciebie milsza. – Zakołysałam biodrami. Greg zaczął dyszeć, a mnie zalała fala mdłości. – Jeśli pozwolisz mi wstać i odwrócić się do siebie, pokażę ci, jak miła potrafię być.

Mój język płonął od kłamstw.

Nieprawda gromadziła mi się w gardle.

Czy to tak czuł się Penn za każdym razem, gdy ze mną rozmawiał?

Greg pchnął mnie biodrami, przyciskając do kanapy.

– Dlaczego miałbym ci ufać? Przecież odkąd tu jesteśmy, zachowujesz się jak suka.

Zabrzęczałam łańcuchami przy nadgarstkach.

– Jestem twoja, pamiętasz? Nigdzie się nie wybieram. – Moje ciało stało się zupełnie poddańcze. – Pora, żebym zaczęła słuchać tego, co masz mi do zaproponowania, zamiast niszczyć to, co moglibyśmy wspólnie zbudować.

Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Miałam ochotę wymiotować kłamstwami.

Pragnęłam je z siebie zmyć.

Chciałam je wybielić.

Greg powoli się relaksował. Cofnął się i dał mi przestrzeń, żebym wstała.

Po raz ostatni zerknęłam na okno. Bliżej drzwi pojawił się delikatny cień. O Pennie mogłam powiedzieć wiele rzeczy, wiedziałam jednak, że mi pomoże. Tamtej nocy przyjechał po mnie swoim samochodem. Na początku walczył dla mnie w klubie. Uwolni mnie, a potem grzecznie mu za to podziękuję i odejdę.

Jedyne, co musiałam zrobić, to skupić na sobie uwagę Grega, tak by zasadzka się udała i nie doszło do walki.

Nie potrzebowałam w życiu kolejnych komplikacji, nie chciałam zamieniać tego uprowadzenia w bój na śmierć i życie. Z Gregiem powinien się rozprawić wymiar sprawiedliwości, a nie ktoś, kto sam postanowił tę sprawiedliwość wymierzyć. Wyprostowałam się, poprawiłam koszulkę, żeby znowu wszystko zasłaniała, i odwróciłam się do Grega. Jedyny problem polegał na tym, że doskonale widział drzwi, przez które prawdopodobnie chciał wejść Penn.

Muszę to zmienić.

Położyłam dłoń na jego piersi i zaśmiałam się, by odwrócić uwagę od moich drżących palców.

– Wiesz… zgadzam się z czymś jeszcze, co powiedziałeś wcześniej.

Otworzył szerzej oczy, a potem je zmrużył i popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Zgadzasz się ze mną? To nowość.

Pokiwałam głową, oblizałam usta i zrobiłam krok w lewą stronę, z całych sił próbując zignorować odgłos ciągnącego się za mną po podłodze łańcucha.

– Belle Elle mogłaby być nasza.

Kolejny krok odwracający jego uwagę od drzwi.

– Ty i ja.

Odwrócił się razem ze mną, próbując zrozumieć, co robię.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że jeśli będziesz pracował ciężej, gdy Belle Elle będzie twoja, to może jest to jakieś rozwiązanie.

Prychnął zimno.

– A dlaczego miałbym uwierzyć w tę nagłą zmianę zdania?

Kolejny krok, już prawie był odwrócony od drzwi. Obracał się z każdym moim krokiem.

– Czy ja nie mogę zmienić zdania?

– Możesz, ale to dziwne, że zmieniasz je akurat teraz. – Pogładził mnie po policzku i przejechał kciukiem po siniaku. – To dziwne, że zgadzasz się na współpracę tuż przed pokazaniem ci, jak dobrze nam razem.

Przełknęłam gulę w gardle i zaczęłam gładzić go po piersi, po czym zrobiłam koło wokół rozpiętej sprzączki od paska.

– Bo mnie przestraszyłeś. Ale jeśli będziesz dla mnie miły, tak jak obiecałeś, to ja też będę taka dla ciebie.

Aluzja seksualna parzyła mnie w język, ale w oczach Grega pojawił się błysk.

– Ach tak? Jak bardzo miły?

Kolejny krok i już stał tyłem do wyjścia. Ponad jego ramieniem ukryłam zwycięski uśmiech. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem, zobaczyłam słup ciepłego światła.

Penn spojrzał mi głęboko w oczy.

Odwróciłam wzrok, żeby nie wypaść z roli i nie zwrócić uwagi Grega szalonym biciem serca.

Penn był zakrwawiony i wyglądał na zmęczonego. Ubrudzony rdzą i zraniony w ramię, nadal miał na sobie białą koszulę i szare spodnie z gali charytatywnej. W jego cichych ruchach zobaczyłam sztywność, której wcześniej nie widziałam.

Co mu się, u diabła, stało?

Nieważne.

No, dalej.

Odwracaj uwagę Grega.

Przysunęłam się do wroga i pociągnęłam go za pasek, który zaczęłam już wyjmować ze szlufek.

– Mogę być wyjątkowo miła. – Zatrzepotałam rzęsami. – W ciągu ostatnich miesięcy bardzo dojrzałam. Wiem, jak zaspokoić mężczyznę.

Penn podszedł bliżej. Nie odważyłam się spojrzeć w górę. Nie mogłam zobaczyć, jak bardzo był wkurzony, że flirtowałam z Gregiem, on zaś nie mógł dostrzec, jak bardzo byłam zła o jego kłamstwa. Byliśmy na siebie wściekli.

I dobrze, bo wściekłość jest lepsza niż pożądanie.

– Tak? – Greg położył dłoń na moim ramieniu i przycisnął je tak samo jak Penn, który chciał mi dać nauczkę i kazał mi ssać siebie w moim gabinecie.

Nie mogłam uklęknąć. Musiałam obserwować Penna za plecami Grega, tak by móc uciec we właściwym czasie.

Zachichotałam – ja nigdy nie chichoczę! – po czym wzniosłam mój flirt na nieznośny poziom.

– Może najpierw ustalimy warunki, a potem będę dla ciebie miła?

– Przecież znasz już warunki. – Złapał mnie za rękę i zaczął obracać pierścionek zaręczynowy na moim palcu. – To oznacza, że jesteś moja. Wszystko, co masz, jest moje. Taka jest umowa, Elle.

– A moje ciało? Czy ono również jest twoje?

Spojrzał na moje piersi, w jego oczach pojawił się głodny blask.

– O tak, kurwa.

Odczuwałam mdłości, gdy gładziłam go po piersi, unikając stwardnienia w jego bokserkach.

– A twoje ciało? Czy w zamian jest moje?

Oblizał usta.

– Jeśli tego chcesz.

Odważyłam się zerknąć ponad jego ramieniem i zobaczyłam, że Penn powoli odsunął się od drzwi i zaczął iść przez salon. Ponownie spojrzał mi w oczy – jego wzrok był pełen żądzy mordu. Zacisnął pięści; nie miał innej broni niż nienawiść.

Wyglądał naprawdę wspaniale.

I przerażająco.

Zadrżałam z mieszaniny frustracji i wdzięczności. Cały czas coś do niego czułam.

Mogłabym być z nim szczęśliwa. Ale prawda obróciła to wszystko wniwecz.

Cieszyłam się, że tutaj był, odczuwałam wdzięczność, ale potem… *Już nigdy nie będę chciała go oglądać.*

Ponownie spojrzałam na Grega i zaczęłam liczyć sekundy do czasu, kiedy będę mogła przerwać to przedstawienie i Penn go obezwładni.

Położyłam dłoń na sercu Grega. Łańcuch na moim nadgarstku zabrzęczał, dotknął jego erekcji niczym mordercza biżuteria.

– Tak, chcę go.

Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– W takim razie bądź posłuszną dziewczynką i idź do sypialni. Zrobię ci dobrze, jeśli ty zrobisz dobrze mnie. Elle, od zawsze tylko tego chciałem.

Ponownie zachichotałam, chociaż miałam ochotę go udusić.

– Okej…

Penn zakradał się w naszą stronę, patrzył to na mnie w ramionach Grega, to na swoje stopy na podłodze, próbując stawiać je tak, by deski nie skrzypiały.

– Chodźmy. – Greg ruszył do przodu, odwracając głowę w stronę kuchni. Mógł zobaczyć Penna i wszystkie moje kłamstwa nagle zostałyby ujawnione.

– Poczekaj! – Złapałam jego twarz i zmusiłam go, by na mnie spojrzał. – Nie idź, jeszcze nie.

Ściągnął brwi, włosy koloru ciemnoblond opadły mu na oczy.

– Dlaczego nie? – W jego oczach pojawił się gniew. – Jeśli prowadzisz ze mną jakąś grę…

– To żadna gra… – wydusiłam. W moim głosie słychać było teraz przerażenie zamiast seksualnego napięcia.

Penn podszedł bliżej. Podłoga skrzypnęła.

Greg nadął nozdrza i ruszył głową, by zerknąć przez ramię.

Zrobiłam więc jedyną rzecz, jaką mogłam uczynić.

Jedyną, jaka przyszła mi na myśl.

Wbiłam paznokcie w jego policzki, siłą przechyliłam jego głowę w moją stronę i go pocałowałam.

Cały świat się zatrzymał, gdy moje wargi dobrowolnie znalazły jego usta i zaczęły go uwodzić.

Smakował źle.

Czułam się źle.

On był zły.

Jego ciało zesztywniało.

Przez ułamek sekundy bałam się, że mnie uderzy, odepchnie i zobaczy Penna, stojącego zaledwie kilkadziesiąt centymetrów za nim. Ale Greg się rozluźnił, przysunął mnie do siebie i włożył język do moich ust. Zaczęłam mieć odruch wymiotny, gdy pocałował mnie głęboko, wplątując palce w moje włosy. Czułam odrazę do mokrego ciepła tego pocałunku. Gardziłam każdym ruchem jego niechcianego języka.

Próbowałam pozostać w roli i z całych sił powstrzymywałam się przed ugryzieniem go. Nie mogłam jednak nic poradzić na jęk obrzydzenia i drżenie mojego ciała, które pragnęło odrzucić Grega.

Mruknął i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Pocałunek stał się brutalny, dziki. Greg zaczął podgryzać moje wargi, jego zęby były ostre.

A potem wszystko się skończyło.

Usłyszałam hałas i Greg został wyrwany z moich ramion i szarpnięty do tyłu. Instynktownie złapał łańcuch łączący moje nadgarstki i pociągnął mnie ze sobą.

Gdy razem upadliśmy na drewnianą podłogę, rozległ się głośny huk.

Wylądowałam częściowo na nim, a częściowo na deskach. Nie miałam czasu zwrócić uwagi na ból, bo jakieś bezwzględne dłonie złapały mnie w pasie, oderwały od Grega i rzuciły na bok, żebym nie przeszkadzała.

Przeturlałam się i uklękłam w samą porę, by zobaczyć, jak Penn rzuca się na Grega, przyciska go do podłogi i zaczyna bić.

– Ty jebany skurwielu!

– Co do cho… – Greg próbował chronić twarz, ale Pennowi udało się wziąć go z zaskoczenia.

– Jak śmiesz ją brać? – Penn uderzył Grega w szczękę. – Jak śmiesz, kurwa, jej dotykać? – Bił go w skroń, gardło… Jego ciosy były chaotyczne, ale błyskawiczne. – Jak śmiesz ją krzywdzić! – Był tak rozwścieczony, że walił, gdzie popadło.

Greg jęczał z bólu.

Penn nie przestawał.

Cały czas go bił.

Zabije go.

– Przestań! – Wstałam. – Przestań!

Nie słuchał mnie.

Nos Grega przypominał krwawą plamę. On sam jęczał coś niezrozumiałego.

Penn się podniósł, górował nad nim. Oddychał ciężko, jego ubranie było pokryte plamami, ciało miał posiniaczone.

– Jesteś dupkiem. – Kopnął Grega w bok. – Szaleńcem, którego powinno się zniszczyć, tak samo jak wszystkich innych szaleńców, którzy myślą, że mogą sobie brać to, co chcą.

Nawet w takiej sytuacji nie mogłam powstrzymać mojego wewnętrznego głosu, który szepnął: „Ty hipokryto”.

Penn był jednym z tych szaleńców. Próbował zgwałcić mnie w tej uliczce. Ukradł mój naszyjnik.

Cofnęłam się i złapałam za brzuch, bo zrobiło mi się niedobrze.

Splatały się we mnie przeciwstawne emocje. Stworzyły węzeł, próbując zamącić mi w głowie. Lubiłam Penna. Nienawidziłam go. Chciałam go. Nie mogłam mu wybaczyć.

Otrzeźwił mnie widok jego nagiej stopy wbijającej się w miękki brzuch Grega. Obrzydliwy łomot spowodował, że moje nerwy się napięły.

Nie mogłam nic zrobić.

Penn stał się bezwzględną maszyną, niemożliwą do powstrzymania. Nie był już gburowatym kłamcą, który mnie oczarował – teraz przypominał zimnego, wyrachowanego i bezlitosnego zabójcę.

Greg jęknął i zwinął się w kłębek, próbując chronić jak najwięcej swojego ciała.

– Przestań! Przestań, kurwa!

Nagle na mojej twarzy pojawiły się gorące łzy, płonące ze zdrady i wyczerpania. Polały się, przez co wszystko wokół zrobiło się niewyraźne, łaskotały moje policzki, gdy Greg wypluwał krwawą ślinę na podłogę.

Penn się nie odsunął, ale i nie zaatakował. Miał zakrwawione dłonie. Przyjął obronną i zaborczą pozycję. Dało się zauważyć, że jego jedyną intencją była wygrana.

Już wcześniej się bił. Zanim zranił Grega, ktoś zranił jego. Dlaczego? Jak? Kto to zrobił? Kolejne pytania lądowały w krainie braku odpowiedzi.

W ciągu ostatnich kilku tygodni widziałam Penna w najróżniejszych nastrojach – był sarkastyczny, chronił mnie, walczył i uwodził. Ale nigdy jeszcze nie miałam okazji zobaczyć, jak chce kogoś zabić. Spojrzał na Grega wściekle, bez litości – w tej chwili nawet nie uważał go za człowieka.

Postawił stopę na mostku Grega i zaczął wymachiwać palcem przed jego twarzą.

– Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do Elle, nie przeżyjesz.

Podeszłam bliżej, moje łańcuchy zabrzęczały. Nie wiedziałam, czy chcę odciągnąć Penna, czy sprawdzić, co z Gregiem. Nie miałam ochoty znajdować się blisko żadnego z nich.

Doszłam do wniosku, że obaj są kretynami i teraz nadeszła moja pora, by nimi pokierować, więc odepchnęłam Penna, ściągnęłam podły pierścionek zaręczynowy i cisnęłam nim w pierś Grega.

– Możesz już zabrać ten swój obleśny brylant. – Gdy uwolniłam się od pierścionka, zagrzechotałam łańcuchem tuż przed jego twarzą. – A teraz dość walki. Gdzie są klucze do kłódki?

Penn zamrugał i skupił się na kajdankach na moich nadgarstkach i kostce, a potem na rzuconym pierścionku zaręczynowym.

Jego oczy pociemniały.

– Kurwa, on cię z a k u ł. – Wbił palce w moje ramię i mocno mnie ścisnął, jednocześnie mi się przyglądając. Zobaczył złotą koszulkę, jego wzrok prześlizgnął się po mojej piersi, nogach i palcach. Następnie odwrócił mnie i obejrzał z drugiej strony.

Jego głos zatrząsł się z wściekłości.

– Do kurwy nędzy, czy on cię związał, pobił, zmusił do założenia pierścionka zaręczynowego i ubrał cię tak, jak mu się podobało? – Zaśmiał się zimno. – I cię, kurwa, p o c a ł o w a ł? Szlag. Zajebiście. No nie.

Odepchnął mnie i rzucił się na Grega po raz drugi.

Gregowi udało się wyprowadzić porządny cios głową, przeturlał się i przyjął pozycję na czworakach.

– Złaź ze mnie, ty skurwielu.

Penn pokręcił głową, żeby pozbyć się gwiazd, które pewnie zobaczył. Przez chwilę był nieświadomy tego, co się dzieje. I właśnie tej chwili potrzebował Greg, żeby nakarmić się nagłym przypływem adrenaliny i wstać.

– Ty dupku, ona jest moja. – Rzucił się na Penna.

Rozpętało się chaotyczne piekło. Łokcie. Kolana. Pięści i przekleństwa. Nie byli już dwoma mężczyznami, lecz jedną plątaniną rąk i nóg. Walczyli z taką siłą, że przesuwali meble, wpadli na stół i strącili na podłogę lampę w kształcie łabędzia.

Greg rzucił Penna na kanapę.

Penn uderzył Grega w tył głowy i się wyswobodził.

Greg kręcił głową, by pozbyć się bólu, i wtedy Penn kopnął go prosto w żebra, a następnie wyprowadził błyskawiczny cios w brzuch.

Greg próbował zadać jakiś cios, ale Penn był zbyt zwinny.

Bez trudu trafił Grega w szczękę. Biła od niego wściekłość.

Jego doświadczenie w walce było przerażające. Jego przeszłość mogła być idealnym kursem przygotowującym do takich bójek. Natychmiast przypomniałam sobie, że nic o nim nie wiem. Nie miałam również pojęcia o tym, jak bardzo łamał prawo.

Przestał myśleć. Skupił się wyłącznie na wygranej.

– Przestańcie! Obaj! – wrzasnęłam.

Ale średnio mi to wyszło.

Rzucili się do ataku, jakby od tego miało zależeć ich życie.

Na dźwięk ryku silnika na zewnątrz podniosłam głowę dokładnie w chwili, by zobaczyć, jak dobrze mi znany czarny range rover pędzi podjazdem, po

czym gwałtownie się zatrzymuje. David wyskoczył na zewnątrz, nie wyłączywszy silnika, i pognał w stronę domu, po drodze wyjmując broń.

– Przestańcie! Natychmiast! – Podbiegłam do miejsca, w którym walczyli Penn i Greg. Któryś z nich wyciągnął nogę i kopnął mnie w zakutą w kajdany kostkę.

Upadłam na kolana i wydałam z siebie jęk pełen bólu.

Penn spojrzał na mnie, jednocześnie uderzając Grega w skroń.

– O kuźwa.

Greg przewrócił się na bok i stracił przytomność.

Chwilę później drzwi wejściowe się otworzyły i pojawił się w nich David z bronią.

– Nie ruszać się!

Podniosłam ręce, wściekła na łańcuchy.

– Davidzie, wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

– Panno Charlston? – Zrobił krok do przodu, nie zdejmując palca ze spustu. Rozejrzał się wzrokiem byłego żołnierza. Natychmiast zrozumiał, do czego tutaj doszło.

Spojrzał na moją twarz, na podbite oko i ślady po łzach. Schował broń i podszedł do mnie.

– Kto ci to zrobił? – Obrócił się, gdy Penn odsunął się od nieprzytomnego Grega i stanął na chwiejnych nogach. Kiedy przeniósł ciężar ciała na prawą kostkę, skrzywił się.

David natychmiast wycelował w jego pierś.

Penn podniósł ręce. Wyglądał źle po walce.

David warknął:

– Od chwili, w której zobaczyłem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że będą z tobą problemy.

Penn wypluł krew obok leżącego na brzuchu Grega.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz. – Ruszył w moją stronę, złapał mnie za rękę i pociągnął. – Chodź, Elle. Zabiorę cię do domu.

Do domu?

Czy on oszalał?

Przecież musiał jechać do szpitala. Tak samo jak Greg. Trzeba będzie zawiadomić policję. Nie wspominając już o fakcie, że nie chciałam zostać z nim sam na sam.

– Nigdzie z tobą nie jadę. – Wyszarpnęłam rękę i spojrzałam na Grega. – Chyba powinniśmy wezwać karetkę.

Penn zaśmiał się zimno.

– Wątpię. I tak jest w lepszym stanie, niż by był, gdyby nie zjawił się twój pieprzony kierowca.

David podniósł wyżej broń.

– Mów tak dalej, a się pogniewamy. Puść pannę Charlston.

Penn złapał za łańcuch łączący moje nadgarstki.

– Nie, ona idzie ze mną.

Zaparłam się bosymi stopami.

– Nie. Już ci mówiłam. Nigdzie z tobą nie pójdę.

– Owszem, pójdziesz. Musimy o tym porozmawiać. – Przeczesał brudne włosy spuchniętą ręką i mnie puścił. – Powiedz mi, gdzie schował klucze, to cię uwolnię. A potem sobie stąd pójdziemy.

Pokręciłam głową. Nigdzie bym z nim nie poszła. Nie ufałam mu. Nie lubiłam go.

Nawet go nie znałam.

Ale odpowiedzi… były jedyną rzeczą, jaka miała sens w tej powalonej rzeczywistości.

Może i powinnam…

Może moglibyśmy zakończyć to jak dorośli.

David walczył w moim imieniu, dając mi czas na ocenę sytuacji.

– Niech żadne z was się nie rusza. – Podszedł do Grega, schylił się i przyłożył palce do jego szyi.

Greg się nie poruszył. Leżał z rozrzuconymi nogami i rękami, wszędzie było pełno krwi. Wyglądało to jak miejsce zbrodni.

– Ciesz się, że jeszcze żyje – mruknął David. – Inaczej zastrzeliłbym cię za to, że go zabiłeś.

Penn prychnął.

– I to twoim zdaniem jest sprawiedliwa ocena kogoś, kto ocalił prezeskę Belle Elle?

David wstał i gwałtownym ruchem schował broń.

– Ja bym ją uratował.

– Tak, ale ja byłem pierwszy. – Penn stał blisko, nie dotykał mnie, ale spojrzał na mnie w taki sposób, że poczułam w brzuchu skrzydła małych ptaszków, które dopiero co uczą się fruwać. Nigdy nie wyglądał tak groźnie i niebezpiecznie, lecz pod zakrwawioną skorupą ukrywały się namiętność i desperacja.

– Elle, proszę. Musimy porozmawiać.

Cofnęłam się.

– Może za kilka dni. Gdy już będę w domu i będę miała to wszystko za sobą.

– Nie mam kilku dni.

– Dlaczego nie? – spytałam ostro.

Pokręcił głową i uśmiechnął się smutno.

– Wkrótce się dowiesz.

Czy on odchodzi?

Dlaczego miałby tak mówić?

Wzruszył ramionami. Wyglądał na zrezygnowanego. Wkurzonego i zranionego niesprawiedliwością, która go spotkała, ale akceptującego to, co wiedział, a o czym ja nie miałam pojęcia.

On wie o wielu rzeczach, o których ty nie wiesz.

Musiał pomyśleć, że tamtego dnia w Central Parku byłam strasznie głupia, gdy spytałam go, gdzie był dziewiętnastego czerwca trzy lata wcześniej. Wiedziałby, że odmówiłam jemu i jego pieprzonemu koledze, ale kilka godzin później prawie poszłam na całość z Bezimiennym.

Czy to dlatego mnie śledził?

Bo myślał, że jestem łatwa?

Zadrżałam i objęłam się ramionami. Zależało mi na tym, żeby dowiedzieć się wszystkiego, ale najbardziej chciałam, aby już było po wszystkim. Po raz pierwszy zatęskniłam za prostotą mojego życia przed seksem. Tęskniłam za pewnym rozkładem dnia: praca, przytulanie się do kota i czytanie w łóżku.

W takiej nudzie tkwił komfort. Pragnęłam go odzyskać.

– Nie, Penn. Jadę do domu.

Uniósł brwi, tak jakby czekał na zaproszenie.

Wysunęłam brodę.

– Bez ciebie.

Potrzebowałam czasu na zdystansowanie się od tego strasznego wydarzenia z Gregiem i przypomnienie sobie, że to ja tutaj dowodziłam, a nie ci mężczyźni.

Ja.

– Chodźmy. – Spojrzałam na Davida. Penn się nie poruszył, stał z zaciśniętymi szczękami, tak jakby przeżuwał rzeczy, których nie chciał mi powiedzieć, ale wiedział, że będzie musiał to zrobić.

David pokiwał głową.

– Już idziemy.

Podniosłam nadgarstki.

– Rozkuj mnie i zabierz do domu. Proszę.

David natychmiast podbiegł do Grega, uklęknął i zaczął przeszukiwać kieszenie nieprzytomnego mężczyzny.

Penn popatrzył wściekle na mojego ochroniarza.

– Nie zabierzesz jej. Najpierw muszę z nią porozmawiać.

– Może innym razem – warknął David. – Wyjeżdżamy. W tej chwili.

Temperament Penna zamienił się w coś bardziej wyrachowanego. Stanął tak, żebym go widziała, a następnie złapał mnie za łańcuch między nadgarstkami i delikatnie pociągnął.

– Ufasz mi?

Znowu to zdanie.

– Nie.

– Jesteś bezpieczna. – Jego głos złagodniał. – Tylko… chodź do kuchni.

– Do kuchni? Po co?

– Zaufaj mi. – Pociągnął mnie do przodu. Przez chwilę się chwiałam, walcząc z nim.

David spojrzał w górę, nie znalazłszy klucza. Zmrużył oczy. Był tutaj. Penn nie mógł wyrządzić mi krzywdy.

A kiedy w ogóle wyrządził ci krzywdę? Często przebywałaś z nim sam na sam.

Zdzieliłam zdrowy rozsądek prosto w łeb.

Pozwoliłam, by Penn poprowadził mnie do przodu; w domku rozległy się kroki naszych bosych stóp. Chciałam spytać, dlaczego nie ma na sobie butów, ale jeśli zadałabym jedno pytanie, nie byłabym w stanie powstrzymać lawiny kolejnych.

Penn zaprowadził mnie do kuchni, a potem puścił. Przypatrywał mi się uważnie, jakby nie wiedział, czy zostanę, czy ucieknę.

Kiwnęłam nieznacznie głową, okazując, że nie mam zamiaru uciekać. Jeszcze.

Uniósł kąciki ust i spojrzał na mnie pożądliwie. Po chwili odchrząknął, otworzył szufladę, odsunął kilka narzędzi, aż wreszcie znalazł to, czego szukał.

Tłuczek do mięsa.

Cofnęłam się.

– Co masz zamiar z tym zrobić?

– Chodź tutaj, to się przekonasz. – Pochylił się nad ławką i wyjął nóż z tego samego bloku, do którego sięgnął Greg, gdy gotowałam lunch.

W zlewie leżały brudne patelnie i garnki czekające na umycie. Co Penn sobie o tym pomyśli? Czy dojdzie do wniosku, że bawiłam się z Gregiem w dom? Czy będzie zazdrosny, że ugotowałam Gregowi lunch, chociaż zrobiłam to pod przymusem?

Ogarnęło mnie przeczucie, że Penn nie jest głupi. Miał w sobie przemoc i był gotowy wykorzystać ją przeciwko swoim wrogom, ale potrafił też być życzliwy.

Ostrożnie zrobiłam krok naprzód.

– Mogę? – Wskazał łańcuch nożem.

Przełknęłam głośno ślinę i kiwnęłam głową.

Włożył nóż w ogniwo łańcucha i położył go na blacie. Przekręcił ostrze i nacisnął, aż łańcuch zrobił się bardzo napięty. Wziął tłuczek do mięsa i uderzył metal z ogromną siłą. Hałas odbił się echem w moich kończynach i uszach.

Po chwili Penn odrzucił tłuczek, wyciągnął nóż, przekręcił go po raz kolejny i złamał metalowe ogniwo.

Łańcuch się rozpadł, nadal jednak miałam na nadgarstkach miękkie skórzane kajdanki.

– To nie było warte zachodu. Wciąż jestem…

– Zakuta, wiem. Masz wybór. – Skrzywił się. – Albo pojedziesz ze mną do domu, w którym mam zestaw do otwierania zamków. Albo…

Zignorowałam komentarz na temat pojechania z nim do domu.

– Albo?

– Albo użyję tego. – Podniósł nóż. – Nie mogę zastosować tej samej metody co z tłuczkiem, ale kłódki wyglądają na nietrwałe i powinny ustąpić pod wpływem ostrza.

Przyszedł David.

– Kluczyki muszą być gdzieś tutaj. Wykaż się cierpliwością i pomóż mi szukać.

Penn nawet na niego nie spojrzał, cały czas wpatrywał się we mnie. Po chwili powiedział:

– Wszystko wskazuje na to, że będzie wolna, zanim je znajdziesz.

– Aleś ty arogancki – zażartowałam.

Zachichotał.

– Dopiero teraz się zorientowałaś? – Pociągnął mnie do przodu za zwisający łańcuch. Nie pozwoliłam, by ogarnęła mnie fala pożądania. Im dłużej znajdowałam się w jego obecności, tym brutalniejszą walkę staczały ze sobą moje serce i ciało.

Penn nie był dla mnie dobry. Okazał się kłamcą. Ale moje ciało miało to gdzieś.

Zbliżył się – bardziej niż to konieczne – i złapał mnie za rękę.

– Musisz stać spokojnie. Będę dotykał nożem twojej delikatnej skóry. Nie ruszaj się.

Jego głos lizał mój kręgosłup. Moje brodawki nie miały prawa reagować na tę rozmowę.

– Nie poruszę się. – Nie patrzyłam, jak włożył nóż w małą kłódkę. Uśmiechnął się triumfalnie, gdy rozległ się delikatny zgrzyt. Chwilę później coś upadło na podłogę.

– Jesteś wolna. – Zdjął skórzane kajdanki i delikatnie przejechał palcami po moim nadgarstku. Każdym gestem błagał, żebym go wysłuchała. Dała mu szansę.

Domek zniknął, pozostaliśmy tylko my.

Tajemnica.

Fałsz. David i Greg.

Wszystko zniknęło.

Penn w magiczny sposób opanowywał wszystkie moje zmysły i przetrzymywał mnie w wykreowanym przez siebie świecie.

Oblizał dolną wargę, delikatnie puścił mój nadgarstek, żeby zająć się drugim.

Wstrzymałam oddech, gdy poczułam jego dotyk, a potem ostre szarpnięcie. Uwolnił mnie od drugiego skórzanego paska.

Nie powiedział ani słowa, odrzucił skórę, złapał mnie za nadgarstek i wyprowadził z kuchni, przechodząc obok Davida, który cały czas wściekle się w niego wpatrywał. Poszliśmy w stronę kominka, przy którym wisiał łańcuch połączony z moją kostką.

Penn zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy powinien wyłamać łańcuch, czy po prostu pozbyć się kajdan z mojej kostki.

Wybrał najprostsze rozwiązanie.

Uklęknął na jedno kolano i spojrzał w górę, dotykając mojej łydki.

Wzdrygnęłam się, kiedy jego oddech poruszył moją koszulką i poczułam gorąco między nogami. Ogarnęło go mroczne pożądanie; przez chwilę patrzył na moje piersi, a potem włożył nóż do małej kłódki i szarpnął.

Odpadł ostatni pasek. Odzyskałam wolność, ale nie byłam w stanie się poruszyć. Penn delikatnie masował moją kostkę.

– Elle, proszę. Pozwól mi zabrać cię do domu.

– Ja…

– Przecież już wiesz – przerwał nam David – że nigdzie jej nie zabierzesz.

Penn go zignorował. Popatrzył na mnie czekoladowymi oczami.

– Nie akceptuję odmowy.

– Oczywiście, że akceptujesz. Wezwiemy policję i załatwimy tę sprawę. – David wyjął telefon.

Tak, wezwijmy policję.

Musiałam zgłosić napaść Grega na policję. Upewnić się, że już nigdy nic takiego nie zrobi.

Ale nagle Penn zesztywniał. Wyprostował się.

– Nie rób tego.

– Nie mów mi, co mam robić. – David odszedł, wybierając numer alarmowy.

Chciałam go spytać, gdzie był tata i czy wszystko z nim w porządku, ale moją uwagę zwróciło zachowanie Penna oraz sposób, w jaki powoli zaczął się wycofywać w stronę drzwi.

Jest zdenerwowany.

I dobrze. Wcześniej popełniał już przestępstwa.

Powinien się martwić, ale nie tym, co zrobił Gregowi. Posunął się trochę za daleko, lecz uczynił to w mojej obronie.

Nie mogą go za to aresztować. W tym scenariuszu był bohaterem, a nie przestępcą.

Wzruszył ramionami, jakby nic się nie stało.

– Nie mam zamiaru czekać na tych kretynów, którzy zajmują się głównie biurokracją. Należy go aresztować. – Kiwnął brodą w stronę leżącego na

podłodze nieprzytomnego Grega. – A on nigdzie się nie wybiera.

David się skrzywił.

– To ty pobiłeś go do nieprzytomności. Policja będzie chciała z tobą porozmawiać.

– No cóż, ale ja nie chcę rozmawiać z nią. – Penn podszedł do mnie i wziął mnie za rękę.

– Elle, proszę. Pojedź ze mną.

Zaczęłam się wahać. Wyglądał na załamanego i zagubionego. Ale był również mężczyzną z uliczki.

– Ja… nie, nie sądzę, że…

Usłyszał niepewność w moim głosie.

Splótł swoje palce z moimi i nagle pociągnął mnie do przodu.

– Zanim się ze mną pożegnasz, przynajmniej mnie wysłuchaj. Tylko o to proszę.

Instynktownie mu się przeciwstawiłam, wbijając pięty w podłogę.

– Nie. Nie dzisiaj. Przyjdź do mojego biura za kilka dni i wtedy…

– Nie. To musi być teraz. – Rzucił się do przodu i bez trudu pociągnął mnie za sobą.

David wkroczył do akcji, przerywając rozmowę telefoniczną, podczas której podawał policji szczegóły zajścia. Złapał mnie za drugą rękę.

– Everett, nigdzie jej nie zabierzesz.

– Do cholery! – Penn wypuścił moją rękę. Przez sekundę wyglądał tak, jakby chciał uciec i już nigdy nie wracać.

Ale potem się odwrócił. Widziałam, że z trudem powstrzymuje się przed wyjściem.

– W porządku. – Bardzo powoli się uspokoił, a potem wyciągnął do mnie rękę jak kochanek, który chce zaprosić swoją ukochaną na lot balonem. – Elle, jeśli ze mną pójdziesz, będzie to dla mnie bardzo wiele znaczyć.

Zniżył głowę i patrzył na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Jedna rozmowa. Na osobności. A potem będziesz mogła odejść. Masz moje słowo.

David mnie puścił, więc nie znajdowałam się już w potrzasku ze strony trzech otaczających mnie mężczyzn – chociaż jeden z nich nadal był nieprzytomny.

– Elle? – David zaczął się bawić kaburą, dotykając przy okazji broni. Nie spuszczał wzroku z Penna. – Zawiozę cię do domu. Twój ojciec i Steve już tutaj jadą. Po drodze podrzuciłem ich do lokalnej siedziby firmy. Nie zgodziłem się ich tu zabrać, na wypadek gdyby… – Zakasłał. – W każdym razie ważne jest teraz to, żebyś zadzwoniła do ojca i powiedziała mu, że spotkacie się w domu. Załatwię mu transport.

Tata.

Musiałam sprawdzić, jak się czuje po tak stresującej nocy. Musiałam zrobić naprawdę bardzo dużo rzeczy. Powinnam kiwnąć głową, pójść za Davidem do range rovera i nie odwracać się za siebie. Powinnam wypełnić policyjne papiery, jak najdelikatniej powiedzieć Steve’owi, że zwalniam Grega z pracy i że jeśli zbliży się do mnie na odległość dwustu metrów, zostanie aresztowany, i spędzić wieczór na uspokajaniu ojca.

I Szałwia – musiałam nakarmić Szałwię.

Ale coś w Pennie nie dawało mi spokoju. Stał, delikatnie poruszając ręką. Jego prośba pozostała bez odpowiedzi.

Wysunęłam brodę, zignorowałam Davida i wreszcie zadałam pytanie:

– Penn, dlaczego miałabym dokądkolwiek z tobą pójść? Przecież ciągle mnie tylko okłamywałeś. A ja aż do tej pory byłam na tyle głupia, że nie grzebałam w twojej przeszłości. Nie zmusiłam cię do powiedzenia mi, co tak naprawdę ukrywasz.

Nie poruszył się, ledwo kiwnął głową.

– Nie jesteś głupia. Po prostu mi zaufałaś. A to różnica.

– Nigdy ci nie ufałam.

– Ufałaś. Tak jak ja teraz ufam, że zrobisz mi tę uprzejmość i pozwolisz wszystko wytłumaczyć.

– Uprzejmość? Gdzie była twoja uprzejmość, gdy ukrywałeś, kim tak naprawdę jesteś? – Podeszłam bliżej, przerażenie z ostatnich godzin ustąpiło miejsca wściekłości. – Gdzie była twoja uprzejmość, kiedy Stewie upuścił na przyjęciu mój naszyjnik z szafirem i powiedział mi, że schował go, żebyś miał niższy wyrok? – Podniosłam głos. – Gdzie była twoja uprzejmość, gdy raniłeś mnie w tamtej uliczce? – David zesztywniał i wyjął broń. Mój głos zaczął się trząść z wściekłości i nienawiści.

Penn się nie poruszył. Cały czas trzymał wyciągniętą rękę, czekając, aż ją chwycę. Nie potrafiłam odczytać uczuć tlących się w jego oczach, ale po chwili mruknął cicho:

– Teraz okazuję ci uprzejmość. Nie po to ochroniłem cię przed Gregiem, żeby odejść i już nigdy cię nie zobaczyć. Przyjechałem tutaj, żebyś mogła dać mi drugą szansę.

Naburmuszyłam się.

– Dałam ci już drugą szansę. Wszystko schrzaniłeś.

– No to trzecią.

Pokręciłam głową i objęłam się rękami, bo nagle zrobiło mi się zimno w tej absurdalnej koszulce.

– Mam już dość kłamstw.

– To dobrze, bo ja też. – Przybliżył się do mnie. – Obiecuję ci tak jak trzy lata temu w tej uliczce, że cię nie tknę, nie zrobię ci krzywdy i odwiozę cię do domu, gdy tylko porozmawiamy.

– Czyli przyznajesz, że tam byłeś. Dziewiętnastego czerwca.

David patrzył na nas, na jego twarzy widniał wyraz najwyższego skupienia.

Penn kiwnął głową.

– Przyznaję. Tak samo jak chcę przyznać się do wszystkiego innego. Jeśli zgodzisz się ze mną pójść. – Odpowiedzi były tak blisko. Desperacko ich pragnęłam. Jeszcze nigdy tak bardzo nie łaknęłam prawdy i zamknięcia tej sprawy. Nieważne, że był tak samo przystojny jak wtedy, gdy odebrał mi dziewictwo. Nieważne, że był tak samo wygadany jak wtedy, kiedy mnie uwodził.

Liczyło się tylko zakończenie tego i zamknięcie rozdziału z tak zwanym romansem.

David podszedł bliżej, znając moją odpowiedź, jeszcze zanim ja ją poznałam.

– Możecie porozmawiać później. Zawiozę cię…

Podniosłam rękę, nie odwracając wzroku od Penna.

– Dobrze. Pojadę z panem, panie Everett. O ile w ogóle pan się tak nazywa. – Ruszyłam w jego stronę, nie przejmując się tym, że był brudny i zakrwawiony i że nie znałam tylu faktów z jego przeszłości. Na jego policzku widniały wielkie siniaki, miał opuchnięty nos i rozciętą dolną wargę. Mimo to był tak samo przystojny, jak tej nocy w klubie, gdy powiedziałam „tak”.

– Kiedy mi wszystko powiesz, na zawsze znikniesz z mojego życia.

Zacisnął szczęki.

– Dobrze.

Ruszył w kierunku drzwi.

– Chodźmy. Im szybciej ci powiem, tym lepiej.

Wzdrygnęłam się na dźwięk goryczy w jego głosie.

Nie mogłam nic poradzić na cierń, który wbił się w moje serce.

On też chciał już to wszystko zakończyć. To, co nas łączyło, nie wystarczyło do poradzenia sobie z tą sytuacją.

Czy mi się to podobało, czy nie, mój związek z Pennem zakończył się, jeszcze zanim się rozpoczął.

Penn

W ciągu godzinnej jazdy nie odezwaliśmy się ani słowem.

Miałem jej do powiedzenia tak wiele, a mimo to w mojej głowie nie powstało ani jedno zdanie.

Elle mi nie pomagała.

David dał jej swoją marynarkę, żeby zarzuciła ją na to złote coś, co miała na sobie. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami i rękami, spoglądając wściekle na drogę, drzewa i mijające nas samochody – na wszystko poza mną.

Gdy zatrzymałem się na stacji benzynowej, sytuacja wcale nie uległa poprawie.

Kiedy tankowałem, Elle wysiadła i poszła do sklepu, nie zwracając uwagi na to, co miała na sobie, przez co jeszcze bardziej zakochałem się w jej zdystansowanym uroku.

Skończywszy nalewać benzynę, zobaczyłem, jak wkłada zdobione kryształkami różowe japonki i wiąże włosy gumką. Stała taka idealna, otoczona paczkami chipsów, zimnymi napojami i erotycznymi czasopismami.

Był to prozaiczny sklep w prozaicznym świecie, ale Elle i tak zapierała mi dech w piersi. Biła od niej niesamowita siła, nawet po tym, co zrobił jej ten gnojek. Nadal miała władzę, chociaż robiłem, co mogłem, by ją z niej obedrzeć.

Była starsza, mądrzejsza i wspanialsza niż tamtej nocy w uliczce, ale tak samo oszałamiająca.

Ja też pewnie powinienem kupić sobie jakieś ubrania, ale jedyne, o czym byłem w stanie myśleć, to ona.

Nie odrywając od niej wzroku, wszedłem w regał z batonikami czekoladowymi w promocji. Wszystkie się rozsypały.

Podniosła głowę i na jej ustach zabłąkał się uśmiech. Odwróciłem się i poszedłem do lady, by zapłacić za benzynę.

Kuźwa.

Kasjer wziął ode mnie kartę i w tym samym momencie Elle stanęła tuż obok, przez co miałem wrażenie, jakby poraził mnie prąd. Natychmiast poczułem na skórze mrowienie z pragnienia i ogromnej frustracji wywołanej tym, że byłem z tą kobietą. Że wpuściła mnie do swojego ciała i zaczęła otwierać swoje serce, ale teraz nie miałem już do niej żadnego prawa.

Gdy tak stała na środku stacji benzynowej w koszulce nocnej i marynarce swego ochroniarza, nie była moja. Można było na nią patrzeć, flirtować z nią i ją uwodzić.

Z wściekłością zacząłem wstukiwać PIN.

– Możesz zapłacić również za to? Nie mam przy sobie torebki. – Rzuciła na ladę metkę od japonek i butelkę wody i spojrzała na mnie. – Potem ci oddam.

Wiedziałem, że to zrobi. Była hojna pod tym względem.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Potraktuj to jako prezent.

Pokręciła głową.

– Nie.

Skąd mogła wiedzieć, że kupienie jej czegoś – nawet tak prostego, jak buty i picie – sprawiało mi olbrzymią przyjemność?

Nie pozwoliłem jej odebrać sobie tej radości.

Pokiwałem głową, aby myślała, że wygrała, ale się nie odezwałem, bo nie ufałem swojemu głosowi. Gdy była w pobliżu, nie miałem zaufania do swojego ciała. Każdy jego centymetr pragnął ją złapać i przytulić. Nie musiałem jej pieprzyć, żeby być blisko niej. Nie musiałem jej całować, by nachodziło mnie to wspaniałe uczucie, w którym już tonąłem.

Elle uśmiechnęła się do sprzedawcy, wzięła butelkę wody i wyszła ze stacji w swoich nowych butach. Patrzyłem za nią – chłonąłem widok jej opalonych nóg i sposób, w jaki marynarka załamywała się pod jej tyłkiem.

Sprzedawca odchrząknął.

– Będzie pan musiał zapłacić jeszcze raz. Wbiłem na kasę nową kwotę.

Jego reakcja na Elle sprawiła mi fizyczny ból, ale spojrzałem na niego, zapłaciłem osiem dolarów za zakupy Elle, a potem schowałem paragon do kieszeni i wyszedłem ze sklepu.

Elle siedziała już na fotelu pasażera i piła wodę.

Sposób, w jaki poruszała się jej szyja.

Sposób, w jaki jej włosy opadały na ramiona.

Cholera, musiałem się opanować, żeby móc przeprowadzić z nią cywilizowaną rozmowę. Świadomość, że Greg ją tknął – pocałował – wywołała we mnie potrzebę dominacji. Musiałem zastąpić sobą ostatniego mężczyznę, który położył na niej ręce.

Ale po co?

Przecież ona i tak odejdzie ode mnie w chwili, w której pozna prawdę.

A potem będą inni mężczyźni. Mężczyźni o wiele lepsi ode mnie pod każdym względem.

Powstrzymując się od westchnienia, otworzyłem drzwi i usiadłem za kierownicą.

Gdy już zbiorę się w sobie i powiem, kim jestem, będę musiał pozwolić jej odejść. Ale siedzenie z nią w tej małej przestrzeni, wdychanie jej zapachu i pragnienie, żebym nie był aż takim dupkiem… bolało.

Nie pachniała perfumami, lecz już sam jej naturalny zapach sprawiał, że stawałem się twardy jak skała i traciłem rozum.

Przekręciłem kluczyk, wrzuciłem bieg i włączyłem się do ruchu.

Spojrzałem na nią i powiedziałem:

– Masz zamiar milczeć przez resztę drogi? Czy może coś powiesz?

Podniosła rękę, napiła się wody i zakręciła butelkę.

– Ani słowa, Penn. Ani słowa, dopóki nie będziesz w stanie poświęcić mi całkowitej uwagi.

– Potrafię rozmawiać i prowadzić jednocześnie.

– Ale czy potrafisz spojrzeć mi w oczy i powiedzieć prawdę? – Na jej dolnej wardze pozostała kropelka wody. Zapragnąłem złapać Elle, mocno ją do siebie przycisnąć i całować tak długo, aż poczułaby tylko pożądanie, a nie wściekłość.

Ale trzymałem ręce przy sobie – tak jak obiecałem – i zamilkłem.

Chciała poczekać?

W porządku.

Zaczekam.

Przez kilka następnych godzin będę planować, jak opowiedzieć jej o wszystkim, co mi się przydarzyło, o tym, kim byłem i nigdy nie będę.

I miałem nadzieję, że gdy skończę, nie wyjdzie przez drzwi i nie powie, że już nigdy nie chce mnie widzieć.

***

Pokonanie trasy, którą odbyłem w celu odnalezienia Elle, zajęło mi całą noc i większość dnia, ale w drugą stronę – tylko kilka godzin. To pewnie dlatego, że znałem adres docelowy i kierunek, no i wybrałem prostszą drogę.

Na horyzoncie lśnił Nowy Jork, witający mnie trudem, obietnicą, nędzą i bogactwem. Żyłem na skraju dwóch światów. Biednego i bogatego. Zagubionego i odnalezionego. Bezpiecznego i przerażonego. Przez większość czasu mój nowy świat był tysiąc razy lepszy niż stary.

Ale to było przed Elle.

Zanim wszystko spieprzyłem.

Wjechałem na miejsce parkingowe pod moim budynkiem, wyłączyłem silnik i złapałem kierownicę z całą frustracją i żalem, których nie wolno mi było okazać. Jeśli miałem być szczery, nie mogłem okazywać żadnych emocji.

Musiała myśleć, że nie mam wstydu. Że przyjmę konsekwencje i nie będę błagać o przebaczenie jak jakaś pizda.

Słońce już zaszło.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio spałem, i podejrzewałem, że Elle również była wykończona.

Została porwana i torturowano ją psychicznie. Gdyby nie była tak cholernie silna, pewnie płakałaby i spałaby przez całą drogę.

Nie zmrużyła jednak oka.

Wyglądała przez okno, ale nadal była spięta. Przez cały czas. Ja też nie potrafiłem się rozluźnić.

Kuźwa, naprawdę powinienem był zawieźć ją do jej mieszkania, pozwolić wziąć prysznic i kilka prochów na bolące oko. Zanim to wszystko na nią zwalę, powinna odpocząć.

Robiąc z niej zakładnika w moim apartamencie, nie byłem lepszy od Grega.

Ale Elle zdawała się mieć to gdzieś. Wysiadła i ruszyła w stronę wejścia do budynku, jej różowe japonki klapały na chodniku. Nie poczekała, żebym otworzył jej drzwi. Nie potrzebowała żadnej pomocy.

Zamknąłem samochód i poszedłem za nią. Spojrzałem ponuro na ślady opon z poprzedniego wieczoru, gdy gwałtownie wyjechałem spod domu po tym, jak ten drań ją porwał.

Wiedziałem, że jest w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Rozumiałem jego ból. To jednak nie dawało mu prawa do dotykania tego, co moje.

Myślałem, że przespanie się z nią nie zmieni moich planów – przecież miałem jej posmakować i pójść dalej. To dlatego zamierzałem wyrzucić ją z mieszkania kilka chwil po tym, jak w niej byłem. Potrzebowałem przestrzeni, by oczyścić umysł i uspokoić głupie serce.

Ale to było, zanim dowiedziałem się, że była dziewicą.

Zanim zaufała mi na tyle, by oddać mi swój pierwszy raz.

W dziwny sposób… czekała na mnie.

I kuźwa, to sprawiło, że oszalałem.

Nie zasługiwałem na taki prezent. W najmniejszym stopniu. Gdyby wiedziała, co zrobiłem, kim naprawdę jestem… nie pozwoliłaby mi się do siebie zbliżyć, nie mówiąc już o wejściu w nią.

Nie dałeś jej wyboru. Prześladowałeś ją. Wniknąłeś w jej życie. Zaprzyjaźniłeś się z jej ojcem. Jesteś najgorszym draniem.

Mimo obolałego ciała przebiegłem przed nią, zanim zdołała dojść do drzwi. Wkładając klucz do zamka, nie patrzyłem na nią, nie wyciągnąłem ręki, by jej dotknąć.

Nie mogłem tego zrobić.

Cały czas bolały mnie kości po spotkaniu z ludźmi nasłanymi przez Grega i po walce z samym Gregiem. Podejrzewałem, że mogę mieć złamane żebro i być może trzeba będzie prostować mi nos.

Robiło mi się niedobrze od zaschniętej krwi na moich rękach i bólu w kończynach. Miałem ochotę zerwać z siebie brudne ubranie, wziąć długi gorący prysznic, nalać sobie potrójną drogą wódkę, a potem paść na łóżko.

Ale nie mogłem tego zrobić.

Bo najważniejsza była Elle. Zawsze była najważniejsza i zawsze, kuźwa, będzie. Nie miała pojęcia, ile dla mnie znaczy i jak często o niej myślałem, przeklinałem ją i targowałem się o nią z losem.

Całymi latami jej nienawidziłem. Planowałem, co zrobić, żeby mi za to wszystko zapłaciła. Teraz jednak, gdy była w moich ramionach, gdy jej posmakowałem, gdy jej wysłuchałem, przeleciałem… nienawiść? Szlag, ta nienawiść zamieniła się w coś o wiele gorszego.

Elle weszła do budynku, nie zerkając na mnie przez ramię. Ostrożnie stawiała kroki, przygotowywała się do wejścia na dwunaste piętro.

– Poczekaj. – Skręciłem w lewo, gdzie znajdowało się półksiężycowate foyer, w którym skrywały się dwie windy. Kazałem je wyremontować. – Tędy.

Naburmuszyła się, ale poszła za mną. Klapanie jej japonek brzmiało oskarżycielsko.

Wcisnąłem guzik i winda się otworzyła. Przytrzymałem drzwi, podczas gdy Elle prześlizgnęła się pod moją ręką i weszła do środka. Spojrzała na staroświeckie okrągłe przyciski. Stanąłem obok niej i wcisnąłem guzik mojego piętra.

Jak na razie tylko ono było odnowione. Miałem zamiar wyprowadzić się stąd, gdy tylko budynek będzie gotowy na przyjęcie mieszkańców. Wynajmę wszystkie mieszkania, a sobie kupię coś innego.

Drzwi się zamknęły, rozległ się trzask mechanizmu.

Elle zesztywniała.

Atmosfera się zagęściła. Gdyby nie było między nami tylu niedopowiedzeń, przycisnąłbym Elle do ściany, podciągnąłbym tę absurdalnie

wyglądającą koszulkę nocną i wszedłbym w nią. Zmusiłbym ją, by się ze mną przywitała, by mnie dostrzegła i uważnie wysłuchała.

Ale straciłem już do tego prawo.

Zacisnąłem więc tylko dłonie i zacząłem liczyć niekończące się sekundy, by nie wystraszyć jej wciśnięciem guzika alarmowego i zmuszeniem, by mnie wysłuchała tu i teraz, nie mając możliwości ucieczki czy choćby zignorowania mnie.

Wyszła na zewnątrz, gdy tylko winda się zatrzymała i drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

Pochyliłem się nad nią, aby otworzyć drzwi. Wchodząc do wnętrza w stylu art déco, nie odczuwałem ani ulgi, ani radości z tego, że wróciłem. Podłogę pokrywała krew z mojego nosa, rozwalonego przez gagatków Grega. Całe mieszkanie zostało urządzone przez projektantów wnętrz, tak więc na ścianach nie było nic mojego. Nie było mnie w niczym, bo tak nauczono mnie żyć w moim przemijającym świecie. Że powinienem mieć tylko tyle, ile będę w stanie unieść. Kraść tylko to, czego będę mógł użyć. Przyjaźnić się tylko z tymi, którzy mnie nie zabiją.

Trzy podstawowe zasady.

Szkoda, że złamałem wszystkie, gdy kilka lat wcześniej poznałem Elle.

Zabrałem ją, chociaż nie była moja. Ukradłem to, co chciałem, bo nie miałem wyboru. I zaprzyjaźniłem się z nią, choć powinienem był zachować dystans.

Elle zdjęła japonki przy drzwiach i podeszła boso do czarnej kanapy na chromowanych nogach, wyglądającej, jakby górowała nad salonem.

Usiadła z poważną miną, skrzyżowała nogi i spojrzała na mnie. Nie chciała skorzystać z toalety ani odpocząć przed rozmową.

Wyglądała, jakby była na służbowym spotkaniu.

– Jesteśmy na miejscu. Jesteśmy sami. Mów. – Uniosła brodę. Luźny warkocz, który zaplotła na stacji benzynowej, zwisał jej przez ramię, błagając,

bym go złapał, pociągnął ją i zmusił, by mnie pocałowała. Bym wziął to, czego tak pragnąłem, zanim ona wyjdzie przez te drzwi i zniknie.

Nie odpowiedziałem, tylko poszedłem do kuchni, wyjąłem dwie szklanki i nalałem do nich wody. Wziąłem tabletki przeciwbólowe – dwie dla niej, dwie dla mnie – i wróciłem do miejsca, w którym siedziała i na mnie czekała. Po chwili wyciągnęła rękę po proszki i wodę.

W ciszy połknęliśmy lekarstwa, aż wreszcie opadłem na fotel uszak, stojący pod kątem prostym do kanapy, na której siedziała Elle.

Pochyliła się do przodu, żeby ostawić na stolik swoją już do połowy pustą szklankę. Uważnie mnie obserwowała.

Ja nie odstawiłem szklanki.

Trzymałem ją, by mieć wsparcie psychiczne; bawiłem się spływającymi po bokach kroplami, rozmazywałem je brudnymi palcami. Musiałem mieć coś w rękach. Coś, czego mogłem dotykać. Żałowałem tylko, że to nie była Elle.

– Penn, powiesz mi to wreszcie czy mam sobie stąd pójść?

Przysunąłem szklankę do ust, zyskując kilka kolejnych sekund. Przełknąłem zimną wodę. Elle poruszyła się zniecierpliwiona, miała spięte uda, wbiła palce w kanapę.

Otarłem usta wierzchem dłoni i spytałem cicho:

– Od czego mam zacząć?

Wzdrygnęła się, tak jakbym krzyknął. Schowała głowę między ramiona i warknęła:

– Może od początku?

– Jest zbyt wiele początków, żebym wiedział, o który ci chodzi.

Przewróciła oczami.

– Skończ z tymi zagadkami i wyrzuć to z siebie.

Nabrałem głęboko powietrza.

– Chcesz wiedzieć, co wydarzyło się w uliczce.

Kiwnęła głową i odparła z sarkazmem:

– Oczywiście. Jeśli to od tego chcesz zacząć.

Zaryzykowałem i spojrzałem na nią. Popatrzyliśmy sobie w oczy – ogień i siarka. Namiętność, pożądanie i odrzucenie. Tyle odrzucenia. Patrzyła na mnie, jakbym był niewart przebywania w jej towarzystwie, chociaż ocaliłem jej życie.

Dwa razy.

– Byłem tam.

– Wiem. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Jaką odgrywałeś rolę?

– Rolę? – Zmarszczyłem czoło.

– Czy to ty zrywałeś ze mnie ubrania, ukradłeś mój naszyjnik, czy próbowałeś mnie zmusić, żebym zrobiła ci loda?

Skrzywiłem się i za mocno ścisnąłem szklankę. Jeśli ścisnę ją jeszcze mocniej, to się roztrzaska. Postawiłem ją na stole.

Elle wzdrygnęła się, nadęła nozdrza, czekając na moją odpowiedź.

Pojawił się znajomy gniew – był uczuciem, które znałem najlepiej. Wstałem z fotela i padłem przed nią na kolana.

Położyłem dłonie na jej policzkach i mocno przytrzymałem, gdy się cofnęła, próbując się uwolnić.

Wbiłem palce w jej policzki i nie puściłem, nawet kiedy złapała mnie za nadgarstki i zaczęła drapać.

– Puszczaj.

Nie odpowiedziałem.

Nie mogłem odpowiedzieć.

Moje wargi poszukały jej warg.

Pociągnąłem ją do przodu, nasze usta połączyły się we wściekłym pocałunku.

Krzyknęła, gdy ją do siebie przycisnąłem. Lizałem jej wargi, błagając o wpuszczenie; nie wchodziłem brutalnie do środka, chociaż każda komórka mojego ciała żądała, żebym położył ją na plecach, wszedł na nią i pokazał jej, zamiast mówić, kim naprawdę jestem.

Bolał mnie sam fakt, że o to pytała. Że patrzyła na mnie i nie miała pewności. Że mogła myśleć o mnie takie straszne rzeczy. Że nie mogła…

Jej mała pięść trafiła mnie w mostek. Gdybym nie dostał tam już kilku ciosów, nawet bym się nie zorientował, bo w tej chwili myślałem tylko o seksie. Ale trafiła w opuchnięte i obolałe miejsce, więc straciłem oddech i musiałem się cofnąć.

– Przestań mnie dotykać. – W jej syczącym głosie była groźba i jednocześnie błaganie.

Nie puściłem jej, spijałem jej wściekłość, tonąłem we wrażliwości jej spojrzenia.

– Jak mogłaś zadać to pytanie?

Zakasłała zaskoczona.

– Jakie pytanie?

– Kim jestem.

Odsłoniła zęby.

– Bo nie wiem.

– Nie wiesz? Wiedziałaś od samego początku.

– Nieprawda. Od samego początku mnie okłamywałeś.

Pokręciłem smutno głową.

– Elle, nigdy cię nie okłamałem. Ani razu.

Odepchnęła moje ręce i nabrała powietrza.

– Kłamałeś cały czas.

– Czy kłamałem na temat tego, jak bardzo cię pragnąłem? Czy kłamałem, jak bardzo…

– Będziesz teraz siedział i gadał o tym, że to, co było między nami, to czysta fizjologia?

– Jest. Nie było. To nie jest czas przeszły. – Wziąłem jej rękę. Pod wpływem oszałamiającego prądu, który przechodził między nami, mój penis natychmiast zesztywniał.

– Penn, odpowiedz mi na pytanie. – Próbowała zabrać palce.

Nie pozwoliłem jej na to.

Chciałem kiwnąć głową z przekonaniem. Powiedzieć, że ta więź, która tętniła energią jądrową, to tylko płytkie pożądanie. Ale oboje wiedzieliśmy, że w nasze życie zakradły się podstępne emocje na długo, zanim się zorientowaliśmy.

Były w nas od tej pierwszej nocy. Każdego dnia od trzech przeklętych lat. Wyśledziłem ją, wkradłem się w jej życie i zaprzyjaźniłem z jej ojcem właśnie przez te emocje. Zaprzeczenie temu byłoby najgorszym rodzajem kłamstwa, ponieważ oznaczałoby, że muszę okłamać samego siebie.

– Nie powiem tego, bo to nieprawda.

– Och! – Przewróciła oczami. – Wreszcie zaczynasz mówić o prawdzie.

Skrzywiłem się.

– Przecież to obiecałem, tak?

Jej śmiech był ostry i urywany.

– Przepraszam, jeśli ci nie wierzę. Nie wierzę, że po raz pierwszy w życiu będziesz ze mną szczery…

– Śmiesz wątpić w moją szczerość?

– A ty śmiesz twierdzić, że jesteś kimś więcej niż tylko kłamcą?

– Elle – warknąłem. – Nie zaczynaj kłótni, której nie wygrasz. Chcesz prawdy. Daję ci ją. Kurwa, znasz prawdę od samego początku.

Wstała i mnie odepchnęła. Moja ręka poleciała w bok i zrzuciła ze stolika jej szklankę. Woda polała się kaskadą na brązowo-turkusowy dywan w stylu

retro, ale nie zwróciłem na to uwagi. Elle ruszyła w stronę drzwi.

Wyprostowałem się i pobiegłem za nią. Wszystko mnie bolało, pulsowało mi w głowie, ale złapałem ją za rękę i odwróciłem, żeby znalazła się twarzą do mnie.

– Przestań.

– Puść mnie. – Zaczęła kopać moje kolana, z wściekłości na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy. – Nie chcę tutaj być.

– Chcesz. Musisz mnie wysłuchać.

– Nic nie muszę. – Wypięła pierś, ciężko oddychała. – Penn, czy jak masz na imię, puść mnie. – Zrobiła złą minę. – A może powinnam powiedzieć Gio albo Sean?

Świat wokół mnie zamarł.

Pamiętała?

Chryste, minęły trzy lata, a ona pamiętała.

Jej ojciec powiedział, że jest inteligentna, a ja nieraz przekonałem się, że jest zdolna i silna, ale żeby to pamiętać… Kurwa.

Moje serce przyśpieszyło.

– Mam na imię Penn.

– A jak się nazywałeś trzy lata temu?

Szalała we mnie namiętność. Jedyne, czego teraz pragnąłem, to zranić Elle tak, jak ona zraniła mnie, i zmusić ją do szczerości w sposób, w jaki ona to robiła. Czy nie widziała, że za każdym razem, gdy podważała moją tożsamość, dźgała mnie nożem w serce?

– Od zawsze miałem na imię Penn.

Czy taka odpowiedź ci wystarczy? Zobacz mnie. Dostrzeż, kim jestem.

Tak łatwo byłoby jej to wszystko powiedzieć. Znaleźć odpowiednie słowa i zdradzić jej moją tajemnicę. Ale nienawidziłem jej za to, że wątpiła, tak

samo, jak trzy lata temu. Jeśli to, co wydarzyło się tamtej nocy, było prawdziwe, to nie powinna pytać.

Powinna wiedzieć.

Tak jak ja wiedziałem.

Powinna cierpieć tak samo jak ja.

Pokażę jej.

Do głowy przyszedł mi absurdalny pomysł. Złapałem ją za gardło i popchnąłem w stronę ściany w kuchni. Potknęła się, podniosła rękę, by ze mną walczyć.

– Pu… puszczaj.

Nie przestałem, nawet gdy się zachwiała, a ja musiałem ją podnieść i wziąć w ramiona; nie przestałem, gdy zaczęła kopać mnie po łydkach, kiedy przycisnąłem ją do ściany; i nie przestałem, gdy złapałem ją za brodę, przytrzymałem i pocałowałem tak, jak powinna być całowana przez ostatnie trzy lata.

Była dziewicą.

Czekała.

Lubiłem myśleć, że czekała na mnie. Że jej ciało zawsze było moje, tak jak jej serce. Ale miałem zwyczaj okłamywać innych, a nie siebie, więc nie uwierzyłbym w taką fantazję.

Jej język dotknął mojego. Jej oddech karmił moje płuca, gdy ją wdychałem.

Ostry jęk, jaki wydała, sprawił, że się cofnąłem. Dysząc, mruknąłem:

– Byłem tam. Powiem ci, chociaż doskonale już o tym wiesz. Jestem…

Walenie pięścią w moje drzwi.

– Policja. Otwierać.

Elle zamarła w moich ramionach.

Poczułem, jak z przerażenia zanikają moje mięśnie.

Kuźwa.

Kuźwa.

Kuźwa.

Myślałem, że mam więcej czasu.

Myślałem, że jej powiem. Wyjaśnię, dlaczego zachowywałem się tak, a nie inaczej, i albo wygram los na loterii, bo ona mi wybaczy, albo zawiozę ją do domu, żeby mieć pewność, że jest bezpieczna.

Za wcześnie. Jeszcze nie skończyłem.

Wiedziałem, że po mnie przyjdą. Byłem gotowy wziąć na siebie to ryzyko. Zaryzykować, by ją ocalić. Ale nie tak szybko. Jeszcze nie zdążyłem naprawić tego, co popsułem.

– Elle, jestem…

Otworzyła szeroko oczy, gdy walenie rozległo się po raz kolejny.

– Pennie Everett, otwieraj drzwi. Natychmiast.

– Kurwa. – Przeczesałem włosy palcami, odsunąłem się od Elle. Zobaczyłem, jak wszystkie moje marzenia i życzenia rozpadają się w pył.

Elle wyprostowała się i zasłoniła usta dłonią.

– O mój Boże…

Nie wiedziałem, czy jej reakcja była wywołana tym, że nam przerwano, czy tym, że dotarło do niej moje wyznanie. Zrobiła się blada jak ściana. Zaczęła szukać czegoś prawdziwego, czegoś, czego mogłaby się uczepić, żeby znaleźć…

– Wiemy, że tam jesteś. Otwieraj! – warknął policjant, niszcząc wszystko, tak samo jak zniszczono to pierwszej nocy, gdy się spotkaliśmy. W ten sam sposób policja zniszczyła całe moje pieprzone życie, jeszcze zanim znalazłem Elle w tamtej uliczce.

Zacząłem się rozglądać po mieszkaniu, szukając czegoś, c z e g o k o l w i e k, co pomogłoby mi powstrzymać bieg wydarzeń.

Ale byłem na straconej pozycji.

A to dlatego, że pozwoliłem ponieść się płynącej w mojej krwi brutalności.

Załamany zwiesiłem ramiona. Nie miałem jak temu zapobiec. I tym razem niestety zasługiwałem na to, co miało się stać.

Larry się wścieknie.

Przełknąłem głośno ślinę, po raz ostatni spojrzałem na Elle i podszedłem do drzwi. Otworzyłem je w chwili, w której policjant już podnosił rękę, by walnąć w nie po raz kolejny.

– Otwarte. Uspokój się, do cholery.

W jednej chwili byłem wolnym człowiekiem, stojącym we własnym mieszkaniu, próbującym naprawić relacje z dziewczyną, na której udawałem, że mi nie zależy.

A w następnej stałem się więźniem między dwojgiem policjantów. Ktoś brutalnie wygiął mi ręce do tyłu, chociaż nie stawiałem żadnego oporu.

– Pennie Everett, jesteś aresztowany.

Zaśmiałem się.

Tylko tyle mogłem zrobić.

Tamta noc.

Tamto boisko.

Tamten pocałunek.

Elle otrząsnęła się z szoku, rzuciła się do przodu i zawisła na ręce policjanta, który zakładał mi kajdanki.

– Zaraz, nie może pan tego zrobić.

Policjantka w świeżo wypranym mundurze z wypolerowanymi guzikami i z dziewiczą bronią zrobiła krok do przodu i odciągnęła Elle.

– Proszę pani, proszę nie dotykać policjanta.

Elle odwróciła się do niej.

– Mam go nie dotykać? Dobrze, w takim razie niech mu pani powie, żeby nie dotykał jego. – Drżącą ręką wskazała na mnie. – Jeszcze nie skończyliśmy. Muszę z nim porozmawiać.

– On już skończył. – Policjant, który mnie zakuwał, uśmiechnął się chytrze. Miał włosy przystrzyżone na jeża. – Chyba jedziesz do domu, co?

Spojrzałem groźnie.

Elle pokręciła głową.

– Co to miało znaczyć?

– To znaczy, że przejrzałem jego kartotekę i to była tylko kwestia czasu, kiedy znowu powinie mu się noga – odpowiedział. – Zawsze tak z nimi jest.

Zaśmiał się i dał znać policjantce, żeby złapała mnie za łokieć i zaprowadziła do drzwi.

Poszedłem z nimi. Nie stawiałem żadnego oporu.

Gdybym tego spróbował, tylko pogorszyłbym swoją sytuację.

– Poczekajcie. Nie możecie tego zrobić! Wypuśćcie go. – Elle z całych sił starała się o mnie walczyć.

Czy pamięta tamtą noc?

Czy pamiętała, jak w parku błagała o moją wolność? To, jak biegła, ile sił w nogach, a potem, gdy nie mogła już biec, zaproponowała, że poświęci siebie? To, jak całowała mnie bez tchu w krzakach, gdy czekałem, żeby zabrała mnie policja, bo nie chciałem, aby cierpiała i się bała?

To dzięki temu się w niej zakochałem.

Zakochałem się w niej w ułamku sekundy. Była jedyną dobrą rzeczą w moim świecie. Jedynym światłem po tak gęstym mroku. Jak mogłem się kontrolować, skoro ona była dla mnie taka miła? Pocałowała mnie. Zaufała mi. Kiedy dała mi połowę tabliczki czekolady, którą godzinę przed naszym spotkaniem ukradłem ze spożywczaka.

Chryste, zakochałem się w niej tak bardzo, że nie pozbierałem się przez kolejnych kilka lat.

Dopiero gdy wyszedłem z więzienia, pozwoliłem, by tamto spotkanie z księżniczką zmieniło się w coś złego. Im więcej się o niej dowiadywałem, tym bardziej moje uczucia się zmieniały. Im więcej informacji znajdowałem w internecie i gazetach, tym bardziej się wściekałem.

Była bogata.

Miała władzę.

Mogła pomóc mi wyjść na wolność.

Ale tego nie zrobiła.

Zostawiła mnie, żebym zgnił w więzieniu.

Tamtej nocy skłamała, że coś do mnie czuje. Bo gdyby czuła chociaż połowę tego, co ja, nie zostawiłaby mnie za kratkami, zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby mnie odnaleźć.

Ale od tamtego czasu dorosłem.

Odnalazł mnie Larry i zrobił to, co chciałem, żeby zrobiła ona.

Wreszcie miałem kogoś u swego boku – ale to nie była Elle.

Nie czułem się z tego powodu zbyt dumny, lecz pozwoliłem, by śniegowa kula nienawiści robiła się coraz większa. Zakochiwałem się w niej jeszcze bardziej, ale już w zły sposób. Pozwoliłem, aby moje głupie śledzenie jej zniszczyło jedyną dobrą rzecz w moim świecie i sprawiło, żebym zaczął wszystkim gardzić.

Jeszcze nigdy tak się nie czułem.

Nigdy nie byłem tak wściekły na niesprawiedliwość, frustrację i gniew. Znałem słabość i bezradność. Znałem nędzę i porzucenie. Znałem przerażenie, wstyd, szacunek, zakłopotanie i każdą pieprzoną emocję ruletki zwanej życiem.

Ale dopóki nie poznałem Elle, nie wiedziałem, co to miłość.

I nie miałem pojęcia, czym jest nienawiść.

Nigdy nie leżałem w nocy z płonącymi wnętrznościami, wyjącym sercem i paraliżem, który kazał mi cały czas o niej myśleć.

Będącej gdzieś tam. Wolnej.

Będącej gdzieś tam. Bogatej.

Będącej gdzieś tam. Podczas gdy ja siedziałem w więzieniu, w pułapce, stłamszony przez system, który zawodził mnie od samego początku, odkąd się urodziłem.

Nie miałem nic do powiedzenia, gdy policjanci wyprowadzili mnie z mieszkania – za które zapłaciłem gotówką zarobioną zgodnie z prawem – i wyciągnęli na korytarz.

Elle popędziła za nami.

Na jej twarzy malowały się liczne emocje. Zobaczyłem niedowierzanie. Nie wierzyła, że wymiar sprawiedliwości rozdzieli nas po raz kolejny. Nie wiedziała. Nie ufała mi, nawet teraz. Myślała, że jestem Gio albo Seanem.

Kurwa, jak ona mogła?

Jak mogła mnie całować i mi nie wierzyć?

Jak mogła myśleć, że jestem gwałcicielem, gdy miałem jej tyle do powiedzenia, ale wiedziałem, że nigdy jej tego nie powiem?

Zraniłaś mnie, Elle.

Bardziej niż ktokolwiek.

Pod pewnymi względami cieszyłem się, że już nigdy jej nie zobaczę. Dzięki temu wszystko było o wiele łatwiejsze. Nie musiałbym radzić sobie ze zdradą, wyznawać wszystkiego, co zrobiłem, i próbować jej tego zadośćuczynić.

Nie musiałbym przyznawać, że się pomyliłem.

Że była bogata i potężna i stała ponad większością zasad, ale o mnie nie zapomniała. Teraz już o tym wiedziałem. Przyjechałaby po mnie. Gdybym

tylko wypowiedział tamtej nocy moje cholerne imię, zamiast trzymać je w tajemnicy… ze strachu, że okryję ją hańbą. Że przestanie uważać mnie za przypadkowego przechodnia i pozna prawdę. Że moje łóżko składało się z kartonowych pudeł i koców z fundacji charytatywnej. Że jadałem posiłki z fundacji albo kradłem.

To była moja wina.

I jej.

Razem to spieprzyliśmy.

Przez cały ten czas myślałem, że będę błagać ją o wybaczenie. Że gdy się dowie, że ją okłamałem, gdy przyznam, jak bardzo działałem pod wpływem nienawiści, ona odejdzie z mojego życia.

Ale w rzeczywistości to ja odszedłem od niej, a wymiar sprawiedliwości wyrzucił ją z mojego świata.

– Przestańcie! – Elle wyprostowała się w tej swojej absurdalnie wyglądającej koszulce, emanując władzą, z którą rodzi się niewiele osób. – Wypuśćcie go. Nie będę prosić po raz drugi.

– Panno Charlston? – Po schodach wszedł David, jej kierowca, ochroniarz i cholerne utrapienie. Najwyraźniej lubił pojawiać się w niewłaściwym czasie i niewłaściwym miejscu.

Czyżby nie ufał mi, tak jak jego pracodawca?

Nie dałem się oszukać jego ospałości. Widziałem, że znajdował się o iskrę od wybuchu. Chciał tego, odkąd rozpoznał mnie tamtej nocy, gdy odebrałem Elle z Niebieskiego Królika i zabrałem do siebie, by przelecieć ją po raz pierwszy.

Spojrzał mi wściekle w oczy i w tym momencie obaj ponownie przeżyliśmy tamtą noc w Central Parku. Noc, kiedy przyjechał po uroczą dziewiętnastoletnią Elle i zostawił mnie samego. Spodziewałem się, że coś powie. Coś poza tym, że wyglądam znajomo, ale nie pisnął ani słówka. Zacisnął usta i pozwolił, by Elle sama uwierzyła, kim jestem.

Musiałem przyznać, że to było w porządku.

– Davidzie, powiedz im, żeby go puścili. – Elle odwróciła się w jego stronę i popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem, żeby to naprawił. Może i trzy lata temu udało mu się ochronić Elle przed aresztowaniem, ale dla mnie nic wtedy nie zrobił – i nie zrobi teraz.

Zacisnął szczęki, jego ciemna skóra o wiele lepiej ukrywała stres i złość niż jasna karnacja Elle. Stanął u jej boku. Nie dotknął jej. Profesjonalista do samego końca.

– Greg ocknął się i wniósł oskarżenie. Pan Everett wyrządził mu krzywdę. Będzie musiał ponieść tego konsekwencje.

– Greg mnie porwał! – ryknęła Elle. – I prawie zgwałcił. Penn go powstrzymał!

– Greg również zostanie zabrany na przesłuchanie – wtrącił rudy policjant – ale najpierw musi dojść do siebie w szpitalu.

– W szpitalu? – Elle zaczęła machać rękami. – Chyba pan żartuje! Będzie miał kilka siniaków. Jak zwykle przesadza.

Policjant pokręcił głową.

– Podejrzenia obrażeń krtani i złamanych żeber zostały potwierdzone przez lekarzy. Panno Charlston, to poważna sprawa i obie strony będą musiały się z tym zmierzyć.

Przynajmniej zrobiłem mu krzywdę.

Zasługiwał na ból.

Policjantka podeszła do Elle. Najeżyłem się, gdy powiedziała:

– Gdy wróci pani do domu i… eee… odzyska pani siły… – Spojrzała na strój Elle. – Będzie pani musiała przyjechać na komisariat i złożyć zeznania na temat tego, jak Greg Hobson panią uprowadził i jakie miał intencje w domku, i opowiedzieć nam o wszystkim, co się wydarzyło.

Elle trzęsła się z wściekłości.

– Teraz mogę to pani powiedzieć. W zamian za wypuszczenie pana Everetta.

Zachichotałem.

– Elle, daj spokój. Wiesz z doświadczenia, że na to nie pójdą. Po prostu zostaw mnie, tak jak zrobiłaś to za pierwszym razem.

Złapała się za brzuch, jakby dostała ode mnie cios.

– Myślisz, że jestem aż tak bez serca? – Podeszła bliżej, skupiając moją uwagę na jej idealnym ciele i na tym, jak cholernie cierpiałem.

Kocham ją. Nienawidzę jej. Uwielbiam ją. Czuję do niej odrazę. Nigdy nie wygram. Bo nie mówiłem prawdy.

A prawda była taka, że jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego do nikogo.

Nigdy.

Kocham cię, ty kradnąca noc cudowna dziewczyno, której pocałunki smakują czekoladą. I jestem na ciebie wściekły jak cholera.

Wyprostowałem się. Nigdy bym jej o tym nie powiedział, bo nie zasłużyła na moją prawdę. Jedyną osobą, która na nią zasługiwała, był Larry.

Larry, kuźwa.

Muszę do niego zadzwonić, gdy tylko pozwolą mi skorzystać z telefonu.

Rudy policjant poprowadził mnie do schodów.

– Pora iść.

– Penn, proszę! – Elle zaczęła wyłamywać sobie palce. – Wierzę ci. Nie karz mnie za to, że bałam się najgorszego!

Czy to złe, że chciałem, by trochę cierpiała? By poczuła, jak to jest, gdy ktoś ci nie ufa?

W jej niebieskich oczach stanęły łzy; błagała mnie, żebym zdjął z niej ten ból.

Przekląłem ją. Ale nie mogłem pozwolić jej cierpieć.

Szarpnąłem się w uścisku policjanta i powiedziałem:

– Idź do kuchni. Nad lodówką znajduje się skrytka. Szyfr to zero, sześć, jeden, dziewięć: dziewiętnasty czerwca.

Na wpół dyszała, na wpół szlochała.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, dodałem:

– W środku znajdziesz przedmioty, które odpowiedzą na niektóre twoje pytania, ale też informacje, do kogo się zwrócić w awaryjnej sytuacji. Zadzwoń do Larry'ego Barnsa.

– Dobrze, już dość tych pogawędek. – Policjant mnie pociągnął.

Zacząłem schodzić po schodach.

– Powiedz mu, że znowu potrzebuję jego usług. Wiem, że spieprzyłem sprawę, ale niech przyjedzie.

Kiwnęła głową i złapała się balustrady. Ona została na moim piętrze, a ja powoli schodziłem po stopniach.

– Czy możesz powiedzieć to na głos? Przyznać to, co tamtej nocy wydarzyło się między nami? Proszę… Penn, muszę to usłyszeć.

Nawet teraz była w niej drzazga zwątpienia.

Kuźwa, ale to boli.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Fakt, że nadal musisz o to pytać… to jedyna odpowiedź, jaką ci dam. – Spojrzałem w dół, oceniając, ile mam jeszcze stopni. Ile stopni zostało do ponownego zamknięcia mnie za drutem kolczastym i kratami.

W jej oczach stanęły łzy.

– Czyli jesteś Bezimiennym?

Wzruszyłem ramionami.

– Nigdy mnie tak nie nazywano. Ale jeśli pytasz, kim jestem… Jak mam ci to powiedzieć? Jak mogę sprawić, że zobaczysz to, czego nie chcesz widzieć?

– Ale ja chcę zobaczyć. Pragnęłam tego od trzech lat. Penn, próbowałam cię znaleźć. Ja…

– Elle, przestań. – Nie chciałem wysłuchiwać jej opowieści o trudach życia. O tym, jak od czasu do czasu bez przekonania wznawiała poszukiwania, żyjąc w swojej kryształowej wieży, podczas gdy ja gniłem w celi.

Doszliśmy na półpiętro, gotowi, by się odwrócić i zniknąć z pola widzenia Elle. Dałem jej wszystko, co mogłem dać. Wreszcie przyznałem się do prawdy.

– Nie mogę powiedzieć ci, kim jestem, bo nigdy nie zdradziłem ci mojego imienia. Mogłem podać jakiekolwiek imię i nigdy byś się nie dowiedziała, czy było prawdziwe, bo nigdy mnie nie znałaś.

Policjanci mnie pociągnęli.

– Chodź.

Zignorowałem ich.

– Musisz tylko wiedzieć, jak się przy mnie czujesz. Co czułaś, gdy pocałowałem cię na tym boisku? Co czułaś, gdy oddałem ci jedyne pożywienie, jakie miałem od kilku dni? Co czułaś, kiedy odchodziłaś i nawet się nie odwróciłaś?

Łzy polały się po jej policzkach, zaczęła głośno szlochać.

– Boże, czułam coś wielkiego, coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. Zakochałam się w tobie, chociaż nie miałam pojęcia, co to jest. – Zeszła po kilku stopniach, ale David powstrzymał ją przed pobiegnięciem za mną. – Penn, przepraszam. Tak bardzo mi przykro.

Jej przeprosiny nie zmniejszyły bólu, który od tak dawna w sobie nosiłem. Westchnąłem smutno.

– Dobrze wiedzieć, że tej nocy nie tylko ja to czułem.

Policjantka pociągnęła mnie za sobą.

Nie odwróciłem się.

Tak jak Elle nie odwróciła się trzy lata temu.

Elle

Korytarze w mieszkaniach miały to do siebie, że obijały się o nie meble i wpadali na nie ludzie, nigdy jednak nie myślałam, że potrafią ranić kolana i dłonie.

Dopóki nie opadłam na czworakach pod olbrzymim ciężarem rozpaczy.

„Nie mogę powiedzieć ci, kim jestem, bo nigdy nie zdradziłem ci mojego imienia”.

Ile było słów w tym jednym zdaniu? Jak ciężka była prawda tego wyznania? Było jej dostatecznie dużo, by ukraść energię pozostałą w moich kończynach i wrzucić mnie do oceanu słabości.

Nie byłam już kobietą. Składałam się wyłącznie z urywanych wdechów, szalejących myśli i brakujących miejsc.

Opadłam do przodu jak w modlitwie i błagałam świat o lepszą odpowiedź, dostarczoną w przyjemniejszy sposób, błagałam o jakąś poprawkę.

Marzyłam o znalezieniu Bezimiennego. Fantazjowałam o kochaniu go, ocaleniu, o udowodnieniu sobie, że to, co czułam tamtej nocy, nie było jakąś głupią miłostką nastolatki, lecz początkiem czegoś prawdziwego, przerażającego i absolutnie niezaprzeczalnego.

Ale to było, zanim spojrzał na mnie z bólem, z którym musiał żyć tyle lat. Nie potrafił powstrzymać błysku odrazy w swoich oczach.

Obwiniał mnie.

Obwiniał mnie za to, że go nie znalazłam, że nie zrobiłam tego, co sobie obiecałam.

O Boże.

Objęłam się w pasie, ignorując opuchnięte miejsca po spotkaniu z Gregiem. Skupiłam się na ranach w sercu. Potrzebowałam go dotknąć, obiecać mu, że teraz wierzę. Że mu ufam.

Ale jak bardzo było to kruche?

Jakie to było straszne, że wątpiłam, oskarżałam, nie potrafiłam się zorientować, że moje marzenie się spełniło, a ja potrafiłam tylko z nim walczyć.

A wreszcie znalazłam Bezimiennego.

Ziściło się marzenie o stanięciu z nim twarzą w twarz, zapomnieniu o trzech latach i rozpoczęciu wszystkiego dokładnie w miejscu, w którym skończyliśmy – z namiętnością i czystością, bez kłamstw i zmartwień.

To był ideał naiwnej nastolatki. Wierzyłam, że po latach to uczucie nadal będzie nieskazitelne i przekształci się w coś prawdziwego.

Ale teraz wszystko jest zniszczone.

To już koniec.

Moje życie stało się dokładnym przeciwieństwem tego, czego zawsze chciałam.

Czy mój młodociany idealizm sprawił, że uważałam go za swój ideał? A może to było zrządzenie losu?

Czy miał prawo patrzeć na mnie jak na tchórza?

Spoglądał na mnie nie z radością czy satysfakcją z tego, że wreszcie się spotkaliśmy, lecz z żalem i rozczarowaniem. Zachowywał się, jakby nie potrafił wybaczyć mi tego, że nie zaufałam drżącemu sercu, które mówiło mi, że to właśnie Penna pragnęłam.

Jak mogłam myśleć, że był Bejsbolówką? Jak mogłam nazwać go Adidasem? Dlaczego byłam taka słaba?

Moje ramiona okrył miękki szary koc, pachnący Pennem. David ukucnął obok mnie i zaczął gładzić moje plecy ciepłą, ciężką dłonią. Powoli podniósł mnie z brudnego dywanu na korytarzu i postawił na nogi.

Gdy tylko wstałam, zaprowadził mnie w głąb mieszkania Penna i kazał usiąść.

Dokładnie w tym samym miejscu, w którym ja i Penn siedzieliśmy zaledwie kilka chwil wcześniej. W miejscu, w którym moje serce zaczęło się rozpadać na kawałki, gotowe, by wysłuchać prawdy Penna, ale niepotrafiące odpuścić wściekłości i wreszcie uwierzyć.

Kłamał.

Zachowywał się jak dupek i ukrywał wszystko, co w nim miłe.

Dlaczego?

Po co być dupkiem, skoro rzuciłabym się w jego ramiona w chwili, w której wyznałby mi prawdę?

Po co te pozory?

Dlaczego go nie poznałam?

Dlaczego nie widziałam podobieństw między Pennem a Bezimiennym?

Dlaczego nie potrafiłam zajrzeć pod brodę i brudną bluzę?

Dlaczego nie widziałam nic poza garniturami i bogactwem?

Dlaczego?

Dlaczego?

Dlaczego?

Zignorowałam prośbę Davida, który kazał mi usiąść, i podeszłam do lodówki ze stali nierdzewnej. Stanęłam na palcach i udało mi się dotknąć małej skrzynki, ale nie dałam rady jej złapać.

Nie mogę…

Próbowałam ją wziąć, lecz moje głupie palce nie dawały rady. Odwróciłam się, żeby poszukać krzesła, na którym mogłabym stanąć, ale David zdjął ciężką metalową skrzynkę z lodówki i położył ją na kuchennym blacie.

W tej chwili nie za bardzo go lubiłam. Powstrzymał mnie przed pogonią za Pennem. Bezimiennym.

Penn przez cały czas był Bezimiennym.

Moje serce trochę się uspokoiło i teraz wybijało symfonię.

W tej chwili może i nie lubiłam Davida, ale umiałam się zachować.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę.

Skrzynka była ciężka, przenośna, nieprzeznaczona do ukrycia pod podłogą czy w ścianie. Otwierało się ją tylko po wprowadzeniu odpowiedniej kombinacji.

Kodu podanego mi przez Penna.

Kodu stworzonego z nocy, w której się poznaliśmy.

Czy był to niepotrzebny cios w moje romantyczne ideały, a może tamtej nocy Penn poczuł coś bardzo dziwnego?

Wiem, że tak.

Przyznał się.

Jego cudowne słowa odbijały się echem w mojej głowie. Słowa, pod wpływem których czułam ucisk w podbrzuszu, brakowało mi tchu i stawało moje serce. „Dobrze wiedzieć, że tej nocy nie tylko ja to czułem”.

A teraz znowu go ode mnie zabrano. Zostanie zamknięty w miejscu, przez które nie będę miała do niego dostępu.

Powstrzymując kolejne łzy, wprowadziłam kod i przekręciłam kółko. Wstrzymałam oddech, a potem wypuściłam powietrze z ulgą, gdy mechanizm ustąpił i mogłam podnieść wieczko.

Uczyniłam to i zaczęłam się przyglądać skarbowi, który zdaniem Penna był na tyle cenny, aby go ukryć.

W środku znalazłam jego paszport, plik studolarowych banknotów, kopertę z napisem „akcje i obligacje” i drugą podpisaną „w nagłych wypadkach”. Otworzyłam ją i wyciągnęłam coś, co według mnie było numerem telefonu do Larry’ego.

David podał mi swoją komórkę, jeszcze zanim go o to poprosiłam. Uśmiechnął się znacząco, chociaż nie do końca zgadzał się z tym, co miałam zamiar zrobić.

Wzięłam jego telefon, ale się zatrzymałam.

– Wiedziałeś. Prawda?

Złożył ręce przed sprzączką swojego paska.

– Miałem swoje podejrzenia, gdy rozpoznałem go przed Niebieskim Królikiem.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Bo to nie należy do moich obowiązków.

– Chronienie mnie nie należy do twoich obowiązków?

Uśmiechnął się łagodnie.

– Należy do nich ochrona twojego ciała. W żadnej umowie nie miałem zapisu, że mam chronić twoje serce. – Gestem wskazał telefon. – I tak już

powiedziałaś kiedyś, że jestem wścibski. Nie chciałem ryzykować posady, mówiąc ci, z kim możesz się spotykać.

Zapadła niezręczna cisza. Spędziłam z Davidem całe lata, ale tak naprawdę to nigdy szczerze ze sobą nie rozmawialiśmy – a już na pewno nie o moim życiu uczuciowym.

– Pytam tak z ciekawości. – Włączyłam telefon i zaczęłam wprowadzać numer do Larry'ego. – Czy chroniłbyś moje serce, gdybym postanowiła spotykać się z Gregiem, tak jak chcieli mój ojciec i Steve? – Mój kciuk zawisł nad zielonym przyciskiem. Czekałam na odpowiedź Davida.

Uśmiechnął się, ale jego uśmiech był podszyty wściekłością, spowodowaną tym, że Greg mnie wykradł i skrzywdził.

– Gdybyś ogłosiła, że z nim jesteś, zwolniłbym się. – Jego usta zadrżały. – Oczywiście z całym szacunkiem.

Mimo wszystko – mimo kłamstw, policji, faktu, że Penn był Bezimiennym i właśnie został mi odebrany po raz drugi – uśmiechnęłam się.

– Tak właśnie sądziłam.

Wcisnęłam guzik, a David dodał:

– Mimo tego, co się wydarzyło, moim zdaniem to dobry człowiek. Jeśli ktoś umie czytać między wierszami.

– Wiem. – Przyłożyłam telefon do ucha. Usłyszałam sygnał. – Zrozumiałam to tamtej pierwszej nocy.

Tylko zapomniałam zaufać swojemu przeczuciu i pozwoliłam zakraść się wątpliwościom i niedowierzaniu.

Wiedziałam, że Penn był dobrym człowiekiem – mimo tego, jak zachowywał się w ciągu ostatnich tygodni.

Jego zdaniem zasługiwałam na takie traktowanie.

A ja pod pewnymi względami się z nim zgadzałam.

– Mówi Larry.

Wszystkie pytania nagle ulotniły się z mojego umysłu. Pozostały o wiele ważniejsze kwestie.

– Larry, z tej strony Elle Charlston. Penn został aresztowany.

Jego reakcja była natychmiastowa.

– Cholera jasna, bałem się, że właśnie coś takiego się wydarzy.

– Coś takiego?

– Gdy się z tobą spotka. To nie było zbyt korzystne dla jego temperamentu.

Zgadzałam się z tym, że Penn miał temperament, ale przecież umiał nad nim panować. Odkąd go znałam, spuścił go ze smyczy tylko dwa razy – w obu sytuacjach po to, by mnie chronić.

On mnie bronił. Ja jego nie.

Boże, musiałam przestać się zadręczać i naprawić to, co zepsute, a nie skupiać się teraz na powodach.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdyby od początku był ze mną szczery.

– Mówiłem mu to. – Westchnął. – A teraz? Powiedział ci prawdę?

– Tak. Gdy wyprowadzała go policja.

– I?

– I co?

– Jak się czujesz? – Jego głos był bardzo miły.

– Ja nie… nie wiem.

Zdezorientowana.

Zirytowana.

Przerażona.

Winna.

– Co to oznacza? – Ponownie westchnął, tym razem o wiele ciężej. – Posłuchaj, gdy pomogłem mu po raz pierwszy, uczucia do ciebie trzymał w tajemnicy. Nie opowiedział mi o dziewczynie z Central Parku. Ale po jakimś czasie mnie wtajemniczył. Kiedy udało mi się uchylić jego wyrok i go

uwolnić, powiedział, że cię odnajdzie i sprawdzi, czy to, co między wami, to iskra na jedną noc, czy coś prawdziwego.

Przerwał.

Wydukałam więc, pragnąc więcej informacji:

– Co jeszcze… Co jeszcze mówił?

– On… cię odnalazł.

– Najwyraźniej.

– Nie, odnalazł cię tej samej nocy, gdy go wypuszczono. – Czekał, żeby ta bomba mnie zniszczyła. – Znalazł cię, a potem nie chciał nawiązywać z tobą kontaktu.

Poczułam, jak do moich oczu napływają łzy.

– Dlaczego?

– Sam powinien ci o tym opowiedzieć. – Odchrząknął. – Muszę już iść. Ruszę tyłek na komisariat i zacznę procedury wyciągania go z więzienia. Znowu. – Usłyszałam jakiś trzask w tle. – Nie wiem, jak się między wami dzisiaj skończyło, ale jeśli chcesz, zadzwoń do mnie jutro, to zorganizuję wam spotkanie.

Moje serce podskoczyło.

– Zaraz, to jego dzisiaj nie wypuszczą?

Larry zaczął się śmiać, tak jakbym opowiedziała rewelacyjny dowcip.

– Nie, moja droga. Nowojorska policja ma coś na Penna. Będą trzymać go w więzieniu tak długo, jak tylko będzie można. I im się to uda.

– Dlaczego?

– Bo mają historię.

Penn

Kurwa, jak ja nienawidziłem krat.

Nienawidziłem metalowych umywalek i cholernie twardych łóżek.

Nienawidziłem ludzi tak samo skorumpowanych jak inni, podniecających się swoimi lśniącymi odznakami i szczycących się swoją niewinnością.

Prawi i sprawiedliwi, ja pierdolę.

Krótka podróż na komisariat doprowadzała mnie do szału. Denerwowali mnie policjanci i ich radio. Piesi i światła na skrzyżowaniach.

Wszystko mnie wkurwiało, bo wiedziałem, że nie będę traktowany sprawiedliwie.

W chwili, w której znajdę się na ich terenie, nie będę mieć żadnej mocy.

Żadnej.

Siedziałem wściekły, wsłuchując się w szalone bicie mojego serca, pompującego całe baseny żalu. Po raz pierwszy odczuwałem żal nie z powodu Elle, lecz Larry’ego. Zawiodłem go. Obiecałem mu, że nie wpakuję się już w takie kłopoty, bo ostatnim razem, gdy nie zrobiłem niczego złego, bardzo trudno było wydostać mnie z więzienia.

A tym razem… zrobiłem coś złego.

Pobiłem Grega.

Mieli powód, by mnie aresztować, a człowiek, który od dawna chciał mnie dopaść, zapieje z radości na mój widok. Dopilnuje, by Greg podał wszystkie szczegóły i współpracował; z dumą opisze wszystkie rany mojej ofiary i po raz kolejny z satysfakcją zjebie mi życie.

Nie zwróci uwagi na to, że Greg był porywaczem i niedoszłym gwałcicielem. Nie będzie miał znaczenia fakt, że jego przestępstwa były o wiele poważniejsze od moich. I nikt nie pochyli się nad tym, że zostałem zabrany z domu boso, bez pieniędzy i z zaschniętą krwią na ciele.

To będzie interesujące zdjęcie policyjne.

A dzień spędzony w pracy stanie się dla tego człowieka o wiele przyjemniejszy.

Na myśl, że zaraz będę musiał rozpocząć walkę, rozbolała mnie głowa. Miałem ochotę otrzeć sobie twarz, ale byłem zakuty w kajdanki. Nowy Jork wypluł mnie niczym robaka ze swojego jabłka. Jechałem w radiowozie prosto do bram piekła.

Nie patrzyłem na tych, którzy mnie aresztowali, i nie słuchałem ich. Wreszcie otworzyli drzwi radiowozu, pozwolili mi wysiąść tak, bym zachował godność, i nie śmieli mnie tknąć, gdy szliśmy do pokoju przesłuchań.

I wiecie co? On już tam był.

On.

Moja nemezys.

Jego garnitur jak zwykle był nienagannie wyprasowany. Przyprószone siwizną włosy były krótko przystrzyżone po bokach i dłuższe na czubku. Miał wydatny brzuch – skutek zbyt wielu lat spędzonych za biurkiem i zbyt częstego objadania się utraconymi marzeniami innych.

Jego dłonie mnie irytowały.

Jego twarz mnie irytowała.

Całe jego ciało doprowadzało mnie do szału.

Wyprostowałem się i usztywniłem nogi.

– Cześć, Arnoldzie.

Jego spierzchnięte usta otworzyły się w wyrazie nieskrywanej radości.

– Witaj ponownie, Everett. Jak to świetnie, że się tutaj spotykamy. To mój szczęśliwy dzień. – Odsłonił zęby, okazując sprzeczne emocje. – A tak w ogóle, to dla ciebie komendant policji.

– Komendant? – Przechyliłem głowę z pogardą. – Najwyraźniej jestem ci winien gratulacje. Ostatnim razem, gdy mnie upierdoliłeś, byłeś tylko kapitanem.

Zaczął polerować paznokcie o koszulę.

– Tak, no cóż, od tej pory udało mi się trochę awansować.

Niedobrze.

Kuźwa, to dla mnie bardzo niedobrze.

– Czyli teraz komendant Twig*, tak? – Zmarszczyłem nos. – Chyba nie brzmi to lepiej niż kapitan Twig, co? Ech, Arnie, masz pechowe nazwisko.

Poczerwieniał ze złości.

– Naprawdę chcesz mnie wkurzyć? Chłopcze, przecież pamiętasz, co się ostatnio wydarzyło.

– Pamiętam. Doskonale. – Wyszczerzyłem się. – I nie mam wątpliwości co do tego, że bycie grzecznym czy błaganie o litość zakończy się dokładnie tak samo, jak bycie sukinsynem. Tak więc rób, co chcesz.

Zmieniłem pozycję, rozstawiając nogi.

– Aha, i nie jestem już chłopcem. Oczywiście możesz mnie tak nazywać, skoro lepiej się z tym czujesz, ale pamiętaj, że potrafiłem skopać ci tyłek nawet wtedy, gdy miałem trzynaście lat.

Policjanci podeszli do przodu i stanęli z dwóch stron, żeby dać mi nauczkę.

Ale Arnold machnął ręką. Za bardzo lubił łamać mnie osobiście, żeby pozwolić, by zrobili to inni.

– Panie i panowie, przejmuję go. Bardzo dobrze, że przywieźliście tego brutalnego recydywistę. Stawiam kawę.

– Nie ma sprawy, szefie. – Policjanci wyszli i zamknęli za sobą drzwi.

Wolałbym, żeby tego nie robili.

Gdyby zostali na przedstawienie, dowiedzieliby się, jak pokręconym i niemoralnym draniem jest ich kapitan, a teraz komendant.

To pomieszczenie było pełne historii, oszczerstw i przeszłości, którą obaj chcielibyśmy wykasować.

– A pączki też stawiasz? – Spojrzałem na jego brzuch. – Widzę, że przytyłeś kilka kilogramów, Arnie.

Zacisnął dłonie w pięści, ale zmusił się do uśmiechu.

– Jeśli będziesz się zachowywać jak kutas, twoja kartoteka będzie coraz dłuższa.

– Nie muszę się zachowywać jak kutas, żeby to się stało. Gdy będę stąd wychodził, obrona kobiety przed gwałtem zamieni się w napad z bronią w ręku, zamiar zabicia, molestowanie dzieci, skok na bank i pewnie jeszcze zamordowanie babci. – Uśmiechnąłem się, chociaż miałem wrażenie, że z wściekłości mógłbym rozwalić to wnętrze na strzępy. – Prawda, Arnie?

Również się uśmiechnął – obaj pod tą normalną ludzką reakcją kryliśmy pogardę i obrzydzenie.

– Prawda, chłopcze.

– Skoro już masz zamiar używać czułych słówek, to może wybierzesz coś bardziej odpowiedniego?

Wyszczerzył się.

– Co byś chciał?

– Och, no nie wiem. Może raz powiesz prawdę? Kozioł ofiarny? Chłopiec do bicia? Coś w tym stylu.

Ty kłamliwy świrze, to mnie zawsze obwiniasz i każesz mi przejmować winę za innych. Równie dobrze więc możesz mnie tak nazywać.

Jego twarz pociemniała.

– Ciszej.

– Dlaczego? Żeby twoi ludzie nie usłyszeli, jaką jesteś pozbawioną serca pizdą?

Skrzywił się.

– Przy trzech różnych okazjach ukradłeś mi pięć lat życia – kontynuowałem. – Zawsze za coś, czego nie zrobiłem. A teraz pewnie ukradniesz jeszcze więcej. Ale tym razem nie będę tak cicho siedział. Mam rodzinę. Jestem bogaty. Możesz oskarżyć mnie, o co ci się żywnie podoba, ale bądź pewien, że teraz nie będę mieć jakiegoś gównianego adwokata z urzędu, któremu zapłacisz, żeby zamknął mnie w więzieniu, a potem każesz swoim ludziom mnie pobić, aby mnie uciszyć.

Zrobiłem krok w jego kierunku.

Starałem się wywrzeć na nim presję, jednocześnie nie zachowując się jak idiota. Bo jeśli którykolwiek z jego ludzi uznałby, że stanowię zagrożenie, zostałbym zastrzelony.

– Już się ciebie nie boję – dodałem, a potem zniżyłem głos. – Rób, co chcesz. Zatańczmy, Arnie. Zobaczmy, kto wygra tym razem.

* *Twig* – ang. gałązka.

Elle

Czy to źle, że zabrałam skrzynkę Penna?

Czy to niemoralne, że po najdłuższej kąpieli w historii, największej kolacji, jaką byłam w stanie zmieścić, niezliczonym sprawdzaniu, jak się czuje mój tata i jego serce, oraz nieskończonych przytulankach z Szałwią usiadłam wreszcie na swoim łóżku, żeby otworzyć skrzynkę z tajemnicami Penna?

Przez ostatnie trzy godziny ciągle zapewniałam tatę, że wszystko w porządku, upewniałam się, że on też dobrze się czuje, unikałam innych osób, a potem lamentowałam z ojcem, który wściekał się na Grega.

Steve zadzwonił z przeprosinami, David stał na straży przy moich drzwiach – chociaż mu powiedziałam, że to nie jest konieczne – a Szałwia nie chciała puścić mnie samej nawet do łazienki.

Gdy moczyłam się w wannie, zmywając z siebie cały ból wywołany przez Grega, kocica zwinęła się w kłębek na ręczniku.

A potem, kiedy ciepła, zmęczona i wreszcie sama poczłapałam do swojej sypialni, zaczęła się bawić sznurkiem od mojego szlafroka.

A w sypialni czekała na mnie skrzynka Penna.

Błagająca mnie, bym przejrzała jej zawartość.

Żebym zaczęła węszyć.

Szukać.

Żebym ukradła wszystko na jego temat.

Gapiłam się na nią przez ostatnią godzinę, podczas gdy anioł i diabeł siedzieli na moich ramionach i kłócili się ze sobą, cały czas podpowiadając mi, żebym ją otworzyła i zamknęła, żebym zaufała i zaczęła szukać.

Zawiodłam go na korytarzu, gdy został zabrany. Zawiodłam go, kiedy mnie pocałował, a ja walczyłam ze świadomością, która pojawiła się w moim sercu.

Czy szukając w ten sposób prawdy, pod jego nieobecność, gdy nie mógł mi nic wyjaśnić, ponownie go zawiodę?

On jest Bezimiennym.

Nic innego się nie liczyło.

Myślałam, że jeśli w końcu się dowiem, poczuję się inaczej.

Że będzie inaczej, kiedy się przyzna, że tam był, że to on obsypywał mnie czekoladowymi pocałunkami, że to on był miłostką z Central Parku.

Ale jego wyznanie sprawiło, że rozpadłam się na kawałki. Nie potrafiłam połączyć Penna, którego znałam, z Bezimiennym, o którym nic nie wiedziałam. Nie pasowali do siebie. Dlaczego tak bardzo się zmienił? Zmienił się czy to wszystko było grą?

A raczej głupią fantazją, bo nadal wierzyłam, że gdy odnajdę Bezimiennego, zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy. Co, jeśli wzajemne

przyciąganie i ciągłe pożądanie nie wystarczyłyby do wykasowania bałaganu między nami i rozpoczęcia na nowo?

Spałam z nim. Utraciłam dziewictwo z mężczyzną, o którym marzyłam przez trzy długie lata.

Czułam się… zażenowana.

Zagubiona.

Wściekła na niego i na siebie.

Nie wiedziałam już, jak poskładać to wszystko do kupy.

Zaczęłam wątpić w to, co czułam tamtej nocy, bo skoro przez tak długi czas przebywałam w towarzystwie Penna i szaleńczo się w nim nie zakochałam, to jakie znaczenie miała tamta noc w Central Parku?

Otwórz pudełko.

Przestań marnować czas.

Szałwia trąciła je łapą i miauknęła cicho, tak jakby nie podobało jej się, że jakiś obcy przedmiot zajmuje przestrzeń na moich kolanach. Jej miękkie srebrne futro lśniło ciepło niczym oblane blaskiem księżyca, ogon poruszał się z niecierpliwością i zaciekawieniem.

– Nie patrz tak na mnie. No dalej. Przynieś. – Rzuciłam jej fioletową mysz, której brakowało ogona i połowy wąsów.

Szałwia uniosła brew, tak jakby współczuła mi, że pomyślałam, iż będzie aportować jak pies. Z trudem wytrzymywałam jej wzrok, ale wreszcie zeskoczyła z łóżka i zaczęła szukać rzuconej zabawki.

Gdy była zajęta poszukiwaniami, otworzyłam wieko i wstrzymałam oddech.

Nie oddychałam tak długo, że aż zaczęło mi się kręcić w głowie, a serce załomotało w żebra, przypominając, że potrzebuję tlenu.

Nie chciałam oddychać, ponieważ pod kartką z numerem telefonu do osoby, z którą należało się kontaktować w nagłych wypadkach, znajdowało się

prawo jazdy człowieka, o którym chciałabym zapomnieć i którego najchętniej bym wymazała z mojego życia i udawała, że nigdy nie istniał.

Bejsbolówka.

Gio… Chyba.

Przypomniałam sobie, w jaki sposób zwracali się do siebie obaj mężczyźni, nie miałam jednak pewności, że zapamiętałam ich imiona właściwie.

Ale imię na prawie jazdy powiedziało mi, że mam rację.

Dlaczego tak dobrze go pamiętałam, skoro nie potrafiłam przypomnieć sobie Penna?

Drżącymi palcami wyjęłam zalaminowane prawo jazdy i popatrzyłam w bezduszne oczy człowieka, który próbował mnie zgwałcić. Bez czapki jego włosy były potargane i miały mysi kolor, pasujący do źle przyciętego zarostu na szczęce.

W niczym nie przypominał Bezimiennego.

Nie łączyło nas nic, co mogłoby wywołać emocje, jakie wzbudzał we mnie Penn.

Jak mogłam pomyśleć, że Penn był nim?

Jak mogłam pozwolić, by wszystkie te lata wymazały uczucie obrzydzenia i przerażenia?

Penn nie był ani Bejsbolówką, ani Adidasem.

Nie mógł nimi być, o czym powinnam wiedzieć od samego początku.

O mój Boże.

Upuściłam prawo jazdy i zasłoniłam usta dłonią.

Jakie to musiało być dla niego obraźliwe.

Jaki to musiał być dla niego policzek, gdy dowiedział się, że moim zdaniem mógł być tak zły, jak tych dwóch drani.

Miał prawo mnie nienawidzić.

Czy mógłby mi wybaczyć?

Ale skąd ma prawo jazdy Gio?

Według pełnych danych nazywał się Gio Markus Steel.

Steel. Stalowy. Znajome nazwisko. Trzepotało w mojej głowie niczym ryba na haczyku, gotowa, by ją nawinąć, ale żyłka była za bardzo splątana.

Co Larry trzymał w tajemnicy w imieniu Penna? I kim był Penn? Skąd pochodził? A jego rodzina? Przeszłość?

Dał mi maleńką część siebie, ale potrzebowałam czegoś więcej.

Dużo więcej.

Steel!

Usiadłam na łóżku, przypominając sobie dzień, w którym Penn zasadził się na mnie w pracy. Dzień, w którym przeprowadzając kontrole, wpadłam na małego chłopca w garniturze typowym dla dorosłego mężczyzny.

Pan Steel. Pan Stalowy.

To samo nazwisko co Gio.

Czy to oznaczało, że Stewie i Gio byli ze sobą spokrewnieni?

Ach!

Jak miałam ogarnąć ten zamęt i coś z tego zrozumieć bez Penna, który by mnie poprowadził?

Penn parę razy uratował mi życie – ale teraz potrzebowałam, żeby uratował mnie przed moimi pytaniami.

Był na to tylko jeden sposób.

Musiałam ponownie się z nim spotkać.

Penn

Znałem cały ten proces – przechodziłem przez niego już kilka razy – ale nadal nie było mi łatwo.

Pierwszy raz okazał się cholernie przerażający – musiałem spędzić noc na komisariacie, potem zostałem postawiony przed sądem i otrzymałem obronę w postaci bezużytecznego publicznego obrońcy, a ten kiwał głową, potwierdzając wykroczenia, których nie popełniłem. I nie miałem pieniędzy, by wpłacić kaucję. Dołączenie do ogółu więźniów trwało bardzo długo; dopiero później zaakceptowałem fakt, że muszę odsiedzieć karę za przestępstwo, które nie było moim udziałem.

Tamtej pierwszej nocy miałem również przyjemność poznania Arnolda Twiga.

Sukinsyna.

Z trzyletniego wyroku odsiedziałem rok i miesiąc – zostałem wypuszczony za dobre sprawowanie.

Drugi raz był spowodowany pechem, ale Arnold ponownie dopilnował, żebym stał się kozłem ofiarnym.

Noc w areszcie śledczym, kolejny bezużyteczny obrońca doradzający kaucję, której nie mógłbym zapłacić, i wróciłem do więzienia.

Gdy już tam trafiłem, spędziłem dwa tygodnie w szpitalu, ponieważ zostałem pobity, żebym na pewno nie pisnął ani słówka na temat tajemnic Arnolda Twiga, które nie miały ujrzeć światła dziennego.

Z wyroku czterech lat odsiedziałem trzy lata i dwa miesiące – i ponownie zostałem wypuszczony za dobre sprawowanie.

Trzeci raz to noc, gdy spotkałem Elle. Noc, kiedy moje serce było pełne i bolała mnie głowa, bo wiedziałem, że jeśli Arnold dopnie swego, posiedzę w więzieniu o wiele dłużej.

Cofnął mnie do piekła tak szybko, jak tylko zdołał. O świcie wyciągnął mnie z celi i posłał do prokuratora okręgowego z kolejnym wyczerpanym publicznym obrońcą. W południe miałem już na sobie więzienny kombinezon i trzymałem plastikową tacę na jedzenie.

Tego dnia przynajmniej dostałem jeść.

Ale w nocy… kuźwa, w nocy nie potrafiłem przestać się zadręczać wspomnieniami o całowaniu dziewczyny, którą uratowałem. Wyobrażałem sobie, że będziemy mogli dokończyć to, co zaczęliśmy – że w lepszym, milszym świecie będę mógł ponownie się z nią spotkać, że uda mi się skończyć z ulicą i będę mógł sobie na nią zasłużyć.

A teraz, gdy moje kości nadal wyły z bólu, a ciało wciąż było pokryte krwią i potem, Arnold po raz kolejny przyśpieszył moją sprawę.

Po naszej pogawędce osobiście mnie odprowadził, by dokończyć pozorne przyjmowanie ode mnie osobistych informacji.

Nie powiedziałem nic oprócz: „Pocałuj mnie w dupę”.

Poza tym nie miałem powodu, by podawać moje imię, wiek i całą biografię. Przecież i tak już wszystko wiedzieli.

W mojej kartotece podano dokładnie, kim byłem i za co zostałem wcześniej skazany.

Jak to było? Ach tak.

Incydent numer jeden – Grand Theft Auto.

Numer dwa – napaść kwalifikowana i kradzież.

Numer trzy – napaść kwalifikowana i gwałt.

Po tym, jak zmarnowaliśmy trochę czasu, zorganizował moje przeniesienie do celi zwanej grobem, w której mogli trzymać mnie do dwudziestu czterech godzin. W miejscu, w którym bezdomni, pijacy i drobni przestępcy byli ściśnięci jak bydło przeznaczone na rzeź.

Moje oświadczenie składało się z „Zadzwoń do mojego prawnika”. Arnold z radością przypomniał mi Prawa Mirandy i zatrzasnął za sobą drzwi celi.

Najwyraźniej to, co Greg im nagadał, jęcząc i grając ofiarę w szpitalu, sprawiło, że moja sprawa była traktowana wyjątkowo. Komendant policji miał taką władzę, że nie tylko był gotów ponownie zagrzebać mnie w systemie, lecz także mógł przyśpieszyć albo spowolnić mój proces.

Podczas spotkania z Agencją Wymiaru Sprawiedliwości otrzymałem adwokata okręgowego, który spełniał każdą prośbę Twiga i zgodził się co do tego, że jestem zbyt niebezpieczny, aby wypuścić mnie za kaucją w jakiejkolwiek wysokości.

Takie oświadczenie było niestety skutkiem moich wcześniejszych działań, ponieważ ostatnim razem, gdy tylko wyszedłem z zakładu karnego, przeprowadziłem się z Larrym do Los Angeles, byleby tylko nie musieć wracać do Nowego Jorku.

Larry albo spóźnił się na przesłuchanie, albo był zbyt zajęty organizowaniem mi obrony. Tak czy siak, ufałem mu, bo wiedział, w co ponownie się wpakowałem. Jeśli uważał, że teraz powinien przez chwilę

trzymać się od tego z daleka, to w porządku. Nie miałem wątpliwości, że wniesie apelację i zwróci się z prośbą o jak najwcześniejszy proces, by poruszyć ten powolnie działający, irytujący system.

Lepiej, żeby Grega też aresztowali.

Nie byłbym w stanie iść do więzienia ze świadomością, że prawdziwemu sprawcy uszło to na sucho.

Znowu.

Tym razem przynajmniej nie byłem bezdomnym bez grosza przy duszy.

Miałem pieniądze. Miałem przyjaciół.

I to sprawiało, że skorumpowany umysł Arniego jeszcze bardziej pragnął wsadzić mnie do więzienia.

Ale tym razem nie zamierzałem milczeć na temat jego tajemnic. Dajcie mi sędziego, ławę przysięgłych i salę sądową pełną ludzi, a powiem im wszystko na temat cudownego syna Arnolda.

Chyba że ktoś wsadzi mi nóż między żebra.

Kuźwa, jak ja tęskniłem za Elle. Jak tęskniłem za wolnością.

W takim miejscu, jak to, godziny rozciągały się w nieskończoność. Nie miałem pojęcia, ile czasu minęło od chwili, kiedy zostałem wsadzony do minivana z kratami w oknach i kajdanami w podłodze.

Skuto mi ręce i nogi, wrzucono do pojazdu. Brzęk łańcuchów trzymał mnie w jednej pozycji. Ten odgłos przypomniał mi, że Greg skuł Elle.

Że zrobił jej krzywdę.

Prawie ją zgwałcił.

Wściekłość i chęć ponownego spuszczenia mu łomotu pomogły mi poradzić sobie ze strachem wywołanym faktem, że zostałem zamknięty wbrew swej woli. Wściekłość karmiła mnie lepiej niż jakiekolwiek jedzenie czy alkohol. Nie zwróciłem uwagi na policjanta, który zamknął za mną drzwi, ani na kierowcę, który wrzucił bieg i zabrał mnie z komisariatu do więzienia.

Przynajmniej ten szumowina Arnold wrócił do swojego gabinetu.

***

Gdy przywieziono mnie do Departamentu Więziennictwa, wreszcie pozwolono mi wziąć prysznic, by zmyć krew, szybko przebadał mnie miejscowy lekarz, który był na tyle miły, że przepisał mi kolejne środki przeciwbólowe, i przeszukano mnie pod kątem kontrabandy – na świecie nie ma drugiego tak upokarzającego procesu.

Kiedy już byłem czysty i przebrałem się w więzienny ciemnozielony kombinezon, dostałem standardowy koc, poduszkę i szczoteczkę, a potem zostałem odprowadzony do reszty więziennej populacji, tuż przed dzwonkiem ogłaszającym zgaszenie świateł.

Na razie miałem dla siebie całą celę z dwoma łóżkami piętrowymi pod ścianą.

Wiedziałem, że to się zmieni, ale chwilowo cieszyłem się prywatnością.

Wybrałem górną pryczę, rozłożyłem koc, poprawiłem poduszkę i położyłem się, by popatrzeć na podziurawiony sufit.

Bolał mnie każdy centymetr kwadratowy mojego ciała.

Głowa, dłonie, pierś, nogi… Wszystko.

Ale mimo gorąca i pulsowania w stawach czekałem, aż poczuję coś innego niż fizyczne dolegliwości.

Ból wywołany niesprawiedliwością i dyskomfort bycia w obcym miejscu. Pragnienie wolności i otwartych przestrzeni, podobne do narkotykowego głodu.

I cierpiałem.

Nie mogłem jednak oszukiwać sam siebie i udawać, że to miejsce jest mi obce.

Wcale nie było obce, lecz znajome.

Drugi dom.

Dobrze znane miejsce, którym gardziłem całym sobą.

Jego powitanie krążyło nade mną jak szept, usuwając ostatnie kilka lat, kiedy byłem bogaty i bardzo zależało mi na dziewczynie, z którą podzieliłem się czekoladą i która zakochała się we mnie, a potem, nawet gdy poznała prawdę, patrzyła na mnie, jakbym był śmieciem.

Jej przeprosiny odbijały się echem w mojej głowie.

Jej łzy lśniły w mojej pamięci.

Zraniłem ją, ale ona też mnie zraniła.

A teraz ja byłem tutaj, ona była tam i nie było sposobu, by to naprawić.

– Kurwa. – Walnąłem w poduszkę, przekręciłem się na bok i zamknąłem oczy.

Elle

– Muszę się z nim zobaczyć.

W tle rozległ się dzwonek kolejnego telefonu, ale Larry mnie nie przeprosił i nie zakończył naszej rozmowy.

Westchnął w taki sposób, jakby nie miał mi co zaproponować.

– Mogę zorganizować spotkanie, ale z pewnością nie odbędzie się ono w ciągu kilku najbliższych dni. Nowi więźniowie przechodzą okres izolacji, a dopiero potem wolno im przyjmować gości.

– Nowi więźniowie?

– Nie otrzymał możliwości wyjścia za kaucją. Złożyłem już apelację i walczę o termin rozprawy, żeby nie został wyznaczony na za dwa lata. Odzyskamy go, ale system sprawiedliwości jest archaiczny. To zajmie trochę czasu.

– Czasu? – Wciągnęłam powietrze. – Ile?

– Nie wiem. Ale postaram się, żeby trwało to jak najkrócej.

Moje serce przestało na chwilę bić, zaczęłam się tarzać we wstydzie i oblewać poczuciem winy, które wreszcie usiadło mi na żołądku.

– Ale… przecież on nie zrobił nic złego.

– Tak samo było, gdy zamykano go poprzednim razem. – W głosie Larry'ego pobrzmiewało zmęczenie. Przypomniałam sobie, że nie tak dawno był poważnie chory i że to Penn się nim opiekował. A teraz nadeszła jego kolej.

Po raz który?

– Poprzednim razem? – Mój głos był cienki i słaby. W tym pytaniu dało się słyszeć wahanie.

Larry usłyszał moją niepewność.

Nienawidziłam się za to. Byłam tak blisko prawdy, ale nie wiedziałam już, czy jestem na tyle odważna, by ją poznać.

Im bliżej byłam prawdy, tym bardziej się przeklinałam – za to, że nie wysiliłam się mocniej, by znaleźć Penna, że w niego zwątpiłam, że go skrzywdziłam.

Jego arogancja i okrucieństwo były doskonałą maską, ukrywającą samotność i trudy życia, których nigdy nie będę mogła sobie wyobrazić.

Dla mnie los był bardzo hojny i miły. A dla Penna okazał się ostatnią suką.

Jak mogę mu to wynagrodzić?

Po raz kolejny marzyłam o ochronieniu go, gotowaniu dla niego, dbaniu o niego w sposób, w jaki on dbałby o mnie. Gdyby tylko potrafił wybaczyć mi moje zwątpienie.

Szałwia weszła na biurko, usiadła na moim notesie i zaczęła się nadstawiać do drapania. A ja gorączkowo rozmyślałam.

Automatycznie zanurzyłam palce w jej miękkim futrze. Rozejrzałam się po moim gabinecie w drapaczu Belle Elle i wróciłam do teraźniejszości, zamiast próbować sobie wyobrazić, przez co przechodził teraz Penn.

– Tak – odparł Larry. – Gdy był poprzednio aresztowany. – Rozległ się jakiś trzask, tak jakby zamknął szufladę biurka. – Na przykład w nocy w Central Parku, gdy był z tobą.

Zamarłam.

– Jak to?

– Został skazany na osiem lat za kradzież, napad z bronią w ręku i próbę gwałtu.

– Ale to kłamstwo!

– Nieważne. Wtedy nie miał nikogo, kto by o niego walczył. Nie dostał też wsparcia, kiedy został aresztowany po raz pierwszy i trafił do więzienia dla dorosłych, chociaż był wtedy niepełnoletni. Nie popełnił przestępstwa, ale poniósł karę – tylko dlatego, że miał pecha i był podobny do kogoś innego.

Zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Elle, mam na myśli to, że za pierwszym razem odsiedział trzynaście miesięcy i został wypuszczony za dobre zachowanie. Nikt go nie spytał, czy ma dokąd wracać, czy ma jakąś rodzinę i pracę, by się utrzymać. Po prostu wyrzucono go z więzienia z pustymi kieszeniami, i to dosłownie, bo kiedy go aresztowano, nie miał w nich nawet podszewki.

– To… okropne. – Nie chciałam już tego słuchać.

Mgła przed oczami sprawiła, że gabinet zaczął się kołysać, a Szałwia zamieniła się w szarą plamę. Nagle Belle Elle przestała być wieżą niewoli, a stała się filarem siły. To był mój główny atut. Ta firma uczyniła mnie bogatą i potężną.

Nadeszła pora, żebym wykorzystała moje bogactwo w inny sposób – do uwalniania niewinnych mężczyzn.

Larry zaśmiał się z dumą.

– Dał radę. Jest zaradny. Kradł, ale robił to tylko po to, by przetrwać. Drugie oskarżenie było skutkiem zdrady ze strony tak zwanego przyjaciela oraz pecha i kiepskiego timingu. Dostał wyrok za kradzież, pobicie właściciela domu i molestowanie jego żony.

Zaczęłam dyszeć.

– To nie może być prawda. On by nigdy…

– Oczywiście, że nie – warknął Larry. – Został wrobiony.

Zacisnęłam palce na telefonie, coraz bardziej zagłębiałam się w poplątaną przeszłość Penna.

– Jak?

– Akurat wracał do aktualnego miejsca swojego noclegu, gdy zobaczył, jak jego tak zwany przyjaciel wchodzi do tego domu. Poszedł za nim. Próbował przemówić mu do rozsądku, tylko że żona właściciela pomyliła go z tym drugim i zeznała, że to Penn jej dotknął, a jej mąż, gdy się ocknął, oskarżył Penna. Prawdziwy sprawca uciekł przed przyjazdem policji. Potem on usłyszał, co się stało, i osobiście nadzorował aresztowanie Penna. Było już za późno.

Poczułam dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie.

– On?

Larry warknął i następne słowa wypowiedział z czystą nienawiścią:

– Arnold Twig.

Słysząc to nazwisko, wzdrygnęłam się z wściekłości i miałam ochotę wydrapać temu człowiekowi oczy za to, że był katem Penna.

– A kto to jest Arnold Twig?

– Ojciec Seana Twiga. I największy koszmar Penna.

***

Cały czas powtarzałam w głowie tę dziwną rozmowę.

Larry starał się być pomocny, ale jednocześnie był bardzo tajemniczy.

Jakim cudem temu Arnoldowi Twigowi uszło płazem wrobienie Penna?

Dlaczego nikt nic z tym nie zrobił?

Dlaczego sam Penn tego nie rozgłosił? Dlaczego nie opowiedział światu o tym, co się wydarzyło?

Dlaczego nikt nigdy się ze mną nie skontaktował, żebym zeznawała w sprawie próby gwałtu i napaści, które nastąpiły w nocy, gdy mi go odebrano?

Mężczyzna w bluzie z kapturem miał honor i kręgosłup moralny. Nie pozwolił mnie zgwałcić, bo odczuwał potrzebę niesienia mi pomocy. Przecież mając tak silny kodeks moralny, broniłby również samego siebie, prawda?

Dzień minął tak jak pozostałe, ale ciągłe pytania nie dawały mi spokoju.

Mimo wszystko czułam, że jest jakoś inaczej.

Dziwnie.

O ile mój kalendarz nie uległ zmianie, o tyle ja bardzo się zmieniłam.

Po tym, jak pojechałam z tatą i Davidem na policję na przesłuchanie, wróciłam do Belle Elle, ale nie byłam w stanie pracować.

Nawet Fleur spojrzała na mnie zaskoczona i spytała ostro, co ja robię w pracy.

Udzieliłam jej akceptowanej społecznie odpowiedzi, że w sumie to ja jestem głową tej firmy, a już i tak byłam nieobecna kilka dni. Nie miałam zamiaru opuszczać kolejnych.

To było kłamstwo.

Tak naprawdę nie byłam w stanie wysiedzieć sama w domu. Nie mogłam cały czas wpatrywać się w zdjęcie z paszportu przedstawiające trochę młodszego, przystojnego Penna z mądrością i strachem w oczach.

Ten sam urok, który mnie oczarował, teraz łamał mi serce, bo nie mogłam podnieść słuchawki i do niego zadzwonić ani zapukać do jego drzwi i go przytulić.

Był nietykalny, nieosiągalny i sprawiało mi to cholerny ból.

Jedyną dobrą rzecz stanowiła świadomość, że przesłuchano Grega. Został aresztowany podczas oczekiwania na zwolnienie ze szpitala. Ale Greg złożył własne oświadczenie na temat bójki z Pennem i chciał, by Penn został możliwie jak najsurowiej ukarany.

Ciągłe machlojki.

Całą tę sytuację spowodowała chciwość. Mogła mnie pocałować w dupę.

Na myśl o tym, jak mściwy stał się Greg, robiło mi się niedobrze. Nie wiedziałam, jakim cudem kolega z dzieciństwa mógł się stać tak przebiegłym i zawistnym dupkiem.

Nie miałam pojęcia, czy trafiłby do tego samego więzienia co Penn i co to by oznaczało dla przyszłości Steve’a w Belle Elle, gdyby się okazało, że córka jego najlepszego przyjaciela posłała do więzienia jego jedynego syna.

Ale to nie była moja wina – poza tym odczuwałam zbyt duże zmęczenie, żeby się martwić.

***

Nadeszła szósta po południu i zamiast mieć za sobą produktywny dzień, ja nie miałam pojęcia, co zrobiłam z czasem.

W historii mojej przeglądarki były same wyszukiwania na temat spraw sądowych, procesów i informacji o tym, co się dzieje z recydywistami. Wiedziałam już, że jeśli ofiara naciskała na najwyższy wymiar kary dla napastnika, szanse na jego uwolnienie były naprawdę marne.

Greg próbował odebrać mi nie tylko Belle Elle, lecz także Penna.

Czułam, że gotujący się we mnie gniew zaraz wykipi. Greg ciągle rzucał mi kłody pod nogi. I to wszystko dlatego, że jego zdaniem zasługiwał na coś,

co zupełnie mu się nie należało.

Nie może mu to ujść na sucho!

Żałowałam, że nie mam pojęcia, w jaki sposób przebiegają sprawy, w których nic nie jest czarno-białe. Ale nie byłam sama. Wystarczyło tylko żywić nadzieję, że Larry wiedział, co robi – a to doprowadzało mnie do szaleństwa, bo musiałam zrobić coś, aby pomóc.

Gdy sprawdziłam w Google nazwisko Arnolda Twiga, zasiałam w sobie kolejne ziarno wściekłości i odrazy: był komendantem policji, wolontariuszem w jadłodajni dla ubogich, ojcem jedynego syna i bardzo porządnym obywatelem. Na nielicznych zdjęciach w internecie widziałam starszego dżentelmena, który lubił nosić świeżo uprasowane ubrania i eleganckie buty.

Nie rozumiałam, dlaczego miałby tak źle traktować Penna.

Ktoś zapukał do moich drzwi, więc podniosłam głowę.

Spojrzałam w stronę wejścia.

– Proszę wejść.

Spodziewałam się Fleur. Uśmiechnęłam się miło i przyjaźnie, chcąc zobaczyć moją pomocną przyjaciółkę, zanim pójdzie do domu.

Ale na widok osoby, która do mnie przyszła, uśmiech zamarł na moich ustach. Ukryłam za nim grymas.

– Steve… co za niespodzianka.

Nie miałam ochoty go oglądać. Nie zrobił nic złego i zasypał mnie przeprosinami, nie potrafiłam jednak sprawić, by niechęć do jego syna nie wpływała na moją sympatię do niego.

Steve stanął w progu.

– Elle… tak się zastanawiam… Poświęcisz mi minutkę?

Moje serce zaczęło szybciej bić – po raz pierwszy dostrzegłam podobieństwo między Steve’em i Gregiem. Taka sama linia szczęki i sposób, w jaki ich usta formułowały określone słowa, a nawet taki sam nos.

Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiam, ale to było, zanim Greg mnie pobił i wywiózł na drugi koniec stanu, żeby… Co dokładnie? Zgwałcić mnie, abym się w nim zakochała? Znaleźć kogoś, kto naprędce zorganizowałby nasz ślub? I naprawdę uważał, że akt ślubu wytrzymałby atak prawników, których bym zatrudniła, żeby wytoczyli mu proces?

Idiota.

Wstałam i oparłam dłonie na biurku.

– Steve, chyba będziesz potrzebować o wiele więcej niż minutkę, żeby mi wytłumaczyć, co, u diabła, myślał sobie Greg. – Starałam się mówić władczym tonem.

Żadnej wdzięczności za to, że przez lata pracował dla mojej firmy i przyjaźnił się z moim ojcem.

Byłam jego szefową.

On był moim pracownikiem.

A także ojcem mężczyzny, którego już nigdy nie chciałam widzieć.

Pociągnął za skraj niebieskiej marynarki i wszedł do mojego gabinetu. Mądrze nie zamknął drzwi. I tak czułam się już jak w pułapce. Usłyszałam na korytarzu odgłosy kroków wychodzących do domu pracowników. Zapragnęłam uciec razem z nimi.

– Racja. – Stanął przed moim biurkiem.

Szałwia wyczuła moje wibracje, ale zrobiła to, co zawsze, czyli zeskoczyła na dywan i owinęła się wokół moich kostek.

Steve uśmiechnął się smutno, w jego oczach pojawiły się łzy.

– Noelle, cholera. Tak strasznie mi przykro. – Popatrzył na moje podbite oko. Miałam wrażenie, że dostrzegł w moich oczach ból i wspomnienie bycia zakładniczką. – Nigdy bym nie pomyślał, że będzie w stanie zrobić coś tak strasznego. Przecież to Greg. – Wzruszył ramionami. – Nigdy nie był agresywny. Chciwy i zepsuty, owszem, ale… – Rozłożył ręce. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz mi, gdzie on jest.

– Jeszcze w szpitalu. Jutro chyba zostanie wypisany. – Utkwił wzrok w podłodze. – A potem pewnie przewiozą go na komisariat.

Jutro.

Z jednej strony cieszyłam się, że tak szybko się z nim rozprawią, z drugiej zaś nie miałam zbyt wiele czasu, żeby wymusić na nim wycofanie zarzutów wobec Penna.

Eeeej… co chcesz zrobić?

Ten pomysł pojawił się znikąd, ale… miał sens.

Jest absurdalny.

Ale co z tego?

Nie miałam innego sposobu, by pomóc Pennowi.

Muszę coś zrobić.

Nawet jeśli to coś bardzo głupiego.

A kto lepiej nadaje się do tego, aby pomóc Pennowi, niż kobieta mająca władzę nad mężczyzną, który chce go oskarżyć? Jeśli chciałam wykorzystać tę siłę, musiałam działać bardzo szybko.

Steve nie wyczytał z mojej twarzy, że w głowie zaczął mi kiełkować głupi plan, nie zauważył też zaczerwienienia na mojej skórze na myśl o kopnięciu Grega tam, gdzie boli najbardziej, i sprawieniu, by dla odmiany to on cierpiał.

– Byłem w dziale kard i kazałem przygotować odpowiednią umowę. Nie wróci do Belle Elle. – Schylił się, by pogłaskać Szałwię, która po chwili odeszła, kiwając ogonem.

– Dziękuję.

Cieszyłam się, że się tym zajął, choć irytowało mnie, że pewnie miał wpływ na zapisy w umowie, a Greg skończy z dopłatą za wczasy i pieniędzmi za niewykorzystany urlop.

A ja nie chciałam mu płacić ani centa więcej niż to, co już ze mnie wycisnął. Nie zamierzałam jednak dawać Gregowi powodu do kolejnego prześladowania mnie – wytoczenia mi procesu przez nieprawidłowości w umowie.

– Wiesz, o której policja ma jutro po niego przyjechać? – spytałam bez emocji. Mój głos był niewinny, a jednocześnie konspiracyjny.

Pragnęłam, by Greg trafił za kratki.

Najpierw jednak musiałam spędzić z nim kilka minut sam na sam.

Nie rób tego…

Może się to obrócić przeciwko tobie.

Próbowałam się uspokoić.

Przez trzy lata nie zrobiłam nic, by pomóc Pennowi. Nie mogło się to powtórzyć. Nie umiałabym spojrzeć sobie w oczy.

Cały czas byłam sztywna, ukrywając moje tajemnice. W chwili, w której w skrzynce Penna znalazłam prawo jazdy Gio, ziarno zostało zasiane. Nie wiedziałam, co z niego wyrośnie ani jakie działania będę musiała podjąć, teraz jednak zaczęło kiełkować, wyciągając się ku prawdzie niczym kwiat po promienie słoneczne. Miałam plan.

Wiedziałam, co muszę zrobić.

Penn był Bezimiennym.

Bezimienny był Pennem.

To stawiało mnie w niewygodnej sytuacji.

Miałam dług wobec Bezimiennego. Dług ten jeszcze nie został spłacony. Pennowi byłam winna podziękowania za to, że ponownie mnie ocalił, ale nie wymazywało to jego zachowania. Gdybyśmy dostali szansę naprawienia tego, gdybym znała prawdziwego Penna, a nie liczne maski, za którymi się ukrywał…

Bezimienny – zakochałam się w nim, gdy trafiła mnie błyskawica młodocianej głupoty. Penn – odkochiwałam się z każdym opowiadanym przez niego kłamstwem.

Wyglądało na to, że on żywił podobne uczucia wobec mnie.

Oboje mieliśmy swoje urazy.

Może trzecia szansa zdołałaby naprawić wszystko, co poszło nie tak?

– Nie mam zielonego pojęcia. Pewnie wczesnym popołudniem – odparł Steve. – Rano ma chyba ostatnie badania.

Teraz albo nigdy.

Podniosłam moje turkusowe pióro i popukałam nim w dłoń.

– Chcę się z nim zobaczyć.

– Co? – Steve podrapał się po karku. – To chyba nie jest zbyt mądre.

– Szkoda. Bo chcę to zrobić.

Skrzywił się.

– Eee, dobrze. Pojadę z tobą i będę pełnić rolę mediatora, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Nie. Chcę jechać sama.

– Ale… – Pobladł jak ściana. – Elle, masz podstawy, by go nienawidzić. Wiem, że dzisiaj rano złożyłaś zeznania, masz do tego pełne prawo. Ale proszę… jesteś lepsza od niego. Zawsze byłaś o wiele wrażliwsza i mądrzejsza niż my wszyscy.

Ton jego głosu stał się błagalny.

– Jestem na niego wściekły i nie wiem, jak mam nazywać go synem po tym, co zrobił, ale błagam cię ze względu na naszą przyjaźń, proszę, nie posyłaj go do więzienia.

Uśmiechnęłam się zimno.

– Naprawdę sądzisz, że mam taką moc? Musi odpowiedzieć za to, co zrobił.

Zwiesił głowę.

– Wiem. Ja tylko… Szlag, to mnie wykańcza.

– A mnie wykańcza fakt, że mężczyzna, który mnie ocalił, siedzi teraz w więzieniu przez oskarżenia ze strony Grega. – Przekrzywiłam głowę. – Powiedziałbyś, że to w porządku?

Przełknął ślinę.

– Nie. To nie jest w porządku.

– A gdyby to David wbił Gregowi trochę rozumu do głowy, żeby mnie uratować, to jak myślisz, gniłby teraz w więzieniu bez możliwości wyjścia za kaucją?

Westchnął ciężko, uszło z niego powietrze. Miał świadomość, że jego błagania obróciły się przeciwko niemu.

– Nie. Zostałby usprawiedliwiony.

– Właśnie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Greg musi zapłacić za zamknięcie za kratkami niewinnego człowieka, nie mówiąc już o tym, co zrobił mnie.

Steve się skrzywił.

– Masz pełne prawo to uczynić.

– Cały czas powtarzasz, że mam prawo, ale twój głos mówi coś innego.

Odwrócił wzrok, nie potrafiąc spojrzeć mi w oczy.

– Elle, jest mi cholernie trudno. Kocham was oboje. Strasznie mi ciężko w tej sytuacji. Nienawidzę Grega za to, co zrobił, jednak nadal odczuwam potrzebę chronienia go.

– Tak jak ja odczuwam potrzebę chronienia Penna.

– Wiem.

– Steve, mam zamiar porozmawiać z twoim synem. – Pochyliłam się do przodu; od opierania się na rękach bolały mnie nadgarstki. – Ale, tak jak

powiedziałeś, jestem lepsza od niego. On jest małym, chciwym sukinsynem, który myślał, że może mi wszystko zabrać. Nie zniżę się do jego poziomu. Pragnę tylko wolności dla Penna, a Greg da mi to, czego chcę. Steve, on jest mi to winien. Tak czy inaczej dostanę to, na czym mi zależy, więc jeśli nie możesz tego znieść, powiem w kadrach, by załatwiono ci emeryturę, tak byś mógł ograniczyć kontakt ze mną do minimum.

Podniósł ręce.

– Nie. Potrafię oddzielić to od pracy. – Zniżył głos. – Kocham twojego ojca prawie tak samo jak Grega. Jeśli mój syn zostanie mi odebrany, muszę mieć kogoś, kto mnie wesprze. Serce twojego ojca… Ja się nim zajmę.

Wzdrygnęłam się na sugestię, że nie będę umiała zająć się własnym ojcem, wiedziałam jednak, że tych dwóch starszych mężczyzn łączyła silna więź. Steve nie mógł odpowiadać za działania swojego syna. Musiałam pamiętać, że rodzina miała wspólną krew, ale niekoniecznie dzieliła się winą.

Penn, Larry czy Stewie nie byli tej samej krwi, ale stanowili rodzinę i będą się wspierać bez względu na okoliczności.

Tak jak ja.

Jutro złożę Gregowi małą wizytę.

I tak jak powiedziałam Steve’owi, osiągnę swój cel – w ten czy inny sposób.

Penn

Dwa i pół roku wcześniej

– Masz gościa.

Podniosłem wzrok znad książki. Od czasu moich ostatnich wizyt Biblioteka Wydziału Więziennictwa bardzo się poprawiła, nadal jednak potrzebowała czułej opieki. Podarte linoleum było brzydkie, a wielu książkom brakowało stron, ponieważ niektórzy dranie źle się z nimi obchodzili. Ale przynajmniej rząd wymagał, by pewne książki były dostępne dla więźniów.

Przez ostatnie sześć miesięcy mojego trzeciego pobytu tutaj przeczytałem większość ciężkich tomów na temat prawa, struktury firm i innych otępiających umysł spraw. Przeważnie mnie usypiały, przez co zastanawiałem się, po jaką cholerę w ogóle się staram.

Przecież nie wyjdę stąd i nie będę mieć pieniędzy, by kupić firmy, o których czytałem, ani stworzyć od zera społeczność dla spotkanych po drodze bezdomnych dzieciaków.

Nigdy jednak nie przestałem czytać, ponieważ istniała szansa jedna na milion, że wygram na loterii życia i wszystko się zmieni.

Było do bani, bo kilka miesięcy przed trafieniem do więzienia przez przypadek poznałem młodszego brata Gio, Stewiego. Spotkaliśmy się pewnego wieczoru za pizzerią, która dawała resztki dzieciakom z ulicy.

Ja i Gio kiepsko się ze sobą dogadywaliśmy – głównie przez jego przyjaźń z tym sukinkotem Seanem, który wykorzystał mnie jako swoją „kartę wyjścia z więzienia", ale Stewie był zbyt młody, by trafić do ich świata.

Nie miałem pojęcia, jakim cudem Sean i Gio się zaprzyjaźnili. Syn kapitana policji i osierocony, bezdomny dzieciak. Tak jak większość z nas, szczurów ulicznych, ci młodzi nie mieli się do kogo zwrócić.

Gio udało się ukryć Stewiego i zapewniać mu byt dzięki przestępstwom. A Sean szukał guza i wszystkich prowokował.

Nie pochwalałem tego, szanowałem jednak braterską miłość i niemal żałowałem, że nie mam rodzeństwa, którym mógłbym się opiekować.

Lubiłem Stewiego. Podobały mi się jego młodociana naiwność i wiara w to, że życie będzie lepsze.

Potem jednak przeklinałem siebie za to, że komukolwiek życzyłem takiej gównianej egzystencji – nawet jeśli oznaczałoby to, że nie będę już tak cholernie samotny.

– Słyszałeś mnie? – Policjant kopnął nogę mojego chwiejącego się krzesła. – Gość.

Zamknąłem książkę o prawdzie i sprawiedliwości oraz o tym, co sąd powinien robić, i spojrzałem w górę.

– Do mnie nie przychodzą żadni goście.

A na pewno nie tacy, których miałbym ochotę zobaczyć.

Seana z pewnością nie chciałem oglądać. A Arnolda Twiga? O kurwa, no nie. Byli siebie warci.

– To szkoda. Bo ktoś przyszedł i nie ma zamiaru odejść.

Zastanawiałem się, czy nie zrobić zamieszania i nie walnąć tego dupka książką w łeb, żeby dostać karę i zakaz odwiedzin przez miesiąc. Jednak tym razem dostałem osiem lat. Nie miałem innego miejsca na ziemi, ale tutaj powoli umierałem. Potrzebowałem świeżego powietrza. Potrzebowałem trawy. Boisk do baseballa i czekoladowych pocałunków z pewną dziewczyną, która sprawiła, że wszystko się we mnie zmieniło i zaczęło należeć do niej.

Kuźwa… ta dziewczyna.

Była jedynym jasnym światłem przez ostatnie sześć miesięcy. Nie pamiętałem, kiedy poprzednio miałem coś dobrego, o czym mógłbym myśleć… ale ten pocałunek? On mnie ogrzewał w najchłodniejsze noce. Kiedy dotknąłem jej piersi… wow, dzięki tym wspomnieniom miałem w tym koszmarze miłe sny.

Policjant walnął pięścią w stół, a potem odszedł, ciągnąc za sobą wyobrażoną smycz, na której trzymał mnie – więźnia.

Niechętnie odsunąłem książkę i poszedłem za nim.

Jeśli Sean jeszcze raz się tutaj pojawi, pożałuje tego. Nieważne zasady. Walnę go w tę jebaną twarz i nieistotne, że będzie mnie to kosztowało kolejne lata w więzieniu.

Jeśli pobijesz Seana, dostaniesz dożywocie.

Jeśli pobijesz Seana, Arnold będzie miał dokładnie to, czego chciał od samego początku.

Powód, by mnie ukrzyżować.

Nie. Chociaż rozkwaszenie gęby Seana byłoby szalenie satysfakcjonujące, ja miałem plany.

Ktoś musiał za to zapłacić.

Jakimś cudem prawo musiało wreszcie zadziałać.

Bo inaczej będzie to oznaczało, że naprawdę żyjemy w popieprzonym społeczeństwie.

***

– Witaj, Penn.

Spojrzałem groźnie i uścisnąłem dłoń jakiegoś starego gościa w płóciennej marynarce zarzuconej na koszulę i krawat oraz w spodniach z tego samego materiału.

Nigdy w życiu go nie widziałem.

– Kim ty, u diabła, jesteś?

Uśmiechnął się, gdy uścisnęliśmy sobie dłonie, a potem się odsunął. Ruszył w stronę metalowego stołu i krzeseł w prywatnej sali (nie w sali powitalnej, gdzie więźniowie normalnie spotykali się ze swoimi gośćmi), a potem usiadł pierwszy i czekał, aż do niego dołączę.

– Nazywam się Larry Barns. Jestem twoim nowym prawnikiem.

Co jest, kurwa?

– Przykro mi to mówić, ale spóźniłeś się o jakieś pół roku. – Machnąłem ręką. – Rozejrzyj się.

Uśmiechnął się złośliwie, jakby miał jakąś tajemnicę, i jeszcze raz wskazał krzesło.

– Proszę. Usiądź.

Na chwilę zamarłem, rozważając wszystkie za i przeciw, zastanawiając się, czy zachować się jak kutas, czy jak porządny człowiek.

Ach, nieważne… i tak nie mam dokąd pójść.

Książki nikt nie ruszy. Odkąd w zeszłym tygodniu wypuszczono Henry’ego, tylko ja je czytałem.

Gość dotknął palcami teczki z moim nazwiskiem napisanym na okładce.

„Penn Michael Everett”. Jedyna rzecz łącząca mnie z moim zmarłym ojcem, Michaelem Everettem. Moja matka zmarła przy porodzie i przez dwanaście lat tato robił, co mógł, żeby o mnie dbać – pracował i udawał normalnego, ukrywając depresję, która wyżerała w nim czarne dziury.

Ostatecznie to nie depresja go zabiła, lecz rak jąder, pod kątem którego się nie badał i o którym nie wspomniał ani słowa, aż wreszcie pewnego dnia znalazłem go martwego w łóżku.

Do akcji wkroczył urząd do spraw ochrony nieletnich i zaczęła się ta sama smutna historia, która spotykała większość sierot. Byłem przenoszony do różnych szkół, trafiałem do różnych rodzin, aż wreszcie któregoś dnia nie wróciłem.

Zniknąłem na ulicach Nowego Jorku i zostałem dorosłym, zamiast być ciężarem dla ludzi, którzy mnie nie chcieli.

– Prowadziłem studium przypadku osadzonych tutaj więźniów. Analizowałem czas między aresztowaniem a warunkowym zwolnieniem. – Nieznajomy otworzył moje akta. – Zauważyłem, że nie dostałeś tych samych przywilejów, co inni więźniowie. Chcesz o tym porozmawiać?

Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Nie.

Lanie, które dostałem, nadal działało jak super glue, którym przykleiłem sekrety Arniego na dnie umysłu. Nienawidziłem tego dupka całym sobą. Ale jeszcze większą nienawiść czułem do jego syna – tego, do którego przez przypadek byłem podobny, który miał podobną budowę ciała i był mojego wzrostu, tak że stawałem się idealnym kozłem ofiarnym płacącym za jego przestępstwa.

Przecież Kapitan Najdroższy Ojczulek nie mógł pozwolić, by ktoś się dowiedział, że ma syna kryminalistę, prawda? Wykorzystał więc swoje wpływy, by zwalić winę na mnie i oczyścić swojego Seana.

– Wiesz, nie jestem zwyczajnym prawnikiem. – Mężczyzna przesunął w moją stronę lodowato zimną puszkę coli, którą pewnie kupił w automacie na zewnątrz.

Jakaś część mnie nie chciała jej wziąć, żeby nie mieć wobec niego długu, ale tak dawno nie czułem smaku cukru.

Złapałem ją, otworzyłem i się napiłem.

Poczułem bąbelki na języku.

Chryste, jakie to jest smaczne.

Otarłem usta wierzchem dłoni i mruknąłem:

– Mam gdzieś, czy jesteś zwyczajnym prawnikiem, czy nie. To nie zmieni faktów.

Zmrużył oczy.

– Właśnie, *à propos*. Interesują mnie fakty. – Zniżył głos. – W twoich aktach są rozbieżności, o których chciałbym się dowiedzieć coś więcej.

Moje serce waliło dziko, gdy spojrzałem w kamerę w rogu pokoju. Czy to była pułapka? Test? Czy Arnold mnie obserwował, czekając, aż powinie mi się noga?

O nie, kuźwa, nie dopuszczę do tego.

Odsłoniłem zęby.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wydaje mi się, że wiesz.

Wstałem.

– Odwal się. Zostaw mnie w spokoju.

Podniósł ręce i oparł się na krześle.

– Nie chcę ci tego utrudniać.

– No cóż, to właśnie robisz, więc spadaj.

Powoli zamknął teczkę i również wstał. Jego oczy były łagodne i miłe, lśniła w nich inteligencja.

– Wiesz, reprezentuję też innego człowieka, który również odmawia zeznań. – Przekrzywił głowę. – Chyba nie znasz chłopca, który nazywa się Stewart Steel, prawda?

Zesztywniałem. Poczułem nagłą falę przemocy, pragnąłem chronić młodszego brata Gio.

Co, u diabła, stało się z Gio?

Dlaczego ten facet reprezentuje Stewiego?

Przecież to tylko dzieciak. Nie można go oskarżyć o takie gówno jak to.

– Dlaczego? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – I co to ma wspólnego ze mną? Albo z tobą?

Uśmiechnął się – wiedział, że ma mnie na haczyku.

Drań.

– Reprezentuję jego starszego brata. Gio Steel został złapany, bo dokonał podpalenia, próbując zatuszować napad. Stewart pomógł mu rozpalić ogień. To wielka szkoda, bo ten dzieciak jest wrażliwy i nie chcę, żeby skończył tam, gdzie ty.

Ty i ja.

– Powiem ci coś. – Klasnął w dłonie. – Powiem ci wszystko, co wiem, a w zamian ty też mi wszystko opowiesz. Oczywiście nieoficjalnie. I zupełnie poufnie. Powiedz mi, dlaczego Gio kazał mi z tobą porozmawiać. Dlaczego wydaje mu się, że coś się dzieje, i dlaczego błaga mnie, żebym zajął się Stewiem do czasu, aż wyjdziesz na wolność, tak żebyś ty mógł przejąć nad nim opiekę. Pomóż mi sobie pomóc i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

– Dlaczego miałbym ci ufać?

Jego oczy stały się smutne, poważne i bardzo szczere.

– A masz kogoś innego?

Miał rację. Byłem wściekły, ale dokonałem wyboru.

Sprzedałem swoją duszę za prawdę.

Kiwnąłem głową do obcego człowieka i zaakceptowałem chaos, który miał sprowadzić do mojego życia.

Albo prawda mnie zabije, albo kłamstwa mnie uduszą.

I tak umrę i nie będzie żadnej różnicy.

Elle

– Przyszła pani Charlston, by spotkać się z Gregiem Hobsonem. – David spojrzał na policjanta pełniącego służbę przed salą w szpitalu, do którego przybyliśmy.

Przez całą drogę tutaj wyczuwałam dezaprobatę Davida. Jego postawa mówiła, że według niego postępuję bardzo głupio. Mój wewnętrzny głos stwierdzał, że jestem durna. Ale jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to skręcenie Gregowi karku.

Po zaparkowaniu i wejściu do szpitala David w ogóle się nie odzywał. Był bardzo sfrustrowany, że nie udało mu się przemówić mi do rozsądku. Wjechaliśmy windą na czwarte piętro.

Będę uważać na to, co powiem Gregowi.

Będę pilnować, by wszystko dobrze zrozumiał.

Ale gdybym tego nie zrobiła – po trzech latach od czasu, gdy nic nie uczyniłam ostatnim razem – musiałabym dosłownie rozbić każde lustro w moim mieszkaniu, bo już nigdy nie mogłabym na siebie spojrzeć.

Gdy staliśmy na pozbawionym życia, wyłożonym linoleum korytarzu, David wydął usta i szybko na mnie zerknął. To była różnica między przyjacielem a pracownikiem. Uważałam Davida za mojego przyjaciela, ale ostatecznie był też moim pracownikiem, więc miałam, co chciałam.

Tak samo jak zamierzałam dostać od Grega to, co sobie zaplanowałam. Nie było innej opcji. Nie mogłam zawieść.

Skrzyżowałam ręce na piersi. Miałam na sobie kremową koszulę i czarne spodnie, a długie włosy spięłam w formalnego koka u podstawy czaszki. Wyglądałam na starszą, surowszą… i wredną.

Chciałam, żeby Greg się mnie bał.

Chciałam, żeby trząsł się ze świadomości, co zrobił i że dam mu za to nauczkę.

Policjant wstał z plastikowego krzesła i poprawił pas.

– Nie mówiono mi…

– Zaraz się pan dowie. W każdej chwili proszę się spodziewać wezwania. – David uśmiechnął się, gdy z krótkofalówki policjanta dobiegły trzaski i po chwili żeński głos poinformował go o tym, że za chwilę nastąpi wizyta i że ma umożliwić mi wstęp.

– Chodzi o mnie. – Kiwnęłam głową do strażnika i podeszłam bliżej, by zajrzeć przez szklane drzwi.

Policjant stanął z boku i wtedy go zobaczyłam.

Człowieka, którego już nie rozumiałam i nie znałam. Człowieka, który trzymał życie innej osoby w swoich obleśnych łapach.

– Pięć minut – powiedział policjant i palcami przeczesał swoje krótkie blond włosy.

– Pięć minut w zupełności mi wystarczy. – Przekręciłam gałkę i spojrzałam na Davida.

Zgrzytnął zębami i delikatnie przekrzywił głowę.

– Spytałbym cię, czy chcesz, żebym tam z tobą wszedł. Ale chyba znam odpowiedź.

– Znasz. – Poklepałam go po ramieniu. – Chcę być z nim sam na sam.

Skrzywił się, ale to zaakceptował.

– Jeśli będę ci potrzebny, krzycz.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Rozumiem.

Nabrałam głęboko powietrza, popchnęłam drzwi i zamieniłam ostry zapach środka dezynfekującego i chichoty pielęgniarek na bardziej subtelną woń mężczyzny, z którym się wychowywałam, ukrytą pod zapachem leków i wybielacza.

Wypełniła mnie nagła wdzięczność. Kiedy byłam w szpitalu po raz ostatni, czuwałam przy łóżku mojego ojca, który zdrowiał po zawale. Wyszliśmy ze szpitala razem i gdyby nie Greg, nie chciałabym tu więcej wracać.

Zadzwoniłam na komisariat i poprosiłam o spotkanie, ale zostałam wyśmiana.

Zwróciłam się do Larry’ego, żeby to zorganizował – wierząc, że będzie miał kontakty, które by to ułatwiły – lecz on nie miał dostępu do przestępcy niebędącego jego klientem.

Byłam bliska łez i wściekła, a wtedy wszedł do mnie tata, by życzyć mi dobrej nocy. I wówczas wylała się ze mnie frustracja, a on wspomniał, że poprosi o pomoc jednego ze swoich przyjaciół.

Aż do tego ranka nie miałam nadziei na to, że uda się coś załatwić.

Jednak w chwili, gdy zmęczona weszłam do mojego gabinetu, tata poinformował mnie, że dzięki Patrickowi Blake’owi udało się zaaranżować

spotkanie.

Po porwaniu musiałam dojść do siebie, więc nie miałam zbyt dużo czasu dla ojca, ale gdy mi o tym powiedział, mocno się do niego przytuliłam.

Najwyraźniej Patrick Blake – kumpel od ryb, który podzielał entuzjazm taty do golfa – rzeczywiście był sędzią.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat Belle Elle miała różne sprawy sądowe i wystąpienia w sądzie, dzięki czemu przy okazji ojciec zawarł kilka znajomości.

Chodził na ryby z wysoko postawionym sędzią. Grał w golfa z prokuratorem okręgowym. Miał przyjaciół, którzy go wspierali, podczas gdy chciwi ludzie próbowali stawiać mu absurdalne zarzuty.

Ani razu nie poprosił o faworyzowanie w walce z takimi roszczeniami. Jednak dla mnie poprosił o pomoc i zgodę na pięć minut, których potrzebowałam, by uratować życie Penna.

To znaczy, nie powiedziałam mu, że to dla niego.

Bo wtedy by się nie zgodził.

Przed tym koszmarem zaakceptował Penna i miałam nadzieję, że będzie przy nim trwał, gdy ten został niesłusznie wsadzony do więzienia za to, że mnie uratował. Z pewnością jednak nie pochwalałby wcześniejszych wyroków.

Mój ojciec był dobrym człowiekiem, ale miał w sobie też coś ze snoba. Poślubić jego córkę i prowadzić Belle Elle mogli tylko najlepsi z najlepszych. Co było hipokryzją, bo okazało się, że włożył tyle energii w połączenie mnie z Gregiem, który okazał się najgorszym z najgorszych.

Gdy trzasnęłam głośno drzwiami, Greg otworzył oczy.

– Kuźwa… Elle? – Podniósł się na łóżku i oparł o górę białych poduszek. Jego skóra była zaróżowiona, a nie blada. – Przyszłaś z wizytą. Czyli jednak mnie kochasz?

Jego wredny uśmiech wywołał we mnie furię.

Byłam wściekła, że on tutaj jest rozpieszczany, podczas gdy Penn siedzi w więzieniu i nie wiadomo, przez co musi przechodzić.

Zwinęłam dłonie w pięści, powstrzymując atak wściekłości.

– Zamknij się, Greg.

Zmarszczył czoło. Przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał wziąć odwet, a ja poczułam ukłucie strachu, ponieważ przypomniałam sobie, jak siłą mnie mył. Jak stałam przed nim naga. Jak dla niego gotowałam. Te normalne czynności pozostawiły w moich ustach nieprzyjemny posmak. Wiedziałam, że nie pozbędę się go nawet po umyciu zębów pastą.

To dziwak. Nic więcej.

Ruszyłam w stronę łóżka w moich czarnych szpilkach. Zatrzymałam się na tyle blisko, by móc wściekle na niego patrzeć, ale wystarczająco daleko, aby nie mógł mnie dotknąć.

Spojrzałam na jego nadgarstek leżący na wykrochmalonej pościeli. Został przykuty srebrnymi kajdankami do stalowej ramy łóżka.

To była karma. Jeszcze kilka dni temu ja byłam zakuta. Teraz on miał tę przyjemność.

Uśmiechnęłam się, zanim zdołałam się przywołać do porządku. Miałam być chłodna i zdystansowana.

– Widzę, że teraz twoja kolej na bycie uwięzionym.

Odsłonił zęby.

– To nie potrwa długo. Wezmę dobrego prawnika. Ja…

Podniosłam dłoń.

– Przestań. Greg, nie chcę już słuchać o twoich urojeniach. – Zanim zdążył rozpocząć kolejną tyradę, dodałam: – Przyszłam tu tylko po jedno.

Uniósł brwi, a jego ciało trochę się zrelaksowało.

– Ach tak? – Popatrzył na mnie uważniej. – Chcesz dokończyć to, co zaczęliśmy?

Powstrzymałam się od wzdrygnięcia się. On nie był wart mojej zemsty.

– Wycofaj swoje zeznania na temat Penna.

– Co? – W jego zielonych oczach pojawił się błysk zaskoczenia. Po chwili pociemniały z gniewu. – Nie ma szans. Zobacz, co ten drań mi zrobił. – Podniósł rękę, pokazując kilka siniaków. – On mnie, kurwa, połamał.

– Nie widzę nic poza zepsutym gnojem, który wybłagał pozostanie w szpitalu, zanim trafi do więzienia.

Zamarł.

– Elle, nie pójdę do więzienia.

– Oczywiście, że pójdziesz.

Gdy się poruszył – niepewny, ale nadal próbujący zdominować sytuację – metalowe kajdanki zabrzęczały na stalowej ramie łóżka.

– Połamał mi żebra i poobijał krtań. Cierpię na bóle głowy, odkąd…

– Och, Greg, oszczędź mi tego. – Machnęłam ręką w jego stronę. – Widzę tylko chłopca, który nigdy nie dorósł. Jesteś mężczyzną. Musisz wziąć odpowiedzialność za rzeczy, które zrobiłeś, i ludzi, których skrzywdziłeś.

Zbliżyłam się do łóżka i warknęłam:

– Nie będę ponownie prosić. Wycofaj swoje zeznania na temat Penna. Wycofaj oskarżenia.

– Dlaczego, kurwa, miałbym to zrobić?

– Dlaczego? – Odsłoniłam zęby. – Bo mnie porwałeś, próbowałeś zgwałcić i ukraść moją firmę. A jednak jestem dla ciebie uprzejma i grzecznie proszę, żebyś dorósł i kazał wypuścić Penna.

Zrobił okrutną minę.

– On nigdzie nie pójdzie.

Poczułam mrowienie na skórze, zaczęłam walczyć z ruchomymi piaskami – przegrywałam bitwę. Dlaczego sądziłam, że mogę tu przyjechać

i negocjować z Gregiem, tak jakby był zdrowym, logicznie myślącym dorosłym człowiekiem?

Przecież nim nie był. Miał nierówno pod sufitem.

Dobrze, nie pozostawiasz mi wyboru.

Zerknęłam przez ramię w stronę drzwi, a potem podeszłam do łóżka. Na tyle blisko, że jeśli będzie chciał, to mnie dotknie, ale jednocześnie ja mogłam zrobić mu krzywdę.

– Wycofaj oskarżenia.

– Odpierdol się, Elle. Skoro ja nie mogę cię mieć, to nikt nie będzie cię miał, łącznie z tym dupkiem.

Nie odpowiedziałam, skupiłam się na swoim zadaniu.

– Wycofaj oskarżenia, bo inaczej… – Mówiłam głosem generała wydającego rozkazy na linii ognia.

– Bo inaczej? – Zaśmiał się. – Kogo chcesz udawać? Prezeskę, która ma takie jaja, że potrafi komuś grozić?

– Jestem sobą. I owszem, mam jaja, by ci grozić. – Podniosłam palec. – Zniszczę cię…

Drzwi skrzypnęły, otworzyły się i usłyszałam Davida:

– Panno Charlston, proszę się cofnąć. Zgodnie ze słowami naszego przyjaciela pozostały jeszcze dwie minuty.

– Zamknij drzwi, Davidzie. – Nie oderwałam wzroku od Grega. – Wiem, co robię.

David wiedział, że nie należy kłócić się ze mną przy świadkach. Drzwi się zamknęły i znowu zostałam sama.

Próbowałam zrobić to po dobroci, ale Greg był dupkiem i nie pozostawiał mi wyboru.

– Wycofaj zarzuty przeciwko Pennowi. Powiedz im, że odebrałeś tę sytuację w nieprawidłowy sposób i że nie chcesz dalej w to brnąć.

– Nie ma szans. Oskarżą mnie o kłamstwo. – Skrzywił się, bo uświadomił sobie, że właśnie powiedział prawdę. Ta lepka substancja miała swoje sposoby na wydostanie się na zewnątrz pomiędzy gładkimi kłamstwami. – Poza tym jestem ranny. Zrobił mi krzywdę. Ten drań dostanie to, na co zasłużył.

Wypuściłam ostro powietrze przez nos, z całych sił próbując zachować spokój, mimo przemożnej ochoty owinięcia przewodu od kroplówki wokół jego szyi i uduszenia go.

– Mam to gdzieś. Bądź uczciwy choć raz w swoim nędznym życiu i zaakceptuj karę, która zostanie ci wymierzona. Albo…

Nadal nie wyglądał na przestraszonego – raczej był rozbawiony, czekając na to, co powiem.

– Albo?

– Pójdę stąd prosto na komisariat i opowiem im ze wszystkimi szczegółami, jak mnie zgwałciłeś. Jak wykorzystałeś mnie wbrew mojej woli. Jak po wielokrotnym gwałcie planowałeś mnie zabić.

Natychmiast zamarł, przepełniony zwątpieniem.

– Nie zrobisz tego.

– Oczywiście, że zrobię.

– Zostaniesz oskarżona o składanie fałszywych zeznań.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli jest to cena, jaką trzeba zapłacić za uwolnienie człowieka, który nie powinien siedzieć w więzieniu, to nie ma sprawy. Zrobię to, bo on ma rację, ty się mylisz, a ja mam już serdecznie dość niestawania po stronie prawdy.

– Ale to kłamstwo! Jesteś szalona. Kurwa, dlaczego miałabyś to zrobić?

Pokręciłam głową, nie mogąc uwierzyć, że ten człowiek nie ma pojęcia o lojalności ani miłości. Czy on w ogóle kochał swojego ojca jak normalny syn? A może jego egoizm sprawił, że myślał tylko o sobie?

Czas upływał.

Zrobiłam ostatni krok w stronę łóżka i syknęłam:

– Więc pomóż mi, Greg. Zamienię porwanie i próbę przejęcia Belle Elle w gwałt i usiłowanie zabójstwa. Zatrudnię każdego prawnika, jakiego tylko będę mogła, i zapłacę im za twoje dożywocie. Zrobię, co będzie trzeba, żeby mieć pewność, że już nigdy nie będziesz wolnym człowiekiem. – Spojrzałam na niego groźnie spod przymkniętych powiek. – Kto wie? Może nawet będę naciskać na karę śmierci.

Przełknął ślinę.

– Nie zrobisz tego.

– Nie? – Uniosłam brew. – Greg, próbowałam być dla ciebie miła. Jeśli chcesz, żebym zagrała ostro, nie ma sprawy.

– Przecież ty nawet nie byłaś z tym skurwielem. – Gdy zaczął się wiercić ze zdenerwowania, kajdanki zaskrzypiały na ramie łóżka. – To były fałszywe zaręczyny. Dlaczego, u diabła, ty…

– Bo jest tego wart. Jest przyzwoitym człowiekiem.

– To kłamca.

– Już nie.

– Jesteś kompletnie popierdo… – warknął.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł policjant.

– Proszę pani, czas minął. Muszę poprosić panią o wyjście.

Spojrzałam przez ramię i uśmiechnęłam się z fałszywą skromnością.

– W porządku. Już skończyłam. – Spojrzałam na Grega i uśmiechnęłam się zjadliwie. – Tak czy nie? Mów. Zrobisz to, o co prosiłam? – Wydął wargi i szarpnął ręką. Kajdanki zabrzęczały raz jeszcze. Nie patrzył mi w oczy, wpatrywał się to w kroplówkę, to w sprzęt monitorujący pracę serca – spoglądał na wszystko, tylko nie na mnie.

Czekałam na coś, co przypominałoby skruchę. Liczyłam, że jego żądny pieniędzy mózg postawi na pierwszym miejscu potrzebę ratowania swojego

tyłka, a nie wrobienie drugiego człowieka tylko dlatego, że miał coś, czego on nie mógł mieć.

Przez chwilę myślałam, że wygrałam. Greg zwiesił ramiona i zamyślił się.

Potem jednak popatrzył mi w oczy i coś się zmieniło. Jego żałosną, dziecięcą chciwość zastąpiła twarda pogarda. Parsknął śmiechem.

– Och, Elle.

Jego słowa były niczym ostre szpony rozrywające mi skórę na plecach.

Mruczał miękko i uwodzicielsko, jakbyśmy byli razem w łóżku.

– Chyba dowiesz się w sądzie. Prawda?

Świat zwolnił.

Przyszłam po zakończenie. Po uwolnienie Penna i spłacenie mojego długu. Zamiast tego otrzymałam jedynie niepewność. Strach, że Greg nie zrobi tego, czego żądałam. I że chętnie zaryzykuje swoje życie, jeśli będzie to oznaczało zniszczenie Penna. Że zmusi mnie do skłamania pod przysięgą i przyłączenia się do jego manipulacji i gierek. Że to wszystko może się obrócić przeciwko mnie i że to ja wyląduję za kratkami za popełnienie przestępstwa.

To było głupie.

Nienawidzę go.

– Jak śmiesz… – wycedziłam.

Policjant dotknął mojego łokcia, co sprawiło, że podskoczyłam przerażona.

– Proszę pani, pora iść.

– To nie koniec, Greg. – Z wściekłości nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej.

Funkcjonariusz wyprowadził mnie z sali, a Greg posłał mi protekcjonalnego całusa.

Przyszłam tutaj, żeby uratować Penna.

Ale mi się nie udało. Spieprzyłam sprawę. Znowu.

Penn

Cztery dni w piekle.

Nadal miałem celę tylko dla siebie, co przynajmniej dawało mi odrobinę prywatności. Podczas posiłków i czasu na rekreację trzymałem głowę nisko, a moje zachowanie pozostawało bez zarzutu. Nie podlizywałem się ani nie próbowałem z nikim zaprzyjaźnić, ale też nie odpowiadałem ani nie reagowałem jak dupek, gdy ktoś do mnie zagadał.

Znałem zasady. Przestrzegałem ich.

Larry kazał mi tam zostać i skupić się na wyjściu na wolność. Napompował mnie pewnością siebie – po wszystkich cudach, których dokonał, tylko on mógł to zrobić.

Nie pozwoliłem utopić się w niepokoju, bo Larry był po mojej stronie.

Gdy dwa dni wcześniej pozwolono mi skorzystać z telefonu, powiedział, że pracuje nad moją sprawą. Nadal nie miałem prawa do odwiedzin i wiedziałem, że nie otrzymam go jeszcze przez jakiś czas. Czasami nowo przyjęci więźniowie mieli większe przywileje niż ci, którzy zostali już skazani, ale przez większość czasu wiodło nam się gorzej.

Policjanci lubili mówić, że nowi nie uzyskują prawa do wizyt i rozmów telefonicznych, ponieważ sąd nie otrzymał jeszcze wszystkich materiałów dowodowych i nie zapadł żaden wyrok. Dokumenty i informacje związane z poszczególnymi przestępstwami mogły zaginąć, ale jednocześnie budowanie faktów i współpraca w zakresie ustalania prawdy utykały w martwym punkcie, ponieważ odmawiano więźniom komunikacji.

W tej sytuacji nie dało się wygrać.

Miałem jednak nadzieję, że mój prawnik i dobroczyńca, który dał mi nie tylko pieniądze, lecz także przyjaźń i szczęście, znajdzie sposób, aby mi pomóc.

Jak zawsze.

Poza tym rozmowy telefoniczne były lepsze. Przynajmniej nie musiałem siedzieć naprzeciwko Larry’ego i widzieć cholernego rozczarowania w jego oczach. Gdyby znowu mnie tu zobaczył, to by go zabiło – a przecież przez ostatni rok obawiałem się o jego życie. Nie chciałem być kolejny raz przyczyną jego stresu.

Nie wspominając już o tym, że w takim miejscu jak to nie byłem w stanie myśleć o Elle. Nie mogłem do niej zadzwonić, bo serce pękało mi na kawałki, gdy uświadamiałem sobie, że nie będę mógł jej dotknąć, pocałować, spojrzeć w oczy i powiedzieć wszystkiego, co chciała wiedzieć.

Wiedziała, kim jestem. Nie znała mojej przeszłości. Czy po tym, jak jej wszystko opowiem, będzie w stanie mi wybaczyć? Czy mi zaufa… albo przynajmniej nauczy się ufać?

Zostaliśmy siłą rozdzieleni i tak pozostanie, dopóki nie odzyskam wolności.

A jeśli to się nigdy nie wydarzy?

Zakasłałem i od razu poczułem ból.

No cóż, wtedy to chyba będzie koniec.

Nie pozwoliłbym jej marnować życia czekaniem na mnie, podczas gdy ja będę gnić w tej dziurze.

Szurałem naprzód w kolejce po lunch i oddałem moją tacę ludziom, którzy pełnili służbę w kuchni. Dostałem tacos z rzadkim nadzieniem i odrobiną sera. Z obrzydzenia wydąłem usta, a potem poszedłem dalej, żeby wziąć butelkę wody i różowe jabłko.

Idąc w stronę stołu, przeciskałem się pod ścianą. Po chwili przeszedłem nad ławką i ciężko na niej usiadłem. Podczas wcześniejszych pobytów nigdy nie byłem tak przygnębiony. Pewnie, nie cieszyłem się, ale przynajmniej umiałem się pośmiać z jednym czy dwoma więźniami, z którymi się polubiłem. Miałem motywację, by chodzić do biblioteki i wykonywać przydzielone mi zadania.

A tym razem? Kurwa, czułem się taki zmęczony. Moje ciało nie zregenerowało się po ciosach. Moje stawy były nadal gorące i opuchnięte, sztywne i niemal nieruchome. Kiepsko spałem – głównie były to drzemki między jednym a drugim gapieniem się w sufit – i nie miałem ochoty na zawieranie przyjaźni, chociaż wiedziałem, że o wiele bezpieczniej było być lubianym niż wyrzutkiem.

Po prostu miałem już wszystko w dupie.

Może to dlatego, że zasmakowałem prawdziwego szczęścia? Byłem bogaty, pracowałem na rzecz dobrej sprawy i zakochałem się w dziewczynie, której pragnąłem od trzech bardzo długich lat.

A gdy mi to odebrano… poczułem ból. Było to o wiele więcej niż wtedy, gdy po miesiącach tułaczki po zimowym Nowym Jorku powiedziano mi, że

dostanę łóżko i regularne posiłki.

– Cześć. – Naprzeciwko mnie usiadł facet z czarnymi dredami i pająkiem wytatuowanym na policzku. Kiedy przeciskał się nad ławką, jego długie nogi przypominały kończyny modliszki. – Nazywam się Scott.

Wgryzłem się w jabłko i wyciągnąłem rękę, jak przystało na cywilizowanego obywatela.

– Penn.

Uścisnęliśmy sobie dłonie. Scott zaczął jeść tacos, podczas gdy ja wróciłem do owocu.

– Jesteś na długo? – spytał.

Wzruszyłem ramionami.

– Być może.

– Ja na siedemnaście. Odsiedziałem trzy. Nie jestem jeszcze nawet w połowie.

Kiwnąłem współczująco głową i odłożyłem ogryzek na bok.

Powinienem z nim pogadać i zacząć poznawać tych nowych ludzi, ale zorientowałem się, że mój mózg cofa się kilka lat wstecz.

Do dnia, w którym Larry po mnie przyszedł i mogłem odejść jako wolny człowiek.

***

Dwa lata i trzy miesiące wcześniej

– Wychodzimy.

Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by opanować swoje serce, które chciało skakać. Nie potrafiłem jednak powstrzymać szczęki i ta zwyczajnie opadła mi ze zdziwienia.

– Mówisz serio?

Przez trzy miesiące Larry regularnie mnie odwiedzał. Cały czas był to u mnie, to u Gio – podejrzewałem, że większość swojego życia spędził za kratkami. Jedyna różnica polegała na tym, że on wracał na noc do domu, podczas gdy my pozostawaliśmy w więzieniu.

Pokręciłem głową, nie mogąc w to uwierzyć.

– Jak?

– Brak dowodów i zbyt wiele poszlak. Możesz stąd wyjść. – Uśmiechnął się i machnął walizką w stronę drzwi.

Otwartych drzwi.

Pokój, w którym zawsze się spotykaliśmy, stał się dla mnie bezpieczną przystanią. Nie wiedziałem, w której części więzienia się znajduje ani ile kroków muszę wykonać, zanim zamienię zamknięcie na wolność, ale pod wpływem jego słów moja krew zaczęła szybciej płynąć, karmiąc kończyny prędkością i mocą, gotowa, by wystrzelić i nigdy się nie zatrzymać.

– Ale… zostało mi jeszcze tyle czasu.

– Nigdy nie powinieneś był tutaj siedzieć. – Pochylił się do przodu i szepnął: – Tym razem nie udało mi się dorwać Seana Twiga, ale będę dalej pracować nad tą sprawą. Pojawiło się kilka interesujących tropów, pójdę więc za nimi i zobaczymy, dokąd mnie doprowadzą.

Nie mogłem…

Jak on to, kurwa, zrobił?

Dlaczego mi pomógł?

Co uczyniło mnie tak cholernie wyjątkowym?

Larry osiągnął niemożliwe. Nie tylko mnie uwolnił, lecz także ocalił przed nienawiścią Arnolda Twiga. Aż do tego dnia nie miałem pojęcia, dlaczego Twig tak strasznie mnie nienawidził. Czy to z tego powodu, że starałem się być dobry pomimo robienia złych rzeczy? Dlatego że jego syn był pieprzonym idiotą, który popełniał przestępstwa z nudów? A może na początku niechcący go wkurzyłem i od tej pory żywił do mnie niechęć?

Tak czy siak, nie miało to już dla mnie większego znaczenia.

Wolny.

Jestem… wolny.

To słowo brzmiało tak seksownie, że prawie dostałem orgazmu.

– Co zrobisz z tymi informacjami, gdy je zdobędziesz? – Próbowałem mówić obojętnym tonem, chociaż wcale nie było mi to obojętne. Czy zajmie się Seanem? Czy Arnold stanie się dla mnie jeszcze większym wrogiem?

Odchrząknął.

– To chyba zależy od ciebie.

Chciałem, żeby za to zapłacili. Żeby przeżyli to, co ja musiałem przeżyć, i żeby im też ukradziono część życia. Ale jakaś część mnie nadal potwornie bała się Arnolda. Miał taką władzę, że mógł zamknąć mnie ponownie.

Powinienem uciec i zniknąć.

Opuścić Nowy Jork. Aby już nigdy mnie nie tknął.

Larry wiedział, o czym myślę.

– Jeśli o mnie chodzi, to koniec, chyba że chcesz dochodzenia roszczeń. Możesz zrobić, co tylko zechcesz. – Wyszczerzył się. – Jeżeli w przyszłości będziesz chciał sprawiedliwości i postanowisz dobrać się do skóry Seanowi i jego ojcu, będziesz musiał obiecać mi jedną rzecz.

Po tym wszystkim, co zrobił dla mnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy? Po wszystkim, czego wysłuchał? Po tym, jak nie osądził mnie z góry tak jak reszta? Po tym, jak okazał mi dobroć? Po tym, jak dostarczał mi informacje o Gio, który siedział w Fishkill?

Po odwiedzinach, które złożył Stewiemu w zakładzie opieki społecznej? Po decyzji o złożeniu wniosku o tymczasową opiekę nad obcym dzieckiem tylko dlatego, że świetnie się rozumieli i chciał podarować mu lepszą przyszłość niż ta, którą miał?

Kurwa, dałbym mu wszystko, o co tylko poprosi.

– Obiecuję.

– Przecież jeszcze nie wiesz, co to jest.

– Nie muszę wiedzieć. Larry, wyświadczyłeś mi ogromną przysługę. Powiedz, o co chodzi.

Na jego twarzy pojawił się przyjazny i pełen szacunku uśmiech. Nie było w nim krzty okrucieństwa ani żądania.

– Obiecaj mi, że już nigdy tu nie skończysz. – Spochmurniał. – Bo jeśli dobierzemy się do Seana, a ty znowu tutaj trafisz… Bóg jeden wie, co zrobiłby wtedy Arnold Twig i do czego by się posunął.

Poczułem, jak pod moim więziennym kombinezonem pojawia się gęsia skórka. Ta obietnica była bardzo łatwa do dotrzymania. Dochowałbym jej dla siebie, nie dla niego.

– Nie mam zamiaru nigdy więcej tutaj wracać.

– To dobrze. I niech tak będzie. – Larry włożył do swej teczki dokumenty, które właśnie podpisałem, akceptując moje uwolnienie i zasady zwolnienia warunkowego. – No to chodźmy. Sądzę, że pierwszym punktem wycieczki będzie hamburger z frytkami, prawda?

Na myśl o śmieciowym jedzeniu bez otaczających mnie krat ślina napłynęła mi do ust.

– Ty pierwszy.

Zatrzymałem się na progu, czekając, aż jakaś dłoń zaciśnie się na moim ramieniu albo ktoś każe mi wracać do celi.

Jednakże strach rozbił się o moje myśli na temat burgerów, chociaż przez ułamek sekundy podejrzewałem, że to był sen i że obudzę się na mojej pryczy, a przede mną będzie jeszcze wiele lat odsiadki.

Ale nic takiego się nie stało.

Żadnych rozkazów. Żadnej kary. Żadnego nagłego otwarcia oczu i zobaczenia tej samej szarej celi.

– Na co czekasz? – Larry przepchnął się obok mnie i wyszedł na korytarz. – Chodź. Teraz muszę cię zostawić, bo będą cię sprawdzać i wypuszczać, ale spotkamy się przed wyjściem. – Poklepał mnie po plecach. – Wszystko w porządku, dzieciaku?

Przełknąłem zdenerwowanie, ekscytację, przerażenie i radość.

– Tak, w porządku.

***

To wszystko jest takie surrealistyczne.

Jedzenie w eleganckiej jadalni, słuchanie rozmowy Larry’ego – mojego prawnika, który stał się moim aniołem stróżem – ze Stewiem, młodszym bratem Gio… Nie byłem w stanie ogarnąć rzeczywistości.

Lubiłem Larry’ego. Kochałem go za to, co dla mnie zrobił. Nadal jednak byliśmy prawnikiem i klientem – ludzie tacy jak ja nie opuszczali zbyt szybko gardy.

Całymi latami żyłem sam na ulicy. Szukałem bezpiecznych miejsc do spania, walczyłem o jedzenie z najlepszych koszy na śmieci i o najlepsze ulice do żebrania.

Zawieranie przyjaźni w takiej sytuacji nie było zbyt łatwe, więc unikałem wszystkich. Jeśli ktoś się uśmiechnął, traktowałem to jako zagrożenie. Jeżeli ktoś za mną poszedł, odbierałem to jako wypowiedzenie wojny.

Ale Larry otworzył dla mnie swój dom – dla mnie, dla pieprzonego złodzieja! – i powitał mnie w nim. Czułem się jak gówno, bo nie miałem jego klasy ani zaufania.

Odczuwałem również wewnętrzny ból, ponieważ moje serce nie szukało już przywiązania ani uczucia. A Larry i Stewie uśmiechali się do siebie ciepło.

Ich relacje były zupełnie inne niż nasze.

Były czyste i nieskomplikowane.

Mężczyzna i chłopiec. Nauczyciel i uczeń. Ojciec i syn.

Śmiali się. Żartowali. Stewie chichotał z inteligencją, której nigdy nie pokazywał po sobie na ulicach, a Larry się z niego nabijał i rzucał w niego ziarnami kukurydzy, nie dbając o to, że jedzenie ląduje na jego drogim dywanie.

Tego pierwszego wieczoru nie mówiłem zbyt wiele.

Nie mogłem.

Po prostu to chłonąłem. Czekałem, aż życie przerwie ten cud i powie: „Ty dupku, wracaj na ulice, gdzie twoje miejsce”.

Zamiast tego Larry zaproponował mi pobyt u niego, dopóki nie stanę na nogi. Powiedział, że mogę zarobić na swoje utrzymanie, pomagając mu przy innych sprawach. Że gdy będę gotowy, mogę jechać z nim odwiedzić Gio, że może zapomnimy o urazach i dzięki Stewiemu zostaniemy przyjaciółmi.

To wszystko było dla niego takie proste. Ale dla mnie taki świat był pokręcony.

Zanim poszedłem do pokoju gościnnego, gdzie już czekało na mnie podwójne łóżko z pościelą w granatowe paski, o wiele wygodniejsze niż pojedyncza prycza w więzieniu, Larry zaprosił mnie do salonu, w którym on i Stewie grali w grę planszową *Węże i drabiny*.

Wątpiłem, czy Stewie kiedykolwiek grał w jakieś gry, nie mówiąc już o planszówkach, których celem jest wyłącznie zabawa w towarzystwie. Jego zabawa polegała na podkładaniu ognia z Gio, by zniszczyć dowody. I pewnie kilku kradzieżach.

– Penn, zanim padniesz, Stewie ma coś dla ciebie. – Larry spojrzał na dzieciaka z lekko odstającymi uszami, który wpatrywał się w planszę do gry tak, jakby mógł w magiczny sposób rzucić kości i uniknąć wszystkich przeszkód.

Gdy nie podniósł wzroku, Larry zaczął go ponaglać:

– Stewie, pamiętasz, co chciałeś dać Pennowi? Mówiłeś o tym dziś po południu, kiedy powiedziałem, że zamieszka z nami na jakiś czas.

Chłopiec nagle podniósł głowę.

– Ach, tak! – Odepchnął się od stolika kawowego, przy którym klęczał na grubym dywanie, podskoczył do mnie i wyjął coś małego z kieszeni. – Masz. – Gdy poczułem w dłoni zimny, śliski naszyjnik, skrzywiłem się.

Szafirowa gwiazda.

Nie widziałem jej od dziewięciu miesięcy, pamiętałem jednak wszystko, co powiedziała Elle. O tym, jak Gio i Sean uciekli z jej naszyjnikiem. Jak ojciec dał jej go na dziewiętnaste urodziny i jak zapomniała poprosić ich, żeby go oddali. Wspomniała też, że podarowałaby mi ten naszyjnik za to, że ją ocaliłem.

A ja odparłem, że na pewno bym go nie przyjął. A mimo to jakimś cudem naszyjnik znalazł się w moim posiadaniu.

Nie jest mój.

Nie zatrzymam go.

Musi wrócić do niej.

– Jak? – Odchrząknąłem. – Skąd to masz?

Stewie wbił piętę w dywan.

– Gio dał mi go, kiedy został złapany.

Podszedł do mnie Larry, w ręce trzymał szklankę bursztynowego płynu. Miał pod dachem dwóch złodziei, a mimo to wyglądał na całkowicie zrelaksowanego.

– Poprosił Stewiego, aby go dla niego przechował, żeby nie został oskarżony o napad i próbę gwałtu, za które siedziałeś ty. – Zniżył głos. – Gdyby wyszły na jaw nowe dowody, a tamta dziewczyna zeznałaby, że to nie ty zaatakowałeś ją w tej uliczce, byłoby to bardzo niewygodne dla Arnolda Twiga.

Serce waliło mi w piersi. Ten jeden dowód mógłby oczyścić moje akta z ostatnich wydarzeń. Jedyne, czego potrzebowałem, to potwierdzenie mojej historii przez Elle. Mógłbym się bronić.

Ale wtedy zyskałbym również dwóch okrutnych wrogów.

Sean nadal gdzieś tam był… i kto wie, co by zrobił, gdyby się dowiedział, że wyszedłem na wolność i zamiast być cichym kozłem ofiarnym, zacząłem walczyć.

– Nie zwróciłeś jej naszyjnika? – Podniosłem wzrok, dotykając szafiru, tak jakby mógł w magiczny sposób przenieść ją do mnie.

– Nie.

Stewie wyciągnął rękę po naszyjnik.

– To jest moje. Mam tego pilnować. Żeby było bezpieczne.

To nie jest twoje.

Podniosłem naszyjnik, aby nie mógł go dosięgnąć.

– Mogę pożyczyć go na wieczór?

Larry spojrzał mi w oczy ponad głową dzieciaka. Przekrzywił głowę, próbując zrozumieć, dlaczego chciałem zachować coś tak nieważnego.

Ale się mylił. To było ważne. Tak zajebiście ważne.

Nie miałem jednak zamiaru mówić tego na głos. Nie przyznałbym się, że planowałem zabrać naszyjnik do łóżka i po raz pierwszy od wielu lat spać bezpiecznie, trzymając go przez kilka godzin.

Ale on jakimś cudem się domyślił.

Uśmiechnął się tajemniczo, jakby ukradł moje sekrety i uczynił je swoimi.

Opowiedziałem mu trochę o Elle. To był błąd. Pewnego dnia byłem zdołowany i nie chciałem rozmawiać o sprawach sądowych ani potencjalnej wolności, więc poruszył temat dziewczyn. Prychnąłem i odparłem, że oczywiście żadnej nie mam, potem jednak wspomniałem o dziewczynie, która pocałowała mnie w Central Parku.

I na jaw wyszła cała historia.

Włącznie z sagą o zaginionym naszyjniku z szafirem.

– No nie wiem. – Stewie przygryzł dolną wargę. – Miałem nikomu go nie dawać.

Schyliłem się, by nie górować nad nim wzrostem.

– Wiem. I nie zrobię z nim nic złego. Obiecuję.

Kłamstwo piekło mnie w język, ale to cudowne, jak łatwo mi przyszło. Jak zręcznie je wymyśliłem. Czy to było moje pierwsze prawdziwe kłamstwo? Czy praktyka czyniła mistrza?

Larry ruszył do przodu i położył rękę na ramieniu Stewiego.

– Pożycz go Pennowi. Idzie spać, ale niedługo tutaj wróci. Prawda, Penn? – Popatrzył na mnie poważnie, chcąc usłyszeć moje zapewnienie.

Skąd on wie?

– Upper East Side. Numer dwadzieścia dwa na Cherry Avenue.

Nie musiałem pytać, o co chodzi z tym adresem. Tak jak on nie musiał zadać pytania, co miałem zamiar zrobić.

Nie patrząc na Stewiego – nie chcąc patrzeć, jak dzieciak nie może się rozstać z naszyjnikiem – kiwnąłem głową do Larry’ego.

– Wrócę. Obiecuję.

– Ja myślę. – Podniósł szklankę, jakby wznosząc toast. – Liczę, że dotrzymasz tej obietnicy.

– Możesz mi zaufać, Larry.

Z dłonią zaciśniętą na naszyjniku Elle pobiegłem do drzwi wejściowych i zniknąłem w ciemnościach nocy.

***

Kurwa, jest jeszcze piękniejsza niż wtedy.

Moje serce zamarło, porażone miłością.

Noelle Charlston.

Dziewczyna z uliczki.

Nazwa zapadła mi w pamięć dzięki jej identyfikatorowi z logo Belle Elle – największej sieci handlowej w USA.

Myślała, że nie zauważyłem. Że nie uwierzyłem jej, kiedy powiedziała, że jest pracownikiem biurowym w miejscu, do którego nigdy nie wejdę, bo od razu wyrzuci mnie stamtąd ochrona. Moja odzież powiedziała im wszystko, co powinni wiedzieć, a fakt, że gdy ostatnim razem zakradłem się do środka i zdrzemnąłem w dziale artykułów gospodarstwa domowego, wcale mi nie pomógł.

Uważałem za niezwykle seksowne to, że Elle tam pracowała. Miałem fantazje o tym, jak ciężko pracuje, wynajmuje niewielkie studio i robi coś ze swoim życiem, podczas gdy ja patrzę na nią z nędzy poniżej.

Szanowałem ją za jej wytrwałość w doskonaleniu się. Przyciągał mnie jej brak zaufania czy chęci rozmowy o swoim życiu, podczas gdy płaca minimalna czyniła ją o wiele bogatszą ode mnie.

Od samego początku byłem nią zauroczony. Gdy wracaliśmy do jej domu, odczuwałem obsesyjną wręcz potrzebę, by lepiej ją poznać. A kiedy wspomniała, że są jej urodziny i że nadal jest nastolatką, odczułem obrzydliwe pragnienie bycia pierwszym, który powita ją u progu dorosłości.

Zabrałem ją do parku, żeby sprawdzić, jak daleko przesunie swoje granice. Mała dziewczynka, do tej pory chroniona przez wszystkich, wydostała się z domu, by przeżyć coś ekscytującego. Ale wtedy zgodziła się pójść ze mną.

Włamać się ze mną do parku.

Zaufać mi.

Kuźwa, a potem mnie pocałowała. I nie chciałem już jej sprawdzać, lecz ją zabrać, żeby była moja na zawsze. Miałem za sobą wiele lat samotności, a teraz przez godzinę żyłem prawdziwie szczęśliwy.

To było, zanim skończyła się noc – i już nigdy jej nie zobaczyłem.

Aż do tej chwili.

Siedziała na wyścielanym fotelu z szarym kotem na kolanach, głaszcząc go ospałymi ruchami, podczas gdy jej ramiona pozostawały spięte. Długie blond włosy, które pamiętałem – z wplątanymi w nie liśćmi i trawą po turlaniu się po boisku – były przerzucone przez oparcie fotela. Wpatrywała się w trzech stojących przed nią mężczyzn.

Dwóch starszych i jednego w jej wieku.

Ich usta się poruszały, mówili z ożywieniem coś, czego nie mogłem usłyszeć.

Zamknięte okna były szczelne, a hałas uliczny i pomruk ludzi, którzy wyszli na spacery z psami, sprawiały, że do moich uszu docierały tylko odgłosy miasta.

Szafir palił mi rękę, żądając, żebym zapukał do drzwi i natychmiast go oddał. Przywitał się i powiedział: „Cześć, pamiętasz mnie?”. Żebym ją pocałował, jeśli o mnie zapomniała, i przypomniał jej, jak to było.

Chciałem, by wytłumaczyła, dlaczego mnie nie szukała. Dlaczego ja myślałem o niej przez dziewięć długich miesięcy, a ona poszła do przodu i wyrzuciła mnie ze swojego życia.

Ale im dłużej stałem w wypielęgnowanych krzakach ukrywających mnie przed ulicą, im dłużej szpiegowałem Elle, tym bardziej rozumiałem dlaczego.

Myślałem, że tamtej nocy coś nas połączyło.

Że zjechała po tym samym śliskim zboczu, co ja – zboczu, które przeczyło wszelkiej logice.

Okazało się jednak, że te uczucia mogły być jednostronne. Bo oto uśmiechała się do stojącego naprzeciwko chłopaka o blond włosach, po którego bezczelnym uśmiechu widziałem, że chce ją przelecieć i wie, iż ona prawdopodobnie mu na to pozwoli.

Nie próbowała przetrwać w gównianym mieszkaniu z irytującymi współlokatorkami, żywiąc się najtańszym jedzeniem, by związać koniec

z końcem. Nie była ubrana w tanie ciuchy i tanią biżuterię, tak popularne u dziewczyn w jej wieku.

Nie. Siedziała tam i prowadziła wygodne życie w swym małym zepsutym świecie.

Była córką bogatego człowieka.

Miała rozpieszczonego kociaka w dużym zepsutym domu.

Prawdopodobnie miała też alergię na pracę i we wszystkim wyręczała ją służba.

Jakby na dowód do salonu weszła kobieta w fartuszku, niosąca tacę z wypiekami i czajniczek. Elle uśmiechnęła się do niej, ale nie podniosła się, by pomóc rozdać ciastka. Ona i mężczyźni poczekali, aż kobieta przełoży babeczki na szklane naczynia. Przyjęła jedzenie z serdecznością, jednocześnie roztaczając wokół siebie aurę kogoś, kto jest przyzwyczajony do tego, że coś dostaje.

To nie była niedawna wspinaczka po drabinie społecznej. Ona nie była biedna i nagle nie stała się bogata.

Urodziła się w bogactwie, które aż z niej k a p a ł o.

Dlaczego nie widziałem tego tamtej nocy? Nie poczułem tego? Nie poznałem po zapachu?

Kurwa, byłem taki głupi.

Przez tak długi czas sądziłem, że była zwykłym pracownikiem. Że znała wartość ciężkiej pracy – pojmowała ją w inny sposób niż ja, ale rozumiała koszty przetrwania w wielkim mieście.

Wymyślałem różne powody uniemożliwiające jej odnalezienie mnie czy odwiedziny w więzieniu, a ona nawet nie złożyła zeznań potwierdzających moją niewinność.

Dla niej byłem jedynie przygodą.

Dla mnie ona była nietykalna – nigdy nie mogłem jej mieć.

Stojąc tak przed jej zamkiem, owinięty w cienie, z którymi się zaprzyjaźniłem, zrezygnowałem z moich głupich fantazji. Była tylko rozpieszczonym bachorem, który uciekł od nadzianego ojca, żeby przez jedną noc stać się kimś innym.

Nie okazała się tą, za którą ją uważałem.

Pozwoliła mi wierzyć w bajkę.

Nie miałem czasu na bachory.

Nagle wizja, w której oddawałem jej naszyjnik, wyblakła.

Ona go nie potrzebowała.

Pewnie miała takich tysiące.

Czyli dzisiaj jednak nie okłamałem Stewiego.

Oddam mu szafir.

To dzieciak był teraz jego prawowitym właścicielem, nie ona.

Moje głupie serce w końcu dostało nauczkę, a ja odwróciłem się i odszedłem.

Elle

Minęły dwa tygodnie.

Szaleńczo długie dwa tygodnie, kiedy chodziłam do pracy, ale nie udawało mi się wykonać najprostszych zadań.

Nieustannie ścigałam Larry’ego, żeby załatwił mi wizytę u Penna, i obiecywałam mu nieograniczone fundusze na zebranie wszystkich informacji niezbędnych dla jego sprawy.

Tata wpadał do mnie, żeby sprawdzić, jak sobie radzę, ja jednak ukrywałam przed nim swój stres, żeby go nie denerwować.

Nie musiał wiedzieć, że odkąd Greg mnie porwał, kiepsko sypiałam. Nie musiał rozumieć, że nie byłam w stanie normalnie myśleć, bo ciągle miałam ochotę płakać, że Penn siedzi w więzieniu, podczas gdy ja żyję dalej jak gdyby nigdy nic.

Nie mogłam się pozbyć poczucia winy.

Okropnego poczucia winy, że historia zatoczyła koło i że zamiast walić w drzwi komisariatu albo wsiąść do buldożera i wjechać nim w więzienie, ja tylko przebierałam palcami, związana biurokracją i papierologią.

Nawet Fleur nie była w stanie wyciągnąć mnie z depresji.

Ale to dzięki jej złotemu sercu trochę się podniosłam i byłam w stanie prowadzić Belle Elle. Mówiła mi, co i kiedy podpisywać. Pomogła przygotowywać notatki na spotkania biznesowe i pilnowała, żebym wyglądała jak prezeska, podczas gdy ja tak naprawdę miałam tylko ochotę usiąść w kącie, wziąć Szałwię na kolana i się rozryczeć.

Dość tego użalania się nad sobą.

Powiedziałaś Gregowi, co się stanie, jeśli nie wycofa zarzutów wobec Penna.

Miałam nadzieję, że w ciągu kolejnych kilku tygodni, gdy rozpocznie się jego proces lub proces Penna, lub to, co w takiej sytuacji powinno się wydarzyć, Penn wyjdzie na wolność, a Greg zapłaci za to, co zrobił.

Słyszałam, że ostatnio został przeniesiony ze szpitala do zakładu penitencjarnego i rozpoczęły się wszystkie procedury. Nie było żadnej wzmianki o zwolnieniu go za kaucją ani wypuszczeniu. Czy Penn i Greg spotkają się w środku, czy też będą trzymani z dala od siebie?

Miałam tak wiele pytań dotyczących prawa i wymiaru sprawiedliwości.

Nie cierpiałam nie mieć pojęcia o tematach, z którymi nie miałam wcześniej do czynienia.

Otworzyłam okno przeglądarki i wpisałam: „Jak uwolnić kogoś, kto trafił do więzienia za przestępstwo, którego nie popełnił?”.

Gdy ładowały się wyniki, mój telefon, leżący po drugiej stronie biurka, zaczął wibrować.

Szałwia próbowała pacnąć komórkę, ale ja ją złapałam i sprawdziłam, kto dzwoni.

Larry.

Błyskawicznie odebrałam.

– Tak? Larry. Masz jakieś wieści?

Ten biedak dzwonił do mnie codziennie i za każdym razem wysłuchiwał tych samych spanikowanych pytań.

– Jestem na dole. Pozwolili na odwiedziny. Jadę tam, jeśli chcesz jechać ze mną…

Zerwałam się z krzesła tak gwałtownie, że aż się przewróciło.

– Już idę.

***

Dobrowolne wejście do tego bezdusznego, przerażającego miejsca sprawiło, że mój żołądek się skurczył i zawiązał w supeł. Serce skoczyło mi do gardła, gdy Larry towarzyszył mi podczas wpisywania się na listę, przeszukiwania i otrzymywania wejściówki dla gościa. Formularze, które musieliśmy podpisać, zasady, których musieliśmy przestrzegać – wszystko to sprawiło, że uwierzyłam, iż jestem winna i już nigdy stamtąd nie wyjdę. Jakim cudem Larry dawał radę tak często odwiedzać swoich klientów?

Jak rodziny odwiedzały swoich uwięzionych krewnych i nie miały ataków paniki, idąc tymi korytarzami na spotkanie?

Do więzienia pojechałam z Larrym jego lincolnem, a David podążył za nami swoim range roverem. Nie chciałam, żeby mój ochroniarz wszedł tam z nami, i gdy widziałam go po raz ostatni, siedział wkurzony na parkingu.

– Dlaczego załatwianie odwiedzin trwa tak długo? – spytałam, podając moją kaszmirową szarą marynarkę do sprawdzenia rentgenem.

– Długo? – Larry się zaśmiał. – Moja droga, to jest szybko. Przyznaję, że wymogłem to na kilku osobach. Uznaj to za błyskawiczne załatwienie sprawy.

– Minęły dwa tygodnie.

– Dla więźnia w areszcie śledczym dwa tygodnie to nic.

– W areszcie śledczym?

Larry zwolnił i zaczął pouczać mnie o tym nowym, przerażającym świecie.

– Penn jest właśnie przetrzymywany w areszcie śledczym. Nie został skazany ani nawet nie wyznaczono mu daty rozprawy. Nie zwolniono go za kaucją ze względu na jego historię, ale zanim udowodnimy prawdę i wydostaniemy go na wolność, może posiedzieć przez dłuższy czas.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Te dwa tygodnie były okropne. Nie wydawało mi się, żebym była w stanie czekać dłużej. Nie chodziło o to, że potrzebowałam mieć go przy sobie ani że koniecznie musiałam z nim porozmawiać, by wszystko sobie wyjaśnić – po prostu nie mogłam znieść myśli, że siedział tam zamknięty jak jakaś bestia.

– Jak długo?

Larry odchrząknął. Tak bardzo nie chciał mi odpowiedzieć, że oblał się rumieńcem.

– No cóż, naprawdę staram się o błyskawiczny proces, co technicznie rzecz biorąc, oznacza, że sprawa powinna trafić do sędziego w ciągu czterdziestu pięciu dni. Ale sprawa Penna jest wyjątkowa. Nie zdziwiłbym się, gdyby nagle zaginęły dokumenty albo nastąpiły „nieuniknione opóźnienia”.

Zwiesiłam ramiona, poczułam się, jakby przywalił mnie górą piachu i pogrzebał żywcem.

– Elle, wydostaniemy go. – Jego głos stał się łagodny i troskliwy. – Ale miewałem sprawy, które trwały i trzy lata.

Podłoga pode mną zafalowała, tak jakbym nagle znalazła się na desce surfingowej wśród wysokich fal.

– Co?

Położył dłoń na moim przedramieniu, na jego twarzy pojawiło się współczucie.

– To dlatego tyle osób idzie na ugodę; dzięki temu mogą uniknąć długiego czekania. Ale Penn… nie może.

Mój mózg zaczął pulsować.

– Dlaczego?

– Bo przez wysoko postawionych wrogów każda ugoda by go pogrążyła. Teraz jego jedyną szansą jest uznanie go za niewinnego i zaakceptowanie faktu, że zanim zostanie przesłuchany, a dowody zaczną za nim przemawiać, minie dużo czasu.

Wbiłam sobie pięść w brzuch, próbując powstrzymać kwas, który chciał rozpuścić moje serce.

– Greg będzie zeznawał przeciwko niemu.

Larry spochmurniał i mimo że beztrosko wzruszył ramionami, nie potrafił ukryć tego, że sprawa jest poważna.

– Cóż, mam kilka asów w rękawie, więc nie powinno to mieć większego znaczenia.

Nie chciałam o to pytać, ale słowa same popłynęły z moich ust:

– A co, jeśli nie zadziałają? Jeśli…

Pokręcił głową i łagodnie ścisnął moją rękę.

– Jedną z rzeczy, których nauczył mnie ten biznes, jest to, żeby nigdy nie bawić się w grę „A co, jeśli…”. Elle, jeżeli na tym świecie istnieją jakieś potwory, to są to właśnie te pozbawione konsekwencji słowa. „A co, jeśli…”, no cóż, jeśli zaprosisz to pytanie do swojego życia, oszalejesz i nie będzie się już liczyć nic poza odpowiedzią na nie i przerażeniem, jakie ono wywołuje.

Zadrżałam. Nie był to pierwszy raz, gdy Larry wykazał się taką mądrością – wiedziałam też, że doświadczę tego jeszcze wielokrotnie.

– Tutaj. – Policjant poprowadził nas surowymi szarymi korytarzami o ostrym, niedającym otuchy oświetleniu. Moje obcasy stukały o podłogę, gdy przechodziliśmy przez kolejne zamknięte drzwi z okratowanym oknem. – Macie trzydzieści minut. Żadnego dotykania. Żadnych manipulacji przy więziennym sprzęcie. Nie dawać więźniowi prezentów ani kontrabandy. Jeśli

złamiecie zasady, zostaniecie poproszeni o wyjście i otrzymacie trzytygodniowy zakaz odwiedzin. Rozumiecie?

Larry przewrócił oczami.

– Frank, przecież mnie znasz. Ciągle tu przychodzę. Czy kiedykolwiek złamałem zasady?

Funkcjonariusz zakasłał i pogładził swój mundur strażnika więziennego.

– Panie Barns, wystarczy raz je złamać. – Zmrużył oczy i spojrzał na mnie.

Larry otarł usta.

– Wiesz, prosiłem o prywatny pokój. Musimy omówić ważne sprawy dotyczące procesu. Rozumiesz.

Frank się skrzywił.

– Nie dzisiaj. Wszystko zajęte. Bierzcie to, co wam dają. Może następnym razem.

Larry popukał w swoją skroń, co oznaczało pożegnanie.

– Dobrze, czyli następnym razem. – Wziął mnie pod łokieć i dodał: – Chodź, Elle. Nie każmy Pennowi czekać.

Weszliśmy do sali i od razu zaczęłam się prześlizgiwać wzrokiem po parach i rodzinach, siedzących z głowami blisko siebie przy metalowych stolikach. Szary dzień na zewnątrz nie dodawał ciepła szarej nędzy w środku. Przez jedyne okno było widać stalowe chmury, a na okratowanej szybie osiadły krople deszczu.

Larry mruknął pod nosem:

– Lepiej, żeby znowu nie odmówił prawa do odwiedzin. – Zaczął się rozglądać po sali w poszukiwaniu przystojnego, aroganckiego więźnia, ale go nie znalazł.

– Może odmówić? – Moje serce podskoczyło. – Dlaczego miałby odmówić?

– Bo ma tę głupią rzecz zwaną dumą. – Rozpromienił się. – Ale wygląda na to, że dzisiaj postanowił jednak do nas dołączyć. – Ponownie pociągnął mnie za łokieć i poprowadził na tyły sali, gdzie pojawił się mężczyzna w ciemnozielonym kombinezonie – takim samym, jak pozostali więźniowie – prowadzony przez strażnika.

Gdy tylko spojrzał mi w oczy, całe więzienie zniknęło.

Byliśmy tylko on i ja.

Ja i on.

Nie liczył się nawet Larry.

Poczułam ból w rękach, które chciały go objąć, przekazać mu, że byłam tutaj za pierwszym razem, gdy został aresztowany, chociaż tak naprawdę mnie nie było.

– Nienawidzę tej głupiej zasady – mruknęłam pod nosem.

Larry uniósł brew.

– Co?

– Zakazu dotykania.

Zachichotał.

– Ach tak, nie wziąłem pod uwagę tego, jakie to będzie dla was trudne. Bo dla mnie dotykanie klientów nie jest normalną procedurą.

Penn już nas słyszał, szedł w naszą stronę.

– Przestałem być twoim klientem w chwili, w której dałeś mi nocleg.

Larry się wyszczerzył; widziałam, że czuje ogromną ulgę.

– To prawda. A kiedy zgodziłeś się wrócić ze mną do Nowego Jorku na leczenie, stałeś się dla mnie synem, którego nigdy nie miałem. Wiem, jakie to było dla ciebie trudne.

Penn szybko na mnie zerknął. Czyli ukrywa jeszcze więcej. A gdzie był przed chorobą Larry’ego? Czy nienawidził Nowego Jorku z powodu więzienia, czy przyczyniły się do tego również inne czynniki?

Takie jak ja?

– Cześć, Penn. – Splotłam palce za plecami, żeby powstrzymać się przed wyciągnięciem rąk w jego stronę, ale też by ukryć drżenie dłoni na jego widok. To była najdziwniejsza randka, na jakiej kiedykolwiek byłam, z prawnikiem jako przyzwoitką i więzieniem pełniącym rolę restauracji.

– Elle. – Skrzyżował ręce na piersi, jego bicepsy się naprężyły. Czyżby zrobił to z tego samego powodu, z którego ja trzymałam ręce na plecach? Żeby nie próbować mnie dotknąć?

– Czy ty… czy wszystko w porządku? – Rozejrzałam się, podczas gdy Larry usiadł przy wolnym stoliku.

– W porządku. – Penn kiwnął głową, żebym też usiadła, a następnie przysunął sobie do nas krzesło. – A u ciebie?

– Dobrze. – Zgarnęłam swoje włosy i skręciłam je w linę, tak jak zawsze, gdy byłam zdenerwowana.

Penn patrzył na moje dłonie, w jego oczach pojawiło się pożądanie. Dostrzegł blednący siniak na mojej twarzy i zacisnął szczęki.

– Gdyby nie siedział już w więzieniu, pobiłbym go raz jeszcze za to, co ci zrobił.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Czy powinnam go poinformować, że złożyłam Gregowi wizytę? Że w jego imieniu zachowałam się jak ostatnia idiotka? Że nigdy nie przestanę o niego walczyć?

Niezręczna atmosfera między nami osiągnęła dziesiątkę w skali do dziesięciu. Swędziały mnie dłonie, które chciały go złapać za ręce. Bolały mnie usta, które pragnęły scałować z niego ból naszego ostatniego spotkania i zacząć na nowo.

Dlaczego nie mogliśmy się dotykać? Jak mieliśmy pozbyć się tego dziwnego napięcia?

Nie mogłam przestać na niego patrzeć. Na jego potargane włosy, na gęstszy zarost na twarzy. Nie ogolił się i po raz pierwszy wyglądał jak Bezimienny sprzed trzech lat. Pełne usta, otoczone ciemną brodą, aż prosiły się o pocałunek. Zarost maskował połowę jego urody.

Moje opętane serce było pełne poczucia winy. Nie mogłam przestać przeżywać wciąż od nowa tego, jak schodził po schodach prowadzony przez policję i mówił, że nie miał jak przekonać mnie, kim jest, bo nigdy nie zdradził mi swojego imienia.

Jak mogłam być tak ślepa?!

Poczułam łaskotanie łez, wzbierających z żalu, w którym próbowałam nie utonąć.

– Penn, tak strasznie przepraszam.

Zesztywniał. Mięśnie w jego szczęce pulsowały, a oczy były pełne emocji tak głębokich i splątanych, że zrozumiałam, iż chcąc się dowiedzieć o nim wszystkiego, potrzebowałabym całego stulecia.

– Wiem. – Zniżył głowę, jego spojrzenie stało się mroczne. – Ja też przepraszam. To ja powinienem przeprosić za…

– Nie. – Pokręciłam gwałtownie głową. – Nie masz za co przepraszać. To wszystko moja wina. – Wymknęła mi się samotna łza. – To moja wina, że zostałeś aresztowany za pierwszym razem, a teraz historia się powtarza. Wygląda na to, że przebywanie ze mną sprawia, iż trafiasz do więzienia.

Zaśmiał się, jego pierś unosiła się i opadała, błagając, abym jej dotknęła. Abym usunęła pozostałości po zielonożółtych siniakach. Abym upewniła się, że w zamknięciu też je, pije i żyje.

Jak mogłam uwierzyć, że dam radę od niego odejść? Jak jedna prawda mogła skasować tyle kłamstw i sprawić, że teraz, gdy wrócił do mojego życia, wszystko wydawało się tak pozbawione konsekwencji?

W zasadzie Penn był obcym człowiekiem.

Realistycznie rzecz biorąc, mieliśmy do ujawnienia dwa życia i test kompatybilności do zdania.

Ale łączyło nas coś pierwotnego i wrodzonego, co ignorowało ramy czasowe i dane. Pragnęłam go od chwili, w której zobaczyłam go po raz pierwszy. Pragnęłam go teraz, kiedy znałam prawdę.

Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia, ale jak mieliśmy to zrobić, gdy tyle osób nas obserwowało i słuchało?

Chciałam mu powiedzieć, ile bezsennych nocy spędziłam na szukaniu go. Jak potrzeba odnalezienia go sprawiła, że między mną a ojcem pojawiła się drzazga. Że nigdy nie spojrzałam na innego mężczyznę, ponieważ jakaś część mnie nadal wierzyła, że to on jest tym jedynym.

Możesz powiedzieć te wszystkie rzeczy.

Pozostali więźniowie są tu z własnymi rodzinami.

Nie chcieli nas słuchać, gdy mieli tak mało czasu na rozmowę z najbliższymi. Otworzyłam usta, by wyrzucić z siebie milion rzeczy naraz – powiedzieć mu, jak bardzo pragnę naprawić wszystko, co popsułam. Ale Larry ocalił mnie przed utonięciem w niestosownym nonsensie.

– Jestem w trakcie ustalania, kiedy odbędzie się twoje przesłuchanie. Załatwię to tak szybko, jak tylko będę mógł. – Penn pokiwał głową, ukrywając swoje myśli na ten temat.

– Dziękuję.

– Potrzebujesz czegoś? Czy przychodzi ci do głowy coś, co pomoże mi w załatwieniu tej sprawy? – Larry wyciągnął notes i był gotowy do robienia notatek.

Penn prychnął.

– Oprócz wezwania na rozprawę Arnolda Twiga i przedstawienia mu twardych dowodów na to, jak bardzo mieszał się w moje życie? Nie. – Oparł się na krześle. – Porozmawiaj z Gio. Sprawdź, czy ma dość i jest gotowy wepchnąć Seana pod autobus. Gdy widziałem się z nim po raz ostatni, ten

pomysł zaczynał mu świtać w głowie. Zgadza się ze mną co do tego, że zajebiście głupio jest siedzieć za przestępstwo, które popełnił, bo zachęcał go do tego Sean.

Przypomniałam sobie.

Temat Gio przywołał wszystkie pytania, które nagle zaczęły bzyczeć niczym wściekłe osy.

– Dlaczego masz w swojej skrytce prawo jazdy Gio? – To oskarżycielskie pytanie rozbiło się o stół.

Nie chciałam do tego przechodzić bez żadnego wstępu czy miłych słów.

Ups.

Penn zamarł i spojrzał na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Przejrzałaś moją skrytkę?

Podskoczyłam, kłamstwa zapragnęły się ze mnie wylać.

Nie, na pewno nie.

Nigdy bym…

Ale miałam już dość kłamstw. Od tej pory sama prawda.

– Tak. Każdy element.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– I?

– I?

– Chcesz wiedzieć, dlaczego mam prawo jazdy Gio?

Pokiwałam głową.

– Tak.

– Coś jeszcze?

Zmarszczyłam czoło.

Penn pochylił się do przodu, bawiąc się ze mną w swój seksowny, zarozumiały sposób. Nawet gdy był tutaj uwięziony, zdobywał mnie każdym spojrzeniem i słowem.

– Pomijając Gio, musisz mieć jeszcze inne pytania.

Moje serce zamieniło się w rozżarzony węgiel, pragnący, by więzienie zniknęło, a w jego miejscu pojawiło się łóżko, tak bym mogła torturować Penna pocałunkami, żeby zmusić go do powiedzenia mi prawdy. Albo pozwolić, by on mnie nimi torturował, abym zdradziła mu wszystko, czego chciał.

Oblizałam usta, nagle moje ciało stało się ciężkie i spragnione.

– Mam tyle pytań. Gdybym zaczęła je teraz wszystkie zadawać, siedziałabym tutaj do przyszłego roku.

Słysząc seksowny ton w moim głosie, nadął nozdrza.

– Może to zająć nawet i dziesięć lat. – Teraz mówił do mnie odurzającym szeptem. – Ale nie tutaj. Oglądanie ciebie w tym miejscu mnie zabija.

Zamaskował ból, pamiętając, że tutaj ma ukrywać wszystkie emocje.

– Szczerze mówiąc, nie chciałem się dzisiaj z tobą spotykać.

Wzdrygnęłam się, jakby mnie spoliczkował.

– Co? Dlaczego?

Larry westchnął, bo rozumiał to, czego ja nie pojmowałam. Poczekał, aż Penn mnie oświeci.

A Penn spojrzał na moje usta, potem w moje oczy; intensywne uczucia wręcz w nas buzowały. Tętnił frustracją, ale przede wszystkim zażenowaniem.

Wreszcie warknął:

– Bo nie chcę, żebyś oglądała mnie w tym stanie… – Nie potrafił ukryć swojego gniewu. – To nie jest dobre miejsce, Elle. A gdy tutaj jesteś? Wkurza mnie to, a jednocześnie jestem cholernie wdzięczny za to, że chciałaś tu dla mnie wejść.

Podrapał oburącz czoło, na chwilę ukrył twarz w dłoniach. Nabrał głęboko powietrza, a potem mruknął:

– Nienawidzę tego wszystkiego i większość mnie chce ci powiedzieć, żebyś odeszła i już nigdy nie wróciła, podczas gdy druga część pragnie błagać cię, byś została, żebym nie musiał być tak strasznie sam. Boli mnie fakt, że za kilka minut będę musiał patrzeć, jak odchodzisz, i nie będzie mi wolno odejść z tobą.

Pokręcił głową. Był niewolnikiem własnej wściekłości.

– Cholera, czuję się, jakbym miał zaraz wybuchnąć.

Larry ukradkiem się rozejrzał. Bił od niego spokój.

– Wytrzymaj jeszcze trochę. Wiesz, jak to jest. Nie rób nic, co zapewniłoby ci dłuższy wyrok. – Na jego twarzy malowała się zachęta, a nie współczucie. – Nie martw się o Elle. Jest tu, bo tego chce. Nie odmawiaj jej prawa do spotkania z tobą.

Moje gardło spuchło od tylu spraw. Potrzeba dotknięcia Penna była tak ogromna, że ledwo byłam w stanie oddychać. Pragnęłam odebrać jego ból, jego samotność, jego uwięzienie. Oddałabym wszystko, by móc z nim zostać – niezależnie od tego, gdzie byliśmy.

Uświadomienie sobie, że chętnie zamieniłabym swoje bogate życie na strzępiącą się pościel i plastikowe meble, sprawiło, że zrozumiałam, jak bardzo upadłam, nie rozumiejąc tego, co zrobiłam.

On cierpiał przeze mnie. A ja nie mogłam zrobić nic, by mu pomóc.

Zwinęłam dłonie w pięści i powiedziałam:

– Nie obchodzi mnie, gdzie przebywasz, w co jesteś ubrany ani co mówisz. Chcę być tutaj, bo ty tutaj jesteś. Nie mów, że nie jestem wystarczająco silna, by być w tym miejscu dla ciebie.

Starałam się nad sobą zapanować.

– Tu już nie chodzi tylko o ciebie, Penn. Chodzi o ciebie, o mnie, Larry’ego. O nas.

Wyprostował plecy.

– Nas?

– Nas.

– Nawet po tym wszystkim, co zrobiłem?

– A co ze wszystkim, co ja zrobiłam?

Siedzieliśmy, wpatrywaliśmy się w siebie, oddychaliśmy i rozumieliśmy ciężar naszych słów. Zmusił mnie, żebym za to wszystko zapłaciła. Dałam mu ku temu powód. Oboje przez to cierpieliśmy.

Penn nachylił się, położył ręce na stole.

– Podoba mi się to słowo. – Jego głos był mroczny i zachrypnięty, pełen gorliwości.

Prawie nieświadomie naśladowałam jego pozycję, położyłam ręce blisko jego dłoni, ale i tak za daleko.

– Które słowo?

Zerknął subtelnie w lewo i prawo, sprawdzając, gdzie znajdują się strażnicy. A potem spojrzał mi w oczy i przejechał małym palcem u ręki po moim kciuku, posyłając prąd po palcu i ręce prosto do mojego serca.

– My. Dzięki temu mam coś, o co mogę walczyć.

Ten jeden prosty dotyk sprawił, że w mgnieniu oka zrobiłam się mokra.

Zadrżałam, spuściłam powieki.

– Proszę…

„My” było słowem związanym z miłością, przebywaniem razem i rodziną. „Proszę” oznaczało prośbę, błaganie – błaganie o kontakt.

Wcale nie chciałam tego wyjękiwać.

Nie chciałam przyciskać się do jego palców, tak jakby jednym dotykiem mógł odebrać nieznośne pożądanie szalejące w mojej krwi.

Ale jego dotyk był zbyt dobry.

Zbyt prawdziwy.

Zbyt ciepły.

Za bardzo jego.

Wszystkie moje pozostałe pytania zniknęły, gdy znowu mnie pogłaskał, szepcząc:

– Kurwa, tak bardzo chcę cię pocałować.

Larry odchrząknął ostrzegawczo, kiedy strażnik spojrzał w naszą stronę. Nie interesowało go, że nasza rozmowa stała się pełna pasji i namiętności. Pozwolił Pennowi na chwilę zabrać mnie stąd, bym uwierzyła, że nie jesteśmy w więzieniu, że nie zostaliśmy rozdzieleni, że mamy czas na rozmowę i zbudowanie mostu nad rwącym potokiem naszej przeszłości.

Kiedy przejechałam palcem po jego palcu, Penn oblizał usta.

Zupełnie zapomniałam o tym, że Larry siedzi obok, i jęknęłam:

– Oddałabym wszystko, by cię pocałować.

To jedno szczere zdanie sprawiło, że reszta popłynęła bez przeszkód.

– Penn, tak strasznie przepraszam, że ci nie uwierzyłam. Przecież nie mógłbyś być nikim innym. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

A on odparł:

– Elle, zraniłaś mnie, ale mam to już gdzieś. Ostatnich kilka tygodni z tobą… chcę więcej. Chcę ci powiedzieć, kim jestem. Chcę ci powiedzieć wszystko.

Łzy stanęły mi w oczach.

– Ty pierwszy.

– Nie, ty.

Zaśmialiśmy się, nasze dłonie zbliżyły się jeszcze bardziej, mały palec pogładził kciuk.

– Ej! – Strażnik wskazał na nas. – Żadnego dotykania.

Zabrałam palce, nie mogłam jednak przełknąć uśmiechu.

– Wyciągniemy cię stąd. A potem porozmawiamy.

– Potem zrobimy o wiele więcej, niż tylko porozmawiamy. – Delikatnie się uśmiechnął, intensywny kontakt zamienił się w żarty, na jego ustach pojawił

się prawdziwy uśmiech. – A wracając do mojej skrytki. Zawsze wiedziałem, że jesteś wścibska.

Zaśmiałam się cicho.

– Tylko jeśli chodzi o ciebie. I tylko dlatego, że nigdy mi nic nie mówisz.

– Ale teraz ci powie, prawda, Penn? – spytał śmiertelnie poważnie Larry, wtrącając się do rozmowy. – Tak jak powiesz jej, że masz prawo jazdy Gio dlatego, że zostałeś podany jako jego najbliższa osoba i zgodziłeś się przechować jego rzeczy.

Larry zwrócił się do mnie, błyskając okularami w czarnej oprawie.

– Dzięki temu, że przejąłem opiekę nad Stewiem, Gio i Penn się zaprzyjaźnili. Przez jakiś czas było to skomplikowane, ale teraz wszyscy jesteśmy po tej samej stronie.

Podobało mi się, że ledwo mnie znał, ale był po mojej stronie, tak samo jak po stronie Penna. Jeszcze nie spotkałam nikogo tak bezinteresownego i gotowego do obdarzania innych zaufaniem jak on.

Penn zmarszczył czoło.

– Wiem, że to musi brzmieć idiotycznie, bo przecież tamtej nocy Gio cię skrzywdził, a ja nieźle go pokiereszowałem. Ale wychowaliśmy się w ten sam sposób i trwało to zbyt długo, żeby mu nie pomóc, gdy potrzebował wsparcia.

Zamrugałam, by pozbyć się wspomnień o tym, jak w ciemnej alejce rozrywano mi ubrania.

– Zgadzam się. Wrogowie mogą się zaprzyjaźnić. Czasami stają się lepszymi przyjaciółmi, bo znasz ich od najgorszej strony.

Penn wzruszył ramionami.

– Pewnie tak. – Na jego twarzy pojawił się cień, prawdopodobnie też naszły go wspomnienia. – Kilka lat temu byłem twoim wrogiem.

Moje serce drgnęło nieszczęśliwie. Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło.

– Tak?

Nagle odeszła mu ochota na rozmowę. Oparł się na krześle, ukrywając wszystko, co chciałam wiedzieć.

– Szlag, mam ci tyle do powiedzenia, ale nie mogę tego zrobić tutaj. – Kopnął nogę od stołu, która zagrzechotała.

Strażnik wskazał na niego ostrzegawczym gestem.

– Jeszcze raz tak zrobisz, a znajdziesz się z powrotem w celi.

Larry przewrócił oczami.

– Potem będzie mnóstwo czasu na rozmowy. Nie daj się wkurzyć.

Penn przeczesał włosy palcami obu dłoni.

– To miejsce doprowadza mnie do szału. – W jego brązowych oczach pojawiła się panika. – Jak długo, Larry? Jak długo mam dusić to wszystko w sobie, żeby nie spieprzyć tego jeszcze bardziej?

Larry zajrzał do swojego notatnika, w którym spisywał wszystkie czynności, jakie do tej pory wykonał.

– Przecież wiesz, że nie mogę ci podać dokładnych ram czasowych. Nie lubię niczego obiecywać, bo gdy muszę złamać obietnicę, sprawiam ogromny ból.

– Wiem. – Penn westchnął. – Kuźwa. – Spiął ramiona, ukrywając fakt, że był zdenerwowany i miał tylko nas. Zaufanie a z a u f a n i e to duża różnica. Nie miał władzy nad tym, co robiliśmy w jego imieniu. Musiał tylko pozwolić Larry’emu załatwić dane i dokumenty, podczas gdy ja zajęłam się Gregiem i próbowałam wymusić na nim wycofanie oskarżeń, przez co mogłam się zrehabilitować.

Zabawa w Boga z życiem innych była poruszająca i przerażająca. Penn uśmiechnął się do mnie smutno, przepraszając bez słów za to, że zepsuł resztę czasu, jaki nam pozostał.

Larry zaczął szeptać o strategii i dowodach.

Penn i ja nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Rozpaczliwie i nieustannie szukaliśmy sposobu na wymazanie tego chaosu i bycie razem.

Trzydzieści minut minęło błyskawicznie i gdy zadzwonił dzwonek, a więźniowie zaczęli się żegnać, poczułam fizyczny ból.

Żadnego przytulenia.

Żadnego pocałunku.

Nic poza wypełnionym łzami grymasem, gdy Penn znowu zniknął.

***

– Pani Charlston! Tutaj!

Kiedy wyszłam z zakładu karnego, zalało mnie morze reporterów, kamer i mikrofonów. Nie mogłam znaleźć ścieżki prowadzącej do czarnego range rovera i mojego zaufanego ochroniarza.

Co się dzieje?

Larry natychmiast zasłonił moją twarz swoją teczką, objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę Davida, który wyskoczył z samochodu i zaczął się przepychać przez dziennikarzy, żeby się do mnie dostać. Obejmując mnie, spojrzał wściekle na wyciągnięte ku nam ręce.

– Odejść! – ryknął, chroniąc mój drugi bok i maszerując razem z Larrym, gdy przedzieraliśmy się wśród paparazzich.

Rozstąpili się, żebyśmy ich nie potrącili, ale cały czas zadawali pytania.

– Pani Charlston. Czy jest pani w romantycznym związku z Pennem Everettem? – krzyknął jakiś młody człowiek.

– Czy ma pani romans z Gregiem Hobsonem? – wrzasnęła kobieta w średnim wieku z włosami ufarbowanymi na niebiesko.

– Czy sądzi pani, że to odpowiednie, by właścicielka tak luksusowej marki spotykała się z dwoma mężczyznami naraz? Którzy do tego obaj siedzą w więzieniu? – spytał dziennikarz o piskliwym głosie.

Z każdym pytaniem trochę bardziej kuliłam się ze strachu.

O mój Boże, skąd oni o tym wiedzieli?

Kto puścił farbę? Kto to zrobił?

– Bez komentarza – warknął Larry, cały czas zasłaniając moją twarz teczką. – Odejdźcie.

Trzymałam głowę opuszczoną, gdy David otworzył tylne drzwi range rovera i osłonił mnie, żebym wskoczyła do środka.

Larry też wsiadł do samochodu, nie miał zamiaru wracać do swojego lincolna.

Przez okna cały czas wpadały pytania. Pytania, na które nie miałam odpowiedzi. Pytania, na które powinnam być przygotowana ze względu na moją wysoką pozycję społeczną. Powinnam była przewidzieć, że gdy tylko pojawi się odrobina kontrowersji, wszyscy zainteresują się moją historią.

W tej chwili informacje o mnie były uważane za najciekawsze.

Sprawdzą Penna. A moje życie pojawi się obok niego. O tym, co zrobił Greg, dowiedzą się wszyscy w całym kraju.

O Boże, tata się załamie.

Przez to pandemonium dziennikarzy wszystko do mnie dotarło.

Zrozumiałam, że sytuacja zrobiła się śmiertelnie poważna.

I zanim to wszystko się skończy, minie wiele czasu.

Wyczerpanie sprawiło, że wcisnęłam się w miękkie skórzane siedzenia, podczas gdy David wciskał klakson, dając paparazzim bardzo mało czasu na zeskoczenie z drogi.

Penn

Kolacja, na którą podano niedogotowane ziemniaki i przegotowaną wołowinę, była kolejną smutną sprawą.

Tym razem przynajmniej nikt nie próbował ze mną rozmawiać. Przez ostatnie kilka tygodni zasłużyłem sobie na reputację samotnika z ponurą historią. Cieszyłem się szacunkiem, ponieważ niektórzy starzy wyjadacze pamiętali mnie z poprzednich odsiadek, ale jednocześnie miałem tajemnicę, którą młodzi chcieli poznać, żeby pokazać mi, gdzie moje miejsce.

Unikałem wszelkich konfrontacji tak długo, jak tylko się dało, wiedziałem jednak, że wreszcie coś trzaśnie, a ja znajdę się w środku wojny, której nie chciałem.

Czas na spacerniaku po wyjściu Elle i Larry’ego zapewnił mi ucieczkę od stresu przeżytego podczas ich wizyty. A przecież, kuźwa, obiecałem sobie, że

gdy przyjdą, nie zgodzę się na spotkanie. Było to jednak, zanim ogarnęło mnie przemożne pragnienie zobaczenia Elle i straciłem zdrowy rozsądek.

Przygotowałem się na litość lub nienawiść w jej spojrzeniu, gdy zobaczy mnie w więziennym kombinezonie. Czekałem, aż zwątpi w swoje uczucia do mnie albo przyzna, że nie jest w stanie tego znieść.

Ona jednak nie zrobiła tego, czego się spodziewałem.

Patrzyła na mnie tak jak zawsze – tak jakby chciała, żebym na nią wskoczył i przeleciał ją w najbardziej szalony sposób. Słuchała mnie tak, jakbym coś dla niej znaczył. Mówiła tak, jakby to była jej osobista sprawa, jakby cały czas mnie wspierała. Dotykała mnie tak, jakby zależało jej na mnie mimo tego wszystkiego, co zrobiłem.

Widziałem, w jaki sposób patrzył na nią Larry. Był z niej dumny. Do diabła, ja też byłem z niej dumny. Dopadły mnie wyrzuty sumienia, że kiedykolwiek pomyślałem o niej jak o rozpuszczonym bachorze. Jasne, teraz wiedziałem już, jak ciężko pracowała. Rozumiałem, że nie dostała Belle Elle ot tak ani że nie jechała przez życie na funduszu powierniczym. Zapracowywała się na śmierć. I była silna – tak cholernie silna.

Dlaczego wątpiłem, że walczyłaby dla mnie, gdybym tylko dał jej szansę?

Wszystko zrobiłem źle.

Przypuszczenia sprawiły, że wyszedłem na popieprzonego dupka. Gdybym tamtej nocy zapukał do jej drzwi, być może udałoby się uniknąć całej tej katastrofy. Greg nigdy by nie pomyślał, że ma u niej szanse, bo ja bym je odebrał.

Upewniłbym się, że ona należy do mnie, tak jak naszyjnik, który oddałem Stewiemu, należał do niej.

Wtedy byłem kretynem, ale teraz już nim nie będę.

Pragnęła mnie? Miała mnie. Ponieważ, Chryste, ja pragnąłem jej.

Dzisiaj był wieczór telewizyjny dla chłopaków z mojego bloku. Wymieszana grupka osób nie do końca słuchających, grających w karty lub

stawiających zakłady, których nigdy nie byliby w stanie wypłacić, niezależnie od wygranej czy przegranej – chyba że stawiali przedmioty znajdujące się w więzieniu.

Drapiąc się po twarzy, zmusiłem swoje ciało, by pozbyło się pożądania wywołanego przez Elle. Bezskutecznie przypominałem sobie, że Elle i ja nie będziemy się pieprzyć jeszcze przez długi czas. Celibat był nową zasadą w naszym związku. Co sprawiało, że stawałem się cholernie twardy – bo bardzo jej pragnąłem.

A jeszcze bardziej jej potrzebowałem.

Potrzebowałem, żeby to ona dla odmiany okłamała mnie i powiedziała, że to wszystko minie, a ja znowu będę wolny. Potrzebowałem, żeby mnie dotknęła i oświadczyła, że będzie na mnie czekać bez względu na to, jak długo to potrwa, nawet jeśli ja ją odepchnę, aby nie marnowała swojego życia w pojedynkę.

Pod wpływem tych myśli krzywiłem się, bo słyszałem prawdę ukrytą między wierszami.

Nie musiała mnie dotykać, żeby mnie zapewnić, że będzie na mnie czekać – widziałem jej lojalność w każdym mrugnięciu i słyszałem w każdej głosce.

I nie musiała kłamać o mojej wolności.

Odzyskam ją.

Kiedyś.

Larry o mnie walczył. Wygra.

Musi.

Nie zaakceptowałbym innego scenariusza.

Wyciągnąłem nogi i skrzyżowałem je w kostkach. Ze wszystkich sił skupiłem się na siedzących wokół mnie mężczyznach – starałem się zauważyć ich słabe strony i strategie, zapamiętać, z kim rozmawiać, a od kogo lepiej trzymać się z daleka.

Musiałem być sprytny i grać długą rozgrywkę, nawet jeśli miałem nadzieję, że spędzę tutaj tylko krótką rundę.

Na dźwięk klaksonu odwróciłem głowę w stronę telewizora, w którym właśnie leciały wiadomości.

Kiedy gwałtownie się wyprostowałem i przechyliłem do przodu, nóżki mojego krzesła zaskrzypiały.

Na ekranie pojawiła się Elle.

Rozmyte zdjęcie przedstawiające ją wsiadającą do range rovera z Davidem i Larrym, którzy starają się ją zakryć. Nie mogli jednak zasłonić plątaniny pięknych blond włosów ani jej seksownego ciała.

Rozpoznałbym ją wszędzie.

Prezenterka wiadomości w jasnoczerwonym kostiumie powiedziała:

– Dzisiaj nazwisko, które normalnie kojarzymy z wiadomościami handlowymi, pojawiło się w kontrowersyjnym kontekście trójkąta miłosnego. Źródła donoszą, że Noelle Charlston, prezeska rodzinnej sieci handlowej Belle Elle, musi ostatnio radzić sobie z dość niezwykłymi sprawami. Odkąd zaczęły się pogłoski o jej zaręczynach z Pennem Everettem, młoda bizneswoman nie ma łatwego życia. Po serii nieudanych romantycznych kontaktów w ciągu ostatnich kilku lat panna Charlston zaczęła się umawiać z dwoma mężczyznami naraz. Obaj skończyli w więzieniu z nie do końca znanych przyczyn. Wiemy, że Greg Hobson, syn Steve’a Hobsona, który od czterech dekad pracuje dla rodziny Charlstonów, jest przetrzymywany za porwanie i próbę gwałtu, podczas gdy Penn Everett, znany przestępca, który rok temu skutecznie zainwestował w akcje za centa, został oskarżony o atak i próbę morderstwa. Gdy panna Charlston opuszczała zakład karny, próbowaliśmy poznać więcej szczegółów, ale odmówiła komentarza.

Jeden z więźniów odwrócił się w moją stronę, w jego oczach błysnęły przemoc i gwałtowność.

– Ej, ty jesteś Everett, co nie?

Kuźwa.

Inny gość z tatuażami na rękach i ogoloną głową wstał, a jego postawa krzyczała: „Och, stary, zaczyna się!”. Przekrzywił głowę.

– Chłopcy, wygląda na to, że mamy wśród nas celebrytę.

Chryste, naprawdę nie chciałem się bić.

Uśmiechnąłem się protekcjonalnie, zakładając zbroję, którą udoskonalałem na ulicach.

– Nie ma się czym ekscytować. Typowe dziennikarskie ćpuny nie wiedzą, co mówią.

Ten wytatuowany się zaśmiał.

– Ach tak? No cóż, chyba sami będziemy musieli się o tym przekonać, co nie? – Strzelił palcami. – Everett, szykuj się na glebę. Zaplanujemy sobie miłą pogawędkę, tylko ty i ja.

Szlag.

Zrobiłem, co w mojej mocy, by tego uniknąć.

Ale igrzyska się zaczęły, a wszystko dzięki pieprzonym wiadomościom.

Więzień, który nie zdawał sobie sprawy z tego, że za chwilę rozpocznie się przedstawienie, ryknął do jednego ze strażników:

– Człowieku, wyłącz wiadomości. Kogo to, kurwa, obchodzi?

Nikogo.

Poza mną.

Nie odrywając wzroku od dwóch mężczyzn, którzy chcieli ze mną walczyć, wstałem i wyszedłem z sali. Puścili mnie – nie mieli wyjścia.

Ale jutro zrobią zasadzkę.

Musiałem być gotowy.

Musiałem zaatakować ich, zanim oni zaatakują mnie.

Miałem jeden wieczór, aby się przygotować.

A potem… będzie wojna.

Elle

– Nie możesz się w to mieszać, Elle.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na tatę, który wszedł do mojego gabinetu. W ręku trzymał gazetę. Nadal nosił trzyczęściowe garnitury, będące jego zdaniem modowym przesłaniem. Ten, który dziś wybrał, domagał się posłuszeństwa, uderzając po oczach ostrym błękitem. Policzki ojca błyszczały, jego oczy były jasne, ale niezadowolone. Pozbył się stresu związanego z moim zniknięciem i wrócił zdrowszy niż kiedykolwiek.

Nie rzucałam się już do jego stóp ani nie łapałam go za łokieć w obawie, że jego serce zrobi coś głupiego. Był krzepki i staromodny. Zaczęłam się jeżyć w miarę, jak szedł w stronę mojego biurka, a potem usiadł na jego skraju, tak jak zawsze, patrząc na mnie siedzącą na krześle.

Spodziewałam się tego.

Odkąd włączyłam wiadomości poprzedniego wieczoru i zobaczyłam, jak jestem odprowadzana do czekającego range rovera niczym skazana, czekałam na przyjście ojca.

Aż mi powie, że nie mogę być widziana w tak niesprzyjających okolicznościach.

Że wszystkie wiadomości to złe wiadomości i że moim zadaniem jest trzymanie wszelkich kontrowersji z dala od firmy.

– To zniesławi imię Belle Elle – powiedział tata.

Czy on nie dostrzegał, że gdybym nic nie zrobiła, to ja zostałabym zniesławiona do końca życia? Belle Elle istniała od dziesiątków lat. Była czymś więcej niż tylko firmą – stylem życia, częścią życia tak wielu ludzi. Nasz wysokiej jakości towar znajdował się w każdej szafie dorosłych i dzieci w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Belle Elle mnie nie potrzebowała.

A Penn i owszem.

Patrząc ojcu w oczy z pewnością siebie, której wcale nie czułam, odparłam:

– Ja ciebie też serdecznie witam. Bardzo proszę, wejdź, nie jestem zajęta.

– Elle, pasywno-agresywne komentarze nie robią na mnie wrażenia. – Skrzywił się, a jego stara twarz stała się jeszcze bardziej pomarszczona niż zwykle. – Musimy o tym porozmawiać. – Pomachał zwiniętą gazetą, bez wątpienia wypełnioną kolejnymi tabloidowymi informacjami, i pogroził mi palcem.

– Nie ma o czym rozmawiać.

Penn jest mój i będę przy nim trwać.

Nie obchodzi mnie twoje zdanie na ten temat.

Odchrząknęłam zniecierpliwiona, gdy do środka weszła Fleur. Zatrzymała się na progu, z rękami pełnymi papierkowej roboty, którą zaniedbałam.

– W samą porę. – Wstałam i szybko do niej pomachałam. Użyłabym wszystkiego, by opóźnić nieuniknioną konfrontację z moim ojcem.

Nie chciałam na niego krzyczeć. Nie chciałam być niegrzeczna, ale wiedziałam, co planuje powiedzieć. I nie miałam zamiaru już dłużej dawać się powstrzymywać.

– Jesteś pewna, że to dobry moment? – Fleur zrobiła krok do tyłu, próbując uciec. Tak samo jak ja wiedziała, że zaraz rozpęta się tu piekło.

– Nie żartuj sobie. – Poklepałam blat biurka. – Po prostu je tu połóż.

– Dobrze… – Ruszyła do przodu, uśmiechając się grzecznie do taty, ale nie posyłając mi swojego zwykłego, przyjaznego uśmiechu. – Dzień dobry, panie Charlston. – Położyła teczki na moim biurku i uniosła brew. Spytała w ten sposób, czy wszystko w porządku, czy ma coś zrobić, przynieść broń ze środkiem uspokajającym. Powiedziała jednak: – Coś jeszcze?

Nie miałam wątpliwości co do tego, że gdybym ją poprosiła, zrobiłaby coś szalonego, ale sama musiałam przeprowadzić tę rozmowę. Pokręciłam więc głową.

– Dziękuję. To wszystko. Robi się późno, powinnaś już wracać do domu.

– Ale na pewno?

– Tak.

– Dzięki za pomoc. – Tata uśmiechnął się do niej uprzejmie. – Jesteś bardzo lojalnym pracownikiem Belle Elle i mojej córki.

Fleur rzadko się rumieniła, ale teraz jej policzki spąsowiały.

– Bardzo proszę. – Odwróciła się w stronę drzwi, jeszcze raz się obejrzała, a następnie zniknęła na korytarzu.

Przyszła na bardzo krótko, ale dla taty to i tak było zbyt długo.

W jego oczach błysnęła irytacja.

– Elle, co, do diabła, robiłaś wczoraj w więzieniu?

Czyli jednak się zaczyna.

Podniosłam wysoko głowę.

– Poszłam zobaczyć się z Pennem. A może zapomniałeś, że jesteśmy zaręczeni?

Miałam wrażenie, że Penn powiedział to wyjątkowe kłamstwo mojemu ojcu i reszcie pracowników całe wieki temu, teraz jednak po raz pierwszy wydało mi się ono bardzo praktyczne i przydatne. Podrapał się po twarzy.

– Jesteś tego pewna? Bo ja miałem co do was wątpliwości. To stało się zbyt szybko, Elle. Po tym, co wydarzyło się z Gregiem, i teraz, kiedy doszły rozprawy sądowe i zeznania, nie chcę, żebyś się stresowała.

– Ja? – spytałam głosem, który namalował idealnie zakręcony znak zapytania. – Ja się stresuję? A co z tobą? Bierzesz leki przepisane przez lekarza? Wydaje mi się, że w ogóle nie powinieneś być teraz w biurze. Mam wszystko pod kontrolą.

No dobrze, to kłamstwo było oczywiste i całkowicie puste.

Nie radziłam sobie. Nie miałam kontroli nad sytuacją. Głównie dlatego, że nie potrafiłam przestać myśleć o Pennie, Bezimiennym i o Pennie w więzieniu.

Penn, Penn, Penn.

To było błędne koło i nie mogłam go zatrzymać.

– Nie martw się o mnie. – Wziął mnie za rękę, żeby ją poklepać. – Zostałaś porwana przez człowieka, który od wielu lat był częścią naszej rodziny. Nie chcesz mi powiedzieć, co się stało w domku. Mówisz tylko, że Penn cię uratował, ale Greg wniósł oskarżenie. – Skrzywił się. – Elle, w tej historii jest coś więcej i nie podoba mi się, że nie chcesz mi o tym opowiedzieć. Po co poszłaś do Grega do szpitala, skoro cię skrzywdził?

Westchnęłam ciężko.

– Nie będę niczego przed tobą ukrywać, ale też nie zrezygnuję z walki o Penna. Nie zrobił nic złego.

– Ach, *à propos*. – Jego twarz zapadła się jeszcze bardziej, wyglądał jak nieszczęśliwy pies gończy. – Elle, ludzie nie mogą widzieć, że odwiedzasz

więźniów. Musisz dbać o swoją reputację. Nasza firma jako całość musi zrobić wszystko, co w jej mocy, aby pozostać po właściwej stronie prawa i unikać wszelkich kontrowersji.

Zaśmiałam się.

– Nie sądzisz, że Greg już wywołał kontrowersje? Bez względu na to, jak bardzo będziemy próbowali utrzymać to w tajemnicy, wreszcie ktoś wydobędzie szczegóły i otrzymamy efekt śnieżnej kuli. Najlepszym sposobem na poradzenie sobie z mediami będzie oficjalny wywiad dla nich, prośba o zrozumienie i podanie prawdy, tak by fałszywe plotki nie zniszczyły wszystkiego, co stworzyliśmy.

Tata pobladł.

– Chyba nie mówisz poważnie. Najlepszym wyjściem jest trzymanie się z daleka od tych sępów i pozwolenie, by sprawa umarła śmiercią naturalną. – Przerwał, a potem dodał z ojcowskim autorytetem: – Tak jak nie chcę, żebyś nadal widywała się z Pennem.

Sapnęłam.

– Jak możesz tak mówić? Przecież go polubiłeś. Dałeś mu błogosławieństwo, pozwoliłeś mu się ze mną o ż e n i ć, chociaż ci mówiłam, że to ściema.

– Więc wasze zaręczyny to nieprawda? – Jego twarz się rozpromieniła. – W takim razie teraz ci wierzę. To znaczy, że nie musisz robić nic lekkomyślnego, gdy chodzi o…

– Tato… – Pokręciłam głową, byłam rozczarowana. – Nie rozumiesz. Zaczęło się od ściemy, ale okazało się, że to on jest…

Mężczyzną z Central Parku.

Słowa te zawisły mi na języku i wbiły się w niego małymi pazurkami, byleby nie wypaść na zewnątrz. Zawahałam się między wypowiedzeniem ich i ponownym przełknięciem.

Przez trzy lata tata robił wszystko, co w jego mocy, by powstrzymać mnie przed szukaniem Bezimiennego (po tym, jak na początku starał się mi pomóc). Kiedy moje poszukiwania zaczęły przeszkadzać mi w pracy, szybko to zakończył.

Tym razem nie miałam zamiaru dawać mu kolejnych powodów do blokowania mojej pomocy dla Penna.

Tata miał obsesyjne pragnienie trzymania Belle Elle i mnie z dala od mniej niż zadowalających okoliczności – w tym ludzi.

Tyle że nie rozumiał, że nikt nie jest doskonały. On nie był doskonały. Ja nie byłam doskonała. Świat nie był doskonały. Penn również i zasługiwał na szansę, by udowodnić, że jest kimś więcej niż tylko kłamcą; by ujawnić prawdę.

Jest wyjątkowy.

Dla mnie. Dla mojego życia. Dla mojej przyszłości.

Nie poświęciłabym tego dla nikogo.

Nawet dla mojego ojca.

– Kim jest? – Uniósł brew. – Dokończ zdanie.

– Jest zdany na siebie, tato. Pewnie, że Larry walczy po jego stronie, ale ja też chcę tam być. Przykro mi, że to cię denerwuje, lecz nie mam zamiaru przestać.

Wstał z mojego biurka i skrzyżował ręce na piersi.

– Elle, nie chodzi o to, że nie chcę, żebyś przy nim była. Nie próbuję być okrutny i odcinać go od wsparcia emocjonalnego. Czasami jednak inne rzeczy są ważniejsze. Mam na myśli firmę. To nie jest dobry PR.

– No cóż, gdy to się skończy, zatrudnimy firmę od wizerunku.

– Gdy to się skończy?

Pokiwałam głową.

– Tak. Wkrótce ustalą termin rozprawy Penna i wreszcie poznamy prawdę. Wtedy zostanie wypuszczony i będzie po wszystkim.

– Jak myślisz, jak długo to potrwa?

Wzruszyłam ramionami.

– To zależy od wymiaru sprawiedliwości.

Moje słowa brzmiały bardzo mądrze, chociaż ja wcale się taka nie czułam.

Widok ojca przygryzającego dolną wargę podsunął mi pewien pomysł.

– Ale wiesz… mógłbyś pomóc przyśpieszyć ten proces.

– Tak? W jaki sposób? – Zmrużył oczy i spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Gdybyś zadzwonił do swojego przyjaciela sędziego. Gdybyś szepnął mu dobre słówko. Żeby rozprawa odbyła się prędzej niż później, tak byśmy wszyscy mogli pójść do przodu.

– Elle, czy ty chcesz, żebym teraz majstrował przy sądach i procesach? – Podniósł wzrok na sufit. – Co się z tobą stało?

– Potrzebuję naprawić wszystkie błędy.

Spojrzał na mnie pytająco, nie poprosił jednak o wyjaśnienia mojej tajemniczej odpowiedzi. Zamiast tego pocałował mnie w czubek głowy.

– Bardzo dobrze. Jeśli dzięki temu to wszystko szybciej się skończy, to zobaczę, co da się zrobić.

Penn

Do zasadzki doszło cztery dni później na dziedzińcu.

Trzech mężczyzn zatrzymało mnie w połowie biegu.

Robiłem, co mogłem, by wymyślić kontratak, ale się poddałem. Nie miałem broni ani przyjaciół, którzy by mi pomogli.

Byłem zdany wyłącznie na siebie. I jeśli nie chciałem umrzeć w ramach zemsty, musiałem na to pozwolić.

Więc pozwoliłem.

Niezależnie od tego, jak bardzo mnie to wkurwiło.

Ich pięści zapewniły mi niechciane „powitanie w sąsiedztwie”. Ich stopy dostarczyły dobrze słyszalne „to jest nasz teren, więc lepiej, żeby nie przyszły ci do głowy żadne głupie pomysły”. Ich ryki powiedziały, jak mam się zachowywać.

Wygląda na to, że wiedzieli, gdzie była martwa strefa w kamerach bezpieczeństwa na torze biegowym. Bez wahania mnie pobili, wyciągając na powierzchnię stare rany, wspomnienia i krzywdy z przeszłości.

Bicie trwało tylko kilka sekund, ale wiedzieli, jak zadać ból.

A ja wiedziałem, w jaki sposób wysłuchać ich przekazu.

Pozwoliłem im wyprowadzić kilka skutecznych ciosów, a potem wybuchłem i sam kilka zadałem. Pozwoliłem im się ustawić, bo to oznaczało, że później nikt nie będzie mnie zaczepiać. Nie chciałem jednak wyjść na cipę, bo to oznaczałoby początek jeszcze gorszej wojny.

Lina, po której chodziłem, była cholernie cienka, ale bywałem już na niej wcześniej. Wiedziałem, że teraz też sobie poradzę.

To oni tutaj rządzili. Nie ja. Myśleli, że mnie zdyscyplinowali, ale nie wiedzieli, że im się to nie udało. Odeszli nieco szczęśliwsi i uspokojeni.

Kulałem, a pod wpływem ich ciosów odrodziły się stare obrażenia po pobudce, jaką zafundowali mi ludzie Grega.

Postanowiłem już nie biegać i usiadłem na trybunach, żeby zająć się spuchniętą wargą i krwawiącym nosem.

Nikt nie skomentował mojego stanu, a ja kiwnąłem lekko głową do dupków, którzy dali mi nauczkę, gdy po dzwonku wracali do siebie do cel.

Tak jak w szkole były łobuzy, tak w więzieniu przebywały takie zakapiory. Ostatecznie wszystko to przypominało szachownicę. Nikt nie zostawał królem na długo. I nikt nie grał wieżą do samego końca. Wszyscy się przeskakiwaliśmy, próbując zdobyć królową.

Po powrocie do celi wypłułem całe usta krwi. Nigdy w życiu nie byłem miękki ani naiwny – nie mógłbym taki być po tym, jak widziałem śmierć i nigdy nie miałem domu – ale straszne było to, że zacząłem się trochę uspokajać. Uspokajałem się, wiedząc, że mam po swojej stronie Larry’ego i że Elle była moja, choć popełniłem tyle błędów.

Z przyjemnością prowadziłem z nią gierki, bo wiedziałem, że to załagodzi ból. Stałem się tyranem, a pobity brzuch i zasiniaczone oko przypomniały mi, że ofiary miały przesrane.

No i proszę, trafiłem do aresztu śledczego bez możliwości wyjścia, skazany za próbę zabójstwa. Siedziałem po jaja w gównie.

Ale przynajmniej teraz, gdy znajdowałem się w więzieniu, Arnold nie mógł już spieprzyć mi życia. O ile nie przekupi jakiegoś strażnika ani komendanta, byłem poza jego zasięgiem.

Przynajmniej na razie.

Musiałem się zobaczyć z Larrym.

I z Elle.

Kurwa, musiałem zobaczyć Elle.

***

Kolejne dwa tygodnie.

Czternaście nędznych dni.

Pieprzone życie.

Codziennie to samo: dręczyłem się szczęśliwymi wspomnieniami, a resztkę wolności, jaka mi pozostała między pracą, jedzeniem i pracą w terenie, spędzałem w bibliotece.

Książki się nie zmieniły.

Ich treść nie była lepsza.

Ale przynajmniej notatnik i długopis dały mi możliwość zapisania moich myśli i sprawdzenia, czy da się jakoś wydostać z tego burdelu.

Trzymałem te notatki przy sobie, a w dni pocztowe wysyłałem je do Larry’ego, żeby między kolejnymi spotkaniami miał pojęcie o tym, co wiem i co podejrzewam.

Dziś była środa, co oznaczało, że jedyna rzecz, na którą można było czekać, to spaghetti i klopsiki na obiad oraz nasza kolej w sali telewizyjnej na przysługujące nam dziewięćdziesiąt minut.

Kurwa, moje życie było takie ekscytujące.

Gdy pościeliłem łóżko, szykując się na kolejny dzień w tym otoczonym murem mieście, przyszedł strażnik. Najwyraźniej niedawno przestał być nastolatkiem i wypełniała go potrzeba bycia najlepszym i najpopularniejszym strażnikiem ze wszystkich. Z miejsca go znienawidziłem.

– Everett, gość.

Rzuciłem poduszkę na łóżko.

– Jesteś pewien?

Przewrócił oczami, jakbym był głupi.

– Oczywiście, że jestem pewien.

Nie miałem odpowiedzi na taką zarozumiałość. Nie uśmiechała mi się bójka z nowicjuszem. Powiedziano mi, że z powodu zbliżającego się procesu osobiste wizyty będą ściśle monitorowane i najprawdopodobniej zostaną odwołane. Okazało się, że Larry to obszedł.

Ale z drugiej strony – jaki proces?

Nie miałem żadnych informacji na temat tego, kiedy moja sprawa trafi do sądu. Jeśli miało być tak jak ostatnio, to spędzę w więzieniu więcej czasu, czekając na proces, niż później, po skazaniu. Fakt, że czas odsiadki miał być odjęty od wyroku, wcale nie przynosił ulgi. Bywał bezwartościowy, zwłaszcza jeśli odsiedziałeś sześć miesięcy, a wykroczenie zasługiwało tylko na trzymiesięczną odsiadkę.

Cały ten proces był popieprzony.

Niewinny, dopóki nie udowodni się winy.

– W porządku. – Przeczesałem włosy palcami. – No to chodźmy.

Poszedłem za strażnikiem przez zwykły gąszcz więźniów. Cały czas patrzyłem przed siebie, nikomu się nie przyglądając. Moje więzienne trampki skrzypiały na linoleum, gdy strażnik, machnąwszy swoją legitymacją, przeprowadził mnie przez niewielkie pomieszczenie, w którym zostałem poddany odpowiednim procedurom, a potem przez kolejny punkt bezpieczeństwa do przestrzeni dla odwiedzających.

Skierowałem się w lewo, żeby iść w znane mi miejsce, na korytarz prowadzący do sali, w której ostatnio spotkałem się z Elle i Larrym.

– Nie tędy. – Strażnik podrapał się po nosie, jego ciemne włosy były matowe i potrzebowały strzyżenia. – Tędy. – Wskazał na prawy korytarz.

Pewnie nie powinienem był pytać, ale to zrobiłem:

– Prywatne pomieszczenie?

Przytaknął.

Moje serce wykonało dziwny skok. Prywatne pomieszczenie oznaczało, że Larry przyszedł z wizytą – i chce porozmawiać ze mną w cztery oczy. Prywatny pokój oznaczał, że nie będzie z nim Elle, ponieważ było to pomieszczenie przeznaczone wyłącznie do rozmów adwokata z klientem.

Wizyty małżeńskie w tym miejscu były jak samorodki złota – rzadkie i trudne do zorganizowania. Nie było sposobu na przytulenie swojej kochanki czy choćby jej dotknięcie, by zapewnić siebie i ją, że to popieprzone miejsce nie może rozdzielić nas na zawsze.

Cholera, jak ja nienawidzę więzienia.

Przełknąłem pełną frustracji wściekłość i w milczeniu poszedłem za strażnikiem.

Minęliśmy kilka sal z metalowymi drzwiami, kratami w okienkach i wielkimi zamkami i zatrzymaliśmy się przed salą numer sześć. Strażnik zapukał w drzwi, szybko na mnie zerkając.

Splotłem palce na brzuchu. Udawałem więźnia idealnego, chociaż jedyne, na co miałem ochotę, to skuć tego pieprzonego świeżaka i nauczyć go, jak to

jest, gdy kradną ci wolność.

Larry otworzył drzwi i uśmiechnął się do mnie promiennie.

– Ach, wspaniale. Dziękuję za przyprowadzenie mojego klienta.

Strażnik pokiwał głową.

– Witam. Macie trzydzieści minut. Jeśli będzie pan potrzebować pomocy, proszę wcisnąć guzik. Dla pańskiego bezpieczeństwa będziemy nagrywać obraz, ale nie dźwięk.

Larry skinął głową, zawsze profesjonalny.

– Świetnie. Do zobaczenia za trzydzieści minut. – Pociągnął mnie za rękę, wprowadził do pomieszczenia i zamknął drzwi strażnikowi przed nosem.

Nie mogliśmy zaryglować ich od wewnątrz, ale iluzja, jaką stworzyły między nami a nimi… kuźwa, to była najlepsza rzecz od wielu tygodni.

– Cześć. – Larry poklepał mnie po plecach. – Jak się trzymasz?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie mogę narzekać.

Mógłbym, kurwa, narzekać, ale Larry i tak wiele dla mnie robił. Nie chciałem, żeby stał się moim powiernikiem.

– Cieszę się. – Wskazał coś za mną i dodał: – A tak w ogóle to przywiozłem ci prezent.

– Lepiej, żeby to był burger i frytki. – Wyszczerzyłem się i od razu odwróciłem.

W moje ramiona rzuciło się coś jasnego, seksownego i zajebiście uzależniającego.

– Penn.

Natychmiast ją objąłem i ścisnąłem mocno. Ledwo się powstrzymałem przed uduszeniem dziewczyny, której pragnąłem bardziej niż kogokolwiek.

Zapomniałem o Larrym.

Zapomniałem o kamerach, strażnikach i terminach rozpraw sądowych.

Moje ciało przejęło kontrolę.

Zrobiłem więc jedyną rzecz, jaką mogłem zrobić.

Podniosła głowę.

Ja opuściłem swoją.

Jęknąłem przeciągle i nisko, gdy nasze usta się dotknęły. Elle natychmiast pogłębiła pocałunek. Przerzuciłem się z oczekiwania na przyjazne, ale czysto platoniczne spotkanie z moim dobroczyńcą na przyciśnięcie jej do ściany i całowanie tak długo, aż brakło mi tchu.

Moje dłonie przestały słuchać mózgu; gładziły ją, kciuki pocierały koraliki jej sutków, ledwo ukryte pod tym, co miała na sobie.

Tak bardzo się nią upiłem, że nie potrafiłem oderwać od niej wzroku, żeby sprawdzić, czy miała odpowiednią spódniczkę, którą mógłbym podciągnąć, by już nic nas od siebie nie dzieliło.

Larry odchrząknął.

Nie zrobiło to na mnie najmniejszego wrażenia.

Wywarło jednak wrażenie na Elle.

Przerwała pocałunek i delikatnie popchnęła moją pierś, by odzyskać trochę przestrzeni.

Zamrugałem, błyskawicznie wracając na ziemię.

Kuźwa, co ja sobie myślałem? Przecież dotyk był zakazany. Nie chciałem dodawać kolejnych przestępstw do mojej długiej listy.

Kurwa, nigdy stąd nie wyjdę.

I nagle teraz, gdy dostałem przedsmak tego, czego tak bardzo mi brakowało, stało się to takie ważne.

Podniosłem ręce, odsunąłem się od Elle i spojrzałem na sufit, na którym kamera rejestrowała każdy namiętny gest.

– Kuźwa. – Mój kutas pulsował, był ciężki i doskonale widoczny w więziennych spodniach.

Elle wytarła usta. Były obrzmiałe i czerwone po kontakcie z moim zbyt długim zarostem. Czy naprawdę całowałem ją ostatnio ponad miesiąc temu? Zerżnąłem w mojej limuzynie? Miałem wrażenie, że od tego czasu minęły dekady.

Uśmiechnęła się.

– To było niezłe powitanie.

Wyszczerzyłem się.

– Sama zaczęłaś. To ty się na mnie rzuciłaś, a nie na odwrót. – Chryste, jak mnie to uszczęśliwiło. Świadomość, że poradziła sobie z problemami, które spowodowałem, i z kłamstwami, które wypowiedziałem. Że chciała zaakceptować mnie jako mnie, a nie jako Penna czy tego fantoma, którego nazwała Bezimiennym. Mnie. Bez żadnych więcej bzdur między nami.

Rozłożyłem ręce.

– Jesteś tutaj.

– Jestem. – Spojrzała na Larry'ego, a potem znowu na mnie. Pociągnęła palcami brzeg czarnej marynarki i wygładziła ją na spódniczce do kolan.

Czarny kostium, biała koszula i srebrne szpilki. Włosy miała zwinięte na czubku głowy – odsłoniła swoją długą szyję, w której od razu miałem ochotę zanurzyć kły. Z kieszeni na piersi wystawały okulary w czarnej oprawie.

Wyglądała jak seksowna bibliotekarka… albo…

– Elle jest dzisiaj moją asystentką – wyjaśnił Larry, po czym wysunął krzesło i usiadł przy stoliku. – To był jedyny sposób, żeby została wpuszczona.

Skrzywiłem usta, przypominając sobie czasy, kiedy to ja byłem jego asystentem. Niezliczoną ilość razy wprowadzał mnie do Fishkill, żebym mógł się zobaczyć z Gio – częściowo po to, abym pełnił rolę jego pomocnika i robił notatki, ale też by pielęgnować rozwijającą się powoli przyjaźń z mężczyzną, z którym kiedyś biłem się na ulicach, a który teraz błagał o jakiekolwiek informacje o swoim bracie.

Odkładaliśmy na bok nasze drobne żale i omawialiśmy postępy Stewiego w szkole.

Połączyło nas dbanie o jego młodszego brata.

Dorośliśmy.

Zostawiłem Elle – chociaż prawie mnie to zabiło – i usiadłem przy stole. Tak bardzo pragnąłem jej dotknąć, że czułem mrowienie na skórze. Chciałem ją ponownie pocałować, aż ślina napłynęła mi do ust. Ale i tak już zaryzykowałem wspaniałomyślność Larry'ego w chwili, w której przycisnąłem Elle do ściany.

Odwróciłem się, by ponownie spojrzeć w kamerę.

– Będą mieli to na taśmie. – Oblizałem usta i poczułem smak jagodowego błyszczyku. – Nie powinienem był tego robić.

Larry otworzył teczkę z notatkami, które mu przysłałem, oraz z kilkoma zapisanymi przez siebie kartkami.

– To będzie zapisane w protokole. Nie ma sposobu, żeby ktoś zmienił materiał filmowy, a już na pewno nie zrobiłby tego ów niewiele znaczący facet, z którym się dogadałem. Zapewniono mnie jednak, że nikt tego nie wykorzysta. – Wyjął długopis z kieszeni i zachichotał. – Ale seks by chyba nie przeszedł. Nie wyjdę stąd, no i nie mogę zostawić tu mojej uroczej asystentki. Poza tym, gdybyś przeleciał moją pracownicę, filmik z tego wylądowałby pewnie na jakiejś podrzędnej stronie z więziennym porno, a potem błyskawicznie rozniósłby się po necie, co jeszcze bardziej pogorszyłoby twoją sytuację.

Schowałem ręce pod stół i subtelnie poprawiłem erekcję.

– Wiem, że masz rację, ale bycie w tym pokoju z Elle… Cholera, prosisz głodującego człowieka, żeby nie jadł na bankiecie.

Elle oblała się rumieńcem i wysunęła ostatnie krzesło obok Larry'ego. Wyciągnęła rękę ponad stołem. Złapałem ją, tak jakbyśmy byli chłopakiem i dziewczyną na pierwszej randce, a tymczasem byłem facetem w pieprzonej

rzeczywistości, w której zaraz się utopię. Zachowanie spokoju i udawanie, że nic mnie nie rusza, kosztowało mnie dużo wysiłku. Wytrzymanie tego, co mnie tu spotykało. Olanie Arnolda Twiga i jego kłamliwego synalka Seana.

Ale gdy była tu Elle… wszystko stawało się jakby łagodniejsze. Pokazała mi, jak bardzo dusiłem w sobie emocje i jak bardzo pragnąłem uciec i być wolny.

Zmrużyła oczy i spojrzała na moją dolną szczękę, na której widniał blady siniak po biciu sprzed dwóch tygodni.

– Jesteś ranny.

Wzruszyłem ramionami, bagatelizując ten fakt. Teraz przyjrzał mi się również Larry. Doskonale wiedział, co się dzieje w miejscach takich jak to. Elle nie miała o tym pojęcia. Ścisnąłem jej palce.

– Nic mi nie jest.

W jej niebieskich oczach pojawiły się łzy.

– Ale ktoś cię skrzywdził.

– Nic mi nie jest, Elle. Nie rób tego. Nie zadręczaj się. – W moim głosie zabrzmiała potrzeba, by mnie wysłuchała, by była mi posłuszna. Jeśli tego nie zrobi, oszaleje. – Nie ma nic, czego nie byłbym w stanie znieść.

I to była prawda.

Od czasu pobicia nikt nie tknął mnie palcem. Pewnie, kilka razy obrzucono mnie obelgami czy ukradziono mi lunch, ale ostatecznie moja strategia niewychylania się i spędzania czasu w samotności okazała się skuteczna. Połowa więźniów znajdowała się w tej samej sytuacji, co ja, a reszta trochę się mnie bała, nie wiedząc, z jakiego powodu byłem tak cicho.

– Dlaczego dopuszczono do tego, że ktoś cię uderzył? – Uważnie przyglądała się mojej twarzy, a potem zauważyła gojące się zadrapanie na szyi. – Możemy coś zrobić?

Moje serce zaczęło szaleć ze strachu, że Elle tylko pogorszy sprawę.

– Nic nie róbcie. To moja walka. Nie wasza.

Larry postanowił mnie wesprzeć.

– Nic mu nie jest, Elle. Zostaw go w spokoju.

Zaszlochała, a w miejsce jej smutku pojawił się gniew.

– Nienawidzę tego wszystkiego.

– Ja też. – Moje ręce drżały, żeby przeciągnąć ją nad stołem i posadzić sobie na kolanach, a potem ją pocałować i usunąć przestrzeń między nami.

Larry zobaczył tęsknotę na mojej twarzy. Pożałowałem tego.

– Wszystko będzie dobrze, Penn. – Poklepał mnie po ramieniu i uśmiechnął się do mnie. – Świetnie sobie radzisz.

Dawno temu nie zaufałem mu, kiedy wypowiedział te same słowa. Wtedy zaśmiałem mu się w twarz. Tym razem przyjąłem jego zapewnienia z wdzięcznym kiwnięciem głową.

Elle przyciągnęła moją dłoń do swoich ust i szybko ją pocałowała.

– Naprawdę nienawidzę faktu, że tutaj jesteś. – Jej pasja i uczucie poraziły moje serce.

Dawała mi siłę do dalszej walki.

Odwdzięczyłem się i przejechałem ustami po jej palcach.

– I wzajemnie. Więzienie do ciebie nie pasuje.

Z drżeniem nabrała powietrza – coś takiego zrobiła, gdy po raz pierwszy w nią wszedłem.

Moje ciało zesztywniało, a głos złagodniał – zapragnąłem złożyć obietnicę.

– Nie martw się, niedługo stąd wyjdę. A wtedy już nigdy cię nie wypuszczę.

Elle

Szarańcza znalazła mnie w chwili, w której wyszłam z więzienia.

– Panno Charlston, czy może pani potwierdzić, że jest pani zaręczona z Pennem Everettem? Czy wie pani, że siedział w więzieniu już trzy razy?

Larry mocno mnie objął i szybko przeszliśmy do range rovera Davida. Ten po raz kolejny rozpychał dziennikarzy niczym wielki pług śnieżny, zapewniając nam przejście – jego wielkie ciało nie okazywało żadnej litości.

Nie mógł zapobiec temu, że mnie nagrywano i wciskano mi mikrofony przed twarz, ale udało mu się zaprowadzić mnie do samochodu o wiele szybciej niż poprzednio.

Obietnica Penna odbijała się echem w mojej głowie.

„Niedługo stąd wyjdę”.

Czy to prawda?

Im więcej czasu spędzałam z Larrym, tym lepiej rozumiałam jego zachowanie. Lubił drapać się po szczęce, gdy był albo niepewny, albo mówił jakieś niewinne kłamstwo. Niewinne, bo wątpiłam, by kiedykolwiek naprawdę skłamał. Z pewnością jednak nie okazywał żadnego zdenerwowania w związku ze sprawą Penna. Penn był już zamknięty od czterech tygodni i czterech dni. Paraliżował mnie strach, że będzie tam przetrzymywany przez długi czas bez żadnego wyroku.

To nie mogło dłużej trwać.

Nie mogę go tam zostawić.

Muszę coś zrobić.

Jeśli Greg nie wycofa swojego oskarżenia i nie przyzna, że skłamał pod przysięgą na temat usiłowania zabójstwa, będę musiała znaleźć inny sposób na uwolnienie Penna.

Nagle zatrzymałam się w pół kroku.

Larry spojrzał na mnie.

– Wszystko w porządku? Potknęłaś się?

David się odwrócił i popatrzył na moje stopy.

– Mam wziąć cię na ręce?

Naburmuszyłam się.

– Nie, nikt nie musi brać mnie na ręce. – Spojrzałam na dziennikarzy i straciłam rachubę po naliczeniu siedmiu żądnych sensacji twarzy i błyskających kamer, a potem oznajmiłam: – Chciałabym wydać oświadczenie.

– Oczywiście, panno Charlston. Będziemy zaszczyceni! – Jakaś kobieta podsunęła mi mikrofon pod nos.

A inna powiedziała:

– Jeśli zechce pani pojechać ze mną do mojego biura, zaproponujemy pani wspaniały pakiet wynagrodzenia za wywiad na wyłączność!

Zignorowałam je obie i ustawiłam się. Nie powinnam była tego robić. Nie powinnam była karmić sępów, gdy krążyły nad padliną. Jeśli jednak rozpocznę kampanię na temat niewinności Penna, może uda mi się sprowadzić go szybciej do domu.

Ramiona Davida się spięły, nie próbował mnie jednak złapać ani przerwać tego, co miałam zamiar zrobić. Dzięki Bogu, bo nie chciałam wyjść na małą głupiutką prezeskę, nad którą władzę ma jej własny ochroniarz.

Tata mnie zabije.

Ale przestałam się już tym przejmować.

Nabrałam głęboko powietrza i oświadczyłam:

– Penn Everett jest niewinny.

Wokół mnie zaczęły latać pociski pytań. Wyciszyłam je i skupiłam się na krótkim oświadczeniu, które chciałam wydać w imieniu Penna.

– Penn jest niewinny i to udowodnimy.

– Co ma pani na myśli, pani Charlston? – spytał jakiś dziennikarz.

Podniosłam głowę.

– Mam na myśli to, że pana Everetta niesprawiedliwie uwięziono, a kiedy zostanie uwolniony, nie przestanę prześladować tych, którzy swoimi kłamstwami ukradli mu wiele tygodni życia.

Nie umknęła mi ironia losu – kłamstwa wróciły, by pokąsać kłamcę.

Pod tym względem Penn wcale nie był taki niewinny. Ale ja go poparłam, a ludzie nie chcieli widzieć we mnie wroga.

Miałam pieniądze.

Miałam władzę.

Miałem żal.

Sprawię, że ci ludzie za to zapłacą.

Uśmiechając się do błyskających kamer i aparatów, miałam nadzieję, że moje wystąpienie wreszcie pokazało Nowemu Jorkowi (i mojemu ojcu), że nie

mam zamiaru uciekać od tej sprawy. Pewna siebie podeszłam do samochodu i do niego wsiadłam.

– Davidzie, wracajmy do domu. Mam dużo pracy.

Penn

Kolejne trzy tygodnie przeszły jak żołnierze maszerujący w moją stronę, by rozpocząć walkę.

Dwa miesiące w tym gównianym miejscu.

Dwa miesiące pomyj na śniadanie, lunch i kolację.

Dwa miesiące kiepskiego spania, cierpienia i nieznośnej samotności.

Dwa miesiące, w ciągu których Elle i Larry przekroczyli dla mnie granice.

Ona i Larry dzwonili do mnie dwa razy w tygodniu – czyli przydzielone mi maksimum, niezależnie od tego, jak bardzo się wykłócałem i błagałem o więcej. Rozmowy z Larrym były optymistyczne i pozytywne, z nią – naładowane seksem i frustracją. Rozmowy z Elle sprawiały, że bolał mnie kutas, a serce ściskało się z pragnienia.

Nigdy nie przekroczyliśmy granicy i nie zamieniliśmy naszej wymiany zdań w seksrozmowę, ale było trudno. Tak cholernie trudno.

Zwłaszcza że na jej niewinne pytania na temat tego, czy w nocy w łóżku było mi wygodnie, odpowiadało moje libido, które przyznawało, że było bardzo trudno i niewygodnie – bo każdy centymetr mojego ciała pragnął się w niej zanurzyć.

Gdy pozwalano na wizyty, ona i Larry przychodzili jako para. Między nimi zaczęła się tworzyć więź. Nie byli już znajomymi, którzy się poznali z powodu wzajemnego uczucia do mnie. Byli przyjaciółmi walczącymi w tej samej bitwie.

Elle przychodziła z prezentami, takimi jak świeżo upieczone cytrynowe ciasto z jej kuchni. Więźniom nie wolno było zabierać takich prezentów do cel, ale mogliśmy zjeść we wspólnej sali tyle, ile zdołaliśmy, słuchając opowieści o zewnętrznym świecie.

O świecie, którego powinienem być częścią, ale z którego zostałem wykradziony.

Czy pojechałbym za nią, gdybym wiedział, co się stanie? Czy pobiłbym Grega, czy po prostu poczekałbym na Davida, który odwaliłby za mnie całą czarną robotę?

Lubiłem myśleć, że moje odpowiedzi by się zmieniły. Ale to nieprawda.

Postąpiłbym tak samo. Nie czekałbym na jej ojca ani na ochroniarza – musiałem pobić Grega jako jej kochanek i obrońca. Ze świadomością, że ją tknął, nie byłbym w stanie trzymać rąk przy sobie.

Dostał to, na co zasłużył. I kto wie? Może ja też dostałem to, na co zasłużyłem.

Zachowywałem się wobec niej jak dupek. Kłamałem, manipulowałem nią i zdradziłem uczucia, jakimi darzyła mnie trzy lata temu, z uczuciami, które żywiła do mnie teraz.

Gdyby to była moja karma, to wyciągnąłbym z tego naukę.

Chciałem tylko wrócić z nią do domu i nigdy więcej nie spuścić jej z oczu.

Nigdy bym jej tego nie powiedział, ale jej wizyty utrzymywały mnie przy życiu, ale jednocześnie kradły moją odwagę, by ciągnąć to dalej. Była tak energiczna, tak pełna pasji w swojej walce o uwolnienie mnie. Tak pełna zaufania, chociaż wcześniej miała mnóstwo wątpliwości.

Dwa dni temu złamała zasady i przytuliła mnie we wspólnej sali tylko dlatego, że nie potrafiła być blisko mnie i mnie nie dotknąć. Zaryzykowała zakaz odwiedzin, kiedy całowała mnie w zeszłym tygodniu wśród gwizdów innych więźniów. Gdy obiecywała mi, że znajdą sposób na wydostanie mnie z więzienia – i była przy tym tak cholernie seksowna, że z całej siły powstrzymywałem się przed orgazmem od samego wdychania jej perfum.

Dała mi życie i mi je odebrała. Czułem wściekłość, że była gdzieś tam, że tak cholernie ciężko pracowała, a jedyne, co ja mogłem zrobić, to siedzieć na dupie i liczyć sekundy zamieniające się w minuty.

Nie zauważyła mojego gasnącego entuzjazmu ani zmniejszającej się wiary w to, że wkrótce zostanę wypuszczony.

Uśmiechałem się, droczyłem się z nią i jej pożądałem.

Ale poza tym powoli się gubiłem. Cofnąłem się do etapu otoczonego złodziejami bezdomnego dzieciaka, którego jedyny majątek składał się z poduszki i koca. Walczyłem o zachowanie człowieczeństwa, chociaż wszystko, co chciałem zrobić, to zabić skurwysyna, który mnie tu wsadził.

O Arnoldzie Twigu myślałem niemal tak często, jak o Elle.

Moja nienawiść zaczynała gnić, sprawiając, że warczałem na tych, na których mi zależało, chociaż tak naprawdę powinienem padać przed nimi na kolana za to, co dla mnie robili.

Larry cały czas naciskał na ustalenie daty procesu i wciąż mówiono mu, że wszystko zostało maksymalnie przyśpieszone. Bez względu na to, do kogo zadzwonił lub komu groził, nic się nie zmieniało.

I przez to wszystko powoli się zamykałem. Spakowałem moje pragnienie Elle, moją miłość do Stewiego, przyjaźń z Gio i wdzięczność dla Larry’ego. Kawałek po kawałku, systematycznie umieszczałem każdą osobę, na której mi zależało, w pudełkach i szczelnie je plombowałem.

Chowałem je w piwnicy pod sercem i zamykałem drzwi.

Ponieważ jakaś część mnie wierzyła w najgorsze.

Pozostawałem zamknięty.

I bez względu na to, czego próbowaliśmy, nie mogłem wyjść na zewnątrz.

Elle

– Larry, coś jest nie tak. Czuję to.

Mocno przycisnęłam telefon komórkowy do ucha i zaczęłam chodzić po moim gabinecie. Szałwia szła za mną od biurka do drzwi i z powrotem. Do tych samych drzwi, przy których Penn kazał mi paść na kolana. Przy których doprowadził mnie do orgazmu samym ocieraniem się o mnie. Gdzie on doszedł po raz pierwszy i pokazał mi, w kwestii tego, jak bardzo siebie pragnęliśmy, że nie zniesie żadnych barier między nami.

Teraz te pierwsze tygodnie naszego związku wydawały się płytkie – wszystko bazowało na seksie i braku emocji. Pozwoliłam mu usidlić się w orgazmach i przyjemności, podczas gdy on skrywał prawdę, a ja nie miałam odwagi zajrzeć za jego kłamstwa.

Ale to już się skończyło.

Obecnie wystarczyło, żebym tylko spojrzała na Penna, a już wiedziałam, jak się czuje. Jego oczy koloru ciemnej kawy były tak ekspresyjne, że wątpiłam, bym jeszcze choć raz uwierzyła w jego kłamstwo. Sposób, w jaki dźwigał swój stres na ramionach, to, że nigdy nie był w stanie rozluźnić mięśni szczęki, to, jak nadymał nozdrza, gdy odpowiadał na pytania, które mu się nie podobały, jak jego głos stawał się zachrypnięty, kiedy mówił, jak bardzo za mną tęsknił.

Jego twarz była encyklopedią jego serca. Miała odniesienia do słownika i konotacje w tezaurusie, ujawniając, co oznaczała uniesiona brew w porównaniu z językiem przejeżdżającym po dolnej wardze.

Nigdy nie powiedział tego na głos, ja jednak wiedziałam, że mnie kochał. Wiedziałam to po sposobie, w jaki jego kciuk gładził mój mały palec, gdy strażnicy nie patrzyli na nas. Po sposobie, w jaki patrzył mi w oczy, tak głęboko, tak czysto. Wszelkie wypowiadane przez niego słowa były nieistotne, bo mówił tylko „kocham cię”.

Jego twarz umiała nawet wymownie przeklinać, kiedy kiwał brodą albo marszczył czoło, mówiąc „walcie się” strażnikom, którzy nas rozdzielali.

Teraz już to wszystko wiem.

Nie było nic płytkiego w upadku człowieka trzymanego w więzieniu, gdzie prywatność była niedostępnym luksusem i przez cały czas odmawiano fizycznej intymności.

Penn mnie kochał. Ja kochałam jego.

I dlatego wiedziałam, że coś było bardzo, bardzo nie tak.

Larry ziewnął. Zerknęłam na zegarek.

– Elle, co się dzieje? Co jest nie tak?

Dochodziła północ, a ja nadal nie wyszłam z pracy. Nie mogłam tego zrobić. Byłam zbyt zdenerwowana, szukałam informacji, które Larry kazał mi znaleźć, pisałam dokument, który miał zostać odczytany w sądzie, gdy Penn będzie mieć wreszcie wyznaczony termin rozprawy.

Przestałam chodzić i zmusiłam serce, by zaczęło wolniej bić, by tak nie szalało.

– Penn niezbyt dobrze sobie radzi.

To było grube niedopowiedzenie.

Jak mogłam się spodziewać, że będzie szczęśliwy i rozkwitnie w miejscu, w którym przemoc i wykroczenia były jedynymi metodami rozmowy i zachowania?

Udawał, że jest inaczej, ale za każdym razem, gdy go widziałam, zdawał się trochę bardziej… pusty. Jakby wpychał każde uczucie, każdą miłość i dobroć tak głęboko, że pozostawała w nim tylko pustka.

– Ty też to zauważyłaś, co? – Larry odchrząknął i skupił się na moich słowach. – Traci nadzieję.

– Ale on nie może jej stracić! Musi być silny. – Łzy stanęły mi w oczach. W ostatnich dniach zupełnie nie potrafiłam opanować emocji. Pewnie dlatego, że bardzo mało spałam, miałam za dużo spraw na głowie, odczuwałam ogromny stres związany ze zdenerwowaniem taty i tym, że Penna nie ma obok mnie, oraz żywiłam przekonanie, że powinnam to jakoś naprawić, ale nie potrafiłam tego zrobić.

Próbowałam zadzwonić do zakładu karnego, w którym przetrzymywany był Greg, aby ponownie go zapytać, czy odwoła swoje oskarżenie, lecz odmówił odbierania telefonów ode mnie. A kiedy poprosiłam o wizytę – wpisał moje nazwisko na listę osób, z którymi nie chciał się widzieć. Uniemożliwił mi odczucie ulgi, jaką mogłabym poczuć, znając odpowiedź na pytanie, czy pogrzebie Penna za życia, czy nie.

– Jest silny. Elle, on był silny jeszcze w pojedynkę, na długo przed tym, zanim my się pojawiliśmy. Nie bierz tego do siebie. Robi tylko to, co jest naturalne.

– Naturalne? Zamykanie się na innych jest naturalne?

– Dla niego tak. – Westchnął. – Pomyśl o tym z jego punktu widzenia. Całymi latami mógł polegać wyłącznie na sobie. Gdy był głodny? Musiał kraść albo żebrać. Było mu zimno? Musiał znaleźć jakieś schronienie albo poradzić sobie z kocem. Był chory? Musiał szukać lekarstwa albo miejsca, w którym mógł spokojnie poleżeć. Nie mógł pozostać przygnębiony i zrzucić swoich problemów na barki kogoś innego. Nie mógł zrobić sobie krzywdy i spodziewać się, że ktoś inny nakarmi go i ubierze, podczas gdy on będzie dochodzić do siebie. To mechanizm radzenia sobie z problemami.

– Rozumiem, że kontrolowanie emocji było ważne wtedy, gdy był bezdomny, ale teraz ma nas. My przyniesiemy mu leki, znajdziemy jedzenie, damy schronienie…

– Elle, nie rozumiesz – odparł łagodnie Larry. – Nawet jeśli obdarzył nas całkowitym zaufaniem, jeśli oddał nam całe swoje życie i przyszłość i wierzy, że robimy wszystko, co w naszej mocy, to i tak spodziewa się, że resztę życia spędzi w więzieniu. Już Twig się o to postara. Greg będzie zeznawał przeciwko niemu. Jego własna przeszłość wyrzuci klucz od drzwi do wolności.

– Ale… ale on nie może nas wykluczyć.

Nie może wykluczyć mnie. Nie teraz…

– Może, Elle. Jeśli to właśnie musi zrobić, by utrzymać się przy życiu i nie wpaść w ciężką depresję, na którą często zapadają więźniowie, tak właśnie postąpi. Będziemy stać z boku niezależnie od tego, czy jest pewnym siebie, trochę egoistycznym człowiekiem, którego pokochaliśmy, czy też sukinsynem o zimnym sercu. Nie możesz z niego zrezygnować.

Podeszłam do swojego biurka i padłam na krzesło.

– Nie zrezygnuję z niego. – Spojrzałam na ekran laptopa. Po południu włączyłam wyszukiwarkę internetową. Nie spodziewałam się żadnych wyników… tylko…

– Poczekaj. – Pochyliłam się do przodu i kliknęłam link. Pojawiły się informacje, które dały mi inny rodzaj nadziei. Skoro Penn się wyłączał,

potrzebował przypomnienia, dlaczego ma pozostać przy życiu. Potrzebował, by ktoś go dotykał, całował i leczył starym dobrym przytulaniem.

Strażnicy na to nie pozwolą.

A odwiedziny tylko pogarszały sprawę.

Ale istniał jeden sposób.

Rozciągnęłam usta w uśmiechu. W seksownym i uwodzicielskim uśmiechu, od razu wyobrażając sobie, jak byłoby cudownie, gdyby udało mi się do tego doprowadzić.

– Larry, mam pomysł.

***

– Nie wierzę, że dałem ci się na to namówić. – Larry przewrócił oczami, ale pod jego naburmuszoną miną lśniły ekscytacja i ulga.

Wiedział równie dobrze jak ja, że trzeba było zrobić coś, by odzyskać Penna. Potrzebowaliśmy go, by razem dalej walczyć, i miałam nadzieję… że to ja mu o tym przypomnę.

– Proszę tutaj podpisać. – Strażnik więzienny pchnął formularz w moją stronę. Drobny druczek i całe strony wyjaśnień wystarczyłyby, żeby powstrzymać każdego przed złożeniem podpisu.

Każdego, ale nie mnie. Złapałam podniszczony długopis i napisałam swoje nazwisko.

Szczerze? Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje. Nie powiedziałam o tym tacie, Steve’owi ani nawet Fleur. Jedyną osobą, która wiedziała o mojej małej wyprawie i dzisiejszym zakwaterowaniu, był Larry, a nawet z nim rozmowa na ten temat była nerwowa.

Zajęło to dwa tygodnie.

Dwa bardzo długie tygodnie po tym, jak Larry podał mi dane kontaktowe osoby, którą musiałam ścigać, a potem razem zabraliśmy się do pracy. Ranek,

popołudnie, wieczór. Maile, telefony, SMS-y, komunikator, nawet tweetowanie.

Ścigaliśmy i ścigaliśmy, aż wreszcie dostaliśmy maila z dostępem i informacją, żebyśmy już nigdy się z nimi nie kontaktowali.

Nigdy to długo – zwłaszcza jeśli data procesu miała zostać zablokowana już na zawsze. Ja jednak nie zamierzałam się teraz tym przejmować.

Wygraliśmy.

Byliśmy na miejscu.

W środę o ósmej wieczorem, po godzinach odwiedzin, wpisywałam się na listę w więzieniu.

Według grafiku wszyscy więźniowie już zjedli i zaliczyli czas rekreacji, a teraz siedzieli w swoich celach i czekali, aż zgasną światła. W takim miejscu wcześnie chodzono spać. A jeszcze wcześniej rozlegał się poranny alarm.

Większość mężczyzn pewnie leżała już na swoich pryczach, czytając albo rozmyślając.

Ale nie Penn.

Penn zostanie zabrany w inne miejsce. W obce miejsce, do którego prawdopodobnie nie będzie chciał pójść, w którym pewnie będzie się zastanawiać, dlaczego, u diabła, został odseparowany i zamknięty.

– Ma pani wszystkie niezbędne rzeczy? – Strażnik spojrzał na mojego przezroczystego hermesa ze spakowaną zmianą odzieży, szczoteczką do zębów i innymi przedmiotami. Wcześniej ochrona dokładnie wszystko sprawdziła i prześwietliła.

– Tak, jestem gotowa do drogi. – Ze zdenerwowania mój głos stał się trochę wyższy.

– Odbierze ją pan jutro z samego rana? – Strażnik spojrzał na Larry’ego.

Larry ścisnął moje ramię, tak jakbym miała wejść do klatki lwa zamiast do klatki z Pennem, by go uwieść.

– Tak, odbiorę. Ósma rano. Punktualnie.

Świadomość, że ten człowiek wiedział, co będę dzisiaj robić, sprawiała, że oblałam się rumieńcem, ale ponieważ czekała mnie noc sam na sam z Pennem, skakałam z radości.

Dzięki internetowym poszukiwaniom dowiedziałam się, że tylko cztery stany dopuszczały wizyty małżeńskie i że jednym z nich był Nowy Jork. Dowiedziałam się również, że tylko więzienia o średnim i niższym poziomie bezpieczeństwa zezwalały na takie wizyty i że wszystko zależało od zachowania więźnia. Im mniej wykroczeń, tym większe szanse na pozwolenie na jedną z trzech opcji: sześć godzin, dwanaście albo dwadzieścia cztery godziny.

Chciałam dwadzieścia cztery. Przyznano mi dwanaście.

Nie miałam zamiaru się kłócić, ponieważ w niektórych stanach trzeba było być małżeństwem, a ja nie chciałam, by powstrzymała mnie taka drobnostka.

Byliśmy zaręczeni. Miałam na to świadków z pracy. Przestałam nazywać to ściemą, chociaż pod względem technicznym nie byliśmy nawet w żadnym związku. Nigdy nie rozmawialiśmy o wyłączności i zasadach. Ale tak jak mogłam powiedzieć, że mnie kochał, nasze serca zdecydowały, że cokolwiek to było, okazało się zbyt głębokie, by można to określić, i zbyt realne, aby potrzebowało jakichkolwiek zasad czy praw.

Strażnik wziął ode mnie formularz, sprawdził, czy zaparafowałam każdą stronę, i go podpisał. Podejrzewałam, że formularz był tak obszerny ze względu na poprzednie incydenty. Na tej samej stronie internetowej wyczytałam, że podczas jednej z takich wizyt w dwa tysiące dziesiątym roku jakiś więzień zamordował swoją dziewczynę, a potem popełnił samobójstwo.

Od tamtego czasu kontrole znacznie się zaostrzyły.

– No dobrze, pani Charlston, proszę za mną. – Strażnik otworzył drzwi i czekał, aż przez nie przejdę.

Larry pomachał do mnie i się zaśmiał.

– Cóż, Elle. Daj naszemu chłopcu jedną z najlepszych nocy w jego życiu.

Oblałam się rumieńcem, ale się uśmiechnęłam.

– Taki mam plan. Do zobaczenia rano. – Gdy drzwi się za mną zamykały, wciągając mnie do więzienia, bym mogła uprawiać seks z moim uwięzionym fałszywym narzeczonym, Larry posłał mi całusa.

Przez chwilę moje serce trzepotało jak przed ekscytującą randką.

Przez chwilę… wszystko było normalnie.

A potem drzwi się zamknęły i rozpoczęło się odliczanie moich krótkich dwunastu godzin.

Penn

Gdy zadzwonił dzwonek wzywający więźniów, żeby wrócili do cel, przyszedł do mnie strażnik.

Usłyszałem tylko warknięcie, że mam wziąć szczoteczkę do zębów i więzienną piżamę i iść za nim.

Szczerze mówiąc, przeraziłem się nie na żarty.

Dlaczego mnie zabierano? Dlaczego nikomu innemu nie kazano zbierać rzeczy i iść w nieznane miejsce?

Strażnik nie wydał mi żadnych innych instrukcji, a ja nie dopytywałem, idąc za nim przez korytarz i stanowisko ochrony. Zostałem sprawdzony, jakbym miał w spodniach cały arsenał zrobiony z kostek mydła i papierków po cukierkach, a potem poprowadzono mnie korytarzami do nowszej i do tego wyremontowanej części więzienia.

– Tutaj. – Strażnik wskazał otwarte drzwi. W środku znajdowały się: podwójne łóżko z czarną pościelą, stoliki, lampy, ciemnoczerwony dywan oraz plastikowy kosz z lubrykantami i prezerwatywami. Za kolejnymi uchylonymi drzwiami zobaczyłem prywatną łazienkę z prysznicem.

Co to, u diabła, za miejsce?

Czyżbym zaraz miał zostać zgwałcony przez jakiegoś kolesia, którego jakimś cudem wkurzyłem? Czyżby nagle polubił mnie naczelnik więzienia?

Kuźwa.

Gdy się nie ruszyłem, strażnik wskazał drzwi i się skrzywił.

– Do środka.

– Ja… eee… co się dzieje?

– Jak wejdziesz, to zobaczysz. – Wskazał drzwi raz jeszcze. – Everett, już.

Nie miałem wyboru i wszedłem to tego lochu miłości. Odwróciłem się w chwili, w której w drzwiach stanęła moja współlokatorka na tę noc.

Pieprzony anioł z rozpustnymi myślami i uśmiechem pełnym seksu.

Elle.

Elle

Przetrwałam dwa i pół miesiąca bez Penna w moim codziennym życiu.

Spałam sama, pracowałam sama, w każdej sekundzie swojego życia planowałam, w jaki sposób podarować mu wolność.

A jednak gdy stałam w drzwiach i upajałam się nim, podczas gdy strażnik odczytywał zasady…

1. Zakaz BDSM.
2. Zakaz seksu analnego.
3. Zakaz używania zabawek.
4. Zakaz odgrywania ról.
5. Zakaz wiązania.
6. Zakaz podduszania.

…minuty zamieniały się w lata.

Chciałam, żeby strażnik już sobie poszedł. Jeszcze nigdy nie gardziłam nikim za samo mówienie. Czy on nie widział, że jego obecność była wysoce niepożądana? Nie dostrzegał, jak Penn rozbiera mnie wzrokiem, a ja w wyobraźni uprawiam z nim seks?

Boże, jak strasznie za nim tęskniłam.

Byliśmy tak blisko siebie, ale musieliśmy wysłuchać tego idioty, który pompatycznie wygłaszał zasady takim tonem, jakbyśmy zaraz mieli zostać przedstawieni prezydentowi. Tego było już za wiele.

Penn zamarł – tak samo jak ja. Zwinął dłonie w pięści, spięte mięśnie wybrzuszały się pod ciemnozielonym materiałem kombinezonu. Wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć – przypominał biegacza, który czeka na wystrzał.

Zadrżałam z pragnienia pocałowania go. Topiłam się z potrzeby bycia przez niego całowaną. A mimo to strażnik stał w samym środku rosnącego napięcia seksualnego, kompletnie nieświadomy tego, co się dzieje.

– O siódmej rano dostaniecie śniadanie i godzinę na prysznic. A potem o ósmej ty zostaniesz odprowadzony z powrotem do celi, a twój gość wróci do domu. – Strażnik popukał się w brodę. – To chyba wszystko… och, prawie bym zapomniał…

Penn nie wytrzymał.

– Szlag.

Odsłonił zęby, złapał mnie za rękę, wciągnął do środka i zatrzasnął strażnikowi drzwi przed nosem.

– Kurwa, wszystko rozumiemy.

Zachichotałam – po części z pożądania, a częściowo przez to, jak bardzo stał się gwałtowny. Jaki był dziki, niepohamowany i oszalały na myśl o mnie… o byciu ze mną sam na sam.

Wątpiłam, by wcześniej jakikolwiek więzień zamknął drzwi do celi. Otworzyłam usta, żeby zażartować, złamać nieznośne porozumienie między

nami, ale Penn popchnął mnie do przodu. W jego oczach lśniło pożądanie, a twarz pociemniała z pragnienia.

– Elle, kuźwa. – Przyłożył nos do mojej szyi i zaczął mnie wdychać, naznaczać. – Coś ty zrobiła, do ciężkiej cholery?

Uderzyłam plecami o ścianę. Złapał mnie za nadgarstki, przycisnął je brutalnie do ściany nad moją głową, zgniótł mnie swoim ciałem, wypchnął biodra, a ustami…

Boże jego usta błyskawicznie znalazły moje.

Już nic nie mówił. Nie pytał, nie drażnił się ze mną ani nie całował mnie delikatnie czy czule.

Wybuchł, tak jakby miał umrzeć, gdyby nie dostał się do mnie w tej konkretnej chwili.

Całowaliśmy się do utraty tchu. Dopóki nie wrócił mu głos i nie wymamrotał niespójnych podziękowań. Przejechał nosem po moich włosach i szepnął:

– Elle, Chryste. Ty to załatwiłaś? Załatwiłaś nam wspólną noc? Jak?

Całując mój policzek, brodę, szczękę, by wreszcie dotrzeć do moich ust, jęknął, pozbawiając mnie reszty dobrych manier. Przyszłam tutaj, by go uwieść. Spodziewałam się chwili niepewności, zanim się zaatakujemy.

Nie myślałam, że od razu straci kontrolę.

Jego usta znowu znalazły moje.

Doszedł bez mojego dotyku. Jego jęk zamienił się w mruczenie, a potem warkot. Mruczał i wzdychał, odczuwając ogromną potrzebę.

Wypychał biodra, pozbawiając mnie oddechu, wciskał się we mnie z całą siłą.

Jego ciało próbowało albo skonsumować moje, albo się z nim połączyć, a mimo to nadal mieliśmy na sobie ubrania.

Sapnęłam, dając mu dostęp do moich ust, gdy jego dłonie utworzyły ciasne kajdanki na moich nadgarstkach, a język wnikał głęboko, zachęcając, bym dołączyła do niego w tym szaleństwie.

Całował i kołysał biodrami, tak jakby na wejście we mnie miał dwanaście sekund, a nie godzin.

Nie było już nagany za dotyk. Żadnych rozdzielających nas megafonów. Żadnych słów każących nam zachować dystans.

Tylko Penn i ja.

Razem. Sami.

I nie miało znaczenia, że byliśmy gośćmi stanu, a łóżko nie było nasze.

Liczyło się tylko ciepło naszych ciał, które eksplodowało w grzeszne płomienie na skórze, a także oczekiwanie na połączenie i przyjemne skurcze w podbrzuszu, gdy wyobrażaliśmy sobie, jak cudownie będzie pożreć siebie wzajemnie po tak długim czasie.

Złapał moje nadgarstki jedną ręką, a drugą zjechał na moją szyję. Owinął ją palcami i przechylił moją głowę, prowadząc mnie pocałunkiem przez królestwo szaleństwa i chaosu.

To bolało. Łamało. Uwalniało. Niszczyło.

Zęby i język, mokre i gorące.

Nasze głowy przechylone i walczące. Urywany, krótki oddech. Gdy ogarnął nas żar, moje usta płonęły od jego ust.

Jego dłoń zjechała z mojej szyi i zajęła się piersią. Wyciągnął moją brodawkę i ściskał ją tak długo, aż zaczęłam krzyczeć o więcej.

Przesunął dłoń po moim boku, by zarzucić sobie moją nogę na biodro i tak mnie wygiąć, żeby jego penis, wciąż znajdujący się w spodniach, mógł idealnie się we mnie wciskać, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Celowo włożyłam zwiewną spódniczkę w stokrotki. Chciałam, aby mógł bez trudu ją podciągnąć – co też uczynił.

I specjalnie przyszłam do niego bez bielizny, żeby mógł sięgnąć między moje nogi i znaleźć to, co powinien – co też zrobił.

Oderwał ode mnie usta, gdy palcami dotknął śliskiego gorąca, które płonęło we mnie od miesięcy. Nic nie mogło złagodzić mojego pożądania. Nie dawały rady żadne samotne późnonocne zabawy. Żaden celibat. Żadne sztuczki. Tylko on mógł mi pomóc, bo to on mnie złamał.

– O kuźwa… – Wyciągnął palce, przyłożył je do swych ust i oblizał. Przewrócił oczami, kolana się pod nim ugięły. Zatoczył się i padł na łóżko. – Chryste, jak ja za tobą tęskniłem.

Spodziewałam się, że każe mi do siebie dołączyć. Że pociągnie mnie za rękę, rozbierze i każe mi uklęknąć. Nie obchodziło mnie, jakiej pozycji sobie zażyczy. Po prostu tego chciałam.

On jednak pochylił się do przodu i schował głowę w dłoniach. Moje śliskie podniecenie nadal pokrywało jego palce.

– Tak bardzo cię teraz pragnę… Ale nie mogę…

Ogień w moim wnętrzu zastąpiła woda z lodem. Opuściłam spódniczkę, żałując, że nie mam żadnego rusztowania dla kolan, które praktycznie przestały mnie słuchać.

– Co…?

Pokręcił głową i nachylił się jeszcze bardziej.

– Nie mogę. Kuźwa, jesteśmy w więzieniu. Przyszłaś tu dla mnie. Rujnujesz dla mnie swoje życie, żebym mógł zrobić sobie dobrze.

– Ej! – Temperament przejął nade mną kontrolę. – Źle to zrozumiałeś. – Stanęłam przed nim i warknęłam: – Jestem tutaj, bo tego chcę. Chcę, żebyś to zrobił. – Pogłaskałam go po zbyt długich włosach, przeczesałam je palcami. – P o t r z e b u j ę, żebyś to zrobił.

Spojrzał w górę i wściekle odepchnął moją dłoń.

– Nie zerżnę cię w więzieniu, Elle. – Z udręczoną miną spojrzał na moje brodawki widoczne pod obcisłą koszulką. – Chociaż jedyne, czego w tej

chwili pragnę, to być w tobie.

Cofnęłam się, by przyjrzeć się jego twarzy.

Podczas całego procesu planowania tej nocy nigdy nie pomyślałam, że on mógłby odmówić.

Boże, jak to bolało.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej, tak jakby moje żebra stały się zbyt obcisłym gorsetem. Moje serce uciekło niczym pies z podkulonym ogonem. Gdy Penn podniósł wzrok i popatrzył na mnie z niezachwianą pewnością, przestałam oddychać.

– Powinnaś już iść, Elle.

– Iść?

Przytaknął.

– Nie mogę tego z tobą zrobić.

Byłam wściekła na tę jego stanowczość i pewność siebie. Na decyzję, by odrzucić to, czego oboje tak desperacko pragnęliśmy, bo nagle zaczął mieć skrupuły.

Podjął tę decyzję beze mnie. Doszedł do tego wniosku bez rozmowy ze mną.

Kiedy tak na siebie patrzyliśmy, walczyłam o zachowanie spokoju. O zapewnienie, że tak po prostu mnie stąd nie wyrzuci. Że mamy dwanaście godzin. Zapłaciłam za ten pokój dziesięć dolców. Podpisałam formularze, w których obiecano mi, że żadna kamera nie będzie nas nagrywać, że nie będzie żadnego sprzętu nagrywającego ani nadzoru strażnika.

Byliśmy na terenie więzienia, ale ten pokój był neutralnym terytorium.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie.

– Nie?

– Po prostu nie.

Zmarszczył czoło.

– Co?

– Nie pozwolę ci tego zepsuć.

Na jego twarzy pojawiła się wściekłość.

– Mnie nie pozwolisz tego zepsuć? – Wskazał na mnie. – Ty to psujesz.

Podniosłam ręce.

– W jaki sposób? Mamy dla siebie całą noc. Powinniśmy być teraz co najmniej po pierwszym orgazmie, ale to ty się wycofujesz i komplikujesz sprawę.

Wstał i przeczesał włosy palcami z furią, pod wpływem której moje serce wyciągnęło białą flagę i się poddało.

– Nie, Elle. Nie zaczynaj kłótni, w której nie wygrasz.

– Och, czyli teraz to jest kłótnia?

Jakim cudem to tak szybko zboczyło z kursu?

Ale może… może tego właśnie potrzebowaliśmy?

Jeszcze nigdy się nie kłóciliśmy. Zaczęliśmy wszystko od udawania, a potem zostaliśmy rozdzieleni, zanim udało nam się to wszystko wyjaśnić. Nadal byłam wściekła, że mnie okłamał. On wciąż miał problemy z przeszłością. Wszystkie informacje o Pennie, jakie otrzymałam, były niejasne i przekazane mi przez osoby trzecie. Im więcej uczuć szukałam w swoim wnętrzu, tym mocniejszą znajdowałam wściekłość – oprócz poczucia winy wywołanego tym, że to przeze mnie trafił do więzienia, i potrzeby uwolnienia go.

Myślałam, że poradziłam sobie już z tą wściekłością. Że wybaczyłam mu traktowanie mnie, jakbym była nikim. Że zrozumiałam, dlaczego zachowywał się jak palant.

Ale… to nieprawda.

Ogień wciąż we mnie płonął – jasny, czerwony i pulsujący, gotowy do wybuchu.

– Jeśli po prostu wyjdziesz, nie będzie kłótni. Idź to domu, tam, gdzie będziesz bezpieczna. – Westchnął i zaczął skubać grzbiet swojego nosa. – Elle, nie chcę cię tutaj.

Rozumiałam jego dumę. Nie chciał widzieć mnie zamkniętej w klatce niczym zwierzę. Ale jednocześnie musieliśmy sobie jakoś z tym poradzić. To było nasze życie – tak długo, jak bogowie będą chcieli bawić się z nami, marnymi śmiertelnikami.

Nie mógł zabrać niewielu szczęśliwych chwil, które mogliśmy mieć, i zdzielić ich w żołądek.

– A co z tym, czego ja chcę?

Gwałtownie podniósł głowę.

– Jak to?

W moich oczach stanęły łzy wściekłości. Łzy, których nie potrafiłam powstrzymać i które przełykałam, wyrzucając z siebie słowa, które tak strasznie chciały zostać wypowiedziane.

– Czy ja nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie?

– W jakiej sprawie? – Zacisnął szczęki. – To nie ty jesteś zamknięta, więc nie…

– Masz rację. Nie jestem zamknięta. Ale to ja płacę za to, czego nie udało mi się zrobić trzy lata temu.

Z powietrza uciekł cały tlen.

Nie mogłam oddychać.

Penn nie oddychał.

Staliśmy nieruchomo, czekając na powrót życia.

Gdy wróciło, uderzyło w nas i wszystko, co do tej pory powstrzymywaliśmy – wszystkie prawdy, których nie odważyliśmy się

wypowiedzieć, i oskarżenia, których nie odważyliśmy się pomyśleć – odbiło się rykoszetem niczym pociski.

– Chcesz tam pójść, Elle? – krzyknął. – W porządku, kurwa, pójdziemy tam.

– Nadal obwiniasz mnie o to, że cię nie znalazłam – powiedziałam również podniesionym tonem. – Że nie było mnie przy tobie, gdy Larry pomógł ci odzyskać wolność.

Prychnął.

– Udawałaś biedną. Włamałaś się ze mną do Central Parku, całowałaś mnie. Kłamałaś przez cały czas, podczas gdy ja się w tobie zakochiwałem.

Prychnęłam.

– Larry powiedział mi, że poszedłeś do mnie w noc, kiedy cię wypuszczono. Że wyszedłeś z moim naszyjnikiem i z nim wróciłeś. A ja cię wtedy nie widziałam. Gdzie byłeś? Dlaczego nie chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Przyznaję, że cię odnalazłem – warknął. – Chciałem zwrócić ci ten cholerny szafir, o którym wspomniałaś. Myślałem o tobie każdej nocy przez dziewięć miesięcy. Byłaś moją szczęśliwą gwiazdą, dzięki tobie nie pozwoliłem, by dopadł mnie Twig. Zakochałem się w kłamstwie, a gdy przyszedłem pod twój dom, a ty byłaś tam z Gregiem, swoim ojcem i gosposią podającą wam wszystko, czego sobie życzyliście, doszedłem do wniosku, że to, co o tobie wiedziałem, było kłamstwem.

– Czyli ułożyłeś sobie całą historię na podstawie jednego zerknięcia przez okno? – warknęłam. – Nienawidziłeś tego, że miałam pieniądze…

– Nienawidziłem tego, że byłaś bogata, ale nie wykorzystałaś swojej władzy, by mnie odnaleźć. Nie spodziewałem się tego. Tak naprawdę to nigdy nie miałem nadziei, że do tego dojdzie. Ale sny to brutalni przyjaciele, Elle. Straciłem już rachubę, ile razy, kurwa, śniłem o tobie mieszkającej w malutkim mieszkanku, gotującej dla mnie posiłki, pragnącej mnie, tak jak ja

pragnąłem ciebie. Tylko po to, żeby się dowiedzieć, że jesteś, kurwa, nadziana. Że jesteś małym rozpieszczonym bachorem.

O mój Boże, on nazwał mnie bachorem!

Po tylu latach ciężkiej pracy dla tej firmy.

– To dlatego zachowywałeś się wobec mnie jak ostatni dupek? – wrzasnęłam. – Bo myślałeś, że jestem małą rozpuszczoną suką, która zasługuje na bycie okłamywaną? Zasługuje na to, by jej dziewictwo ukradł egoistyczny, nieczuły drań… I po co? Żeby dać mi nauczkę?

– Tak, rozumiesz? – odwrzasnął. – Chciałem cię zranić. Chciałem wziąć ten mały uprzywilejowany tyłek i sprawić, żeby był mój. Chciałem kontrolować cię, tak jak ty nieświadomie kontrolowałaś mnie od kilku lat.

Moje serce dosłownie rozpadło się na kawałki.

Pokręciłam głową.

– Czyli od samego początku ścigałeś mnie nie dlatego, że ci się podobałam ani że coś do mnie czułeś, lecz po prostu z nienawiści? Bo pragnąłeś cholernej zemsty?

Pokręcił głową.

– Na początku tak było, ale przez cały czas, gdy okłamywałem ciebie, jeszcze bardziej okłamywałem siebie.

Mój gniew się rozpadł, moje serce znalazło dla siebie opatrunek.

– Co masz na myśli?

Westchnął.

– To, że chciałem cię zranić. Chciałem, żebyś za to zapłaciła, chociaż nie miałaś za co płacić. Czułem wściekłość. Byłem kretynem. Myślałem, że mogę cię przelecieć, a potem odejść. – Ruszył w moją stronę i wyciągnął rękę. Wiedział jednak, że nie może mnie dotknąć, że tę decyzję musi pozostawić mnie.

Zrobiłam to. Z wahaniem.

W chwili, w której nasze palce się dotknęły, wypuścił szybko powietrze.

– Szlag. Zepsułem to, prawda? – Potarł się po czole, tak jakby całe napięcie z naszej kłótni pojawiło się w jego głowie pod postacią bólu. – Elle… czuję się zdezorientowany. Jestem do ciebie cholernie przywiązany, ale jednocześnie czekam, aż to zakończysz. Powinnaś to zakończyć. Powinnaś odejść i jakaś część mnie chce, żebyś właśnie to zrobiła. Byłem dla ciebie draniem, a teraz siedzę w więzieniu. Stać cię na dużo więcej.

Potrząsnął gwałtownie głową.

– Elle, nie widzisz tego, co ja. Nie widzisz, kim się staję. Ty byłaś taka czysta, a ja… a ja cię niszczę. Uwięziłem cię w tym życiu, chociaż tak naprawdę powinienem być dla ciebie okrutny, żebyś musiała mnie zostawić.

Jego szczerość w kwestii nienawiści do mnie zatoczyła koło, kiedy przyznał, dlaczego tak było.

Był zdezorientowany. Ja czułam się tak samo. Tak jak każda para, która musiała pokonać kilka trudności.

To był związek.

Nie mogło być łatwo jak w kolorowaniu konturów cyfr czy łączeniu kropek. Panował chaos i to od nas zależało, co sobie namalujemy.

Wybaczyłam mu w chwili, w której przyznał, że cierpiał.

Przyjmując jego argumentację i zamieniając ją w wyznanie, rzekłam:

– Mimo tego, co sobie o mnie myślisz, próbowałam cię znaleźć. Codziennie przez kilka miesięcy obdzwaniałam komisariaty policji. Kazałam Davidowi wynająć prywatnych detektywów, którzy mieli poznać twoje imię. Zatrudniłam nawet rysownika, który stworzył portret pamięciowy, tak by ludzie w biurach przestali się ze mnie śmiać, gdy mówiłam, że nie wiem, kim jesteś, ale chcę ci pomóc.

Na jego twarzy pojawiło się zdumienie.

– Tak?

– Codziennie miałam wyrzuty sumienia. Bo ja też się w tobie zakochałam. To dlatego tak bardzo z tobą walczyłam, gdy wróciłeś. Nie mogłam znieść myśli, że pociąga mnie inny mężczyzna, podczas gdy ja nadal miałam w głowie tylko Bezimiennego.

Przełknął ślinę i delikatnie pokręcił głową, tak jakby chciał wziąć każdą złą rzecz, jaką zrobił, i ją zniszczyć.

Żałowałam, że nie mógł tego uczynić.

Żałowałam, że nie mogliśmy wrócić do wieczoru, gdy ponownie spotkaliśmy się w Płaczącej Wierzbie, żeby mógł wziąć mnie w ramiona i zaczął szeptać o Central Parku i czekoladowych pocałunkach.

– Nazwałaś mnie Bezimiennym?

Zaśmiałam się pod nosem. Wściekłość prysnęła, pozostawiając po sobie spokojny krajobraz po deszczu.

– A jak inaczej mogłabym cię nazwać?

– Nie miałem pojęcia, że próbowałaś mnie znaleźć.

– Bo mnie o to nie pytałeś.

Zamknął oczy. Był udręczony i pełen poczucia winy.

– Chryste, wszystko zniszczyłem.

– Nieprawda… – mruknęłam, patrząc na jego zmęczoną twarz. – Po prostu trochę to skomplikowałeś. – Wytarłam nagle spocone palce o spódnicę i dodałam: – Ale nie możesz mówić mi, co mam robić, Penn. Tak jak udawałeś, że byłeś kimś innym.

Szybko przemierzyłam dzielącą nas odległość.

– Zgadzam się, że spieprzyłeś sprawę. Powinieneś był dać mi szansę, gdy po raz pierwszy mnie odnalazłeś. Powinieneś był uwierzyć, że tamtej nocy coś do ciebie poczułam, i pozwolić mi wszystko wyjaśnić.

Przełknął ślinę, jego jabłko Adama intensywnie pracowało.

– Jestem idiotą.

– Nieprawda. Po prostu nie przywykłeś do ufania ludziom.

– Elle, jeśli ci zaufam, dam ci wszystko, co kiedykolwiek miałem. Ja nie… nie wiem, czy umiem to zrobić.

Ścisnęłam jego palce. Niechętnie odwzajemnił ten gest, a potem niemal sparaliżował mnie swoimi przeprosinami.

Przysunęłam nasze ręce do swoich ust i pocałowałam jego dłoń.

– Musisz. Bo ja dałam ci już wszystko, co mam. Nawet jeśli na końcu się pozabijamy, to ja i tak podarowałam ci każdy kawałek siebie.

Uśmiechnął się smutno, zupełnie odosobniony i nieosiągalny.

– Nie zasługuję na to.

Powiedział to tak, jakby chciał odrzucić mój dar.

Przyszłam tutaj, żeby się z nim połączyć, a w tej chwili czułam jedynie samotność. Tym razem nie chodziło tylko o dystans fizyczny, lecz o emocjonalny. Penn cały czas wydobywał ze mnie moją niepewność i sprawiał, że pragnęłam, by wszystko potoczyło się zupełnie inaczej.

Żebyśmy tamtej pierwszej nocy się ze sobą połączyli.

Żebym ja była szczera i żeby on był szczery, żebyśmy o siebie walczyli. Ale wiedziałam, że nic już się nie zmieni.

Musieliśmy walczyć o naszą przyszłość, a nie o to, co poszło nie tak dawno temu.

– Nie mogę wziąć takiej odpowiedzialności – szepnął. – Nie mogę pozwolić, żebyś dała mi to, czego zawsze pragnąłem, skoro na to nie zasługuję.

– Ależ zasługujesz…

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie. Myliłem się, okej? Nigdy nie byłaś rozpieszczona. Wiem, jak ciężko pracujesz dla swojej firmy. Widzę, jak bardzo zależy ci na ojcu. Rozumiem, że

Belle Elle i jej pracownicy nie mogliby bez ciebie istnieć. Jesteś o wiele lepsza niż w jakimkolwiek moim śnie i to… no cóż, to mnie, kuźwa, przeraża.

Spojrzał w podłogę, przerywając połączenie między nami.

– Tego wieczoru w limuzynie… miałem zamiar to zakończyć. No dobrze, miałem to zrobić, gdy po raz pierwszy pozwoliłem ci wyjść z mojego mieszkania beze mnie i prawie zostałaś skrzywdzona przez tego dupka z ulicy. Powiedziałem sobie, że nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie. Dostałem to, czego chciałem. Ty też dostałaś to, czego chciałaś. Skończyliśmy. Ale ta pieprzona noc sprzed trzech lat…

Ścisnął mi palce.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Może byłem tak samotny, że zakochałbym się w każdej dziewczynie, która okazałaby mi odrobinę życzliwości. Może oddałbym swą duszę pierwszej dziewczynie, która nie zwróciłaby uwagi na to, że jestem w zniszczonych ciuchach i nie mam pieniędzy, która by mnie pocałowała. Ale to chyba nie tak. Bo chodziło o ciebie, Elle. – W jego oczach błysnęła mroczna pasja. – Zakochałem się w tobie w chwili, w której cię ujrzałem. Nie obchodzi mnie, czy to idiotyczne, czy nieprawdopodobne. Taka jest prawda. Tego jedynego kawałka prawdy nie potrafiłem ukryć wśród moich niezliczonych kłamstw. Ja po prostu…

Zwiesił głowę. Zacisnął mocniej palce.

– Przepraszam.

Cała moja chęć walki zniknęła.

Wtuliłam się w niego. Oparł brodę na mojej głowie.

– Ja też przepraszam. Przepraszam, że cię nie znalazłam. Przepraszam, że cię zostawiłam.

– Nie masz za co przepraszać.

– Mam. – Pocałowałam koszulkę na jego sercu, z całej siły starając się nie wdychać zapachu więzienia i taniego proszku do prania. – I równie dobrze mogę przeprosić za to.

Odsunął się, szukając moich oczu.

– Za co?

– Za to. – Stanęłam na palcach i przyciągnęłam jego głowę do mojej.

Przejechałam wargami po jego ustach i przytrzymałam go za kark, gdy próbował się ode mnie odsunąć.

– Pocałuj mnie. Zaufaj mi. – Włożyłam język do jego ust.

Teraz potrzebowaliśmy tego bardziej niż kiedykolwiek.

Zerwaliśmy strupy ze starych ran. Musieliśmy je uleczyć, zanim zrobią się blizny.

– Elle… – Złapał mnie za biodra i mocno przytrzymał. – Przestań! – Ale jego usta mówiły co innego. Powoli mi się poddawał i stawał się chętny. Przechylił głowę, przysunął mnie bliżej siebie, pocałował mocniej.

Mój niepokój się zwiększył, a potem zmalał. Moje pożądanie zgęstniało, a następnie się rozrzedziło.

To była nasza noc.

Nie pozwolę, by to zniszczył.

– Jeśli to zrobimy, nie będzie już odwrotu… rozumiesz? – szepnął tak cicho, że ledwo go usłyszałam. – Dasz mi siebie, a potem zaakceptujesz fakt, że mogę nigdy stąd nie wyjść. Że już na zawsze zostaniesz przywiązana do kochanka, który nie może cię dotknąć, przytulić, pójść z tobą na randkę czy obejrzeć filmu. Jeśli zostaniesz, to… mogę ofiarować ci tylko taką przyszłość.

Delikatnie pocałował mnie w usta.

– Daję ci wyjście, Elle. Powiedz słowo, a cię wypuszczę. To mnie, kurwa, zabije. Wyrwiesz mi serce i umrę tutaj, ale przynajmniej będę szczęśliwy, wiedząc, że jesteś wolna. Zostaw mnie, Elle. Nie pozwól mi ukraść kolejnej części ciebie.

Był taki otwarty, taki żarliwy.

Nie miał pojęcia, że właśnie przykleił mnie do siebie na resztę życia.

Moje wargi zadrżały. Ukrywałam swój uśmiech tak długo, jak mogłam, aż wreszcie wypełzł na moje usta.

– Powiedz mi jedno. Wtedy dokonam wyboru.

Przełknął głośno ślinę, tak jakby szykował się, że wyjdę z tego pokoju i skorzystam z jego oferty. Ale nawet gdy był taki przerażony, kiwnął głową i się wyprostował. Stał przede mną Bezimienny, nie Penn. Mężczyzna w bluzie z kapturem, który pokonał dwóch innych, żeby mnie chronić. I sam był gotów się odsunąć, jeśli to oznaczało, że ochroni mnie przed sobą.

To właśnie próbuje zrobić, odmawiając mi dzisiaj seksu.

No cóż, nie uda mu się to.

Bo był mój. Proste.

– Powiedz mi, że mnie nie kochasz. – Położyłam obie dłonie na jego piersi. Mięśnie pod moimi opuszkami się spięły, a potem opadły, gdy zrobił gwałtowny wydech. – Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz, a wtedy sobie pójdę. Zostawię cię w spokoju.

Skulił się. Odpowiedź ryczała między nami tak głośno i jasno, że wypełniała cały pokój. Nieważne, że już to powiedział, przyznając, że trzy lata wcześniej się we mnie zakochał. Kazałam mu to zwerbalizować, żebyśmy oboje wiedzieli, że nie można już tego cofnąć. Żeby dobrowolnie przyznał, że mimo pragnienia życia w idealnym świecie, z piknikami, wakacjami i leniwymi niedzielami w łóżku, może nigdy tego nie mieć. Że nasz świat może wyglądać właśnie tak: z cennymi wizytami małżeńskimi i bolesnymi odwiedzinami w więzieniu.

Ale miłość to przezwycięży.

Musi.

Bo nie chciałam, nie mogłam znieść myśli o kochaniu kogoś innego.

Wreszcie wyprostował ramiona. Wyglądał na pewnego siebie, nie na wściekłego. Rozluźnił plecy. Zrzucił maskę, a jego głos powiedział to, co tak długo mówiły jego oczy:

– Nie mogę ci tego powiedzieć. – Objął mój policzek dłonią, przejechał kciukiem po dolnej wardze. – Nie mogę ci powiedzieć, że cię nie kocham, bo to nieprawda. To nigdy nie była prawda. – Przechylił się do przodu i pocałował mnie bardzo delikatnie. – Kocham cię, Elle. Mam obsesję na twoim punkcie, pochłaniasz mnie. Doprowadzasz mnie do szału i to niekoniecznie w dobry sposób. Ale nie mogę cię już okłamywać. Kocham cię. Tak bardzo, że mnie to, kuźwa, zabija.

Uśmiechnęłam się promiennie i odwzajemniłam jego pocałunek.

– Więc zaufaj temu. Uwierz, że ja też cię kocham. Uwierz, że cokolwiek się stanie, będziemy walczyć razem. Wyłącz w swojej głowie ten głos, który próbuje wszystko spieprzyć. Po prostu zaufaj, tak jak kazałeś mi to zrobić tyle razy wcześniej.

Przejechał nosem po mojej szyi.

– Jesteś wścibska i władcza.

Zaśmiałam się cicho.

– Wydobywasz ze mnie wszystko, co najgorsze.

W jego oczach pojawiło się napięcie.

– A jednak wydobywasz ze mnie również to, co najlepsze.

– To chyba oznacza, że idealnie do siebie pasujemy. – Moje usta zadrżały, zalało mnie szczęście. Penn zmarszczył czoło i delikatnie mnie pocałował. – Nagle przestałaś wyglądać na taką przekonaną co do tego pomysłu.

– Jestem przekonana. Zupełnie. Ja po prostu… – Pojawiło się jeszcze więcej prawdy, więc wydukałam: – Tak strasznie się boję, że cię stracę. Że to przeze mnie tutaj jesteś i że nie wiem, czy mamy tyle siły, by cię stąd wydostać.

– Ej… – Oburącz pogładził mnie po policzkach, a potem mocno złapał. – Masz nade mną władzę. Tylko tyle potrzebujesz.

– Czy to znaczy, że mogę ci rozkazać spędzić ze mną noc, i będziesz musiał być mi posłuszny?

Na jego poważnej twarzy pojawił się chytry uśmiech.

– Panno Charlston, czy ty prosisz mnie, żebym cię przeleciał?

Pokiwałam głową.

– Raz, drugi, trzeci, panie Everett. Wiele razy. Zrobi pan to?

Penn

Próbowałem zachować się tak, jak należało.

Naprawdę, kurwa, próbowałem.

Myśl o tym, że Elle przebywa w takim miejscu, od razu ochładzała moje zapędy, ale gdy pocałowałem jej usta z jagodowym błyszczykiem i zorientowałem się, że nie ma bielizny pod spódniczką, prawie oszalałem.

Mój mózg miał szansę to zakończyć.

Podczas kłótni miałem okazję odepchnąć Elle.

Ale nasza relacja się nie skończyła, a ona nie odeszła.

Mogłem więc zrobić tylko jedną rzecz.

– Elle, gdy chodzi o ciebie, to zrobię, co zechcesz. – Pocałowałem ją delikatnie, hamując swoje zapędy.

Nie mogłem uwierzyć, że kilka minut wcześniej tak się na nią rzuciłem. Jak jakieś pieprzone zwierzę. Zorganizowała to dla nas. Mogłem więc postarać się trochę bardziej, a nie przez trzy sekundy pieprzyć ją pod ścianą i w ubraniach.

– Ile mamy czasu? – mruknąłem, gdy objęła mnie w pasie i przyciągnęła do siebie.

Nasze języki pieściły się nawzajem. Kiedy jęknęła, moje serce zaczęło walić jeszcze głośniej.

– Dwanaście godzin.

– Serio? – W takim czasie mógłbym robić z nią tyle rzeczy… Jeszcze nigdy nie spędziliśmy ze sobą tylu godzin. Co było dość żenujące, jeśli wziąć pod uwagę nasze wielomiesięczne „randkowanie”.

Odsunęła się ode mnie i spojrzała w górę. Jej oczy lśniły, usta były nabrzmiałe, skóra zarumieniona. Pod koszulką, którą na sobie miała, widać było koronkowy stanik, podkreślający jej brodawki. Jej odzież wręcz krzyczała, żebym ją z niej zerwał.

Poczułem palenie w gardle.

– Chryste, jesteś taka piękna.

Pokręciła głową.

– To ty jesteś piękny. Wiesz, dlaczego tamtej nocy powiedziałam „tak”? Bo uznałam cię za bardzo ładnego. Po prostu nie mogłam ci odmówić.

– Czyli zgodziłaś się ze mną przespać tylko dlatego, że byłem ładny? – Zacząłem całować ją po szyi, rozkoszując się sposobem, w jaki drżała.

– Zgodziłam się, by moje serce nawet wtedy o wszystkim wiedziało. Bo przypominałeś mi jego. Wkładałeś ręce do kieszeni jak on. Miałeś takie demony jak on.

Wierzyłem jej. Mogłaby obciąć długie blond włosy, zrobić sobie wszędzie kolczyki i tatuaże, a potem przytyć, a ja i tak bym ją rozpoznał.

To była jedna z tych rzeczy, których nie da się wytłumaczyć.

Nasz pocałunek sam z siebie wtrącił się do rozmowy, przetaczając się niczym fale po plaży, czasami głęboki, czasami płytki, zawsze pełen mocy.

Przeczesałem jej włosy palcami i szepnąłem:

– Wiesz, czego pragnę najbardziej w świecie?

– Czego? – Odrzuciła głowę do tyłu, gdy pociągnąłem za złotożółte pasma.

– Przez następne dwanaście godzin chcę być w tobie tak długo, jak to będzie możliwe. Elle, bardzo, bardzo chcę cię przelecieć. Kto wie? Być może będę brać cię przez całe dwanaście godzin na wszelkie możliwe sposoby.

Zadrżała i zacisnęła ręce, którymi obejmowała mnie w pasie.

– Zrób to. Brakuje mi tego uczucia. – Elektryczność przepłynęła z niej na mnie, przyciągnęła mnie do krawędzi, za którą wcześniej prawie się rzuciłem.

– Jeśli puszczą mi hamulce… nie wiem, czy będę w stanie się kontrolować. – Moje wyznanie rozpłynęło się w miękkiej ochronnej bańce, którą stworzyliśmy i w której nikt nie mógł nas znaleźć.

Uśmiechnęła się, cały czas mnie całując.

– Podoba mi się to.

Uczepiłem się reszty mojej samokontroli, pragnąłem zadać jej jeszcze kilka pytań. Dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Odcisnąć ją jeszcze bardziej na mojej duszy. Ale byłem w stanie myśleć jedynie o seksie. Dzisiaj będę się przyglądać jej ciału… lecz tylko w seksualny sposób.

– Zabiorę ci całą twoją kontrolę. Zerżnę cię tak, jak tylko zapragnę. Będę jednocześnie o ciebie dbał i cię zniszczę. Będę cię chronił i ranił, tak jak obiecałem tej pierwszej nocy. Wezmę wszystko, co masz do zaoferowania. Będzie na ostro. Będzie mocno. Spełnimy każdą naszą fantazję. – Gładziłem jej kręgosłup, pieściłem jej skórę, zmuszając się do delikatności. – Przyszłaś tu dziś, żeby się ze mną przespać. No cóż, jesteś zdana na moją łaskę i niełaskę. Zamknięta w pokoju ze skazańcem. Całkowicie bezradna.

Kuźwa, sam się nakręcałem. Moje jądra już były twarde jak marmur. Mój penis drżał, pragnąc wprowadzić w życie moje słowa.

– Jesteś moja, Elle. Żadnych tajemnic więcej. Żadnych kłamstw. Będziesz się ze mną pieprzyć, doskonale wiedząc, w co się pakujesz.

Wzdrygnęła się, tak jakby była jednocześnie podniecona i przerażona, ale w jej oczach lśniło takie pożądanie, że mnie spaliła.

– Penn…

Złapałem ją za pierś i ścisnąłem. Przypomniałem sobie, że zanim ją wziąłem, była dziewicą. Świadomość, że tylko ja w niej byłem, nakręciła mnie tak, że gdy złapała mnie za penisa, prawie wystrzeliłem.

Uszczypnąłem ją w sutek, a ona jęknęła.

– Chcesz tego?

Przechyliła głowę do tyłu.

– Tak. Bardzo.

– Tak, mam cię posiąść?

– Tak.

– Co mówisz? – Pojawiła się przepaść. Wiedziałem, że zaraz w nią spadnę. – Powiedz to.

– Penn, proszę. Posiądź mnie. Zrób ze mną, co zechcesz. Jestem twoja.

– Kuźwa. – Przycisnąłem wargi do jej ust, żeby już nie gadać, i podpaliłem paliwo rakietowe, które zastąpiło naszą krew.

Rzuciła mi się w ramiona. Zaczęła podgryzać moją dolną wargę, jej język walczył z moim o dominację.

Próbowała wygrać. Ale nie mogła tego zrobić.

Była moja i z ogromną przyjemnością chciałem spędzić całą noc, ucząc ją tego.

Pociągnąłem ją za włosy i oderwałem od siebie. Gdy jej szyja się wygięła, oboje zrozumieliśmy, kto tu rządzi.

Jęknęła przeciągle i nisko, kiedy ugryzłem ją w szyję, a następnie rzuciłem na łóżko. Odbiła się od materaca, rozłożyła nogi. Jej spódniczka sama się

podciągnęła.

Widok jej nagiej skóry mnie oczarował. Nie umiałem już nad sobą panować.

Głód przejął nade mną kontrolę.

Wspiąłem się na nią, szarpiąc jej koszulkę. Jednym ruchem zdjąłem ją przez głowę. Przed zobaczeniem tego, czego tak strasznie pragnąłem, powstrzymywał mnie jeszcze biały stanik.

Musiał zniknąć.

Przewróciłem ją na plecy, rozpiąłem biustonosz i rzuciłem go przez pokój. Wylądował na koszu z prezerwatywami.

Spojrzała w górę, gdy spadał na podłogę, rozrzucając wszędzie prezerwatywy i lubrykanty. Przygryzła dolną wargę. Powoli, niczym seksowna lisica, rozłożyła nogi i podciągnęła spódniczkę.

Powiedziałem jej, że to ja będę dowodzić, ale ten ruch sprawił, że stałem się jej niewolnikiem.

Zacząłem dyszeć, gdy pokazała mi swoją cipkę, lśniącą z pożądania. Pragnienie mnie zahipnotyzowało, ledwo byłem w stanie zwrócić uwagę na jej słowa:

– Lubrykant chyba nie będzie nam potrzebny.

– Chryste. – Zsunąłem się z łóżka i pociągnąłem ją za biodra. Gdy tylko znalazła się w odpowiedniej odległości, przyłożyłem do niej usta i włożyłem w nią język.

Gorąco. Mokro. Elle.

Rzucała się na łóżku, szarpała prześcieradło, wgryzała się w kołdrę. Zaczęła jęczeć, gdy włożyłem w nią palec, a potem dwa, przeklinając przez zaciśnięte zęby.

Podobało mi się, że pod moim wpływem tak łatwo się rozpadała. Że była dla mnie taka gotowa. Że tak mnie pragnęła.

Mógłbym spędzić całą noc na sprawianiu, żeby się rozpadła, ale na jej ciele znajdowały się jeszcze inne miejsca, które powinienem lizać, czcić i dotykać.

Podczołgałem się wzdłuż jej ciała i ugryzłem ją w brodawkę, a potem zacząłem pieścić ustami. Wygięła się w łuk, zanurzyła palce w moich włosach, wbiła paznokcie w moją skórę i odrzuciła głowę do tyłu.

– O mój Boże.

Gdy ssałem jej piersi, ściągnąłem spódniczkę i rzuciłem nią przez ramię.

Naga.

Piękna Elle była naga.

A ja byłem ubrany.

Zacząłem pieścić drugą pierś i delikatnie ją przygryzłem, zdejmując zielone spodnie na gumce, a potem wyswobodziłem się z dłoni Elle, by zdjąć koszulkę przez głowę.

Po chwili pozbyłem się również białych bokserek. Mój penis był wolny, pulsujący z pożądania i lśniący od preejakulatu.

Elle uklękła, a potem mocno mnie popchnęła.

Zaskoczony przewróciłem się do tyłu. Byłem zszokowany jej agresją. Wydała z siebie niski dźwięk, jakby była bardzo głodna, po czym palcami owinęła mojego penisa i delikatnie pociągnęła.

Wygiąłem się do góry i niemal doszedłem pod wpływem jej małych, zręcznych palców.

Ale to było nic w porównaniu z jej ustami.

Drażniłem się z nią w jej biurze. Przekonałem ją, by uwierzyła, że zmuszę ją do czegoś tak intymnego, jak zrobienie mi loda. A przecież nigdy nie zmusiłbym jej do niczego, czego by nie chciała.

Ale teraz… kuźwa, ona sama tego pragnęła.

Pragnęła mnie.

Miała naturalny talent, jeździła płaskim językiem po całej mojej długości i ssała mnie tak mocno, że koniuszek zaczął drżeć. Złapała moje jądra i delikatnie je pieściła – przyciskając w idealnym miejscu, tak że zobaczyłem gwiazdy i poczułem, jak zaciskają mi się mięśnie brzucha. Byłem gotowy do wybuchu.

– Nie. Kurwa, nie chcę dojść w twoich ustach. – Lekko ją odepchnąłem. – Przynajmniej na razie.

Złapałem ją pod ręce i pociągnąłem. Oboje jęknęliśmy, gdy nasze ciała ślizgały się po sobie. Rozłożyła nogi i zaczęła mnie ujeżdżać, pocierając swoją wilgocią o mojego mokrego od śliny kutasa.

Miałem ją tak cholernie blisko. Gdy poczułem jej ciepło i uświadomiłem sobie, że wystarczy jeden szybki ruch i już w niej będę, straciłem wszelkie zmysły i ogarnęła mnie dzikość.

Chciałem być w niej.

I miałem zamiar to zrobić.

Natychmiast.

Złapałam ją za plecy i popchnąłem do przodu, jednocześnie wypychając biodra. Wszedłem w nią czubkiem penisa.

Elle usiadła i przesunęła się w dół. Zamknąłem oczy, a moje ciało zamieniło się w gotową do wystrzału broń.

– Kurwa, kurwa, kurwa – zacząłem powtarzać do księżyca, do czekolady, do pocałunków w parku. Wbiłem palce w jej biodra i zatrzymałem ją w połowie drogi. – Poczekaj… prezerwatywa.

Ponownie wygięła się w łuk, aż wreszcie jej piersi sterczały dumne i doskonale dostępne.

– Biorę pigułki. Przyniosłam kilka prezerwatyw… na wypadek, gdybyś chciał którejś użyć.

Nie dałem jej dokończyć. Usiadłem, złapałem ją za kark, przyciągnąłem jej usta do swoich i uderzyłem w górę.

Tak mocno, że krzyknęła mi w usta. Jedną ręką ją objąłem, a drugą zacząłem pieścić jej piersi.

Nadziewałem ją na siebie i było to najwspanialsze uczucie na świecie. Mój mózg uległ zwarciu. Zapomniałem o oddychaniu, więzieniu i terminach rozpraw sądowych. Ta dziewczyna zmusiła mnie do pójścia na wojnę, gdy nasze ciała walczyły o dominację.

Kiedy wypchnąłem biodra do góry, łóżko zaczęło się kołysać.

Jęczałem, gdy opadała.

Od samego początku idealnie zgraliśmy nasz rytm.

Jej biodra poruszały się do przodu i do tyłu.

Moje – do góry i w dół.

Takie połączenie ruchów sprawiło, że było to najlepsze doświadczenie seksualne w moim życiu.

Ciało do ciała.

To było fizyczne, ale tym razem dotykało też czegoś duchowego. Otworzyłem oczy i spojrzałem na nią. Błękit jej oczu zamienił się w czerń pełną fal pływowych, dzięki czemu się w niej zatopiłem.

Odkąd mnie zamknięto, nie zachowywałem się jak mnich. Dzięki wspomnieniom o tamtej nocy u mnie i przejażdżce limuzyną sam się obsługiwałem. Teraz jednak wiedziałem, że zaraz się zbłaźnię.

Po trzech miesiącach rozłąki nie mogłem już powstrzymywać fal, które przeze mnie przepływały. Brak seksu sprawił, że moje zmysły bardzo się wyostrzyły. Zapach jej żądzy. Smak jej pocałunków. Ciepło jej cipki.

O ja pierdolę… Zaraz dojdę.

Sięgnąłem dłonią i zacząłem pieścić jej łechtaczkę.

– O Boże. – Całe jej ciało falowało pod wpływem budującej się przyjemności. Jej mięśnie gwałtownie się spinały. Próbowała odepchnąć moją dłoń, ale ja przyciskałem palce jeszcze mocniej.

– Och… och… – Na jej twarzy pojawił się taki sam grymas jak na mojej; oboje walczyliśmy z orgazmami.

Moje nogi płonęły z rozkoszy, która czekała, by wystrzelić. Moje podbrzusze się spięło. Kręgosłup był pełen elektrycznego napięcia.

Owinęła nogi ciasno wokół moich bioder, podczas gdy ja uderzałem mocniej, głębiej, szybciej.

– Dojdź, Elle. Musisz dojść.

Z jej ust wydobył się udręczony jęk. Złapała mnie za ramiona i znieruchomiała, tak bym mógł zabrać ją głęboko w rozkosz.

Poczułem jej orgazm najpierw w plecach.

Zaczęła dyszeć, gdy pierwsza fala uformowała się między jej łopatkami i spłynęła po kręgosłupie. Jej brzuch się zacisnął, mięśnie zaczęły drżeć, kiedy wspaniały orgazm pompował mnie w jej wnętrzu. Próbowała skrzyżować nogi, walczyć z tym, ale było już za późno.

Jedna fala, druga, trzecia, czwarta, piąta. Wciąż i wciąż, nie dawała mi wyboru, musiałem do niej dołączyć.

– O w mordę. – Pod wpływem mojego orgazmu stanęły mi łzy w oczach. Ściskał moje jądra, aż wreszcie zacząłem jęczeć z bólu wymieszanego z przyjemnością. Mięśnie ud się zaciskały. Mój penis wystrzelił wszystko, co mógł, w dziewczynę, której miałem już nigdy nie wypuścić.

Drżeliśmy w swoich ramionach, gdy resztki ekstazy pozbawiły nas kości i tchu.

Elle uśmiechnęła się łagodnie i wtuliła we mnie, całując moją pierś, łapiąc mnie za szyję.

Wcześniej myślałem, że ją kocham. Zanim okazała mi taką wrażliwość, zaufanie, uczucie.

Myliłem się.

Moje serce spuchło tak bardzo, że już się we mnie nie mieściło. Cały ten bałagan, kłamstwa, niepewność naszej przyszłości nie mogły ukraść tego, jakie

szczęście odczuwałem, będąc w niej, gdy jej pocałunki na zawsze odciskały się na mojej duszy.

Opuszkami gładziłem jej skronie, policzki i szczękę, a potem podniosłem jej głowę, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– Nienawidzę tego. Tego, że tu siedzę. Że muszę być z dala od ciebie, gdy tak strasznie cię potrzebuję.

– Wiem. Ale jesteś niewinny. Niedługo to zrozumieją. A potem wrócisz do domu razem ze mną.

Pocałowałem jej nabrzmiałe od seksu usta i nic nie odpowiedziałem, bo mimo wiary w to, że miała rację… nie wiedziałem, czy to się kiedykolwiek spełni.

Elle

Trzy razy na prawie trzy miesiące.

Drugi był pod prysznicem z letnią wodą i z prującymi się ręcznikami, ale moje dwa orgazmy pobiły wszystkie inne prysznice na świecie.

Trzeci raz był leniwy i śpiący – pod przykryciem z jawy i snu wtuliłam się plecami w Penna, a jego penis wślizgnął się między moje uda i bez trudu mnie wypełnił.

Zasnęliśmy, gdy nadal we mnie był.

I po raz pierwszy od lat spałam spokojnie w jego ramionach. Nie mieliśmy czasu na rozmowę i podzielenie się rzeczami, o których musieliśmy wiedzieć. Byliśmy wyczerpani od pokazywania fizycznej strony naszej miłości, zanim piękno dotyku znowu miało zostać nam skradzione.

Nasze ciała ponownie się zaznajomiły, serca biły w tym samym rytmie, a umysły nastawiły się na jedną częstotliwość.

O siódmej rano więzienny strażnik przyniósł nam tacę z jajecznicą i przesmażonym bekonem oraz miseczkę truskawek posypanych czekoladą.

Śniadanie podane mi do łóżka w więzieniu już na zawsze miało pozostać jednym z moich najbardziej osobliwych wspomnień.

Zostaliśmy tam, gdzie byliśmy. Bez poczucia winy, splątani ze sobą pod czarną pościelą.

Sztućce były plastikowe, zastawa pamiętała lepsze czasy, a truskawki były lekko nadgniłe, ale i tak było to nasze najlepsze śniadanie w życiu.

Kto by pomyślał, że mimo całej mojej nienawiści będę miała słabość do Wydziału Więziennictwa?

Nie przejadaliśmy się, bo z każdym tyknięciem zegara byliśmy coraz bardziej zdenerwowani. Nasze dwanaście godzin prawie się skończyło. Będę zmuszona stąd wyjść. A Penn będzie musiał się ze mną pożegnać.

Na samą myśl o tym w moich oczach stanęły łzy.

Nie mogłam tego zrobić.

Nie miałam siły, by od niego odejść, nie wiedząc, kiedy znowu będziemy razem.

– Elle, nie. – Palcami złapał łzę i wtarł ją w mój policzek, tak jakby nigdy nie istniała. Jego palce pachniały czekoladą i truskawkami – kolejny zapach, który będzie mi się z nim kojarzyć. Przypomniała mi się noc, gdy przyniósł do mojego apartamentu mus czekoladowy i wziął mnie na kanapie. Dzięki temu miałam tyle wspomnień, które już na zawsze mi się z nim kojarzyły. – Nie możesz. – Jego przystojna twarz, pełne uczuć oczy i ostra linia szczęki pękały od prawdy. – Jeśli będziesz płakać, nie będę umiał się z tobą pożegnać.

Wymknęła mi się kolejna łza.

Przechylił moją brodę i ją zlizał, a potem mnie pocałował.

Całowaliśmy się długo. Całowaliśmy się powoli. Całowaliśmy się, by przetrwać kolejne miesiące, aż do następnego spotkania.

W pewnej chwili odsunął się ode mnie, a na jego twarzy pojawił się uśmieszek.

– Wiesz, mamy jeszcze czas na jeden numerek.

– Szczęśliwy numerek, co?

Byłam poobcierana i obolała. Ale w ogóle mnie to nie obchodziło. Kochałabym się z nim do końca życia, gdyby to oznaczało, że mogę go zatrzymać i nie muszę oddawać strażnikom.

Pokiwał głową, wstał i ustawił mnie w pozycji na czworakach.

– Cztery to chyba dobra cyfra, co? – Złapał mnie w pasie, podniósł z materaca i oparł o ścianę.

Zimny beton wbił się w moje nagie pośladki, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało, ponieważ wargi Penna ponownie odnalazły moje usta i zaczęły mnie całować z ogromnym głodem i gwałtownością, tak jakby chciał mnie zjeść na śniadanie, lunch i kolację, tak bym nigdy nie musiała go opuszczać.

Jego penis wbił się w mój brzuch, pragnąc wejść we mnie z bezwstydnym zmysłowym szaleństwem. Dłonie Penna wędrowały po moim ciele, wreszcie złapał mnie za pośladki i podniósł, a ja automatycznie owinęłam go nogami w pasie.

W każdej sekundzie mógł przyjść po mnie strażnik. W każdej chwili to wszystko mogło się zamienić w sen. Nie myślałam jednak o tym, ponieważ Penn się wygiął i wszedł we mnie centymetr po cudownym centymetrze.

Jedną ręką trzymał mnie za biodro, wbijając się coraz głębiej, a drugą złapał za pierś, wykręcając obolałą po całej nocy brodawkę, a potem złapał mnie za włosy, by ustawić moją głowę w pozycji, jakiej pragnął. Zaczął konsumować moje usta swoimi.

Bezwstydny sposób, w jaki mnie pragnął, sprawiał, że nadchodzące pożądanie stało się niewiarygodnie bolesne.

Zmarnowaliśmy tyle czasu, gdy mogliśmy być ze sobą. Kłamaliśmy i wszystko niszczyliśmy, a przecież nie wiadomo, co przyniesie przyszłość.

Teraz byliśmy razem, połączeni ze sobą, ale nie wolno nam było spełniać się, rosnąć i znaleźć domu w tym nowym związku.

Jakie to okrutne. Jakie niesprawiedliwe. Jakie nie w porządku.

Jego myśli musiały być tam, gdzie moje, bo desperacko mnie pocałował, wręcz dziko. Całowaliśmy się, jakbyśmy umierali z głodu. Nasze języki walczyły, zęby skubały, upijaliśmy się naszymi ciałami i ustami.

Wbijał się we mnie, uderzając mną o ścianę. Nie było w nim nic łagodnego ani miłego.

Ale moje ciało robiło się coraz bardziej śliskie, prosząc, by wziął mnie mocniej, szybciej.

Zębami złapał moje ucho, ciężko oddychając.

– Kuźwa, kocham cię. Kocham cię pieprzyć. I nigdy nie przestanę.

Zadrżałam pod wpływem kolistych ruchów, jakie zaczęły wykonywać jego biodra, i sposobu, w jaki drapaliśmy się nawzajem.

Ogarnęła mnie wściekłość. Gniew wywołany tym, że nie pozwolono nam być razem, uczynił z nas rebeliantów w naszym pragnieniu konsumowania drugiego.

Być może chcieliśmy się wzajemnie skrzywdzić. Być może taka właśnie była nasza miłość – na zawsze splątana z nienawiścią z poprzednich błędnych wyobrażeń. Ale, Boże, jaki my mieliśmy seks.

– Przez ciebie zaraz dojdę. – Zaczął ssać skórę na mojej szyi, celowo mnie naznaczając, żeby widział to cały świat, skoro jego nie mogło przy mnie być.

Opadłam na niego jeszcze bardziej, całkowicie mu ufając, wierząc, że utrzyma mój ciężar, podczas gdy on zepchnął mnie z klifu.

– To dobrze, bo ja też zaraz dojdę. Boże, dojdę.

Mrowienie wróciło. Gwiazdy, wstęgi, wata cukrowa i skrzydła wróżek. Wszystko to wirowało w moim brzuchu, zaciskając moje podbrzusze, kiedy błogość, którą już zawsze miałam kojarzyć z Pennem, zmiotła mnie z powierzchni ziemi.

Drżałam w jego ramionach, poddając się spiralom przyjemności.

– Chryste, Elle, doprowadzisz do mojego upadku. – Złapał mnie za udo i wbił w nie paznokcie. – Nie zmywaj mnie.

Chciałam spytać, o co mu chodzi, ale odrzucił głowę do tyłu i cały jego brzuch zamienił się w granit. Poczułam głęboko w sobie jego pulsujący orgazm, usłyszałam jęki.

Zaczął wierzgać nogami, gdy endorfiny zalały jego ciało, dzięki czemu był jak w letargu, nasycony.

Delikatnie opuścił mnie na podłogę i odsunął się ode mnie, patrząc, jak jego penis wysuwa się ze mnie po raz ostatni.

Poczułam łzy napływające do oczu, ale udało mi się je powstrzymać.

Podniósł moją głowę i mnie pocałował.

– Obiecaj mi, że nie weźmiesz prysznica przez resztę dnia. Muszę wiedzieć, że jakaś część mnie nadal jest z tobą, chociaż ja będę zamknięty tutaj.

– Oczywiście. – Objęłam go rękami i przytuliłam najmocniej, jak umiałam. – Boże, jak ja tego strasznie nienawidzę.

Też mnie przytulił i ścisnął tak mocno, że nie mogłam oddychać.

– Kocham cię.

I wtedy strażnik zapukał do naszych drzwi.

– Dziesięć minut. Szykujcie się.

Penn mnie puścił.

Ubraliśmy się w ciszy.

W bólu pocałowaliśmy się na do widzenia.

Rozstaliśmy się w agonii.

List od Penna

Nie wiem, skąd wiedziałaś, ale miałaś rację.

Wiedziałaś, że potrzebuję przypomnienia, jak walczyć. Wiedziałaś, że muszę Cię spróbować i dotknąć, a nie tylko rozmawiać z Tobą ponad pieprzonym stołem.

Fakt, że o tym wiedziałaś – że udało Ci się znaleźć sposób na to, żebyśmy ze sobą byli – udowodnił, że miałem rację, zakochując się w Tobie.

Jesteś wszystkim, czego pragnę i potrzebuję.

Dzięki Tobie znowu czuję się silny.

Nie poddam się.

Nie pozwolę wygrać tym draniom.

Powiedz Larry'emu, że jestem gotowy dobrać się do skóry temu sukinsynowi. Jeśli Larry zbierze dowody, będę zeznawać. Zrobię, co trzeba, byleby tylko się stąd wydostać i być z Tobą.

Bo jedno jest pewne, Elle – tamtej nocy w uliczce chciałem Cię zatrzymać.

A po ostatniej nocy chcę się z Tobą ożenić.

List od Elle

Od fałszywego narzeczeństwa po oświadczyny w liście z więzienia – Twój romantyzm nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

Chyba wiesz, że tym razem nie będę się kłócić. Tak naprawdę, gdybyś próbował odejść, wykorzystałabym wszelkie możliwe środki, by przekonać Cię do zmiany zdania.

Twój list wędrował do mnie przez tydzień.

Tydzień, podczas którego nie mogłam przestać myśleć o Tobie i o tym, jak dobrze było nam razem.

Przez całe swoje życie miałam przywileje. Myślałam, że nigdy nie traktowałam ich jako czegoś oczywistego, teraz jednak wiem, że się myliłam. Jestem wdzięczna za pracowników, którzy robią to, co im każę. Jestem wdzięczna za firmę, która daje mi władzę.

Ale żadne z tych doświadczeń nie służy mi pomocą w pomaganiu Tobie.

Odchodzę od zmysłów, muszę coś zrobić.

Rozmawiałam z Gregiem, chociaż prawdopodobnie nie powinnam była tego robić. Powiedziałam dziennikarzom, że jesteś niewinny, choć pewnie powinnam trzymać buzię na kłódkę.

Jesteś tam przeze mnie, a ja nie umiem Ci pomóc.

Wiesz, jak bardzo bezradna się czuję? Tak pozbawiona celu. Tak bezużyteczna.

Świadomość, że potrafiłam Ci przypomnieć o walce, pomaga również mnie, ponieważ tęsknota za Tobą to najbardziej wyczerpujące uczucie, jakie kiedykolwiek zrodziło się w moim sercu.
Ale warto.
Ponieważ tamtej nocy w alejce bardzo Cię potrzebowałam.
Ale po ostatnim tygodniu nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie.

Elle

Powiedziałam Larry’emu, że Penn jest gotowy dopaść Arnolda Twiga.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś, kto i tak pracuje potwornie ciężko, zwiększył swoją energię do tego stopnia, by stała się ona wręcz chaotyczna. Stał się siwym tornadem, myślącym wyłącznie o zemście.

Nie liczyło się, że mruczał coś o tym, że nie uda mu się połączyć jednego procesu z drugim – chyba że udowodni, iż skorumpowanie Arnolda Twiga miało wpływ również na to aresztowanie, a nie tylko na te poprzednie. Nie liczyło się to, że mówił coś o tym, że bardzo trudno będzie udowodnić niewinność Penna na wszystkich poziomach i wykreślić poprzednie wyroki.

Rzucił się do realizacji tego zadania tak, jakby od wielu lat czekał tylko na zielone światło od Penna. I tak właśnie było, co wynikło z jego innej chaotycznej odpowiedzi.

Spytałam, dlaczego nie zebrał tych dowodów wcześniej, tak żeby był przygotowany, gdy Penn wreszcie się zdecyduje. Powiedział, że takie zbieranie dowodów to jak wsadzenie kija w mrowisko. Że z pewnością ktoś zauważy, że on gromadzi wszystkie fakty, a wtedy Arnold Twig na pewno się o tym dowie.

Szukanie odpowiedzi i próba udowodnienia, że Penn jest niewinny, były ryzykowne, ponieważ Penn nadal znajdował się w więzieniu i Twig mógł go dorwać. Jednakże Larry powiedział, że chociaż Twig miał przyjaciół w policji i kilku skorumpowanych adwokatów okręgowych, nie udało mu się jeszcze przekupić naczelnika więzienia, tak więc Penn powinien być bezpieczny.

Mieliśmy tylko nadzieję, że sędzia, który będzie wydawał wyrok w sprawie, nie został jeszcze kupiony.

Musiałam żyć dalej bez Penna, choć potwornie mi się to nie podobało.

Odkąd spędziliśmy wspólną noc, życie stało się jednocześnie łatwiejsze i trudniejsze. Trudniejsze, bo tęskniłam za Pennem tak bardzo, że aż bolały mnie kości. Wstrzyknął się do moich żył, ale nie wiedziałam, kiedy i czy w ogóle otrzymam kolejną dawkę. A było łatwiej, ponieważ dzięki temu, że on nabrał sił, ja również stałam się silniejsza. Nie zrobiłam nic nierozważnego, takiego jak próba zabicia Grega czy pójście do telewizji z kolejnymi teoriami spiskowymi.

Cały czas skupiałam się na przyszłości – na procesie, który wreszcie będzie musiał ruszyć, mimo zagubionych dokumentów, wewnętrznych opóźnień i każdej możliwej wymówki, którą wymyślano, byleby tylko nie wyznaczyć jego daty.

Nie mieliśmy możliwości walki o żadną randkę, za to ja i Penn często do siebie pisaliśmy. Poznawaliśmy się dzięki atramentowi i papierowi zamiast głosowi i językowi. Dowiedziałam się, że pod podejrzliwym podejściem do świata Penn ma ogromne poczucie humoru. Że pod tą opryskliwością kryje się

ogromna samokrytyka. Że złe samopoczucie, które pojawiło się po tym, jak wyszły na jaw jego kłamstwa, minęło.

Z każdym listem, każdą rozmową telefoniczną, każdym spotkaniem w obecności więziennych strażników moje serce dostawało kolejną porcję helu i powoli się unosiło, robiło się nieważkie, aż wreszcie podskakiwało na sznurku przywiązanym do moich żeber.

Trzyletnie pożądanie, które odczuwałam do Bezimiennego, i czteromiesięczne oczarowanie Pennem wreszcie się połączyły. Zauroczenie Pennem nieodwracalnie zamieniło się w miłość. A to uczucie – choć nowe i świeże – sprawiło, że stałam się opiekunką, która wszystko zaakceptuje, wszystko będzie tolerować i bezwarunkowo o niego dbać. To sprawiło, że dorosłam.

Nie byłam już dziewczyną przebraną za kobietę.

Stałam się w pełni kobietą i skoro Penn był gotów, by dobrać się do skóry komendantowi policji, to ja miałam zamiar go wspierać i dać mu całą moją siłę, bogactwo i sławę, byle tylko mu pomóc.

Cztery miesiące od dnia, w którym zostałam uprowadzona i aresztowano Penna, zadzwonił do mnie Larry – tak jak robił to niemal codziennie, prosząc o pomoc, o moje uwagi na temat Penna czy po prostu sprawdzając, jak się czuję. Jednakże ta rozmowa telefoniczna rozbiła naszą otchłań oczekiwania. Urzeczywistniła wszystko, nad czym pracowaliśmy.

– Za miesiąc – powiedział Larry zdyszanym, pełnym adrenaliny głosem. – Tylko tyle udało mi się zdziałać. Wreszcie dostałem jakieś informacje.

Poczułam, jak do moich oczu napływają łzy. Miesiąc? Cztery długie tygodnie?

Ale czym są cztery tygodnie w porównaniu z trzema latami?

– To cudownie.

To zbyt długo.

– Jestem taka szczęśliwa.

Jestem załamana.

– Wkrótce wróci do domu.

Skup się na tym.

– Elle, twój ojciec naprawdę się postarał – dodał łagodnie, wiedząc, że nie radziłam sobie z nagłym krytycznym stosunkiem taty do Penna. – Zorganizował to jego przyjaciel. Patrick Blake. Nie wiem, czy wypadła jakaś inna sprawa, czy załatwił kilka dodatkowych godzin, ale zostaniemy wysłuchani. Bóg jeden wie, jak udało mu się załatwić dwunastoosobową ławę przysięgłych, ale to zrobił.

Poczułam, jak trzęsie mi się ręka, a telefon drży przy uchu.

– To… nie wiem, co powiedzieć.

Miałam ochotę pobiec z powrotem do mieszkanka mojego ojca i zacząć całować go jak głupia. Zrobić mu naleśniki z jagodami i przeprosić za to, że ostatnio się od niego oddaliłam. Pozbyłabym się urazy, którą do niego żywiłam za to, że tak łatwo zaakceptował Penna jako początkującego biznesmena i tak szybko o nim zapomniał, gdy go aresztowano.

I zapomniałabym o tym, że w ciągu tych ostatnich kilku tygodni dzielił nas ogromny dystans.

– I co teraz będzie? – Mój głos drżał. – Co mam zrobić?

Larry westchnął ciężko. Był już bardzo wyczerpany.

– No cóż, ja poświęcę dodatkowy czas na zbieranie ostatnich dowodów przeciwko Arnoldowi Twigowi i jego cudownemu synalkowi. Podczas procesu użyję ich, by wskazać prawdziwego przestępcę i udowodnić ławie przysięgłych, że Penn nie popełnił ani poprzednich przestępstw, ani tego. Przy odrobinie szczęścia uda nam się połączyć wszystko w jedno, wykreślić poprzednie wyroki Penna, a potem wycofać oskarżenia.

– A jeśli to nie do końca prawda?

– Co jest nie do końca prawdą?

– No cóż, technicznie rzecz ujmując, Penn skrzywdził Grega. W szpitalu zrobiono zdjęcia, a Greg jęczał tak głośno, by wszyscy słyszeli, jaki jest nieszczęśliwy. Będzie jego słowo przeciwko słowu Penna.

– Istnieją wyłącznie dowody na to, że doszło do bójki. – Jego głos stał się ostry. – Penn nie pojechał do tego domku, żeby zabić Grega. Łatwo będzie podważyć zarzut o próbę zabójstwa.

– Jak to?

– Nie ma żadnych dowodów na intencje czy premedytację. Żadnych dowodów na to, że Penn już wcześniej myślał o wyrządzeniu krzywdy twojemu pracownikowi.

Owszem, nie było takich dowodów, ja jednak nie ufałam prawu, bo wiedziałam, że adwokat Grega może sięgnąć do pogłosek i znaleźć prawdę tam, gdzie jej nie było.

– Pobili się. – Larry wciągnął powietrze. – Dwóch mężczyzn pobiło się o kobietę. Cholera, gdyby państwo zamykało wszystkich za to wykroczenie, większość męskiej populacji byłaby już za kratkami. – Zachichotał sfrustrowany. – Greg natomiast zachował się skandalicznie: zaatakował cię i przetrzymywał wbrew twojej woli. Jeśli cały czas będzie twierdzić, że Penn chciał go zabić, osobiście dobiorę mu się do skóry do tego stopnia, że sąd go wyśmieje i skaże za zniesławienie oraz kłamstwo pod przysięgą. Jeśli ktoś działał z premedytacją, to właśnie Greg, i są na to dowody. Zapakowane zapasy, drugi pojazd – wszystko to tworzy obraz złych intencji.

Lód zmroził mój kręgosłup jak zawsze, gdy myślałam o Gregu.

Byłam wściekła, że nie próbował się ze mną skontaktować. Fakt, że przeszedł od protekcjonalnej obecności – ciągle wpadając do mojego biura bez zaproszenia – do nagłej nieobecności i ciszy…

To mnie przerażało.

Powiedziałam Larry’emu, co zrobiłam w szpitalu – że próbowałam najpierw przekupić Grega, a potem go szantażowałam. Larry mnie zbeształ.

Stwierdził, że zachowałam się bardzo lekkomyślnie. Ale gdy już mnie wypytał, czy w sali był ktoś jeszcze i czy znajdowały się tam jakieś urządzenia nagrywające, dodał, że jest ze mnie dumny.

Fakt, że zaryzykowałam dla Penna, sprawił, że Larry polubił mnie jeszcze bardziej. Cała ta stresująca sytuacja z mężczyzną, którego oboje kochaliśmy, zbliżyła nas bardzo do siebie.

Larry stał się wujkiem, którego nigdy nie miałam. I przyszłym teściem, o ile Penn kiedykolwiek zrobi coś w kwestii naszych fałszywych zaręczyn.

– Dobrze. – Słowo to było żałośnie przytłaczające, ale nie miałam nic innego. Od samego początku tej historii odnosiłam wrażenie, że uda mi się ocalić Penna od razu. Fakt, że nadal był uwięziony, sprawiał, że w oczach stawały mi łzy wściekłości.

Bycie częścią rodziny zajmującej się uwalnianiem niewinnej osoby okazało się najtrudniejszym przeżyciem, jakie kiedykolwiek mnie spotkało. Wyszło na to, że żadna ze mnie bohaterka, podczas gdy Pennowi wszystko przychodziło bardzo naturalnie.

– Larry, powiedz mi, co powinnam zrobić.

– Miałem nadzieję, że o to spytasz – odparł. – Masz na dzisiaj jakieś plany?

– Nie, a co? – Podniosłam wzrok, gdy do mojego gabinetu weszła Fleur. Niosła butelkę wina i dwa kieliszki. Od czasu, gdy rozmawiałam z dziennikarzami, pod koniec dnia zawsze przychodziła do mnie z alkoholem: drinkiem z arbuzową wódką, likierem Midori, a nawet szampanem.

Mówiłam jej, że nie piję. A ona odpowiadała, że jeśli chcę przetrwać kolejne miesiące, muszę zacząć. Nie spierałam się z nią.

Tamtego wieczoru upiłyśmy się i po raz pierwszy byłam w stanie się śmiać, chociaż cały czas dręczyło mnie poczucie winy. Gardziłam sobą za to, że ja świetnie się bawiłam z Fleur, że mogłam się skupić na pracy i kocie,

a przy tym pozostawałam jeszcze na tyle racjonalna, że nie stałam się seryjną zabójczynią, która ruszyłaby w pościg za Arnoldem Twigiem lub jego synem.

Czułam, że to źle, że żyję, podczas gdy Penn siedzi w klatce.

Fleur uniosła brew, a jednocześnie w słuchawce usłyszałam głos Larry'ego:

– Przyjedź do mnie. Muszę zarwać noc. Przydałaby mi się asystentka. Oczywiście o ile jesteś zainteresowana.

Czyli butelka wina w ręce Fleur miała pozostać nietknięta.

– Zaraz będę.

Usłyszałam uśmiech w jego głosie.

– Cudownie. Stewie z pewnością odczuje ulgę na twój widok. Chce przeprosić.

– Przeprosić? Za co?

– Po tym, jak ostatnio tak dziwnie zachowywał się w twoim towarzystwie, wreszcie powiedział mi, co się stało z naszyjnikiem podczas balu charytatywnego. Kiepsko to znosi. Myśli, że to jego wina, że Penn wylądował w więzieniu tak jak jego brat Gio.

Byłam poruszona.

– Och nie, to nie jego wina.

– Właśnie. Ale to kolejny powód, dla którego powinnaś tu przyjechać. Porozmawiasz z nim. A ja zaparzę dzbanek kawy. Do zobaczenia, Elle.

– Pewnie. – Rozłączyłam się i niechętnie spojrzałam na trzymany przez Fleur alkohol. – Nie mogę. Muszę jechać pomóc prawnikowi, żeby wyciągnąć Penna z więzienia.

– Och, czyli czeka cię niezła zabawa. – Pomachała butelką. – A znajdzie się miejsce dla tego niegrzecznego chłopca i mnie?

Pogłaskałam Szałwię, która wskoczyła na moje biurko. Zahaczyła pazurkami o nóżkę jednego z kieliszków i przewróciła go, zanim zdołałam go

złapać. Na szczęście szkło odbiło się od dywanu i się nie potłukło.

– Dlaczego miałabyś chcieć jechać ze mną? To tylko dodatkowa praca. Więcej czasu z komputerem. Więcej drobnego druku. – Wstałam i włożyłam marynarkę z różowej koronki na ciemnoróżową sukienkę. Nie wydawało mi się, żeby do pracy należało się ubierać na różowo, ale ten strój wybrała Fleur, więc wszystko było w porządku.

– No cóż, mój przyszły mąż jest na wieczorze kawalerskim z przyjaciółmi. Nie chcę siedzieć w domu i zastanawiać się, czy przypadkiem nie trzyma teraz nosa w cyckach jakiejś striptizerki. – Skrzywiła się. – Wolę być z tobą i robić ekscytujące rzeczy, takie jak szukanie sposobu na wydostanie twojego kochanka z więzienia. To wszystko jest owiane taką tajemnicą… – W jej oczach pojawił się błysk, tak jakby spędzenie nocy nad papierkową robotą było tak samo przyjemne, jak patrzenie na chippendalesów.

– No cóż, jeśli naprawdę chcesz… – Uśmiechnęłam się. – To jesteś bardziej niż mile widziana, a ja ogromnie ucieszę się z twojego towarzystwa. Larry na pewno powie, że przyda się każda para oczu. – Wzięłam od niej wino i schowałam je do mojej torby. – I dla przypomnienia, twój mąż nie będzie trzymał nosa w cyckach żadnej striptizerki.

– Wszyscy tak mówią. – Przewróciła oczami. – Ale wieczory kawalerskie to trójkąt bermudzki dobrych decyzji i przyzwoitych facetów. Wszyscy się po drodze gubią, a następnego dnia wracają z wyczyszczoną pamięcią.

Wzięłam ją pod rękę, poklepałam się po udzie, żeby Szałwia poszła z nami, i przygotowałam się na ciężką pracę dla Penna.

– W takim razie pomyśl sobie, że ciebie również czeka lekkomyślna noc.

– Och tak. Przyda mi się odrobina szaleństwa.

List od Elle

Dwa tygodnie, Penn.

Dwa tygodnie i to wszystko się skończy. Będziesz wolny.

Larry wszystko załatwił.

Mam w skrytce kopie tego, co znalazł, oraz kopie dowodów.

Tym razem się nie wycofamy.

Nie jesteś już sam, a gdy wyjdziesz, pokażę Ci, jak bardzo za Tobą tęskniłam.

Każdą częścią swojego ciała.

Ustami.

Językiem.

Dłońmi.

Na pewno wiesz, o co chodzi.

Nie będę pisać więcej, bo ocenzurują ten list i go nie dostaniesz.

Czternaście dni.

Nie mogę się doczekać.

List od Penna

Elle, jeden tydzień.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie szaleję ze strachu. Świadomość, że będę musiał przed wszystkimi stanąć, że będę musiał wysłuchać, jak ten drań zeznaje przeciwko mnie w sądzie, chociaż to on mi Ciebie ukradł… Kurwa, na samą myśl o tym trafia mnie szlag.

Siedem dni do naszego spotkania – wtedy Cię zobaczę, poczuję Twój zapach i Twoją obecność za mną na miejscu dla publiczności i będę wiedział, jak wiele dla mnie znaczysz.

Siedem dni do czasu, gdy – mam nadzieję – odzyskam wolność i zrobię z Tobą tyle sprośnych rzeczy, że pewnie znowu mnie zamkną.

I jestem pewien, że po przeczytaniu tych słów strażnicy będą mnie jeszcze baczniej obserwować. Ale mam to gdzieś.

Jesteś tak blisko, a jednak tak daleko.

Wszystko jest tak proste, a jednak tak trudne.

W tych listach zawarłem część siebie, ale pisanie to coś innego niż pogaduszki do poduszki. Chcę głaskać Twoją skórę i odpowiadać na pytania, które mi zadasz. Chcę mocno Cię tulić, podczas gdy Ty będziesz opowiadać mi o swoim dzieciństwie.

Elle, mamy całe życie, żeby się poznać.

I wkrótce je zaczniemy.

Penn

Wreszcie powoli minęły wszystkie dni.

Tak, dano mi czarny garnitur zamiast świeżo upranego więziennego kompletu. Po wcześniejszej niż zwykle pobudce pięć miesięcy wydawało się tylko pięcioma minutami.

Byłem gotowy.

Nie byłem gotowy.

Byłem przygotowany do walki.

Bałem się walczyć.

Wściekałem się, że połowa mnie była nie do zatrzymania, podczas gdy druga zachowywała się jak ostatnia cipa.

Niemalże chciałem nie mieć Elle i Larry’ego po mojej stronie, chciałem, żeby mnie nie wspierali. Bo jeśli dzisiaj przegramy, to utracenie ich rozerwie

mi serce i nie będę mieć już siły, by iść dalej. Gdybym był sam i miał dla siebie tylko puste ulice i długie noce, być może o wiele chętniej zagrałbym twardziela i wskazał tych, którzy chcieli mnie zniszczyć.

A tak, jeśli się nie uda, będę musiał się pożegnać ze wszystkim, na czym kiedykolwiek mi zależało.

Ale mimo to powiedziałem Larry'emu, że mam już dość krycia Twiga.

Całymi miesiącami zbierał materiały dowodowe.

Nie mogłem go zawieść.

Moje serce skakało jak u heroinisty na głodzie, gdy wziąłem prysznic i się ogoliłem. Pozbycie się brody, którą zapuściłem, odsłoniło kilka blizn jeszcze z czasów życia na ulicy.

Kiedy włożyłem bawełnę zamiast poliestru, ogarnęło mnie poczucie siły, którego brakowało mi podczas pobytu w więzieniu. Zbyt duży garnitur dodał mi odwagi – uwierzyłem, że wszystko pójdzie zgodnie z planem i nie spędzę reszty życia w zamknięciu.

Gdy już się ubrałem, wskoczyłem do okratowanego minivana i zostałem zawieziony do sądu, w którym spędziłem dwie godziny w areszcie śledczym. Starszy strażnik o miłej twarzy zlitował się nad moim burczącym żołądkiem – z głodu, ale głównie ze stresu – i przyniósł mi kanapkę z majonezem, musztardą i pieczonym kurczakiem.

Jeszcze nigdy nie jadłem nic tak pysznego.

Nie miałem dostępu do zegarka, ale powoli robiło się coraz głośniej, ponieważ zaczęli przychodzić kolejni więźniowie na swoje rozprawy. Podsłuchiwałem rozmowy strażników na temat tego, kto miał zostać wezwany jako następny.

Szmery rozmów i odgłosy kroków w znajdującej się nade mną sali sądowej stanowiły idealne tło dla mojego umysłu, który odpłynął i zaczął dumać.

To była pierwsza od czterech tygodni ucieczka od monotonii więzienia.

Nie pozwolono mi na gości, a Larry i Elle nie mogli do mnie dzwonić.

Obowiązywała jakaś głupia zasada o zapobieganiu manipulowaniu dowodami, do którego miałoby dojść teraz, gdy wyznaczono termin rozprawy. Nie miałem innych odwiedzających, ale ucieszyłem się z rozmowy telefonicznej z pewnym bardzo wkurzonym komendantem policji. Nie żeby ktokolwiek w więzieniu wiedział, że to on. Zadzwonił z nieznanego numeru i podał fałszywe nazwisko.

Mimo ryzyka pociągnął za sznurki, żeby ze mną porozmawiać.

Dowiedział się, że Patrick Blake zgodził się przewodniczyć mojej sprawie w charakterze sędziego. Zorientował się też – tak jak się spodziewaliśmy – że Larry zaczął węszyć.

Rozmowa trwała krótko i była pełna metafor, tak by nikt się nie zorientował, o czym mówimy.

Gdy z celi wyprowadzono więźnia w jasnoniebieskim smokingu, ponieważ nadeszła jego kolej na udowodnienie swej niewinności i błaganie o drugą szansę w tym skorumpowanym społeczeństwie, w głowie cały czas odtwarzałem tę rozmowę.

– Everett. Słyszałem, że wybierasz się na rzeźnię.

Złapałem mocniej telefon.

– Jeśli masz na myśli, że wreszcie ujawnię prawdę, to tak, dobrze słyszałeś.

– Ciesz się swoimi ostatnimi słowami, zanim wyrzucą klucz. – Zaśmiał się mrocznie. – Kto wie? Być może zakończą twoje cierpienie i zasądzą karę śmierci.

– Zabawne. – Też się zaśmiałem. – Na twoim miejscu trzymałbym się z dala od tej imprezy. Tym razem nie mam zamiaru trzymać języka za zębami.

– Ty pierdolony…

– Arnie, ach, uważaj na język. – Uśmiechnąłem się tak szeroko, że prawie popękały mi kąciki ust. Dręczenie w taki sam sposób, w jaki on całymi latami

dręczył mnie, było cudownym uczuciem. – Dziękuję, że dzwonisz, by życzyć mi szczęścia, ale następnym razem, gdy będziemy ze sobą rozmawiać, ja będę na wolności, a ty będziesz skończony.

Poczułem teraz przypływ energii taki jak wtedy, gdy odłożyłem słuchawkę.

Wyobraziłem go sobie, jak czerwony na twarzy rzuca meblami niczym oszalały goryl. Miałem nadzieję, że to, co powiem w sądzie, i wściekłość wywołana tym, że nie może mnie już kontrolować, sprawią, że pęknie mu tętniak albo chociaż dostanie zawału.

– Everett? – Na korytarzu pojawił się strażnik. W niektórych celach siedzieli więźniowie, inne były puste.

Wstałem, podszedłem do krat i czekałem, aż wypuści mnie z tego cholernego zoo.

– To ja.

– Twoja kolej. – Wyjął łańcuch z kluczami, włożył klucz do zamka i gdy go przekręcił, krzyknął do drugiego strażnika, żeby ten odblokował drzwi. Wszystko było tak dokładnie kontrolowane, jakbym miał zamiar popełnić morderstwo tutaj, pod salą sądową, pod kontrolą policji.

W chwili, w której otworzono celę, podniósł srebrne kajdanki i czekał, aż wyciągnę ręce, by mógł mnie skuć.

Skrzywiłem się pod wpływem dotyku zimnego metalu, ale cały czas trzymałem wysoko głowę.

Potem ruszyłem do przodu w moim garniturze z lumpeksu. Szedłem obok strażnika zamiast za nim. Wypełniony przekonaniem o prawdzie, tonący w obawie przed porażką, powiedziałem sobie, że muszę mieć wysoko uniesioną głowę i być gotowy na to, co się stanie.

Byłem niewinny, niewinny.

A po tym dniu będę wolny przez resztę mojego cholernego życia.

Elle

Nie byłam w sądzie w charakterze oskarżonej, ale i tak cholernie się denerwowałam.

Ławnicy siedzieli na swoim wielopoziomowym podium i patrzyli groźnie na Larry’ego, który dumnie zajął miejsce obok Penna. Tata kłócił się ze mną, że nie mogę się pokazać na procesie. Że to będzie kiepski PR dla Belle Elle.

Przytuliłam go i powiedziałam mu, że go kocham, a potem – w najłagodniejszy możliwy sposób – że nie może powstrzymać mnie przed byciem z Pennem i że jakoś musi sobie z tym poradzić.

Kochałam Penna. Byłam tu dla niego.

Kochałam też swoją firmę, ale gdybym musiała wybierać… no cóż, lepiej, żeby ojciec nie zmuszał mnie do dokonania wyboru.

Wpatrywałam się w tył głowy Penna z miejsca przeznaczonego dla rodziny. Była to zwyczajna sala sądowa z drewnianymi barykadami i ławeczkami. Od siedzenia na jednej z nich już spłaszczył mi się tyłek, a przecież nawet jeszcze nie zaczęliśmy.

Siedząca obok mnie Fleur założyła nogę na nogę i złapała mnie za rękę, gdy drzwi głośno trzasnęły i w moim sercu zamiast miłości pojawiła się nienawiść.

Greg. Wmaszerował na salę z gracją playboya, ubrany w garnitur podobny do garnituru Penna. Nie nawiązał z nikim kontaktu wzrokowego, jak zwykle zadzierał nosa i biła od niego arogancja.

Poszedł za eskortującym go strażnikiem, aż wreszcie zatrzymali się przy identycznym stoliku, przy którym siedzieli Penn i Larry. Greg wyciągnął przed siebie ręce, żeby dać się rozkuć.

Kiedy strażnik zdjął mu kajdanki i ponownie przypiął je do swojego pasa, prawniczka Grega położyła swoją teczkę na stoliku i wyjęła z niej dokumenty.

Natychmiast poczułam do niej awersję.

Nie dlatego, że reprezentowała mojego wroga, lecz z racji jej wyglądu. Sprawiała wrażenie upartej kobiety. Włosy miała ściągnięte tak mocno, że jej oczy przybrały koci kształt. Czerwona pomadka na ustach przypominała krew.

Wyglądała jak łasica, która nie bała się uderzać poniżej pasa i oderwać kilka kończyn, byleby tylko wygrać.

Greg zamienił z nią szeptem kilka słów, a następnie usiadł i spojrzał na mnie.

Skrzywił się, a potem wyprostował i posłał mi wredny uśmiech. Pomachał delikatnie i zanim prawniczka złapała go za ramię i odwróciła, żeby znajdował się twarzą do sądu, wyszeptał:

– Cześć, Elle.

Miałam ochotę przeskoczyć przez tę niską drewnianą ściankę oddzielającą świadków od oskarżonych i skręcić temu sukinsynowi kark. Nie za to, co

zrobił mnie, ale za to, co uczynił Pennowi.

Rozległo się kolejne trzaśnięcie i przyszedł sędzia. Na widok jego czarnego stroju moje serce zaczęło walić.

– Proszę wstać, wchodzi sędzia Patrick Blake.

Cała sala natychmiast wstała, a sędzia wszedł na podest.

Nie było tu zbyt wiele osób – głównie wpuszczeni przez sąd dziennikarze i kilkoro kolegów z Belle Elle, którzy przyszli raczej ze wścibstwa niż z chęci udzielenia wsparcia. Byłam jednocześnie uradowana i rozczarowana faktem, że sala nie pękała w szwach, że ludzie nie czekali na usłyszenie prawdy. Cieszyłam się, bo co by było, gdybyśmy wszyscy zawiedli? Co by było, gdyby długie noce pełne poszukiwań i zbierania dowodów nie wystarczyły, żeby ocalić Penna przed tym absurdalnym oskarżeniem? A rozczarowana, bo co będzie, jeśli nam się uda i Penn wyjdzie stąd jako wolny człowiek? Nikt nie zobaczy, jak prawda wygrywa z korupcją ani tego, jak trudna była ta walka.

Zwycięstwo nad mężczyznami, którzy uważali się za lepszych niż inni, byłoby takie słodkie, ale porażka okazałaby się o wiele bardziej gorzka.

– Można usiąść.

Wszyscy jednocześnie usiedli.

Wygładziłam swój ciemny kostium – wybrałam go z nadzieją, że doda mi sił. Żałowałam, że nie mam nic, co należy do Penna – jakiejś ozdoby czy pamiątki, którą mogłabym ściskać i która dawałaby mi nadzieję.

Pomyślałam o mojej szafirowej gwieździe i o tym, ile się teraz wiązało z tym niewielkim przedmiotem. Miał w sobie miłość mojego taty. Miał uratować Penna, ale jednocześnie w tym niebieskim klejnocie były też jego kłamstwa.

I chociaż gwiazda nie należał już do mnie, bo Stewie nie chciał się z nią rozstać, była świadkiem tego wszystkiego właśnie dzięki temu dzieciakowi, który siedział teraz obok mnie z małymi łapkami zwiniętymi w pięści na kolanach i koncentracją na twarzy.

Teraz to Stewie był moją pamiątką.

W ciągu ostatnich miesięcy nauczyłam się naprawdę go lubić. Bywał szorstki, co zapewne było skutkiem poprzednich lat spędzonych na ulicy w towarzystwie nierozważnego starszego brata, ale miał też swój urok. Uwielbiał Szałwię i cały czas ją głaskał, gdy wzięłam ją ze sobą do Larry'ego na szukanie dowodów.

Rozplątałam moje spocone ze strachu palce, wytarłam je o czarną spódniczkę i ujęłam małą rączkę Stewiego.

Był tak bardzo skupiony na obserwowaniu Penna i Larry'ego, którzy pochyleni do siebie coś szeptali, że aż podskoczył.

Uśmiechnęłam się, próbując ukryć zdenerwowanie i dodać mu odwagi kosztem mojej energii.

– Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Przełknął głośno ślinę. Nie kiwnął głową, tylko spojrzał na dwóch mężczyzn, którzy ocalili go przed życiem bezdomnego, i zaczął się szykować na jeden z najdłuższych dni w naszym życiu.

– Prawda zwycięży, Elle. – Fleur nachyliła się do mnie. – Temu oblechowi Gregowi nie ujdzie na sucho to jego…

– Dzisiaj mamy sprawę Penn Everett kontra Greg Hobson – powiedział urzędnik sądowy i popatrzył na nas spod zmrużonych powiek. – Proszę zachować ciszę. Żadne wybuchy nie będą akceptowane. Jeśli ktoś zakłóci przebieg rozprawy, zostanie poproszony o wyjście.

Gdy wszyscy ucichli, urzędnik kiwnął głową do sędziego.

– Możemy zaczynać.

Dwunastu ławników zasiadło w ławie, szeleszcząc ubraniami i coś pomrukując.

Reszta obecnych w sądzie osób usiadła, pozbawiona tchu z napięcia, sztywna od nadziei, życząca sobie szybkiego i sprawiedliwego wyroku.

***

Przerwa. Jak to możliwe?

Nie chciałam kawy ani ciasta, kiedy życie mężczyzny, którego kochałam, wisiało na włosku.

Przez ostatnią godzinę wygłaszano oświadczenia wstępne. Najpierw prawniczka Grega, chwiejąca się na swoich szpilkach, przemawiała do ławy przysięgłych, jakby byli gamoniowatymi zwierzętami w stodole.

Według niej Greg był prześladowany psychicznie w dzieciństwie. Ojciec zdobił mu pranie mózgu i wmówił, że Greg wreszcie się ze mną ożeni i odziedziczy firmę. Gdy po ukończeniu studiów chłopak chciał podróżować po świecie, ojciec ponoć mu tego zabronił. Bo przecież jakiś inny mężczyzna mógłby w tym czasie skraść moje serce.

Słuchając tego syfu, spaliłam mnóstwo kalorii.

Steve był dobrym człowiekiem, ale jeśli okłamał swojego syna i wmówił mu, że dostanie moją rękę, to jednak niezbyt dobrze go znałam. Podejrzewałam jednak, że gdyby tutaj siedział, czułby się tak samo upokorzony jak ja.

Greg namalował obraz niestrudzonego pracownika, który zrobiłby wszystko dla Belle Elle, ale jednocześnie był odrzuconym kochankiem, który chciał tylko dostać ode mnie drugą szansę z dala od wpływów firmy.

Twierdził, że pojechałam z nim dobrowolnie.

Że nosiłam łańcuchy i pozwoliłam mu się uderzyć, bo pragnęłam tego, co miał mi do zaoferowania. Chciałam z nim być, bo takie rzeczy mnie nakręcają.

Och, proszę.

Nie po raz pierwszy zapragnęłam, by tata i Steve byli świadkami tego przedstawienia – żeby wreszcie zobaczyli gierki, jakie uwielbiał prowadzić Greg, a których istnienia byli kompletnie nieświadomi. Rozumiałam, dlaczego Steve nie przyszedł – kochał swojego syna, nie mógł jednak znieść tego, że

dwoje dzieci, przy których wychowywaniu pomagał, walczy teraz ze sobą w sądzie. Rozumiałam też, dlaczego tata nie postawił nogi na sali rozpraw. Martwił się o Belle Elle, tak jakby to była jego żona, i musiał na siebie uważać podczas całego tego koszmaru.

Greg ściemniał przed ławą przysięgłych. Był bardzo przekonujący, gdy opowiadał, jacy byliśmy szczęśliwi, ale nasz romans został zniszczony przez Penna, który nagle się pojawił i mnie zabrał.

Cieszyłam się, że nic nie zjadłam, bo teraz bym zwymiotowała.

Drań.

Oświadczenie wstępne Larry'ego było krótkie i rzeczowe. Że oskarżenia były fałszywe. Że Greg mnie porwał, a Penn uratował. I koniec.

Ławnicy byli trochę zmieszani, bo usłyszeli to, co większość z nas słyszała w wiadomościach.

Wierciłam się na krześle, miałam ochotę zerwać się na nogi i zacząć błagać ławę przysięgłych, żeby wysłuchała dziewczyny, która tam była i to przeżyła. Pragnęłam udowodnić im, że kocham Penna, a nie Grega. Że do Grega nigdy nic nie czułam. Że to Penn sprawił, że już nigdy nie spojrzałam na żadnego innego mężczyznę, chociaż nie znałam nawet jego imienia.

Ale Larry skupił całą ich uwagę na sobie, mówiąc:

– To, o co chodzi w tym procesie, to nie fakt, czy Penn pojechał do tego domku z zamiarem zabicia, lecz to, czy komendant policji Arnold Twig od lat używa pana Everetta do krycia wykroczeń własnego syna.

Sędzia się ożywił i zaczął walić swoim młotkiem.

– Panie Barns, proszę trzymać się tematu. Jesteśmy tu po to, by omówić sprawę napaści i usiłowania zabójstwa, a nie fikcyjnego polowania na czarownice wymierzonego w szanowanego policjanta.

Mimo że tata był przyjacielem Patricka Blake'a, nie zasłużyliśmy na żadne specjalne traktowanie. Co było jednocześnie dobre i złe. Cieszyłam się, że

sprawa zakończy się sprawiedliwym wyrokiem dla obu stron, wściekałam się jednak, że zło może wygrać.

Greg prychnął, zadowolony z faktu, że Larry został upomniany.

Penn zesztywniał, jego ramiona się wyprostowały, błagając mnie, żebym zrobiła mu masaż i pomogła pozbyć się stresu. Gdybym tylko mogła pochylić się do przodu i go dotknąć…

Prawdopodobnie zostałabym aresztowana za dotknięcie oskarżonego.

Usiadłam na dłoniach i oderwałam wzrok od mężczyzny, który sprawił, że moje serce się roztopiło. Spojrzałam na Larry'ego.

Uśmiechał się delikatnie do sędziego i grzecznie skrzyżował ręce na piersi.

– Wszystko jest połączone. I mogę to udowodnić.

Kiedy to powiedział, po raz pięćdziesiąty poczułam gęsią skórkę na plecach. Przestałam myśleć o ostatnich kilku godzinach w sądzie i skupiłam się na teraźniejszości.

Gdy siedziałam na plastikowym krześle przed salą sądową, trzymając w dłoni filiżankę kiepskiej kawy tylko dlatego, że Fleur wcisnęła mi ją do ręki, miałam nadzieję i modliłam się, by Greg postąpił słusznie.

Dałabym wszystko, by móc z nim teraz porozmawiać. Żeby dowiedzieć się, jaką podjął decyzję i czy Penn zostanie zwolniony, czy skazany.

Musi być jakiś sposób.

– Sąd wznawia rozprawę za pięć minut. – Pracownik sądu wyjrzał na korytarz, na którym zebraliśmy się pod monolitycznymi łukami i portretami nieżyjących już sędziów.

Wszyscy wstali, wzięli torby i zaczęli kończyć kawę.

– Gotowy? – Uśmiechnęłam się promiennie, gdy Stewie wstał i powlókł się w stronę podwójnych drzwi prowadzących do miejsca, w którym mieliśmy przejść kolejne tortury w oczekiwaniu na uwolnienie Penna.

Wzruszył ramionami, jego oczy były wielkie i zmartwione.

– Tak mi się wydaje.

Ja i Fleur zerknęłyśmy na siebie.

Złapałam Stewiego za ramiona i mocno go przytuliłam.

– Wszystko się uda. Zobaczysz.

Zaczął się wiercić w moich objęciach, ale mnie nie odepchnął. Miał na sobie garnitur, który Penn kupił mu w Belle Elle – był małym, mądrym człowiekiem, gotowym do walki dla swojego przyjaciela.

– Nie wiem. Czasami wszystko się pieprzy.

Nie upomniałam go za język.

Bo miał rację.

Może mieliśmy po swojej stronie prawdę i uczciwość, ale pod koniec dnia mogło się okazać… że wszystko się spieprzyło.

I nie moglibyśmy nic na to poradzić.

Penn

Cholerny, zadowolony z siebie sukinsyn.

Greg siedział obok przypominającej zombie prawniczki i nawet nie starał się ukryć swojej arogancji.

Larry stał z przodu i rozmawiał z sędzią, powstrzymując mnie przed zabiciem Grega wzrokiem.

Stałem w miejscu dla świadka i spojrzałem na Larry’ego. Przypomniałem sobie, że to czas na bycie rzeczowym i przekonującym, a nie na wściekanie się na drania, który ukradł kolejne pięć miesięcy mojego życia. Pięć miesięcy z dala od Elle. Pięć miesięcy z dala od szczęścia.

Larry przerwał moje nienawistne rozmyślania.

– Czy możesz opisać własnymi słowami to, co wydarzyło się tamtej nocy?

Tamta noc.

Jaka noc?

Ach tak, mówił o balu charytatywnym. Wyprostowałem się, uśmiechnąłem łagodnie i spojrzałem na ławę przysięgłych.

– Odkąd udało mi się odnieść sukces, to, co mam, oddaję tym, którzy nic nie posiadają. Wiem, jak to jest nie mieć nic, dlatego też chcę im dać taką szansę, jaką ja otrzymałem od kogoś innego.

Spojrzałem z wdzięcznością na Larry'ego. Minęło już kilka lat, ale gdy pomyślałem o tym, co mi podarował, do moich oczu napłynęły łzy.

– Czyli to wydarzenie było zorganizowane przez twoją organizację charytatywną? – spytał Larry.

– Tak.

– Jak ona się nazywa?

Kuźwa.

Spojrzałem na Elle. Tego jej nie mówiłem. Czy pomyśli, że jestem idiotą? Było tyle nazw. A gdy tanie akcje, w które zainwestowałem, okazały się hitem – w ciągu kilku miesięcy ich wartość skoczyła z pięciu centów do siedemdziesięciu pięciu dolarów – większość zysku została ponownie zainwestowana na giełdzie. Zacząłem kupować więcej i więcej, aż wreszcie stałem się głównym udziałowcem w firmie, która ostatnio została kupiona przez CIA za sumę pozostającą tajemnicą.

Po takim sukcesie musiałem zrobić coś z pieniędzmi.

Byłem ustawiony na całe życie.

Równie dobrze mogłem zacząć pomagać innym.

Wiedziałem, że chcę nieść ludziom pomoc, ale nie miałem pojęcia, jak nazwać tę organizację charytatywną.

Odrzucałem ogólne i pospolite nazwy, takie jak Koniec Bezdomności albo Dach nad Głową. Zrezygnowałem z nazw, które od razu mówiłyby, czym zajmuje się dana organizacja. Ale ta organizacja nie istniałaby bez wiary

Larry’ego we mnie i tego, że owej nocy Elle udało się wedrzeć do mojego serca i sprawić, by biło dla innych spraw. Takich jak ona.

Na które nigdy bym nie zasłużył, chyba że zebrałbym się do kupy.

Odchrząknąłem.

– Nazywa się Czekoladowa Ucieczka.

Czekoladowa – od tamtego pocałunku.

Ucieczka, bo gdyby Elle wtedy nie uciekła, nie spotkalibyśmy się, a moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Być może nie siedziałbym teraz na procesie, może nigdy nie wydostałbym się z poprzedniego aresztu, bo nie miałbym w sobie na tyle zdrowego rozsądku, by skorzystać z oferty Larry’ego.

Nie byłbym gotowy do walki, ponieważ nie miałbym o co walczyć. I z pewnością nie przyjąłbym jego propozycji, obejmującej zostanie w jego domu i przestrzeganie jego zasad. Wróciłbym do życia, które znałem, sądząc, że nie zasługuję na nic lepszego.

Larry ukrył swój uśmiech. Tego dnia, gdy wróciłem do domu po zarejestrowaniu organizacji, śmiał się ze mnie pół wieczoru. Zauważyłem, że niektórzy ławnicy się uśmiechają, a inni przewracają oczami.

Zwinąłem dłonie w pięści.

– To bardzo osobista sprawa. Odpowiadam za tę nazwę tak samo, jak za miliony przekazywane przez organizację.

Larry skinął głową.

– To bardzo zaszczytne osiągnięcie.

– Nie, to nieustający sen. Nawet gdy zostałem niewinnie skazany, organizacja cały czas działała i dbała o bezdomne dzieciaki.

Kilku przysięgłych spojrzało na siebie, a potem popatrzyło groźnie na Grega.

Jeden do zera dla mnie.

Larry przeszedł przed miejscem, w którym siedziałem.

– Czyli tamtego wieczoru ty i Elle byliście szczęśliwi?

Do diabła, chciałem pominąć tę część.

Nie stawiała mnie w zbyt dobrym świetle, ale Larry powiedział, żebym mu zaufał, więc to uczyniłem.

– Nie do końca. – Nabrałem powietrza i dodałem głośno: – Okłamałem ją. Rozpocząłem z nią relację, pozwalając jej wierzyć, że jestem biznesmenem bez powiązań z jej przeszłością. Nie wiedziała, że jestem tym bezdomnym mężczyzną, który trzy lata wcześniej ocalił ją przed atakiem ze strony dwóch napastników. Okłamałem ją, ponieważ czułem się zraniony faktem, że mnie nie szukała. Byłem wściekły, gdyż coś do niej czułem i myślałem, że ona nie odwzajemnia moich uczuć.

– O jakich uczuciach mówimy?

– O miłości.

Ławnicy zaczęli szeptać.

Nie spoglądałem w ich stronę. Brzmiałem teraz jak skończona cipa. Greg zachichotał, podczas gdy sędzia zaczął walić młotkiem.

– Panie Barns, jaki związek mają te pytania ze sprawą?

Larry szybko podszedł do sędziego i schylił głowę.

– Chodzi o przedstawienie osoby oskarżonego, żeby ława przysięgłych mogła podjąć decyzję w bardziej świadomy sposób, Wysoki Sądzie.

Przez chwilę myślałem, że sędzia odrzuci jego wyjaśnienie, ale niechętnie kiwnął głową.

– Proszę kontynuować.

– Dziękuję. – Larry wrócił do mnie. – Czyli owej nocy panna Charlston zrozumiała, kim jesteś, i wyszła, zanim zdołałeś wyjaśnić jej to, że wyciągnęła zbyt pochopne wnioski?

– Tak.

– I pobiegłeś za nią?

– Tak.

– Tyle że nie otwierała drzwi ani nie odbierała telefonu, prawda?

– Tak.

– A ty dałeś jej trochę przestrzeni, bo uważałeś, że jest na ciebie wściekła?

– To nie było łatwe, ale owszem, taki był mój tok rozumowania.

Larry skinął głową.

– Ale później tego wieczoru zmieniłeś zdanie, tak?

– Tak. – Spojrzałem wściekle na Grega. – Obudziło mnie dwóch mężczyzn opłaconych przez pana Hobsona. Pobili mnie, co miało mnie odstraszyć od Elle. Powiedzieli mi, że ona jest teraz z nim, a ja mam się odczepić.

– I była z nim? – spytał Larry.

– Nie. Wyznała mi, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Larry podszedł do swojego biurka i wziął zdjęcia z dnia, w którym trafiłem do aresztu. Pokazał je ławnikom i powiedział:

– To są zdjęcia Penna po tym, jak pobili go ludzie Grega.

– To sfałszowane dowody. – Prawniczka Grega wstała i oparła dłonie na stole. – Te obrażenia zadał oskarżonemu mój klient, który walczył o życie, gdy Penn chciał go zabić.

Sędzia popatrzył najpierw na jednego, a potem na drugiego prawnika.

– Czy to prawda?

Larry pokręcił głową.

– Nie, Wysoki Sądzie. Jestem pewien, że chociaż po walce miał kilka dodatkowych zadrapań, ale większość obrażeń pochodziła z wcześniejszego ataku. Mam opinię lekarza na temat czasu powstawania siniaków i obrzęków.

Podniósł kolejną kartkę i podał ją sędziemu.

– Zgodnie z tą opinią przebarwienia na żebrach, twarzy i kończynach Penna miały już od sześciu do ośmiu godzin. Dopiero potem spotkał się

z panem Hobsonem.

Sędzia zaakceptował materiał dowodowy skinięciem głowy.

Larry zwrócił się do mnie:

– Panie Everett, czy może pan opisać własnymi słowami, co się działo, gdy znalazł pan pana Hobsona?

– Z przyjemnością. – Odsłoniłem zęby. – Panna Charlston była zakuta w łańcuchy. Przechylił ją przez kanapę, żeby ją zgwałcić.

– To nieprawda! – wtrącił się Greg. – Właśnie zgodziła się pójść ze mną do sypialni.

– Bo wiedziała, że się za tobą skradam, ty kretynie! – odparłem, zanim sędzia kazał nam się zamknąć. – Wprowadziła cię w błąd, żebym mógł cię obezwładnić.

– Cisza! – nakazał Patrick Blake. – Jeszcze jeden taki wybuch i obaj wrócicie do swoich cel.

Greg skrzyżował ręce na piersi i naburmuszył się jak wkurzone dziecko.

Wyprostowałem się i przestałem się bać, bo nie zrobiłem nic złego. To nie ja kłamałem.

Dla odmiany.

– Czyli nie zaprzecza pan, że dotknął pan pana Hobsona? – Larry czekał cierpliwie z uniesionymi brwiami.

Wiedziałem, jakiej odpowiedzi oczekiwał. Przećwiczyliśmy to.

„Owszem. Ale tylko na tyle, na ile to było konieczne do uwolnienia panny Charlston i skierowania Grega do obywatelskiego pojmania”.

Ale ja skończyłem już z byciem grzecznym. Nie miałem zamiaru marnować więcej czasu. Powiem prawdę, ale moimi słowami, a nie jego.

– Nie tylko go dotknąłem. Uderzyłem go. Wiele razy.

Wszyscy obecni na sali nabrali powietrza.

Spojrzałem na ławę przysięgłych.

– Zranił moją dziewczynę. Miał zamiar ją zgwałcić. Nie planowałem z nim rozmawiać ani grzecznie prosić, żeby przestał ją krzywdzić. Ilu z was by to zrobiło, zamiast zaatakować dupka, który zrobił krzywdę kochanej przez was osobie?

Ławnicy zaczęli mruczeć coś pod nosem. Dziennikarze w ławkach z tyłu zaczęli zadawać pytania, przez co zrobił się jeszcze większy chaos.

Sędzia stracił cierpliwość.

Walnął młotkiem.

– Dosyć! Cisza. Wszyscy mają się uspokoić!

Greg wstał, żeby jeszcze bardziej namieszać.

– On kłamie. Była moja. Ona mnie kocha. Nie słuchajcie…

– Dość tego! – ryknął urzędnik sądowy.

Dwóch ławników zaczęło się kłócić – nie wiedziałem, o co, ale prawdopodobnie chodziło o moje pytanie o to, co zrobiliby na moim miejscu.

– Cisza! – krzyknął sędzia Blake.

Ale chaos tylko się zwiększał.

Desperacko pragnąc porządku, wrzasnął:

– Sąd zawiesza sprawę. Do jutra. Idźcie do domu. Wszyscy!

I tak po prostu mój czas w świetle reflektorów się skończył.

Wracam do więzienia.

Elle

Ja i Larry staliśmy na schodach sądu.

Fleur czekała z przodu ze Stewiem, próbując odwrócić jego uwagę gumą do żucia.

Poprosiłam ją o to. Potrzebowałam Larry’ego tylko dla siebie, bo miałam plan.

Po katastrofie na sali sądowej nie mogłam już ryzykować i zdawać się na zrządzenie losu. Nie mogłam dopuścić do tego, by moje serce waliło jak szalone, a żołądek kurczył się ze strachu przed tym, że Greg będzie zeznawać przeciwko Pennowi z całą swoją złośliwością i zjadliwością.

Nie byłam w stanie patrzeć, jak po południu Penn ponownie był zakuwany w kajdanki i odprowadzany do więzienia. Nie mogłam przetrwać z jedną małżeńską wizytą na rok i jedną rozmową telefoniczną raz w tygodniu.

Penn był niewinny.

Greg się mylił.

Musiał zostać powstrzymany.

Groźby nie odniosły żadnego skutku.

Wiedziałam jednak, że coś musi zadziałać.

– Larry, musisz załatwić mi spotkanie z nim. Dzisiaj.

Larry natychmiast przystanął.

– Z Pennem? Nie mogę nic zrobić. Ma teraz obowiązek przebywania w celi.

– Nie, nie z nim. Z Gregiem.

Uniósł brwi aż pod siwe włosy.

– Co?

– Chcę rozmawiać z Gregiem.

– Ja nie… – Wydął usta. – Dlaczego?

– Muszę spróbować coś zrobić. Zanim jutro zacznie składać zeznania.

Wkrótce nadejdzie moja kolej i ja będę zeznawać przeciwko Gregowi. Nadal miałam nad nim przewagę, wątpiłam jednak, by dzięki temu zmienił zdanie. Był zbyt naiwny, aby zrozumieć, co zrobi z nim życie w więzieniu. Był zbyt przyzwyczajony do bycia rozpieszczonym, bogatym chłopcem, który dostawał wszystko, czego pragnął.

Wierzył, że jest nietykalny.

Nie miałam czasu ani władzy, żeby pokazać mu, jak bardzo się myli, mogłam jednak pomachać mu przed nosem marchewką, która była dla niego ważniejsza niż jego własne życie. Może wtedy zmieni zdanie.

– O czym myślisz? – Larry zmrużył oczy. – Elle, nie manipuluj przy sprawach, których nie rozumiesz.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy pracy do późna w nocy poznałam Larry’ego o wiele lepiej i miałam dla niego ogromny szacunek za to, że ocalił

Penna. Że dał mu pieniądze, dom, życzliwość, rodzinę, bezpieczeństwo. Był prawdziwym dobroczyńcą w każdym tego słowa znaczeniu.

Jednak bywał też wścibski, a ja nie miałam czasu, by zaspokajać teraz jego ciekawość.

– Możesz to zrobić czy nie?

Wzruszył ramionami.

– Niczego nie obiecuję. Pewnie w tym momencie jest przewożony z powrotem do zakładu.

– Możesz spróbować?

Zmarszczył czoło, ale skinął głową.

– Zrobię, co w mojej mocy. – Złapał mnie za rękę, ścisnął ją i wrócił do budynku sądu.

***

– Greg?

Ścisnęłam mocno słuchawkę.

Larry nie mógł mi załatwić spotkania twarzą w twarz, udało mu się jednak zapewnić mi dwuminutową rozmowę telefoniczną.

Ni mniej.

Ni więcej.

Miałam sto dwadzieścia sekund, żeby złożyć Gregowi propozycję nie do odrzucenia. I do tego zrobić to w taki sposób, żeby nie brzmiało to jak próba przekupstwa, szantażu czy innego nielegalnego działania, które mogło się zakończyć więzieniem również dla mnie.

Nie obchodziło mnie, że zostanie to nagrane.

Nie obchodziło mnie, że może to zadziałać przeciwko mnie, jeśli ktoś wyciągnie te nagrania i użyje ich w sądzie.

Ode mnie zależało życie Penna. I miałam zamiar zrobić wszystko, by je ocalić. Czy to oznaczało, że jestem głupia? Bardzo możliwe. Lekkomyślna? Najprawdopodobniej.

Miałam już jednak dość grania miłej, a Greg zagrażał wszystkiemu, co było dla mnie bezcenne.

– Elle? – warknął. – Czego ty, u diabła, chcesz?

Nie marnowałam czasu.

– Powiedz prawdę.

Chciałam zrobić wymianę barterową. Powiedzieć, że jeśli on wycofa oskarżenia, to ja też. Że nie wniosę oskarżenia, ponieważ nie obchodziła mnie sprawiedliwość dla mnie. Chodziło mi tylko o wolność dla Penna.

Ale nie mogłam tego zrobić… nie przez telefon.

Bo każde słowo było jak cholerne pole minowe.

– Greg, powiedz prawdę, a ja zmienię twoje życie.

Długa chwila przerwy, a potem dał się złapać na haczyk.

– Jak? Jak możesz zmienić moje życie?

– Dam ci piętnaście milionów. Wpłacę je na konto, które będzie zarabiać na odsetkach, dopóki cię nie zwolnią. Już nigdy nie będziesz musiał pracować.

– Czy to jakiś żart?

– Nie. – Zacisnęłam palce na telefonie tak mocno, że zrobiły się białe. – Jedyne, o co cię proszę, to żebyś powiedział prawdę.

Wycofaj zeznania mówiące, że Penn próbował cię zabić. Przestań mówić, że cię kocham. Choć raz w tym swoim cholernym życiu bądź mężczyzną.

– Bądź szczery, Greg. A w chwili, w której sąd odroczy sprawę, wyślę ci numer konta.

Moje serce waliło, bałam się odpowiedzi.

Wreszcie usłyszałam słowa, które mogły nigdy nie paść.

– Dwadzieścia i w to wchodzę.

Nawet się nie zawahałam.

– W porządku.

Penn

Następnego dnia to Greg zajął moje miejsce. Spojrzał na mnie wściekle.

Poczułem, jak wolność dosłownie klepie mnie po plecach i mówi: „No to na razie, stary, było miło”.

Sposób, w jaki oblizał usta, jak podrapał się po szczęce, tak jakby nie mógł się doczekać, aż wrzuci mój tyłek do więzienia i już nigdy nie zobaczę Elle.

Jego prawniczka krążyła przed nim niczym pokrzywiony patyczak, jej usta ledwo się poruszały, gdy zadawała mu szorstkie i krótkie pytania.

– Czy kocha pan pannę Charlston?

– Czy wasze wspólne dzieciństwo było szczęśliwe?

– Czy dogadał się pan z jej ojcem?

– Czy porwał ją pan i chciał zgwałcić, by wymusić na niej małżeństwo i przejęcie firmy?

Zadawała takie ogólne pytania… Wszystkie poza jednym.

Greg udzielał odpowiedzi w sposób płynny i zwięzły.

Musiałem mu to przyznać – brzmiał jak rozsądny, spokojny i ciężko pracujący człowiek, a nie żądny władzy psychopata.

– Tak. Nadal ją kocham.

– Tak, robiliśmy razem wiele rzeczy. Pikniki, wycieczki rowerowe i tak dalej.

– Oczywiście, Joe Charlston i ja od dawna się dogadujemy.

– Nie. Nigdy nie miałem takiego zamiaru.

Czas płynął. Ławnicy trochę ziewali.

Elle popatrzyła na mnie z tyłu, Larry nawet nie poruszył się na swoim krześle.

Sala sądowa zmieniła się z wczorajszego wybuchowego czajnika w dzisiejszy spokojny samowar.

Im dłużej Greg ględził, tym bardziej zbierało się napięcie. Od czekania na to jedno pytanie było mi już niedobrze. To proste zdanie gwarantowało, że Greg przejdzie do tyrady mającej na celu posłanie mnie do piekła.

– Czy Penn Everett próbował pana zabić?

Myślałem, że chcę to mieć już za sobą. Ale bycie tak blisko wyroku – za coś, czego nie zrobiłem – sprawiło, że moje serce zamieniło się w lodowy głaz, próbując chronić się przed tym, co nieuniknione.

W moich uszach dzwoniło już od wniosków ławników.

Winny.

Winny.

Winny.

Zamarłem, gdy w mojej głowie pojawiła się wizja sędziego walącego pięścią w stół i skazującego mnie na dożywocie. Im dłużej Greg i jego

prawniczka bawili się w ten taniec pytań i odpowiedzi, tym szybciej pot spływał po moich plecach.

A potem pojawiło się wreszcie to pytanie, ryczące jak pociąg towarowy, dymiące od władzy mającej na celu pozbawienie mnie szczęścia, na które być może sobie zapracowałem.

Czerwonousta prawniczka powiedziała:

– Czy podtrzymuje pan swoje zeznanie na temat tego, że Penn Everett pojechał do tego domku, by pana zabić? Że miał pan powody, aby sądzić, że zaplanował pańskie zabójstwo i chciał zrealizować te plany?

Greg popatrzył na mnie, potem na Larry'ego, a następnie przeniósł wzrok za mnie, bez wątpienia spoglądając na Elle.

Szuranie materiału drażniło moje uszy. Cała sala zamarła.

Desperacko pragnąłem się odwrócić, złapać Elle za rękę, podziękować jej za wszystko, co zrobiła, i przeprosić, że to nie wystarczyło. Przeprosić za to, że moja przeszłość i tak wszystko zniszczyła.

Nie potrafiłem jednak oderwać wzroku od Grega. Jakaś masochistyczna część mnie potrzebowała wyryć tę chwilę w moim mózgu. Użyję jej jako paliwa podczas każdej walki w więzieniu, którą będę musiał wygrać. Będę bił i bił, i bił jakiegoś dupka, i udawał, że to Greg.

Niemalże wstałem i wyciągnąłem przed siebie ręce, żeby mnie zakuto. Czekałem na to, co nieuniknione.

Ale wtedy stał się jakiś pierdolony cud.

Greg odchylił się i otrząsnął niczym dzieciak, którego przyłapano na kradzieży ciasteczek.

– Wie pani co? Miałem czas, by zastanowić się nad tym, co się stało tamtej nocy, i chyba się pomyliłem.

Co, kurwa?

Moje krzesło zaskrzypiało, gdy gwałtownie pochyliłem się do przodu. Czy to naprawdę się działo? Potrzebowałem powtórki. Chciałem nacisnąć „wstecz"

i sprawdzić, czy to, co zapisał mój umysł, jest prawdą.

Zrelaksowany Greg podniósł nogę i oparł kolano o pulpit, tak jakby rozmawiał ze swymi kumplami w barze, a nie był przesłuchiwany w sądzie.

– Nie skłamałem, naprawdę sądziłem, że chce mnie zabić, ale dotarło do mnie, że to, co myślałem, to jedno, a to, co wydarzyło się naprawdę, to drugie.

Chryste, ławnicy jedli mu z dłoni.

Wszyscy się wyprostowali i patrzyli na niego z wdzięcznością. Mieli zamiar mu uwierzyć, zakończyć to oszustwo i wrócić do swoich rodzin.

Greg westchnął ciężko, udając załamanego świadka.

– Nie zaprzeczę, że Penn Everett zrobił mi krzywdę. Nadal mam ślady na ciele, poza tym wylądowałem w szpitalu. Takie są fakty. – Uśmiechnął się do ławy przysięgłych. – Miałem połamane żebra i posiniaczoną, obrzękniętą krtań. Lekarze powiedzieli, że mam szczęście, że jej nie straciłem.

Przewróciłem oczami.

Kurwa, litości.

– Ale wczoraj Everett miał rację. Gdyby jakikolwiek facet tknął moją dziewczynę, oszalałbym i z pewnością bym go uderzył.

Otworzyłem usta ze zdziwienia.

Czy dobrze słyszałem?

Zaraz, to się chyba nie wydarzyło, prawda?

Znajduję się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości.

Trafiłem do strefy mroku.

Usłyszałem ciche sapnięcie siedzącej za mną Elle, pod wpływem którego na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

Larry siedział wyprostowany, paznokciami drapał blat stołu.

Cieszyłem się, że to nie ja wprawiłem go w zdumienie nagłą zmianą zeznań.

Co tu się, u diabła, dzieje?

– Źle to zrozumiał, nie miałem zamiaru jej zgwałcić. – Na twarzy Grega pojawiła się znajoma czarna żądza, po chwili jednak znowu rozświetliła się ona niewinnością. – Odgrywaliśmy role. – Pochylił się w stronę ławy przysięgłych, tak jakby to była jakaś tajemnica. – Panna Charlston lubi bondage, jeśli wiedzą państwo, co to…

– Panie Hobson, proszę mówić na temat – przerwał mu sędzia.

Greg podniósł ręce.

– Hej, chyba nikt nie osądza tutaj niewinnych zboczeń, prawda?

Jeden czy dwóch ławników prychnęło.

Sędzia Blake spojrzał wściekle.

– Proszę kontynuować bez seksualnych odniesień, które mogą, ale nie muszą być prawdziwe.

Greg skinął głową.

– Tak jest, Wysoki Sądzie. – Wyprostował się i dodał: – Penn był zazdrosny o mnie i o Elle. Elle miała zamiar zerwać z nim, żeby być ze mną…

Za moimi plecami rozległ się kolejny dźwięk. Coś jak smutny kotek. Chemia pomiędzy Elle i mną eksplodowała, gdy poczułem jej napięcie.

– Wnoszę o oddalenie. – Larry wstał. – Mamy wiele zeznań świadków, w tym ochroniarza panny Charlston, jej ojca i innych pracowników, którzy twierdzą, że to jest nieprawda. Panna Charlston i pan Everett byli zaręczeni. – Uśmiechnął się do mnie. – Nadal są.

– Podtrzymuję. Skreślić to z protokołu – nakazał sędzia. Górując nad Gregiem, otarł pot z czoła, tak jakby cały ten proces wywoływał u niego migrenę. – Panie Hobson, proponuję trzymać się faktów i nie domniemywać.

Greg się zaśmiał.

– W porządku. Chcę tylko powiedzieć, że pan Everett nie próbował mnie zabić. Cofam swoje zeznania.

Sędzia otworzył szeroko usta.

– Jest pan pewien?

Greg ponownie spojrzał na Elle. Na jego twarzy pojawiło się jakieś uczucie – na wpół pogarda, na wpół satysfakcja.

– Tak.

– Ale… – wydusiła z siebie prawniczka Grega.

Larry wstał i klasnął w dłonie.

– W takim razie wnioskuję o natychmiastowe wycofanie nieprawdziwych zarzutów wobec mojego klienta. Jeśli chodzi o inne dowody dotyczące korupcji i bezprawnego uwięzienia przez Arnolda Twiga, chciałbym później wnieść oskarżenie z zamiarem wykreślenia przestępstw z akt mojego klienta.

Kręciło mi się w głowie.

Czułem, że zaraz, kuźwa, zemdleję.

Chryste, tylko nie przewróć się z wrażenia jak jakiś idiota.

Nie rozumiałem, co się właśnie wydarzyło.

Wstałem na drżących nogach tylko po to, by sędzia warknął na mnie, że mam siadać.

Posłuchałem go i odwróciłem się do Elle.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Ty to zrobiłaś? – szepnąłem.

Pokręciła głową, w jej oczach błysnęły łzy.

Kłamie.

Jedyne, na co miałem ochotę, to całować ją do utraty tchu. Coś zrobiła – chociaż zaprzeczała. Nie było szans, żeby Greg wycofał swoje oskarżenia, bo pragnął zobaczyć, jak gniję w więzieniu. Chyba że dano mu coś, co byłoby dla niego ważniejsze.

I nagle wszystko zrozumiałem.

Pieniądze.

Wydąłem usta i przechyliłem głowę, żeby mnie oświeciła.

Nieznacznie przygryzła wargi.

Błysk w jej spojrzeniu powiedział mi wszystko, co chciałem wiedzieć.

Mam rację.

Przekupiła go.

Cholera wie, ile mu obiecała, żeby ocalić mój głupi tyłek, ale to zrobiła.

Byłem wolny.

Odwróciłem się twarzą do sądu.

Zaraz, czy ja naprawdę byłem wolny?

Przecież nikt nic takiego nie powiedział.

Słyszałem tylko szelest dokumentów i zniecierpliwionych dziennikarzy, którzy jak najszybciej chcieli dostarczyć tę historię swoim redaktorom. Ławnicy mruczeli coś między sobą, tak jakby byli wściekli, że nie będą mogli się zastanowić nad wyrokiem ani go ogłosić.

Bez oskarżyciela i oświadczenia oraz tysiąca dowodów na temat Arnolda Twiga, Seana Twiga i mojej pechowej przeszłości mogło się wydarzyć tylko jedno.

Byłem dobrym człowiekiem – w przeciwieństwie do tego, w co wierzyła większość z nich.

– Cisza! – Sędzia walnął młotkiem. – Niniejszym oddalam wszelkie zarzuty w sprawie pomiędzy Gregiem Hobsonem a Pennem Everettem. Sprawa jest zamknięta. Pan Everett jest niewinny. Jest pan wolny. – W tej samej chwili spojrzał na Grega. – Panie Hobson, powróci pan na salę sądową na sprawę z panną Charlston. Mam nadzieję, że do tego czasu wszyscy będą przestrzegać prawa i przestaną marnować czas i publiczne pieniądze. – Wstał, a potem zszedł z podium.

Nie było żadnych fanfar ani oklasków.

Tylko surrealistyczna cisza i myśl o tym, że to koniec.

Greg spojrzał na mnie z ekscytacją, ruchy jego palców sugerowały, że liczył pieniądze. Jego prawniczka przerzuciła sobie torbę przez ramię i odeszła. Larry mocno mnie uściskał. Stewie złapał mnie za nogi. A Elle objęła moją twarz i mnie pocałowała.

Złamała zaklęcie.

Przebiła bańkę i udowodniła mi, że to nie sen.

To była prawda.

To działo się naprawdę.

Byłam wolny.

Elle

Praktyczną rzeczą po wypuszczeniu z więzienia byłoby pójście na kolację z tymi, którzy o ciebie walczyli. A także udzielenie odpowiedzi na pytania żądnym informacji dziennikarzom, którzy błagali mnie o jakiekolwiek ochłapy, gdy rano wchodziłam do sądu tylko z Fleur i Stewiem, a po południu wychodziłam w objęciach Penna.

I tak właśnie zrobiliśmy.

A potem zatrzymaliśmy się i pocałowaliśmy. Odpowiedzieliśmy na pytania i skoczyliśmy na szybkiego uroczystego drinka ze Stewiem, Fleur i Larrym. Nie zastanawialiśmy się nad zbliżającą się walką z Arnoldem Twigiem i nie martwiliśmy się o to, że teraz to ja będę musiała zeznawać przeciwko Gregowi.

On wrócił do więzienia, pewnie w myślach wydawał swoje pieniądze. I czekał na przesłuchanie.

Chociaż wiedziałam, że kompletnie go to nie obchodzi.

Nic go nie obchodziło, bo miał dwadzieścia milionów powodów do bycia szczęśliwym.

I mnie też to nie obchodziło, jako że miałam dwadzieścia milionów powodów, by być wdzięczną za wolność Penna. Za to, że stał obok mnie bez kajdanek. Że mogliśmy się całować, gdy tylko chcieliśmy, i szeptać o czekającym nas życiu, zamiast lamentować nad tym, które nam skradziono.

Pozwoliliśmy sobie świętować teraźniejszość bez przyszłości, która mogła nam ukraść naszą radość, na którą ciężko sobie zapracowaliśmy.

Mój ojciec zadzwonił do Penna, aby mu pogratulować, ale nie dołączył do nas, ponieważ stres spowodowany procesem wywołał u niego niestrawność.

Kazałam mu iść do łóżka. Cieszyłam się, że nasza gospodyni Marnie z pewnością odpowiednio się nim zajmie.

Steve też nie poszedł z nami na kolację. Dzisiejszy dzień nie był dla niego zbyt szczęśliwy, ponieważ Greg miał zostać w więzieniu bez możliwości wyjścia za kaucją – i nie wiadomo było, jak długo będzie musiał tam tkwić.

Ale my siedzieliśmy w miejscowym barze ze starymi podkładkami pod piwo, dywanem przesiąkniętym alkoholem i obitymi czerwoną skórą boksami, wznosiliśmy toasty za Penna i upiliśmy się z ulgi, że mamy go z powrotem.

Świętowanie rozpoczęliśmy w grupie. Najpierw wszyscy przytulali się do Penna. Rozmawiał i dowcipkował, ale cały czas dotykał mnie jedną ręką – mojego nadgarstka, dłoni, biodra.

Po godzinie od tych dotyków cała byłam pokryta elektryczną koronką, która wywoływała skurcze podbrzusza i topiła moje wnętrze. Nie mogłam powstrzymać swojego serca, które zachowywało się jak kula i przewracało moje żebra niczym kręgle.

Nikt nie zwrócił uwagi na to, że moje policzki delikatnie lśniły – i to nie od alkoholu. Pożądanie tego mężczyzny wzbierało we mnie, a najlżejszy dotyk sprawiał, że po moim ciele przechodziły dreszcze.

Pragnienie narastało i narastało, aż wreszcie stało się nie do zniesienia.

Pół godziny później Fleur szepnęła mi do ucha, że już sobie idzie, bo ma wrażenie, że ja i Penn też niedługo się wyniesiemy.

Najpierw ochrzaniłam ją w żartach, a potem się z nią pożegnałam. Pragnęłam być sam na sam z Pennem, jednak nie chciałam być niegrzeczna i kraść innym radości czerpanej ze świętowania tej ważnej okazji.

Tak więc mimo wybuchających w mojej krwi fajerwerków zamówiliśmy frytki i krewetki. Wypiliśmy kolejne drinki. A gdy udałam się do łazienki, Penn poszedł za mną, tak jak wtedy w Palm Politics.

Nie odezwał się ani słowem. Przycisnął mnie mocno do ściany i pocałował tak głęboko, że prawie spłonęłam. Jego język był całkowicie grzeszny, ręce absolutnie seksualne, a penis pulsował, gdy się nim o mnie ocierał.

– Chcę być z tobą sam na sam. Natychmiast.

Trudno mi było coś powiedzieć. Spalił moje wnętrze. Spalił moje synapsy. Kiwnęłam tylko głową i pozwoliłam wziąć się za rękę.

Pociągnął mnie z powrotem do stolika i się pożegnaliśmy.

Potem złapaliśmy pierwszą lepszą taksówkę i pojechaliśmy do niego.

***

– Krew zniknęła.

Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy po wejściu do mieszkania Penna. Nie byłam u niego, odkąd mnie ocalił i zaczął mi mówić prawdę, a po chwili policja zabrała go po raz drugi.

– Masz rację. – Jego uważne oczy, które kiedyś mnie denerwowały, a teraz tylko ujawniały inteligencję, spojrzały na czystą kuchnię i salon. Żadnej pościeli na podłodze, żadnej krwi, żadnych śladów walki. – Pewnie Larry przysłał ekipę sprzątającą.

Powstrzymałam się od uśmiechu, zdjęłam czarne szpilki i położyłam torebkę na blacie w kuchni.

– Cieszę się. Bo chyba nie nadawałabym się teraz do takich rzeczy. – Nie miało to wyjść sugestywnie, ale wyszło. Mój głos był zachrypnięty z pożądania, potrzeby dotknięcia Penna bez konkretnych zasad czy nieznośnych klatek.

Tyle że nie zaatakował mnie tak, jak to zrobił w noc, gdy załatwiłam nam małżeńskie spotkanie. Nie podszedł do mnie zmysłowo i na bosaka. Stał na środku swojego mieszkania z rękami schowanymi w kieszeniach, tak jak to było podczas naszego pierwszego spotkania.

Już rozumiałam, dlaczego to robił.

To był jego sposób na ochronę przed innymi i samym sobą.

Osłonięte podwiniętą do łokci białą koszulą mięśnie były spięte, czarne spodnie wisiały na jego biodrach, bo były zbyt szerokie, a zwinięte w kieszeniach pięści wyglądały tak znajomo, że moje serce aż załkało.

Mimo wydarzeń, które nas rozdzieliły, dorośliśmy i poznaliśmy się lepiej. Wiedziałam dostatecznie dużo, by przewidzieć jego reakcję. A on wiedział dostatecznie dużo, by przewidzieć moją odpowiedź.

Gapiliśmy się na siebie, tak jakbyśmy nie mogli uwierzyć, że to prawda. Że tutaj wróciliśmy, sami i bez nadzoru. Że mogliśmy robić, co tylko chcieliśmy.

Uśmiechnęłam się, nagle onieśmielona i zaskoczona tym, jak prosta, ale jednocześnie naładowana emocjami była ta chwila.

Na twarzy Penna również pojawił się uśmiech, a stres, zmartwienie i panika wywołane procesem wreszcie zaczęły z niego schodzić – po ramionach, rękach, prosto do kieszeni. W spodniach tych zamiast drobnych i starych paragonów znalazło się pięć miesięcy spędzonych w więzieniu.

Teraz nadeszła kolej na mój ruch.

Odpinając guziki czarno-szarej marynarki, zaczęłam się do niego zbliżać. Byłam w cienkich rajstopach i ślizgając się na drewnianej podłodze, uważnie

stawiałam stopę za stopą. Penn nie poruszył się, gdy odpięłam ostatni guzik i zrzuciłam marynarkę na podłogę.

Nie spuszczając z niego wzroku, sięgnęłam za siebie i odpięłam zamek spódniczki. Przesunęłam dłońmi po biodrach i zsunęłam gładki materiał ze swojego ciała.

Penn zacisnął szczęki, a jego pierś się wypięła, gdy zmuszał się do ciągłego trzymania dłoni w kieszeniach.

– Elle… – Przygryzł dolną wargę i spojrzał na moje palce, które odpinały malutkie guziki kremowej bluzki.

Nie planowałam go uwodzić. Nie przyszłam tutaj z pomysłem zrobienia dla niego striptizu. Ale sposób, w jaki mnie obserwował i oddychał…

Boże, to był najlepszy afrodyzjak.

Moje podbrzusze drgało, kiedy rozpinałam guzik za guzikiem. Mięśnie miednicy się zaciskały, gdy Penn wydobył z siebie typowo męski odgłos zachwytu.

Ale mnie nie tknął.

Rozchylił usta, by móc ciężej oddychać. Jego ciało się chwiało, tak jakby było przywoływane przez jakąś niewidzialną siłę połączoną z moją, pozwolił mi jednak dokończyć striptiz, który zapragnęłam zrobić.

Rozpięłam ostatni guzik i zsunęłam bluzkę z ramion, tak by spadła na mój żakiet i spódnicę. Nie odczuwałam potrzeby mówienia. Słowa były tanie i niewłaściwe – nasze spojrzenia mówiły wszystko, co kiedykolwiek pragnęliśmy usłyszeć.

Chcę cię.

Jesteś moja.

Potrzebuję cię.

Jestem twoja.

Jesteśmy wolni.

Jesteśmy razem.

Stojąc przed nim w kremowym staniku i majtkach ozdobionych koronkowymi czarnymi gwiazdami, w podwiązkach i pończochach, czułam się silniejsza niż kiedykolwiek.

Do sądu włożyłam kostium, żeby wyglądać na poważną i władczą, ale teraz, gdy nie miałam go na sobie i zostałam tylko w bieliźnie, czułam się mocna, niezwyciężona i bardziej pożądana.

Penn nabrał powietrza.

– Jesteś taka piękna. – Jego głos przypominał uwodzicielski szept.

Dotykał mnie słowami, nie dłońmi. Cały czas trzymał je w kieszeniach, tak jakby wiedział, że w chwili, w której je wyjmie, sięgnie po mnie i jego wspomnienie rozpadnie się na kawałki.

Musiałam go zobaczyć. Pragnęłam przejechać palcami po jego piersi i upewnić się, że był tutaj. Że to nie jakaś niesamowita fantazja. Pokonałam ostatni dzielący nas krok, przycisnęłam palce do jego brzucha i ostro nabrałam powietrza.

Pod moim dotykiem ożyły mięśnie, ścięgna i kości człowieka, któremu oddałam swoje serce w nadziei, że zachowa je na zawsze.

Pociągnęłam go za koszulę i powoli wyjęłam ją ze spodni, żeby wisiała nieporządnie i seksownie. Palcami owinęłam jego dłonie, nadal schowane w kieszeniach.

Przestał oddychać, gdy zaczęłam odpinać guzik po guziku, powoli przesuwając dłonie w górę jego ciała, pozwalając, by bawełna pozostawała na swoim miejscu do chwili, w której dotrę na samą górę.

W więzieniu nie dostał krawatu, a kiedy odpięłam ostatni guzik, poczułam jego ciepło. Włożyłam dłonie pod koszulę, pieściłam nimi jego gładką pierś, mięśnie, ramiona i plecy, aż wreszcie koszula zjechała po jego rękach i zawisła przy biodrach – w miejscach, w których dłonie znajdowały się w kieszeniach.

Biel na czerni wyglądała, jakbym obcięła skrzydła anioła. Jakbym zepsuła boga i zmusiła go do zamiany niebiańskiej egzystencji na podrzędne życie tylko dlatego, że go pragnęłam.

Ślina napłynęła mi do ust, pragnęłam ssać jego skórę.

I tak właśnie zrobiłam.

Pochyliłam się do przodu i zaczęłam delikatnie całować jego mostek, przesuwając się w stronę sutka. Gdy zakryłam go ustami, Penn jęknął, wygiął się do tyłu i oddał przyjemności, którą chciałam mu ofiarować.

Zadrżał, wbił palce stóp w podłogę, aż stały się białe, podczas gdy mój język wirował wokół jego sutka, a dłonie gładziły brzuch.

Jego erekcja wypchnęła spodnie, ja jednak po nią nie sięgnęłam. Jeszcze nie.

Odpięłam tani sztuczny pasek i poczułam, jak zamiast serca mam kulę pożądania. Bardzo mocno drżał, po części dlatego, że próbował nad sobą panować i nie wyciągać do mnie ręki, ale głównie przez to, co mu robiłam.

Od mojego dotyku. Moich ust. Mojego metodycznego sposobu rozbierania go ze wszystkiego, co się wydarzyło.

Zdejmowałam z niego nie tylko ubrania.

Zdejmowałam jego przeszłość.

Zrywałam z niego miesiące więzienia.

Ściągnęłam jego kłamstwa i półprawdy.

Kawałek po kawałku odsłaniałam mężczyznę, którego istnienie przeczuwałam.

Kogoś miłego, ale bezwzględnego. Wspierającego, lecz zaborczego. Inteligentnego i porywczego.

Był aniołem i potworem w jednym.

Po prostu człowiekiem z wadami i zaletami.

– Elle – szepnął, gdy odpięłam guzik jego spodni, a potem powoli rozsunęłam zamek błyskawiczny. Stopą przesunęłam spódniczkę i marynarkę przed siebie i na nich uklękłam.

– Chryste… – Nabrał głośno powietrza, gdy palcami otoczyłam jego nadgarstki. Cały czas trzymał dłonie w kieszeniach, ale kiedy delikatnie pociągnęłam, pozwolił mi podnieść prawą rękę, oddając mi niemal pełną kontrolę.

Nie odzywając się ani słowem, rozpięłam guzik mankietu, tak by koszula mogła spaść, a potem pocałowałam jego dłoń.

Gdy go puściłam, zadrżał. Przeszłam do lewej ręki.

Ponownie pozwolił mi się kontrolować, kiedy delikatnie wyciągnęłam ją z jego kieszeni. Spodnie opadły mu do kostek, został tylko w obcisłych białych bokserkach, które podkreślały jego grubość i twardość.

Zrobiło mi się sucho w ustach, gdy odpięłam ostatni guzik – mankiet na lewej dłoni. Po chwili koszula dołączyła do reszty leżącego na podłodze ubrania.

Została już tylko jedna rzecz. Był to fragment odzieży, którym się delektowałam. Pocałowałam go, wydychając gorące powietrze w jego okrytego miękką bawełną penisa.

Penn się szarpnął, dłonie, których nie miał już w czym więzić, wylądowały na moich włosach.

– Cholera, Elle... co ty mi robisz? – Jego głos dobiegał jak z oddali, z miejsca, w którym nie mogło mu się stać nic złego: żadnych samotnych nocy, żadnych niebezpiecznych dni, żadnego zimna, strachu czy głodu.

Teraz był mój.

Jutro będę mogła zrobić mu śniadanie, tak jak zawsze tego pragnęłam. Będę mogła trzymać go blisko siebie i chronić tak, jak on chronił mnie.

Objęłam jego biodra i zahaczyłam palce o naciągniętą gumkę bokserek. Z sercem w gardle z podniecenia tym, jak byłam mokra, gorąca, ociężała

i gotowa, ściągnęłam jego bieliznę.

Mięśnie czworogłowe ud spięły się i stały się wyraźne pod idealną, gdzieniegdzie owłosioną skórą. Odrzucił głowę do tyłu i przeciągle jęknął, gdy moje dłonie ściągnęły jego bokserki do kostek, a moje usta… no cóż, one miały własne zadanie.

Otworzyłam je i znalazłam jego główkę. Wydałam z siebie jęk, czując jego smak i to, jak bardzo był gorący, twardy i satynowy.

Nogi ugięły się pod nim, palce wbiły mocniej w moją głowę – nie żeby przejąć kontrolę, ale utrzymać równowagę i się nie przewrócić.

– Chryste – jęknął, kiedy się wyprostowałam i wzięłam go głęboko w usta. Lewą ręką złapałam go za jądra, a prawą oplotłam podstawę penisa.

Owinęłam palce wokół grubych żył. Ssałam i brałam go głęboko, pragnąc doprowadzić go do ostateczności w ciągu kilku sekund.

Przestał wydawać z siebie jakiekolwiek dźwięki. Drapał mnie paznokciami po głowie, łapiąc równowagę, a jego opanowanie znikało z sekundy na sekundę.

Pompując go u podstawy, delikatnie lizałam. Moje podbrzusze mocno się ścisnęło, czerpiąc przyjemność z dawania przyjemności.

Jego kręgosłup zesztywniał, gdy po penisie zaczęła się wspinać fala błogości, pokrywając moje usta preejakulatem. Chciałam, żeby doszedł. Chciałam, żeby odpuścił i się zrelaksował.

On jednak złapał mnie pod brodę i podniósł moją głowę, abym spojrzała mu w oczy. Jego oszałamiająco piękna twarz wyglądała okrutnie od prób odzyskania kontroli nad sytuacją.

– Elle, nie dojdę ci w ustach.

Delikatnie go ugryzłam.

Jego biodra szarpnęły się do przodu, gdy znowu zaczęłam go ssać.

Robiłam to, o czym marzyłam, odkąd kazał mi klęknąć w moim gabinecie, a potem powiedział mi, że moje dwie minuty się skończyły.

Nie chodziło mi o pokazanie, że czegoś się nauczyłam, ale jeśli udałoby mi się doprowadzić go do orgazmu w dwie minuty, chełpiłabym się tym przez całe życie.

Jego oczy miały kolor węgla.

– Kuźwa. – Zadrżał, bo znowu zaczęłam go ssać. Przełknął głośno ślinę. – Odpowiedz mi na jedno pytanie.

Zawirowałam językiem po główce jego penisa, kiwając głową.

Ponownie przełknął ślinę i wychrypiał:

– Czy jesteś mokra?

Czy ja byłam mokra? Byłam wręcz zalana. Byłam tak nakręcona, że mogłam dojść po najlżejszym szepcie skierowanym do mojej łechtaczki.

Pokiwałam głową.

Mój język go lizał, wielbił, ale to właśnie był dla Penna przełom.

W jednej chwili klęczałam i miałam panowanie nad sytuacją. Dosłownie trzymałam go za jaja. A w następnej zostałam przerzucona przez ramię, dostałam klapsa w tyłek i zobaczyłam, jak podłoga szybko się pode mną porusza.

– Zapłacisz za to, Elle. – Klepnął mnie raz jeszcze i ruszył w stronę sypialni.

Zauważyłam stojącą na jego komodzie czarną torbę, w której nadal znajdowały się próbki dildo, oraz świeżo pościelone łóżko z białą pościelą i poduszkami.

Było czyste i dziewicze, dopóki nie rzucił mnie na materac i nie objął mojej twarzy dłońmi. Usiadłam na skraju łóżka, podczas gdy Penn upadł na kolana. Zamiana ról sprawiła, że moje serce zaczęło się dziko obracać niczym balerina, która straciła nad sobą panowanie.

Wpatrywał się we mnie ciemnymi, wspaniałymi oczami.

– Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia. Teraz pragnę cię tak bardzo, że kręci mi się w głowie, w sercu, w całym moim życiu. A ty dla mnie walczysz, przekupujesz dla mnie moich wrogów, dajesz mi wolność, a potem jeszcze klękasz przede mną bezinteresownie i sprawiasz mi przyjemność?

Pokręcił głową, ze złości ściągnął brwi.

– Nie, Elle. Ty zasługujesz, by cię czczono. Zasługujesz na przyjemność, ochronę i wszystko, czego pragnie twoje serce. – Na jego twarzy mignęło zdenerwowanie. – Mam nadzieję, że pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie. Moje gówniane życie nauczyło mnie, że rzeczy, których pożąda się najbardziej, zostają odebrane jako pierwsze. Nie mogę pozwolić, by stało się tak z tobą.

Pocałował mnie w usta, mocno wciągając powietrze, jego palce drżały.

– Robiłem rzeczy, które chciałbym cofnąć. Nie jestem dumny z tego, kim byłem, ale, Elle, kurwa, jeśli ty potrafiłaś wspierać mnie w więzieniu i w sądzie, to ja będę wspierać cię przez resztę twojego życia.

Zachwiałam się do przodu, położyłam ręce na jego ramionach, a potem złapałam go za włosy. Jego oczywista potrzeba pokazania mi, jak się czuł, jego nienasycone pragnienie naznaczenie tego pokoju – wszystko to pasowało do głębokich emocji, jakie sama odczuwałam.

To było nieskończone. Nowe. To była nasza przyszłość.

– Pocałuj mnie.

Zamarł, jakby chciał się ze mną kłócić. Potem jednak jego usta zaatakowały moje. Złapał moją dolną wargę zębami, włożył język do moich ust, jak gdyby chciał pominąć już wszelkie rozmowy i zmusić mnie do wypicia jego przysiąg.

Oparłam się na łokciach, a potem się położyłam. Penn nakrył mnie swoim ciałem, cały czas mnie całując. Jego palce gładziły mój stanik, potem nagi brzuch i skraj majtek.

Następnie jego dłoń wpełzła między moje uda i mocno mnie tam złapała.

– Elle, będę cię pieprzył wiele dni. Nie wyjdziemy z tego łóżka, dopóki nie będziemy pozbawieni kości i nie staniemy w obliczu śmierci od orgazmów.

Jęknęłam, gdy gwałtownie ściągnął moje majtki, a potem odpiął podwiązki i zdjął pończochy.

Wygięłam się w łuk, żeby mógł rozpiąć stanik, a gdy już leżałam naga, tak samo jak on, jego palce ponownie mnie odnalazły.

Tym razem nie było żadnej granicy, żadnej przeszkody.

Ocierając się penisem o moje biodro, włożył we mnie palec. Bardzo głęboko.

Otworzyłam szeroko usta. Moje ciało się szarpnęło.

– Puść, Elle. Zapomnij o zasadach i społeczeństwie. Zignoruj to, co według cywilizacji powinniśmy robić, i to, kim powinniśmy być. – Dołączył drugi palec, wypełniając mnie i rozciągając, podczas gdy jego penis pulsował na moim biodrze. – Odpuść i pozwól mi się zobaczyć. Krzycz za mną. Płacz za mną. – Jego głos był tak chropowaty jak popiół wulkaniczny. – Błagaj o mnie.

Podniosłam się, by spotkać się z jego kciukiem, którym przycisnął moją łechtaczkę.

– Penn…

– „Penn” co? – mruknął mi do ucha, pieprząc mnie palcami, każąc przyjemnością.

Moje ciało pragnęło tego spotkania, potem jednak wygięło się w łuk. Penn zaczął jeszcze mocniej przyciskać małą wiązkę nerwów. W moich oczach stanęły łzy, a w żyłach rozpętał się w szalejący sztorm.

– Jestem… jestem…

Byłam tak blisko dojścia. Iskry w podbrzuszu i kręgosłupie ostrzegły mnie, że może się to zaraz skończyć.

Nie mogłam tego powstrzymać.

Bo to właśnie robił ze mną Penn. Czary, które na mnie rzucał – taką samą magię miał od samego początku.

– Co? – Podskubywał moje gardło, zaczął jeszcze szybciej poruszać palcami. – Dokończ zdanie. Powiedz mi. – Jego kciuk nie dawał mi możliwości ucieczki. Przestałam już odsuwać się od przyjemności. Zamiast tego rzuciłam się w nią na główkę.

– Dochodzę. – Myślałam, że to będzie szept.

A to był wrzask, ponieważ zrobiłam dokładnie to, co mi kazał, i odpuściłam.

Moje ciało przejęło nade mną kontrolę, nabrało prędkości i mocy pociągu, którego maszynista nie może już opanować. Orgazm chwycił mnie w swoje szpony, ścisnął i unicestwił.

Szpony i fale, zaciskałam się na palcach Penna, aż w końcu zaczęłam jęczeć.

Całował mnie głęboko, miękko i ospale, gdy wracałam z najwyższego szczytu.

– Wiedziałem, że umiesz szybko dochodzić. – Jego usta pieściły mój policzek, a potem przeszły do szczęki. – Tej pierwszej nocy, gdy powiedziałaś „tak”, w uliczce, zanim oddałem cię Davidowi, żeby zabrał cię do domu. Pamiętasz?

Zamrugałam, próbując wrócić do rzeczywistości.

– Gdy doprowadziłeś mnie do orgazmu pod ścianą?

W jego oczach pojawił się błysk samozadowolenia.

– Tak.

Podzieliłam się z nim kawałkiem siebie, dałam mu dostęp do tego, kim byłam.

– Martwiłam się, że tamtej nocy mnie weźmiesz. Że stracę dziewictwo przy ścianie.

– Wolałaś stracić je w tym łóżku?

– Owszem. – Uśmiechnęłam się.

– Tamtej nocy też doszłaś, już z moim penisem w sobie. – Przewrócił oczami, tak jakby jeszcze raz przeżył to niebiańskie uczucie. – Kuźwa, byłaś taka otwarta. Zawsze taka byłaś? Taka wrażliwa?

Pokiwałam głową.

– Przydaje mi się to, gdy jestem sama i potrzebuję szybkiego numerka.

– Już nigdy nie będziesz sama.

Wygięłam się do góry, szukając jego ust.

– Ty też.

Nie byłam przygotowana na sposób, w jaki jego ręce gwałtownie mnie przytuliły. Ściskał mnie, jakby chciał mi podziękować za to, że jestem jego. Jakby chciał mi przekazać, że tak długo był zmuszony znosić samotność, ale teraz już nie musi się nią przejmować.

Jego usta znowu znalazły moje.

I nasza rozmowa się skończyła.

Tak po prostu.

Penn

Chciałem, żeby to trwało.

Chciałem zapamiętać każdy centymetr kwadratowy ciała Elle, tak aby nie była tylko dziewczyną z mojej przeszłości, którą przez pomyłkę gardziłem, czy kobietą w teraźniejszości, którą pieprzyłem.

Stanowiła moją przyszłość.

Była moim domem i chciałem znać każdy pieg i znamię, wszystkie łaskotki i miejsca, których dotykanie ją podniecało.

Ale to było, jeszcze zanim zaczęła mnie ssać, a potem szczytowała w ciągu dwóch sekund, tak jakby nie mogła znieść dotyku moich rąk, nie wynagradzając mi tego każdą kroplą swojej przyjemności.

Powoli będzie później. Razem z zabawkami, grami i wszystkimi tymi podniecającymi rzeczami, na które czekaliśmy.

To było powitanie po miesiącach bolesnej separacji.

Chciałem, by jej serce waliło o moje, by ciało dotykało ciała, by dusza dotykała pieprzonej duszy.

Bez słowa wepchnąłem biodra między jej rozłożone uda. Mój kutas pulsował w oczekiwaniu na orgazm.

Moje plecy zesztywniały, gdy Elle mnie złapała i poprowadziła do swojego wejścia.

Jej oczy błysnęły, kiedy potarła moją główką o swoją wilgoć, torturując nas oboje, pokrywając mnie swoim orgazmem, błagając, żebym robił to, co chciałem.

A chciałem tego bardzo.

Tak strasznie.

Była namiętną i wolną kochanką, przyjaciółką i partnerką, a nie obcą osobą ani rozpuszczonym dzieciakiem, którego nienawidziłem.

Jest moja.

Zacisnąłem usta i wsunąłem się w nią na centymetr.

Z jej gardła wydobył się niski kobiecy jęk. Rozsunęła nogi jeszcze szerzej, pokazując mi wszystko, upijając mnie i sprawiając, że byłem żenująco blisko utraty kontroli.

Cały czas patrzyliśmy sobie w oczy – wpatrywałem się w nią z zachwytem. Przygryzła dolną wargę, czytając mnie lepiej, niż ja czytałem sam siebie. Wiedziałem, że wyczerpałem już limit bycia delikatnym i muszę się stać bestią.

Zacisnęła się wokół mnie, dając mi pozwolenie, bym odpuścił.

Pchnąłem biodrami do przodu i wślizgnąłem się w nią głęboko. Była szeroka i mokra. Z jej ust wydobył się krzyk. Krzyczała mi w usta, gdy całowałem ją szybko i chaotycznie.

Zamknąłem ją w moich ramionach, po czym złapałem za kark i przycisnąłem do siebie, całując ją namiętnie.

Łóżko się kołysało, nasze oddechy się rwały. Zaplotła nogi na moich plecach, wbiła kostki w mój kręgosłup.

– Jezu – wymsknęło mi się.

– Tak. Boże, tak… – Złapała mnie za włosy, zadając mi delikatny ból.

Chryste, nie powinna była tego robić.

Straciłem nad sobą panowanie.

Kompletnie przestałem się kontrolować.

Moje ciało było twarde jak kamień, brzuch uderzał o jej brzuch, jądra się skurczyły w oczekiwaniu na wystrzelenie w tę kobietę wszystkiego, co mam.

Jej cipka zaciskała się na mnie za każdym razem, gdy się wycofywałem i ponownie w nią uderzałem. Elle wygięła plecy w łuk, aż przywarła piersiami do mojej klatki piersiowej, a ja trzymałem ją blisko, sklejając nas ze sobą, śliskich od potu i pożądania.

Tarcie było zbyt duże. Każdy jej mokry fragment, każda twarda część mnie. Ja popychałem do góry, ona na dół, ja wchodziłem do środka, ona mnie witała. Zaczęła się kołysać jeszcze mocniej, jej biodra zataczały cudowne kręgi, ocierała się łechtaczką o podstawę mojego penisa.

Strasznie podobało mi się to, że goniła za własną przyjemnością. Że nie bała się odpuścić. Że uczyła się mnie i odsłaniała, dzieląc się ze mną tym, co było przyjemne dla nas obojga.

– Chryste, ale mi z tobą dobrze – wydyszałem. – Czuję się w tobie tak zajebiście.

– Jesteś mój, Penn. Zawsze tak było. – Jej usta odnalazły moje. Spletliśmy się ze sobą do tego stopnia, że nie wiedziałem, gdzie kończy się moje ciało, a zaczyna jej.

Palenie w udach, kręgosłupie i kutasie zamieniło się w dym i wreszcie wybuchł ogień. Niezaprzeczalna potrzeba uwolnienia się, połączona z agonią

i pożądaniem.

– Cholera, zaraz dojdę. – Zacząłem uderzać w nią jeszcze mocniej i szybciej, zamieniając seks w manię.

A Elle mnie w tym dogoniła.

Łóżko się przesunęło, z każdym moim pchnięciem odsuwało się dalej od ściany.

Mieliśmy plan działania. I cel końcowy. Wygiąłem plecy w łuk i uderzałem w jej mokrą cipkę. Moje mięśnie były spięte, gotowe na wybuch.

Zaczęła dyszeć, drapała mnie po plecach. Uwielbiałem takie delikatne ukłucia bólu. Sposób, w jaki jej oddech trafiał do moich uszu, gładkość, z jaką mój penis wbijał się w jej ciało.

Pieprzyłem ją wszystkim, co miałem.

A potem, gdy nadeszło uwolnienie, nie przestałem.

Każdy skrawek mojego ciała się kurczył. Zanurzyłem się głęboko w niej, mrucząc, gdy wystrzeliła ze mnie euforia, gdy oddałem wszystko dziewczynie, która zwróciła mi życie.

Elle też odpuściła, jej ciało drżało pode mną, a cipka ściskała mnie całego, kiedy ją wypełniałem.

Goniłem orgazm tak długo, jak potrafiłem, drżąc i rozpadając się, podczas gdy jego fale powoli słabły. Podniosłem się, żeby zdjąć z Elle ciężar swojego ciała, a potem mocno ją przytuliłem.

Jej ciało było takie gorące. Promieniowało jak piekło.

Jej cipka nadal się wokół mnie zaciskała, posyłając opóźnione fale przyjemności do mojego kutasa i po moich nogach.

– Do diabła, ale mi było dobrze.

Zachichotała i pocałowała mnie w policzek.

– Zgadzam się.

Chciała się odsunąć, ale złapałem ją za nadgarstki i przycisnąłem je nad jej głową.

– Niee, nigdzie nie idziesz.

– Nie? – Zmarszczyła swój uroczy guzikowaty nos.

– Nie.

– Dlaczego? – Zerknęła w stronę łazienki. – Miło byłoby wziąć razem prysznic… Och, albo kąpiel. Relaksować się przez wiele godzin.

Zacząłem sobie wyobrażać, jak pieszczę jej mokre, śliskie ciało. Tak, to był dobry plan. Ale nie byłem jeszcze gotowy, by ją wypuścić. Nie chciałem się wycofywać i nie czuć już jej wilgotnego ciepła.

Nie chodziło mi o orgazm, lecz o związek. Do diabła, potrzebowałem go. Zaczęła kręcić biodrami, przyciskając się do mnie łechtaczką.

– Jeśli masz zamiar mnie obezwładnić, możliwe, że będę musiała dojść jeszcze raz.

Uniosłem brew.

– Mogłabyś?

– Nie wiem. Jeszcze nigdy nie miałam trzech orgazmów z rzędu. – Uśmiechnęła się szatańsko. – Ale jestem otwarta na próby.

Trąciłem jej włosy nosem i powoli zacząłem się w niej poruszać. Poczułem, że znowu rosnę i staję się twardy.

– W takim razie sprawdźmy, do czego jesteś zdolna. A potem będę cię myć całymi godzinami i karmić, no i pójdziemy na spacer do Central Parku.

– Tak?

– Tak.

– Ale dlaczego do Central Parku? To tam ukradziono mi cię po raz pierwszy.

– Bo od tej pory będziesz badać ze mną każdy kilometr kwadratowy tego miasta. Pokażę ci, gdzie sypiałem, gdzie miałem kryjówki, skąd brałem

jedzenie, w których ogródkach zakopałem pieniądze na czarną godzinę. Elle, to miasto nie było dla mnie dobre. Zaczynam odczuwać potrzebę wyjechania stąd. Gdy ostatnim razem Larry mnie uwolnił, uciekłem do Los Angeles. Pomogło.

Pocałowałem ją w nos, gdy w jej spojrzeniu pojawiło się zdenerwowanie.

– Ale… nie możesz wyjechać. Mam tutaj… swoją pracę. – W jej oczach błysnęły łzy.

– Nie wyjadę. Dlatego muszę zastąpić złe wspomnienia dobrymi. Z tobą mogę się nauczyć znowu kochać to miasto. Ale tylko z tobą u mego boku.

Po jej policzku spłynęła łza.

– Pójdę na róg każdej ulicy, do każdego parku, na każdą ławkę. Penn, pójdę z tobą wszędzie, dokąd tylko zapragniesz. Już nigdy nie będziesz sam.

Elle

Zrobiliśmy wszystkie te rzeczy.

Po drugiej rundzie, gdy Penn przewrócił mnie na kolana, a szybki numerek zamienił się w sprośną zabawę, wykąpaliśmy się w jego wannie, a potem pojechaliśmy taksówką do Central Parku. Poszliśmy tą samą drogą, którą uciekaliśmy przed ochroniarzami.

Obeszliśmy płot wokół boiska do baseballa, gdzie pocałowaliśmy się po raz pierwszy, i obejrzeliśmy wieczorny mecz. Jakiś mężczyzna nadepnął na miejsce, w którym Penn podzielił się ze mną swoją czekoladą.

Całowaliśmy się w tych samych krzakach, w których zostaliśmy aresztowani, i kupiliśmy posypane cynamonem i cukrem churros z vana na ulicy. Ruszyliśmy na spacer po Nowym Jorku.

Penn odzywał się bardzo mało. Rozglądał się, cały czas był spięty. Bezwzględny biznesmen, któremu oddałam swoje dziewictwo, zamienił się w dziką postać spotkaną w uliczce.

Wąchał powietrze, jakby był w stanie wyczuć zagrożenie. Zmrużył oczy, gdy mijała nas grupka mężczyzn. Poruszał się niczym drapieżnik i ofiara jednocześnie.

Wzięłam go za rękę.

Zamarł, a potem się uspokoił. Spojrzał mi w oczy. Przestał się krzywić i się uśmiechnął. I wróciliśmy do jego mieszkania ukojeni.

Spodziewałam się, że od razu pójdziemy do łóżka i albo powtórzymy to, co robiliśmy wcześniej, albo zaśniemy. To był długi dzień po jeszcze dłuższych pięciu miesiącach, ale Penn zamówił tajskie jedzenie. Przytuliliśmy się na jego kanapie i oglądaliśmy telewizję.

Śmialiśmy się z żartów na ekranie.

Oblizywaliśmy palce z curry i delektowaliśmy się pad thai.

Dzieliliśmy ze sobą normalne życie i na tym właśnie polegała magia.

Jak każda normalna para.

Jak zakochani chłopak i dziewczyna.

To był najlepszy dzień mojego życia.

Penn

Drogi Pennie,

kocham wiele rzeczy na tym świecie.

Kocham moją firmę, mojego kota, mojego ojca, moje bezpieczeństwo finansowe.

Ale muszę powiedzieć, że Ciebie kocham bardziej.

Dzisiaj rano patrzyłam, jak śpisz… i po raz pierwszy byłeś łagodny. Nie marszczyłeś czoła, nie zaciskałeś powiek, nie czekałeś na kolejną katastrofę. Zaufałeś mi, uwierzyłeś, że gdy zaśniesz, ja będę czuwać nad Twoim bezpieczeństwem. Dzięki temu moje serce jest takie pełne. I mam nadzieję, że wybaczysz mi to, że Cię nie obudziłam.

Belle Elle mnie potrzebuje, więc muszę iść do pracy. Ale zostawiłam Ci prezent. Zadzwoń, gdy się obudzisz – ale jeśli chcesz, śpij całe popołudnie. Zasługujesz na to. A potem przyjedź do mojego biura i weź mnie na biurku.

Bardzo chciałabym urzeczywistnić tę fantazję.

Kocham Cię.

Do zobaczenia

Elle

Przewróciłem się na plecy i uśmiechnąłem.

Prezent, o którym wspomniała, to jej bielizna. Zostawiła ją starannie złożoną na kołdrze na dowód, że poszła do pracy bez niej, myśląc o mnie tak, jak ja myślałem o niej.

Zrobiłem się twardy, wyobrażając sobie, że jest naga i na mnie czeka.

Nie powinienem dać się tak złapać przez liścik na poduszce i bieliznę na łóżku, ale nic nie mogłem na to poradzić.

Dało mi to spokój ducha, że to nie był sen.

To było prawdziwe.

Kiedy się obudziłem, miałem atak paniki – myślałem, że wróciłem do więzienia, a ciało obolałe w następstwie lekkiego odwodnienia i dużej ilości seksu tylko zdawało się to potwierdzać.

Potem jednak przeciągnąłem się i usłyszałem szelest papieru – tak że natychmiast pomyślałem o Elle.

Wiedziała więcej, niż chciałem jej pokazać. Wiedziała, że mój temperament i pragnienie chronienia jej działały przeciwko mnie i wypełniały mnie strachem. Rozumiała, że świat, z którego pochodzę, był pełen niebezpieczeństwa i wrogów, podczas gdy w jej świecie istnieli tylko przyjaciele i szczęście.

Zanim się uspokoję i przestanę szukać katastrof wokół siebie, minie trochę czasu, ale miałem ją u swego boku i wiedziałem, że odnalazłem coś, na co nigdy nie byłoby mnie stać – niezależnie od tego, ile bym ukradł czy zarobił na giełdzie.

Miłość.

Nie mogłem już zasnąć, ponieważ cały czas myślałem o Elle i jej pragnąłem. Wziąłem prysznic, ubrałem się i ruszyłem do kuchni, żeby napić się kawy. Potem zamierzałem pojechać do centrum, do Belle Elle.

Gdy kawa się parzyła, wyjąłem laptopa z szafki i po raz pierwszy od pięciu miesięcy wszedłem do internetu.

W więzieniu trudno było sobie poradzić z brakiem regularnych odwiedzin i rozmów telefonicznych. Ale brak dostępu do codziennych informacji i danych z giełdy okazał się torturą.

Zalogowałem się na stronę mojej organizacji charytatywnej i zauważyłem, że zatrudniony przeze mnie personel zajmował się miejscowym bankiem żywności, lunchami i tymczasowym miasteczkiem namiotowym, w którym urządzano procesy bezdomnych.

Nie wątpiłem, że Larry zdoła tym pokierować. Jakoś musiałem mu się za to odwdzięczyć.

Może zanim pojadę do Elle, zabiorę go na lunch i w ten żałośnie mało znaczący sposób pokażę mu, jak bardzo cenię jego przyjaźń i wsparcie.

Włączyłem lokalne wiadomości, nalałem sobie filiżankę świeżo zaparzonej kawy i następny kwadrans spędziłem na poznawaniu świata, od którego zdążyłem się już odzwyczaić.

Tyle że… nagle moja filiżanka uderzyła w stół, a parujący brązowy płyn rozlał się wokół. Moje serce stanęło. Palcami zacząłem dotykać ekranu, żeby przysunąć obraz.

Po całym szczęściu zeszłej nocy… To nie mogło się dziać naprawdę.

NOELLE CHARLSTON ŻYJE NA KOCIĄ ŁAPĘ Z BEZDOMNYM PRZESTĘPCĄ?

Jeśli chodzi o nowojorską elitę, nikt nie jest tak blisko tego tytułu, jak rodzina Charlstonów – właścicieli i twórców domów towarowych Belle Elle. Ich ubrania, zabawki i artykuły gospodarstwa domowego trafiają

do naszych domów od kilku dekad – poza tym Charlstonowie cały czas mają bardzo wysoką pozycję społeczną i nigdy nie brali udziału w żadnym skandalu.

Kiedy zmarła matka Noelle, cały kraj chciał okazać rodzinie wsparcie. Okazało się, że kwiaciarnie z Nowego Jorku w ramach kondolencji dostarczały kwiaty do domu Charlstonów co najmniej trzy razy dziennie.

Jednakże ostatnie wydarzenia sprawiają, że opinia publiczna zaczyna wątpić w nieskalaność i czyste zamiary rodu.

Przed głównym sklepem firmowym Belle Elle sfotografowano wczoraj osoby bojkotujące odzież tej marki. Podczas rozmowy z dziennikarzami powiedzieli, że nie będą nosić ubrań wyprodukowanych przez firmę zadającą się z przestępcami.

Powstaje zatem pytanie na temat kodeksu moralnego Charlstonów i tego, co robili przez całe te lata, ukazując mieszkańcom Nowego Jorku wyłącznie swoją idealną twarz.

Penn Everett jest człowiekiem ukrywającym się w cieniu Belle Elle. Niedawno został zwolniony z więzienia z powodu fałszywego oskarżenia. Mówi się, że poprzednie aresztowania to wina nowojorskiego komendanta policji, Arnolda Twiga. Miejscowy prawnik Larry Barns już zajmuje się tą sprawą.

Komendant Twig twierdzi, że Penn jest jednym z najgroźniejszych przestępców i że to tragedia, iż system sprawiedliwości zawiódł Amerykanów.

W udzielonym dzisiaj wywiadzie komendant Twig powiedział również, że teraz, gdy Everett jest wolny, boi się o swojego syna Seana. Według niego Everett zawsze był zazdrosny o Seana Twiga i ponoć chce zrzucić na tego niewinnego młodego człowieka winę za popełnione przez siebie przestępstwa.

Ani Joseph Charlston, ani Noelle nie chcieli wygłosić w tej sprawie oświadczenia.

Oparłem łokcie na stole po obu stronach tego cholernego artykułu.

Kuźwa.

Moje nogi drżały, moje serce wypełniało się lodem.

Wiedziałem, że tak się stanie. Słyszałem w więzieniu plotki, a Larry wspominał o tym, że ostatnimi czasy często w jednym zdaniu wymieniano Belle Elle i mnie.

Ale nic nie jest ani wyłącznie czarne, ani białe.

Czyżby ważna gazeta z mojego powodu chciała rozerwać na strzępy rodzinną spuściznę Elle?

Cholera, wbiło mi to sztylet w serce i przekręciło go do tego stopnia, że nie mogłem oddychać.

Kochałem ją. Zrobiłbym dla niej wszystko.

Ale oni mieli rację. To moja wina.

Ruszyłem za Elle przez moją nienawiść. Wciągnąłem ją w mój chaos przez moją miłość. Zrujnowałem jej firmę przez swój egoizm.

Im dłużej z nią będę, tym bardziej będzie linczowana.

Nieważne, czego chciałem i jak bardzo mi na niej zależało.

Elle zrobiła dla mnie o wiele za dużo. Nie mogłem pozwolić, by poświęciła coś jeszcze.

Za bardzo ją kochałem, żeby pozwolić na zabranie jej wszystkiego, na co tak ciężko pracowała.

Trzasnąłem klapą od laptopa, złapałem kluczyki i wyszedłem.

Elle

– Elle, możesz tu podejść? – Usłyszałam z gabinetu głos taty.

Przyjechałam wcześnie – przed większością pracowników – żeby wreszcie nadrobić zaległości z ostatnich pięciu miesięcy.

Dawałam radę utrzymywać firmę przy życiu – głównie dzięki pomocy taty i Fleur – ale teraz, gdy Penn odzyskał wolność, nadeszła pora, żebym znowu przejęła kontrolę nad sytuacją.

Wreszcie spłaciłam u niego swój dług. Byłam niewiarygodnie szczęśliwa. A reszta sama miała się ułożyć.

Weszłam do gabinetu ojca z uśmiechem na twarzy. Miał na sobie prosty czarny garnitur i bordową koszulę. Siedział przy biurku, przy którym tyle lat temu dał mi Szałwię.

Czytał gazetę i się krzywił.

– Możesz mi to wyjaśnić?

– Co wyjaśnić?

Rzucił gazetę w moją stronę, odwracając ją do góry nogami, żebym mogła przeczytać artykuł. Wielki nagłówek głosił: „BELLE ELLE MOŻE MIEĆ NOWEGO PREZESA, KTÓRY MA KARTOTEKĘ NA POLICJI”.

Miałam ochotę spalić tę bzdurną gazetę i zapewnić ojca, że nie ma się czym przejmować.

– Wiesz, jacy są dziennikarze. Napiszą wszystko, byleby tylko się sprzedało.

Podrapał się po twarzy.

– Ile z tego jest prawdą?

– Nic.

– Czyli większość? – Westchnął. – Greg wycofał swoje zeznania. Nie zrobiłby tego, gdybyś się nie wtrąciła.

Wyprostowałam się.

– Tato, nie zrobiłam nic nielegalnego.

– Nie jestem tego taki pewny. A teraz spotykasz się z kimś, kto robił nielegalne rzeczy.

Stałam spokojnie i próbowałam się opanować.

– Penn jest dobrym człowiekiem. A może zapomniałeś już o swojej sympatii do niego, gdy pojawił się tutaj po raz pierwszy?

– Ale kryminalna kartoteka zmienia sytuację, Elle. – Oparł się na krześle. – Pragnę, żebyś była szczęśliwa, nie chcę jednak, aby Belle Elle została wciągnięta w taki skandal.

– Firma sobie z tym poradzi. Dlaczego opinia publiczna ma tyle kontroli nad moimi osobistymi sprawami?

Tata wstał i zaczął chodzić po swoim gabinecie, mijając nagrody za wyniki w handlu, sprzedaż i wspomaganie organizacji charytatywnych, które

zajmowały się walką o godziwe wynagrodzenie pracowników. Postępowaliśmy zgodnie z prawem. Belle Elle rządziła moim życiem. Nie pozwolę, by decydowała również o moich uczuciach.

– Ponieważ opinia publiczna to nasz biznes, Elle. Jeśli będziesz ciągać dobrą opinię firmy po więzieniach i sądach, to martwię się, że nie zgotujesz zbyt dobrej przyszłości swoim dziedzicom.

– Moim co?

– Twoim dzieciom. Daj spokój. Spróbuj podejść do tego w mądry sposób. Elle, ja tylko usiłuję cię chronić.

Bardzo starałam się zachować zimną krew. Ale ledwo mi się to udawało.

– Nie mam zamiaru z nim skończyć. Jestem w nim zakochana.

– Ledwo go znasz.

– Ty po czterech dniach znajomości cieszyłeś się, że za niego wychodzę. A teraz, gdy jestem z nim od pięciu miesięcy, mówisz, że to zbyt szybko?

– Pięciu miesięcy, podczas których był w więzieniu.

– To bez znaczenia. Nie ma ludzi doskonałych. Ci, którzy popełniają błędy, ale się na nich uczą, są lepsi od tych, którzy nigdy żadnych nie popełnili. Jestem z nim szczęśliwa. Tylko tym powinieneś się martwić.

Nie czekałam na jego odpowiedź.

Zacisnęłam dłonie w pięści i wróciłam do swojego gabinetu.

Kochałam mojego ojca, ale skończyłam już z wypełnianiem jego rozkazów.

Penn jest mój.

I tak zostanie.

***

– Elle, masz gościa. – Po lunchu Fleur delikatnie zapukała do drzwi mojego gabinetu.

Nie przestałam jeść. Tak naprawdę to byłam w ruchu, odkąd usiadłam przy biurku i przyjrzałam się sprawozdaniom finansowym oraz zaplanowanym przyszłym kampaniom. Fleur wykonała świetną robotę, ale kilka obszarów trzeba było natychmiast ratować.

– Jeśli to znowu mój ojciec, to powiedz mu, żeby przyszedł do mnie wieczorem. Wtedy porozmawiamy jak dorośli. Ale nic się nie zmieni, więc równie dobrze może się do tego przyzwyczajać.

Fleur zrobiła kilka kroków w stronę mojego biurka.

– To nie jest twój ojciec. – Uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła. – To twój narzeczony.

Natychmiast zerwałam się z krzesła i ruszyłam do drzwi. Szałwia miauknęła ze swojego koszyka, pewnie zastanawiając się, czy miałam zamiar wyjść, czy nie.

Zanim zdołałam ją zapewnić, że nigdzie się nie wybieram, zobaczyłam Penna, ubranego w ciemne dżinsy i czarną koszulę. Wyglądał beztrosko i jednocześnie smakowicie.

Zeszłej nocy nie zdążyłam się nim nasycić i na samą myśl o tym, że miałabym go znowu posmakować, ślina napłynęła mi do ust. Pragnęłam dokończyć to, co zaczęliśmy, gdy był tutaj po raz ostatni.

– Cześć. – Oblałam się rumieńcem, wyobrażając go sobie we mnie. Myśląc o tym, jaki był seksowny. Jaki szczęśliwy.

Tyle że nie objął mnie i nie powiedział „cześć” tym swoim seksownym, chrapliwym głosem.

Nie uśmiechnął się.

Cofnął się o krok i podniósł dłoń.

– Elle… nie.

Poczułam, jak mój kręgosłup zamienia się w lód.

– Co „nie”? Co się dzieje?

Fleur wyszła, żeby zostawić nas samych.

Co, do diabła, mogło się zmienić w ciągu kilku godzin od czasu, gdy zostawiłam go w łóżku? W jego oczach pojawił się ból. Im dłużej na mnie patrzył, tym bardziej również ja go odczuwałam.

– Ja… mam coś dla ciebie.

Zaczęłam rozcierać sobie ręce, dłonie zaczepiły się o materiał. Wybrana przez Fleur srebrna sukienka z czarnymi wstawkami na piersi była ukłonem w stronę wieczoru, podczas którego odbył się bal charytatywny. Był to mój sposób przekazania mu, że to, co się wydarzyło tamtego wieczoru, już się skończyło, kłamstwa zniknęły, a my byliśmy razem.

– Co?

Ktoś zapukał do drzwi. Zanim zdążyłam warknąć na tego kogoś, żeby sobie poszedł, do gabinetu zajrzał tata.

Natychmiast spojrzał na Penna.

– Ach, tak właśnie mi się wydawało, że pana widzę. – Wszedł do środka i złowieszczo zamknął za sobą drzwi.

Ze strachu natychmiast dostałam gęsiej skórki.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale już mnie to bolało jak cholera.

Tata wyciągnął rękę, nieudolnie próbując ukryć swoje uczucia związane z absurdalnymi artykułami w gazetach i tym, jakie niedogodności wywołała wątpliwa przeszłość Penna.

Penn przełknął własne emocje i uścisnął dłoń taty.

– Panie Charlston.

Tata się uśmiechnął.

– Gratuluję uniewinnienia. Bardzo się cieszę. – Wyglądało na to, że mówił szczerze. – Wiem, że nie wspierałem pana, gdy był pan w zamknięciu, ale chcę, żeby pan wiedział, że nigdy nie przestałem być panu wdzięczny za uratowanie Elle. – Spojrzał na mnie łagodnymi oczami. – Ona jest dla mnie

wszystkim. Gdy ktokolwiek próbuje ją zranić, łącznie z dziennikarzami, robię się trochę nadopiekuńczy.

Penn opuścił rękę i schował ją do kieszeni.

– Rozumiem.

W przeciwieństwie do poprzedniego wieczoru, gdy uklękłam i zaczęłam go ssać, nie schował ręki do kieszeni, żeby powstrzymać się przed reakcją. Zrobił to, by chronić samego siebie – szykował się na to, co miało nadejść.

Nie pozwól mu na to.

Nie miałam pojęcia, co się zmieniło, ale mój instynkt wrzeszczał, żebym go powstrzymała… zanim będzie za późno.

Stanęłam u jego boku, złapałam go za nadgarstek i pocałowałam w policzek.

– Masz ochotę na lunch? Może pójdziemy na szybki spacer i zaczerpniemy trochę świeżego powietrza?

Penn zadrżał pod wpływem mojej bliskości, a potem zesztywniał. W ogóle na mnie nie spojrzał, tylko zacisnął szczęki i odsunął się ode mnie.

Nie odpowiedział na moje pytanie – trzymał się swojego scenariusza, nie dając mi możliwości powstrzymania tego, co miało nadejść.

– Przyszedłem tu, by coś zrobić.

Zadrżałam z przerażenia, żałując, że nie mogłam złapać za wskazówki i cofnąć czasu do zeszłego wieczoru, gdy wszystko było takie cudowne i jasne.

Tata zmarszczył brwi.

– Po co pan przyszedł, panie Everett?

Zamarłam. Oboje z Pennem od razu zauważyliśmy, że tata zaczął się zwracać do niego po nazwisku. Tak jak Penn wrócił do mówienia do niego per pan.

To wszystko jest zupełnie nie tak.

Penn musiał czuć, że należy do tego miejsca, że jest witany. Bo tak właśnie było. Fakt, że przez kilka miesięcy tabloidy nie dadzą nam spokoju, nie oznaczał jeszcze, że tata musiał być okrutny.

– Tato, Penn mnie uratował. Zasługuje na…

– Nie, Elle. – Penn wyciągnął jedną rękę z kieszeni i uszczypnął się w grzbiet nosa. – Bardzo dobrze, że twój ojciec tutaj jest, bo powinien to usłyszeć. – Cały czas mówił spokojnym głosem, ale on sam był spięty, a jego plecy stały się wręcz przesadnie proste.

– Co mamy usłyszeć? – Zablokowałam kolana, żeby się nie przewrócić.

– Informację o naszych fałszywych zaręczynach. – Utkwił wzrok w dywanie, jego głos był ostry i przepełniony goryczą, a ciało załamane i smutne. – Chyba pora je odwołać. – Szybko wypuścił powietrze, a cierpienie w jego oczach przypominało krwawiącą ranę.

– Co? – zdziwił się ojciec. – Co pan ma na myśli?

– To znaczy, że najlepiej będzie, dla wszystkich zainteresowanych, jeśli każde z nas pójdzie swoją drogą.

Prawie straciłam równowagę.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Tata wyciągnął rękę.

– Co pan chce powiedzieć?

Twarz Penna stała się mroczna.

– Mówię, że w moim życiu było zbyt wiele gówna, żeby usmarować nim waszą perfekcję. Za chwilę do mojej skóry dobierze się komendant policji, który wyciągnie na światło dzienne moją kartotekę i całe mnóstwo różnych innych spraw. Widzę, jak relacje ze mną już wpływają negatywnie na wasze interesy. Nigdy tego nie chciałem. Nigdy nie chciałem pogorszyć życia Elle, zwłaszcza że wiem, jak ciężko pracuje.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Penn, przestań. To już koniec. Jesteś wolny. Plotki znikną, a życie wróci do normy.

– Nie. – Tata podniósł palec. – On ma rację. Nic nie wróci do normy. Takie rzeczy trwają wiecznie, Elle. Pewnie, pojawią się inne plotki, ale następnym razem, gdy Belle Elle będzie mieć proces albo dobierze się do nas jakiś wredny dziennikarz, ta historia znowu zostanie wyciągnięta. Nigdy się od niej nie uwolnimy.

– Właśnie. – Penn skinął lekko głową. – Nigdy nie uwolnisz się ode mnie i zamieszania, jakie spowoduję.

Tata wypiął pierś, chociaż jego pewność siebie zaczęła zanikać. Nagle przestał myśleć o firmie i zrobił skruszoną minę.

– Penn, posłuchaj, przepraszam. Naprawdę cię lubię, poza tym uszczęśliwiasz moją córkę. Uratowałeś ją i zawsze będziesz miał moją wdzięczność, ale Elle nie jest normalną dziewczyną. Idzie w parze z firmą, która stanowi część naszej rodziny od wielu pokoleń. Nie mogę pozwolić, by narażono to na szwank.

Penn wyprostował się, skrywając grymas na twarzy.

– Czasami miłość to za mało. Nie podbija wszystkiego.

Skrzywiłam się, próbując utrzymać razem fragmenty złamanego serca.

– To jakiś absurd. Jak możesz mówić, że miłość to za mało? – Brak wiary i nieufność w moim głosie sprawiły, że to pytanie zabrzmiało jak warknięcie. – Chcesz mnie, Penn. Ja chcę ciebie. Nie rób czegoś tak głupiego jak…

– Nie jestem głupi, Elle. Jestem rozsądny.

– Nie, jesteś szalonym kretynem. – Rzuciłam się w jego stronę i położyłam dłoń na jego walącym sercu. – Powiedz, że mnie kochasz. Powiedz mi to, co powiedziałeś wczoraj wieczorem. Powiedz mojemu ojcu, żeby usłyszał, jakim jesteś idiotą.

Penn zgrzytnął zębami i odsunął się ode mnie.

– Elle, nie nazywaj mnie idiotą dlatego, że próbuję cię chronić. Dlaczego nie możesz mi się odwzajemnić i zrobić dla siebie tego samego?

– Ja cię nie krzywdzę i nie nazywam tego pomaganiem!

– Sądzisz, że nie cierpię? Że to mnie, kurwa, nie zabija?

Moje policzki zapłonęły z przerażenia, że nie będę w stanie przekonać go, by to wszystko odwołał. Żeby powstrzymał to szaleństwo.

– To tego nie rób! To tylko głupia gazeta.

– Wszystko jest napisane czarno na białym! – Odsłonił zęby. – To jest szkodliwe. Wiem, jak okropna jest mentalność tłumu, Elle. Może zrujnować wszystko, co kochasz.

– Naprawdę możesz tu stać i gadać o miłości, jednocześnie łamiąc mi serce? – Złapałam się palcami w pasie i mocno ścisnęłam. – Penn, wybrałam ciebie. Jesteś wart każdej durnej historii, jaką wymyślą na nasz temat. Przyznaj, że mnie kochasz, i przestań zgrywać męczennika.

Cały czas zaciskał uparcie zęby.

Nie mógł mi powiedzieć, że mnie kocha. Nie zrobi tego.

Uważał, że postępuje słusznie.

A wcale tak nie było.

To nie jest słuszne postępowanie!

– Zgadzam się z tobą – powiedział tata. – Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? Wyglądasz, jakby bardzo ci zależało…

Penn szarpnął się za włosy.

– Oczywiście, że bardzo mi zależy. Kocham pańską córkę… – Jego oczy zapłonęły. Machnął ręką, jakby to wyznanie nic nie oznaczało. A przecież tylko nasza miłość się liczyła.

Spojrzał mi w oczy, ale mówił do mojego taty:

– I właśnie dlatego to robię. Nie mogę zostać i być przyczyną narażenia przyszłości Elle na szwank.

Tata skrzyżował ręce na piersi.

– To szlachetny powód. – Jego spojrzenie było spokojne. Przyglądał się Pennowi w sposób, w jaki jeszcze nigdy na niego nie patrzył. Zobaczył go takim, jakim ja go widziałam. Pod wściekłym wyrazem twarzy i pewnością siebie dostrzegł człowieka.

Wreszcie zauważył człowieka, który chronił wszystkich, na których mu zależało, trzymając ich z dala od siebie.

Był szlachetny.

Był głupi.

I tak bezinteresowny, że podczas błędnej próby ratowania mnie był gotów wyciąć sobie serce i odejść.

Czy on nie widział, że zupełnie nie dbałam o dziennikarzy i wymyślone przez nich historyjki?

Nie mógł zrozumieć, że skoro nie mogłam mieć jego, nie chciałam też już mieć Belle Elle?

Penn może i tego nie rozumiał, ale tata i owszem.

Pokręcił głową, wpatrując się w Penna, wreszcie wierząc w uczucie między nami – uznając prawdę.

Nie żeby miało mi to pomóc w wygraniu tej walki, w pokonaniu upartego głupka, który w imię honoru zapragnął mnie zniszczyć.

Pieprzyć honor!

– Penn… będziemy walczyć razem. Tak jak walczyliśmy o twoją wolność.

Jego ciało drgnęło ze smutku.

– Elle, już i tak za dużo dla mnie zrobiłaś. Nie mogę prosić o więcej.

– Penn, może powinieneś usiąść. Porozmawiajmy… – Tata wskazał kanapę. W miarę trwania tej rozmowy jego ramiona opadały coraz niżej. – Jestem pewien, że jakoś możemy to rozwiązać.

Zaczęłam machać rękami.

– Widzisz? Nawet tata, który za wszelką cenę chce chronić Belle Elle, jest gotowy do rozmowy…

– To, że nie chce widzieć, jak cierpisz, nie oznacza jeszcze, że jego zdaniem to właściwy wybór. – Penn pokręcił głową, a jego oczy stały się czarne z cierpienia. – I tak wywołałem już u ciebie więcej stresu, niż powinnaś przeżyć w całym swoim życiu. Nie proś mnie, żebym wywołał go jeszcze więcej.

– Ja nie proszę. Ja ci mówię. – Rzuciłam się do przodu, z całych sił pragnąc go dotknąć. – Nie masz prawa odejść, gdy ja chcę, żebyś został. Nie karz mnie za to, że cię kocham.

Zacisnął szczęki. Z trudem przełknął ślinę. Spojrzał mi nad głową.

– Nie dam już rady.

– Już? Byliśmy razem przez jedną noc!

– A ty byłaś sama przez pięć miesięcy tylko po to, by móc przeżyć tę jedną noc. Elle, nie zasługujesz na takie życie. – Nagle wybuchnął. – I tak wziąłem już od ciebie zdecydowanie za dużo.

– Nieprawda.

Parsknął.

– Nie? A co z niezliczonymi nocami, które ci dałem? Ciągłym niepokojem? Nieustannym stresem? Kosztowałem cię tak wiele, że nie zgadzam się na zabranie czegoś więcej.

– Zrobiłam to dobrowolnie. Jesteś wolny. A tamto to już przeszłość.

– Dopóki znowu coś się nie spierdoli.

Odchrząknął.

– Może jednak wszyscy zróbmy sobie chwilę przerwy? – zaproponował tata. – Być może wystarczy utrzymać wasz związek w tajemnicy. Poczekajmy, aż wszystko ucichnie.

Penn zaśmiał się zimno.

– Wie pan tak samo jak ja, że tak się nie stanie. To musiało się kiedyś wydarzyć. Tak będzie najlepiej.

– Nie! – Mój temperament zaczął brać nade mną górę, ale go zwalczyłam. – Bądźmy racjonalni. Zapomniałeś już o wszystkim, co obiecaliśmy sobie zeszłej nocy? O naszej miłości? – Odwróciłam się do ojca. – Tato, tamtej nocy w Płaczącej Wierzbie niemalże rzuciłeś mnie w ramiona Penna. Teraz wreszcie jesteśmy razem. Widzisz, co jest między nami. Nie pozwól mu na takie absurdalne zachowanie.

To była zagrywka przeciwko Pennowi, ale teraz tato był po mojej stronie. Jeśli Penn potrzebował aprobaty mojego ojca – miał ją.

Penn zacisnął dłonie.

– Nie zachowuję się absurdalnie, Elle. To mądrość. – Uśmiechnął się smutno. – Nie przyszedłem tutaj, żeby się z tobą kłócić. – Wyprostował się i wyjął drugą rękę z kieszeni. – Zanim się pożegnam, muszę coś zrobić.

– Penn, nie pożegnasz się ze mną. Nie po tym, jak czekałam na ciebie, gdy byłeś w więzieniu. Nie po tym, jak się zakochałam.

Zasłonił mi usta dłonią, jego oczy patrzyły uważnie, ale były nie do odczytania.

Ja jednak nie musiałam w nich czytać. Wiedziałam, że zaczął się łamać pod tą swoją żelazną zasadą. Wył tak samo jak ja.

Więc dlaczego to robi?

Zabrał mi wszelkie fundamenty i sprawił, że świat zatrząsł się jak podczas trzęsienia ziemi.

– To należy do ciebie. – Wyciągnął dłoń i nagle na jego palcach zawisł naszyjnik, który zaczął całą tę katastrofę.

Gdy się nie poruszyłam, wziął moją rękę, wyprostował palce i położył szafirową gwiazdę na mojej dłoni.

Zrobił ostry wydech i zamknął moje palce.

– Stewie i Gio zgodzili się co do tego, że powinnaś go odzyskać. Powinienem był oddać ci go wiele lat temu, gdy tamtej nocy przyjechałem cię odnaleźć. – Pocałował mnie tak delikatnie, że ledwo poczułam jego usta. – Tak mi przykro, Elle.

Tata zaczął kasłać, ja jednak go zignorowałam, walcząc ze łzami. Moje serce pękło, umierało, walczyło o każdy oddech.

– Dlaczego to robisz?

Penn w nabożnym skupieniu dotknął mojej kości policzkowej.

– Bo po raz pierwszy w życiu potrzebuję dokonać prawidłowego wyboru. Elle, tak bardzo mi pomogłaś. Pozwól mi pomóc sobie poprzez nierujnowanie twojej przyszłości.

Stłumiłam szloch, nienawidząc naszyjnika w mojej dłoni.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że mi wybaczasz.

– Wybaczam? – Położyłam dłoń na jego policzku, naśladując jego gest. – Jedyną rzeczą do wybaczenia jest to, że mnie ranisz, Penn. Nie obchodzą mnie gazety ani to, co zrobi komendant policji. Obchodzi mnie tylko… – Po moich policzkach popłynęły łzy. – Nie rób tego.

Pochylił się, ponownie ustami dotknął moich ust, wyłapując łzę, która zatrzymała się w ich kąciku.

– Elle, przepraszam, że sprowadziłem na ciebie ten chaos. Ale twój ojciec ma rację. Nigdy nie uwolnię się od swojej przeszłości, a ty na zawsze będziesz należała do Belle Elle. Nie ma dla nas miejsca. – Cofnął się i ponownie schował ręce w kieszeniach. – Na jakiś czas wyjadę. Niech ten skandal trochę przycichnie. – Wzruszył ramionami. – Puść mnie, Elle.

Tata stanął obok mnie.

– Posłuchaj, Penn. Może oceniłem cię zbyt pochopnie. Zostań. Porozmawiajmy…

Penn zadrżał, zacisnął powieki, a potem znowu je otworzył. Jego oczy były pełne cierpienia.

– Nie mogę.

Moje łzy zamieniły się w krzyk.

– Możesz. Kto pozwolił ci decydować o tym, co jest dla mnie najlepsze albo czego chcę? Wiem, co jest dla mnie najlepsze. Ty, Penn.

– I zawsze będziesz mnie miała. – Zaczął się cofać w kierunku drzwi. – Nigdy nie przestanę cię kochać, ale nie możemy być razem. Nie chcę cię już ranić. Żegnaj, Elle. – Ukrywając swój ból za kaszlem, otworzył drzwi i zniknął.

W tej samej chwili padłam na kolana.

– Elle! – Przerażony ojciec ukucnął przede mną. – Wszystko w porządku?

Puściłam wolno emocje, łzy zamieniły się w szloch. Jeszcze przed chwilą byłam tak cholernie szczęśliwa.

– Czy wszystko w porządku? Nie.

Tata zaczął głaskać mnie po plecach, tak jak wtedy, gdy byłam dzieckiem i się rozchorowałam albo miałam koszmar. Kiedyś jego pocieszenie działało. Tym razem jeszcze bardziej pogłębiło moją tęsknotę za innym mężczyzną.

– Tato, on nie może tego zrobić. Kocham go.

Szałwia weszła mi na kolana i smutno zamiauczała. Rzuciłam szafirową gwiazdę na dywan, wzięłam kotkę na kolana i mocno ją przytuliłam – użyłam jak chusteczki, by wytrzeć cały mój smutek. Pozwoliła mi na to. Mruczała zachęcająco, bym się wypłakała.

Jak przez mgłę zobaczyłam, że tata podnosi naszyjnik, który kupił mi na dziewiętnaste urodziny. Ze zmarszczonym czołem obracał gwiazdę w palcach. Powoli się wyprostował i spojrzał w stronę drzwi, za którymi zniknął Penn, zostawiając mnie w rozsypce.

– Prawda, to prawda. – Wstał z trudem, potem się pochylił i postawił mnie na nogi. – Byłem głupim starym kretynem.

Zaszlochałam i jeszcze mocniej przycisnęłam do siebie Szałwię.

Poklepał mnie po policzku, otarł moje łzy i powiedział:

– Ten chłopak cię kocha.

Moje serce znowu się ścisnęło. Poczułam, jak napływa kolejna fala łez.

– A ty kochasz jego.

Przygryzłam wargę, z całych sił próbując powstrzymać płacz.

– Tak.

– Jestem idiotą. On jest idiotą. Wszyscy jesteśmy idiotami. – Wziął ode mnie Szałwię, oddał mi szafirową gwiazdę i popchnął mnie w stronę drzwi. – Idź za nim.

Zamarłam.

– Co?

Nagle się zaśmiał i przewrócił oczami, tak jakby to była najbardziej oczywista rzecz po tym, jak ktoś został porzucony.

– On zerwał z tobą tylko dlatego, że według niego to jedyne właściwe wyjście. Przyznaję, odegrałem w tym pewną rolę. Ale to było, zanim zobaczyłem, jak bardzo cię uwielbia. Że stawia cię na pierwszym miejscu, chociaż bez ciebie najwyraźniej rozpadł się na kawałki. Elle, wcześniej go lubiłem, ale dopiero teraz ukazał swoje szlachetne oblicze, które w dzisiejszych czasach tak rzadko się spotyka.

Pocałował mnie w policzek i otworzył drzwi.

– Kogo obchodzą dziennikarze i opowieści? Firma prosperuje. Nasz biznes kwitnie. A nawet gdyby tak nie było, to nieważne.

W jego oczach pojawił się blask, jak zawsze, gdy myślał o mamie.

– Kochałem prawdziwie i nigdy tego nie żałowałem. Każdego ranka byłem wdzięczny. Każdego wieczoru byłem wdzięczny. Elle, żadne pieniądze ani dobra reklama nie zastąpią prawdziwej miłości. A ja jestem kretynem, bo

najpierw walczyłem o ten związek, a potem zrobiłem wszystko, by was rozdzielić.

Posmutniał.

– Mam nadzieję, że wybaczysz swojemu staremu głupiemu ojcu.

Moje łzy obeschły.

Czy powinnam za nim popędzić? I co miałam mu powiedzieć?

Wiedziałam, że nie mam wyboru.

Tata miał rację. Nie obchodziła mnie reputacja Belle Elle. Gdybyśmy wierzyli, że kilka artykułów w internecie może nas zniszczyć, nie znajdowalibyśmy się na szczycie. A gdybyśmy poświęcili własne szczęście dla rzeczy materialnych, nie zasługiwalibyśmy na odnalezienie miłości.

A ja ją odnalazłam.

I nie pozwolę, by odeszła.

– Nie pozwolę mu odejść. – Przysięga wylądowała pod moimi stopami, zanim zauważyłam, że ją wypowiedziałam.

Tata mnie przytulił, Szałwia chodziła między nami.

– Moja dziewczynka. A teraz idź i wbij temu chłopakowi trochę rozumu do głowy, tak jak on wbił go mnie. Powiedz mu, że jest częścią rodziny, czy mu się to podoba, czy nie.

Z mokrymi od łez policzkami i walącym sercem wybiegłam z gabinetu.

Fleur spytała, dokąd idę.

Szałwia miauczała.

Tata pokrzykiwał.

A ja popędziłam jak na skrzydłach, by raz na zawsze posiąść Penna.

Penn

Nie mogłem zostać w Nowym Jorku.

Nie po tym wszystkim.

Poszedłem do Larry’ego, żeby zabrać szafirową gwiazdę, którą Stewie przechowywał dla Gio. Wiedział, że wszystko zakończy się smutno.

Nie wypytywał mnie, ale powiedział, żebym do niego zadzwonił, gdy już wybiorę jakiś kierunek.

Dziennikarze chcieli zniesławić Elle i jej firmę? No cóż, nie mogli mnie do tego wykorzystać, bo nie będzie mnie już w mieście. Dystansując się, chroniłem Elle.

Bolało jak cholera.

Ale to było najlepsze wyjście dla wszystkich.

Arnold nie wciągnie jej w mój chaos. Greg będzie dalej siedział. Mój związek z Charlstonami zaniknie, a Elle pozostanie idealną księżniczką, na której polegało tyle osób.

Rzuciłem torbę na łóżko i zacząłem bez ładu i składu pakować do niej majtki, koszulki i spodnie.

Wszystko mnie, kurwa, bolało.

Pierś, oczy, moje pieprzone serce.

Nienawidziłem siebie za zranienie Elle.

Gardziłem sobą za to, że zostawiłem ją we łzach.

Ale tak było najlepiej.

Jedyne, o czym myślałem, to chronienie jej.

– Wiesz, naprawdę powinieneś zamykać drzwi wejściowe.

Co u dia…

Odwróciłem się od skarpetek, które upychałem do bocznych kieszeni torby, i otworzyłem szeroko usta.

– Co ty tu robisz, do jasnej cholery?

Elle opierała się o framugę, szafirowy naszyjnik zwisał z jej palców. Wypchnęła jedno biodro.

– Odzyskuję cię, to chyba oczywiste.

Zwinąłem dłonie w pięści.

– Już ci mówiłem. Nie będę dłużej narażać cię na stres i śmieszność.

Tylko się uśmiechnęła. Jej oczy patrzyły jasno i były pozbawione łez; wyglądała na pewną siebie.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił… – Spojrzała na moją na wpół spakowaną torbę. – Zanim wyjedziesz. Możesz spełnić moją prośbę?

Zmrużyłem oczy, węsząc podstęp, jednak Elle pozostawała otwarta i miła. Powoli kiwnąłem głową.

– No dobrze…

– Świetnie. – Odepchnęła się od framugi i ruszyła w moją stronę, seksownie kołysząc biodrami.

Mój kutas natychmiast zareagował. Wbrew mojej woli. Przełknąłem ślinę, gdy stanęła przede mną.

– Nagadałeś się w moim gabinecie. Teraz moja kolej.

Nie podobało mi się to, ale pokiwałem głową.

– W porządku.

– Dobrze. – Zaczęła huśtać naszyjnikiem jak wahadłem. – Po pierwsze, to już nie należy do mnie. Należy do zakapturzonego bohatera, który mnie uratował. Oznajmiłam mu to trzy lata temu. Pamiętam dokładnie, jak powiedziałam, że oddałabym naszyjnik mojemu wybawcy za to, że mnie ocalił i odprowadził do domu.

Nie mogłem się powstrzymać.

– A ja pamiętam, że odparłem, że na pewno bym go nie wziął.

Uśmiechnęła się złośliwie.

– Tak, też to pamiętam. – Wrzuciła naszyjnik do torby i mruknęła: – Trudno, jest twój. Nie chcę go z powrotem. Wiesz, czego jeszcze nie chcę z powrotem?

Tkwiłem w bezruchu, nie chcąc wpaść w jej sidła.

Im dłużej stała w moim pokoju, pachnąc tak cudownie, taka dzielna i odważna, tym bardziej pragnąłem całować ją tak długo, aż zemdleje z braku tlenu, a ja cofnę wszystko, co powiedziałem.

Byłem kretynem.

Nawet gorzej.

Po tym, jak ją odrzuciłem, żeby jej nie zranić, zasługiwałem na samotność.

W końcu i tak bym ją skrzywdził – albo wskutek moich pośrednich, albo bezpośrednich działań. Na pewno tak by się stało. Czy mogłem ryzykować?

Ona za dużo dla mnie znaczy.

Gdy nie odpowiedziałem, uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Mojego serca, Penn. Jego też nie chcę z powrotem. Jest twoje. Tak więc równie dobrze możesz wyrwać mi je z piersi i schować do tej swojej torby, bo bez niego nie wyjedziesz.

– Elle – warknąłem. – Nie bądź taka…

– Jaka? Dramatyczna? Niedojrzała? Dosłowna? – Dźgnęła mnie palcem w mostek. – Posłuchaj mnie, panie Everett, i to uważnie. Ja ciebie nie wybrałam. Ty nie wybrałeś mnie. Wybrał nas los i nic nie możemy na to poradzić. Dziennikarze nie mogą tego zmienić. Życie nie może tego zmienić. A już na pewno nie możesz tak po prostu od tego odejść.

Nabrałem powietrza, by zacząć się z nią kłócić, ona jednak zasłoniła mi usta dłonią, tak jak zrobiłem to wcześniej.

– Nie obchodzi mnie nic innego. Nie będę się martwić tym, co może się wydarzyć, a co nie. Walczyłam, żeby na ciebie zasłużyć, od chwili, w której zostałeś aresztowany w Central Parku. Wiesz, ile od tego czasu nagromadziłam w sobie poczucia winy? Jak strasznie się czułam? Jaki nosiłam w sobie dług, nie mogąc go spłacić? – Jej dolna warga zadrżała.

Skurczyłem się w środku za to, że ją zraniłem. Nie miałem pojęcia, że cierpiała tak jak ja. Ona ze swoim poczuciem winy, ja z błędną nienawiścią.

Gdybym tylko od początku powiedział jej, jak się nazywam…

Ale gdybym to zrobił, kto wie, gdzie byśmy teraz byli. Gdy pomyślałem o tym, że mógłbym jej nie mieć, nie mogłem oddychać. Wyjście z jej gabinetu udowodniło mi, jak bardzo ją uwielbiałem. Jak bardzo to było prawdziwe.

To nie był romans. To nie było krótkotrwałe.

To było na zawsze.

A gdybym się upierał i dalej zachowywał jak kutas – myśląc, że nie mogę zapewnić jej bezpieczeństwa – to bym na nią nie zasługiwał.

Zapewnienie jej bezpieczeństwa było moją pracą.

Myślałem, że mam chronić ją przede mną samym.

Ale powinienem raczej trzymać ją z dala od innych dupków. I chrzanić moje obawy, że na nią nie zasługuję.

Związała mnie ze sobą w chwili, w której stanęła w moich drzwiach. Jej mała tyrada tak mnie nakręciła, że czułem pulsowanie w spodniach. Pragnąłem jej udowodnić, że już nigdy jej nie puszczę.

Dzisiejszy dzień zaczął się wspaniale, ale potem wszystko potoczyło się źle. Teraz jednak wróciło na swoje miejsce.

Akceptacja.

To było prawdziwe. Tak cholernie prawdziwe.

– Tak więc posłuchaj mnie, Penn. Nie obchodzi mnie, jakiego argumentu użyjesz. Ja nie…

– Elle… – Położyłem palec na jej ustach i uciszyłem ją wzrokiem. – Dobrze.

– Dobrze? – Ustami musnęła mój palec, zadrżałem z pożądania.

– Wygrałaś. – Pochyliłem się do przodu, moja samokontrola zaczęła się kończyć. Pocałowałem ją, wkładając w to każde „tak” i wszystkie przeprosiny. – Jestem pieprzonym idiotą, ale twoim idiotą. Nigdzie się nie wybieram.

Minęła sekunda, zanim moje słowa dotarły od jej uszu do mózgu i serca.

A gdy tak się stało, wpadła w moje ramiona, tak jakby od zawsze było to jej miejsce na ziemi.

– Naprawdę?

Zaśmiałem się.

– Naprawdę.

Zasypała moją szczękę pocałunkami.

– Jesteś dupkiem. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem. Dlatego próbowałem usunąć się z twojego życia.

– No cóż, to ci się nie udało. Nigdy więcej tego nie rób.

Pokiwałem głową.

– Tak, proszę pani.

– I nie mów do mnie „proszę pani”.

– A jak mam cię nazywać?

– Jakoś sprośnie, podczas gdy będziesz zdejmował ze mnie ubranie i się ze mną zabawiał.

Uniosłem brwi.

– W takim razie proszę się odwrócić, panno Charlston. Nagle ogarnęła mnie przemożna ochota przechylenia cię i wsadzenia w ciebie mojego kutasa.

Zadrżała.

– Już myślałam, że o to nie poprosisz.

Klepnąłem ją w tyłek i zaprowadziłem do łóżka.

– Och, ja nie proszę. Byłaś niegrzeczną dziewczynką, która nie spełniła mojego życzenia. Musisz zostać ukarana.

Jej śmiech sprawił, że cała moja pieprzona galaktyka rozbłysła.

Elle

– Wyjdź za mnie.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Co?

Penn odwrócił mnie, zdjął z łóżka podróżną torbę i rzucił mnie na materac.

– Wyjdź za mnie. Spraw, by nasze fałszywe zaręczyny stały się prawdziwe.

– Ja… Wow.

– „Wow” to nie jest odpowiedź, na którą czekam. – Jego głos stał się uwodzicielski i chrapliwy. – Spróbuj jeszcze raz. Wyjdź za mnie.

Poczułam drżenie, które przebiegło mi po kręgosłupie. Uwielbiałam taki władczy ton.

Znałam swoją odpowiedź, ale przygryzłam dolną wargę.

– Eee… ile mam czasu na zastanowienie się nad tym?

Sapnęłam, gdy odwrócił mnie na plecy, a potem podciągnął srebrną sukienkę i odsłonił moją nagość. Tego ranka zostawiłam mu swoją bieliznę w prezencie i nie włożyłam nic nowego.

Jęknął.

– Boże, ty mnie zabijesz. – Włożył we mnie palec i zanurzył twarz w moich włosach. – Tak czy nie, Elle? Wyciągnij mnie z mojego nieszczęścia. – Lał się z niego głód, zarażał mnie, aż zaczęłam się od tego wiercić. Był większy ode mnie, silniejszy, tak cholernie piękny, a jednak to ja mogłam wypowiedzieć to jedno jedyne słowo, które miało sprawić, że rozpadnie się na kawałki.

Tak jak on sprawił, że ja się rozpadłam.

Bawiłam się pomysłem powiedzenia „nie”. Chciałam, żeby spróbował, jak to jest, on jednak wyjął ze mnie palec i przewrócił się na bok.

– Jesteś wszystkim, czego chcę, Elle. Byłem dupkiem. – Pocałował mnie nabożnie, a potem nagle stał się agresywny. – Pójście tam mnie zniszczyło. Kazanie ci ode mnie odejść. Czucie tego, że mam, czego pragnąłem, a potem dobrowolne tego oddanie. To zajebiście bolało.

Kiedy usłyszałam jego wyznanie i szczerość, z moich oczu polały się kolejne łzy. Rozciął moje ciało i zostawił mnie, żebym wykrwawiła się w jego ramionach.

– Pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek kogokolwiek pragnąłem. Bardziej niż pragnąłem suchego miejsca do spania. Bardziej nawet niż jedzenia po dwóch dniach głodu. – Uśmiechnął się zawadiacko. – Taka jest prawda, ale ty musisz wiedzieć tylko tyle, że jestem w tobie szaleńczo zakochany i nie wyjdziesz z mojego łóżka, dopóki się nie zgodzisz.

– Czy ty mi grozisz?

– A chcesz, żebym ci groził?

Zmrużyłam oczy.

– Być może.

– Nie mam nic przeciwko temu, by spędzić całe dekady na przekonywaniu cię. – Odpiął pasek i zamek błyskawiczny, ściągnął dżinsy i bokserki do połowy ud. Jego penis wyskoczył twardy i gruby.

Moje nogi same zachęcająco się rozłożyły.

– To dobrze, bo chyba potrzebuję przekonania.

Położył się na mnie, jego ciało promieniowało napięciem. Podniecenie sączyło się z jego skóry na moją, gdy znalazł wejście do mnie.

Jego usta poruszały się na moich, gorące i mokre. Pożeraliśmy się nawzajem, z każdą sekundą stawaliśmy się coraz bardziej dzicy i spragnieni. Gryźliśmy się, lizaliśmy, pragnęliśmy się połączyć.

Jego penis pulsował przy moim wejściu, dręczył mnie, sprawiał, że z pożądania stawałam się ciężka i obolała.

– Elle, bez ciebie będę nieszczęśliwy. Proszę, spraw, żebym się tak nie czuł.

– To ty sprawiasz, że jestem nieszczęśliwa. – Zakołysałam się w jego stronę, błagając, żeby mnie wypełnił. Wszystkie moje zmysły były skupione na nim: na jego zapachu i smaku. Pragnęłam, by skończył to, co zaczął, zanim zupełnie oszaleję.

– Chcesz mnie? – Wygiął się pod kątem, górując nade mną pod każdym względem. – Masz mnie. – Wszedł do środka.

– O Boże. – Zamknęłam oczy. Pokój wokół nas zaczął wirować.

Oboje jęknęliśmy. Nie mogłam przestać się ocierać o niego biodrami, gdy wchodził we mnie centymetr po cudownym centymetrze.

– Czy to wystarczająco przekonujące? – Zaczął mnie całować, wpychając się we mnie, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Nie… do końca… – W myślach poklepałam się po plecach za to, że w tym stanie w ogóle mogłam z nim rozmawiać.

– Ma być coś więcej?

Jęknęłam, gdy zaczął ssać mój język.

Jego pocałunki były pełne przeprosin, a ugryzienia – naładowane namiętnością i miłością.

Nie powstrzymywał się przed niczym. Dał mi wszystko, co mu pozostało.

Ale ja byłam chciwa.

– Więcej, zdecydowanie więcej. – Wbiłam paznokcie w jego pośladki, przyciągnęłam go mocniej, sprawiłam, żeby jeszcze bardziej mnie wypełnił. Był moim dopełnieniem.

Pragnęłam go. Pragnęłam go w sobie. Pragnęłam go na wieczność.

Usłyszałam jego drżący oddech, gdy przyśpieszyliśmy tempo i przeszliśmy od drażnienia się do oddania.

Znowu mnie pocałował. Trzymając jedną rękę w moich włosach, a drugą na mojej brodzie, pocałunkami uczył mnie dzikiego tańca. Wkładał język do moich ust w takim samym tempie, w jakim wsuwał we mnie swojego kutasa.

Ugryzłam jego dolną wargę i wygięłam się w jego objęciach. Przycisnął mnie do materaca. Trzymał mnie jako zakładniczkę i czekał na odpowiedź na swoją niekonwencjonalną małżeńską propozycję.

– Zgodziłaś się na fałszywe narzeczeństwo – mruknął, uderzając jeszcze mocniej. – Zgódź się na prawdziwe.

Piłam powietrze niczym ciecz.

– Na to pierwsze nigdy się nie zgodziłam. Pamiętam, jak kilka razy powiedziałam „nie”.

Rozpłaszczył mnie na łóżku.

– Nie pozwoliłem ci wtedy powiedzieć „nie”. I nie pozwolę ci na to teraz. – Namiętność wylała się z niego. Ponownie złapał mnie za włosy i pociągnął na tyle mocno, by mi przypomnieć, że znajduję się na jego łasce i niełasce.

Sypiałam z nim, ufając, że nigdy nie wykorzysta swojej siły, żeby mnie skrzywdzić.

– Penn, nie możesz zmusić mnie do zgody, pieprząc mnie.

– Nie? – Wszedł we mnie mocniej, a ja poczułam, że znajome fajerwerki robią się coraz jaśniejsze.

Zacisnęłam usta i stłumiłam jęk, gdy moje ciało przygotowywało się do wystrzelenia w euforii.

– Ufasz mi? – szepnął i zaczął lizać moje ucho.

Nawet tak bliska orgazmu pokiwałam głową i wbiłam paznokcie w jego ramiona.

– Nieodwołalnie.

– W takim razie… powiedz „tak”.

Wzrokiem poszukał moich oczu, rysy jego twarzy stały się ostre z pragnienia odnalezienia orgazmu.

– Przeszedłem przez ciebie przez piekło, bo tak bardzo cię kocham, a ty przeżyłaś to samo przeze mnie, ponieważ przyniosłem ze sobą bagaż przeszłości. Ale, Elle, chcę walczyć razem z tobą. A ty?

Jego dłonie znowu odnalazły moje włosy. Przytrzymał mnie w miejscu i zasypał zdesperowanymi pocałunkami.

– Wyjdź za mnie. Elle, do cholery.

Wszedł we mnie, zamieniając iskrę w zagładę.

Odrzuciłam głowę do tyłu i krzyknęłam, gdy moje ciało zaczęło się zaciskać wokół niego. Moja cipka pompowała jego penisa, każda bańka orgazmu spłynęła mi po nogach.

Jego mroczny chichot sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

Pogładził mnie palcami po policzku.

– Kurwa, uwielbiam patrzeć, jak dochodzisz. – Wszedł we mnie głębiej. – Dzięki temu robię się jeszcze bardziej twardy. – Pchnięcie. – Nie mogę się

kontrolować. – Pchnięcie. – Elle, Chryste. – Jego niesamowicie seksowne usta dotknęły moich, karmiąc mnie jego jękiem, gdy wypełniał mnie nasieniem.

Zamknął oczy, jego ciało zaczęło się trząść.

Trzymając go, kiedy wracał do rzeczywistości, zapewniając mu bezpieczeństwo, splatając nasze życie w jedno, mruknęłam:

– Tak. Tak, wyjdę za ciebie, Bezimienny.

Penn

Sześć miesięcy pieprzonego nieba.

Sześć miesięcy budzenia się z Elle w moich ramionach.

Sześć miesięcy bycia ofukiwanym przez Szałwię za to, że po ciężkim, pracowitym dniu siadałem z Elle na kanapie.

Sześć miesięcy pracy w biurze w Belle Elle, prowadzenia działalności charytatywnej i handlu tanimi akcjami, które tak bardzo polubiłem.

Sześć cudownie szczęśliwych miesięcy, kiedy to ojciec Elle z całego serca przywitał mnie w rodzinie, Larry dokończył adopcję Stewiego, a ja wiodłem życie radosne i pełne, a nie puste i samotne.

Kilka miesięcy temu zabrałem Elle do Fishkill, żeby zobaczyć się z Gio.

Na początku była zimna i zachowywała dystans – rozumiałem to, bo gdy widziała go po raz ostatni, próbował ją skrzywdzić.

Larry zawsze mówił: „Złodzieje mogą się stać świętymi. A święci – złodziejami. Większość z nas zasługuje na drugą szansę”. I rzeczywiście Gio się zmienił. Świętowaliśmy z nim przez telefon, gdy Stewie wreszcie został adoptowany i nie zależał już od Seana.

W więzieniu Gio rozpoczął kurs budowlany, a za cztery lata, gdy zostanie zwolniony, będzie stolarzem, gotowym na wymianę swoich umiejętności na pieniądze.

Ustaliliśmy już, że będzie pracował dla mnie przy budowie schronisk i remoncie mieszkań dla potrzebujących. Już nigdy nie będzie bezdomny. Będzie za to miał rodzinę, która potrafi wybaczać i pomagać, zamiast oceniać i wyśmiewać.

Dziennikarze nigdy nie dali nam spokoju.

Arnold Twig co jakiś czas dorzucał kolejne oszczerstwa i oskarżenia. Larry walczył o mnie w innym procesie – takim, w którym brali udział tylko sędziowie, a nie ława przysięgłych. Dowody miały trzech nadzorców, nie tylko jednego.

Miałem okazję stanąć i ujawnić wszystko, co przeżyłem. Spojrzałem Arnoldowi Twigowi w oczy i zasypałem go szczegółami, dowodami i długimi latami niesprawiedliwie spędzonymi w więzieniu.

Nie byłem już dzieciakiem, który się go bał.

To on bał się mnie.

I mimo kłamstw Arnolda, a nawet pokazania Seana opinii publicznej w charakterze idealnego wzoru do naśladowania, dziennikarze wreszcie świetnie się spisali i wykopali jakieś stare kartoteki Seana na temat znęcania się nad bezdomnym psem.

Ten soczysty szczegół zachęcił kolejnych dziennikarzy do zagłębienia się w niewinny świat Seana Twiga.

Powoli zaczęły się zgłaszać kobiety, które zeznawały, że w szkole dotykał je w niewłaściwy sposób, a potem szantażował, żeby milczały. Nawet jedna

nauczycielka zeznała pod przysięgą, że Sean zgwałcił ją ostatniego dnia swojego pobytu w szkole.

Nie zgłosiła tego, bo bała się, że to ona zostanie oskarżona o sypianie z uczniem.

W dniu, w którym Sean został oficjalnie aresztowany za więcej przestępstw, niż ja kiedykolwiek mógłbym popełnić, Arnold Twig stracił stanowisko komendanta policji i został zatrzymany tak jak jego syn. Wyznaczono na tyle wysoką kaucję, że z pewnością zaszkodziłaby ona jego portfelowi oraz bytowi.

Mimo świadomości, że obaj odpowiedzą za swoje przestępstwa i spędzą w więzieniu wiele lat za to, co mi zrobili, zemsta wcale nie była taka słodka. Miałem wrażenie, że zbyt łatwo im to poszło. Że w jakimś małym stopniu zło wygrało.

Ale przynajmniej odniosłem jedno niewielkie zwycięstwo: w zeszłym tygodniu Sean został skazany. Z powodu wielu zarzutów i haniebnych przestępstw, które popełnił, dostał dwadzieścia lat bez szans na zwolnienie warunkowe.

Mam nadzieję, że za kilka miesięcy Arnold Twig też usłyszy wyrok, a moje akta zostaną wyczyszczone na zawsze.

I właśnie tego dnia ja i Elle zgodzimy się na wywiad dla mediów, które cały czas nas ścigają. Tego dnia zostanę oczyszczony z wszelkich zarzutów i powiem światu o wszystkim. Wreszcie będę wystarczająco dumny, by stanąć obok Elle nie jako cień zagrażający jej imperium, lecz jako człowiek jej równy.

Nie mogę się tego doczekać.

Wszystko dobrze się toczyło.

Wreszcie rozpoczął się proces Grega. Elle zeznawała. Jednakże po tym, jak zmienił się Gio, nie chciała żywić do Grega urazy. Miała nadzieję, że on też zmądrzeje.

Powiedziała w sądzie prawdę. Pokazano łańcuchy i kajdanki, które David zachował jako dowód, wyciągi bankowe potwierdzające zakup drugiego samochodu, diamentowy pierścionek zaręczynowy, który Greg siłą założył na jej palec – ujawniono każdą jego podłość.

Ława przysięgłych bardzo rozwodziła się nad tym, co Greg zrobił Elle. Patrzono na niego wściekle i planowano stosowną karę jeszcze przed końcem procesu. Elle mogła zawalczyć o surowszy wyrok, bo sędzia spytał ją, jak to sobie wyobraża. Ona jednak tego nie wykorzystała. Nie poprosiła o surowszą karę.

Podała tylko fakty i zostawiła werdykt w rękach sądu.

Dopiero kilka tygodni później, po tym jak Greg został skazany na osiem lat i dwa miesiące – co wydawało mi się niezwykle łagodnym wyrokiem – na moim koncie pojawiła się wysoka darowizna, wpłacona w jego imieniu.

I wtedy Elle powiedziała mi o umowie, którą z nim zawarła – o tym, że zapłaciła dwadzieścia milionów dolarów za moją wolność.

Zapłaciła mu, ponieważ zawsze dotrzymywała obietnic.

Ale im częściej miała do czynienia z projektami w mieście i im częściej zamieniała lśniące korytarze Belle Elle na płócienne namioty i kuchnie polowe – pomagając takim jak ja – tym częściej dochodziła do wniosku, że tę łapówkę można było wykorzystać lepiej gdzie indziej.

Greg zrobił coś niewybaczalnego, a Elle postanowiła odkupić jego grzechy. Nie wzięła wszystkiego. Ale w jego imieniu przelała siedemnaście milionów dolarów na konto organizacji. Zostawiła mu tylko trzy. Tylko trzy.

To i tak było, kurwa, o wiele więcej, niż na to zasłużył.

Dziennikarze to zauważyli, bo wszystkie darowizny na cele charytatywne musiały być rejestrowane, i skończyło się na tym, że Elle postawiła Grega w lepszym świetle.

Kto wie? Może jeszcze dzięki niej wejdzie na ścieżkę praworządności. Zaczęto o nim pisać jako o najhojniejszym przestępcy w historii – a nie jako

o chciwym idiocie.

Przynajmniej jego ojciec, Steve, się uspokoił. Jego syn nie był taki zły. Belle Elle uniknęła kolejnego skandalu na temat niedoszłego gwałciciela, który pracował w jej szeregach od wielu lat. A ja jeszcze bardziej kocham kobietę, która jest moja.

Dziwnym zrządzeniem losu Sean trafił do tej samej grupy więźniów co Greg. Gio przekazał nam plotki, że do Grega wróciła karma.

Sean, nie mogąc dorwać mnie, dobrał się do Grega. Greg miał złamaną rękę i przytrafiło mu się jeszcze kilka typowo więziennych otarć. Choć nienawidziłem Seana za to, że wykorzystał mnie jako swojego kozła ofiarnego, trochę cieszyłem się z tego, że Greg nie wyszedł z tej sytuacji całkowicie bez szwanku.

Pocierpiał za to, co zrobił Elle.

Wszystko do siebie pasowało.

Nasze fałszywe zaręczyny, które stały się prawdziwymi zaręczynami, świętowaliśmy tylko z zaproszonymi przez nas wyjątkowymi osobami. Przyjęcie było niewielkie, ale pierścionek, który jej kupiłem…

Diament z rubinami po obu stronach, elegancki i założony na jej palec na wieczność.

Szafirowy naszyjnik, zerwany z jej szyi przez Gio, został przez niego naprawiony i wisiał w naszej garderobie niczym talizman, przypominając nam, żebyśmy walczyli, bo czasami źli faceci stają się dobrzy.

Bez Gio i Seana mógłbym nigdy nie usłyszeć krzyku Elle i nigdy nie odważyć się wejść w alejkę, by uratować niewinną dziewczynę. Pospacerowałaby sobie po Nowym Jorku i wróciła do swej wieży, nie mając pojęcia o moim istnieniu.

Na myśl o tym zapierało mi dech w piersi. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym się starzeć bez niej u mego boku.

Jej mieszkanie stało się moim mieszkaniem, gdy wprowadziłem się do niego dwa dni po tym, jak wypuszczono mnie z więzienia. Kiedy przestałem przebywać w swoim budynku, budowlańcy wreszcie mogli do niego wejść, powyrywać schody, kuchnie i wszystko zrujnować.

Remont skończono dwa miesiące przed planowanym terminem – budynek był gotowy i mogli się do niego wprowadzić wynajmujący, których nie było stać na płacenie wysokich czynszów.

Wszystko, co przeżyliśmy, dało nam w końcu korzyści.

Zostaliśmy sprawdzeni pod kątem tego, czy zasługujemy na największy dar ze wszystkich.

I na szczęście na niego zasłużyliśmy.

Elle była moją drugą połówką.

A ja byłem jej.

I kto wie, może w przyszłości damy jej ojcu i Larry’emu to, czego tak bardzo pragną, i zapewnimy Belle Elle nowego spadkobiercę lub spadkobierczynię.

Ale na razie… Elle była moja. A ja byłem jej i czerpaliśmy ogromną radość z testowania wspólnego życia.

À propos.

Elle wyszła z łazienki z ręcznikiem na głowie i drugim owiniętym wokół jej oszałamiającego ciała. Szałwia maszerowała tuż za nią, tak jak zawsze w porze kolacji.

Ja siedziałem na kanapie i przeglądałem magazyn o możliwościach inwestowania w Afryce.

Poczekałem, aż Elle da kotu porcję świeżo ugotowanego kurczaka, a potem patrzyłem, jak zdejmuje ręcznik ze swych długich blond włosów i przerzuca je sobie przez ramię.

Poprawiła drugi ręcznik, żeby nie spadł z jej piersi, i wróciła do sypialni, by przygotować się na bal charytatywny, który urządzałem razem z Larrym.

Miałem już na sobie złoty smoking – tego wieczoru obowiązywał właśnie ten kolor.

Elle musiała się jeszcze ubrać.

Zerknąłem na zegarek i uśmiechnąłem się chytrze.

Byłem gospodarzem. Nie powinienem się spóźniać.

Miałem jednak narzeczoną, która była zbyt smakowita.

Odłożyłem magazyn i poszedłem za nią do sypialni. Złapałem ją za nadgarstek i odwróciłem do siebie. Szarpnąłem za ręcznik.

– Hej. – Pacnęła mnie, gdy ręcznik spadł na podłogę. Jej oczy błyszczały; jej miłość, która nigdy mi się nie znudzi, lśniła cholernie jasno. – Jeśli mnie pocałujesz, kto wie, jak długo będziemy…

Wyszczerzyłem się.

– Mam zamiar zrobić o wiele więcej, niż tylko cię pocałować, Elle. – Ugryzłem ją w ucho i rozkazałem: – Na łóżko.

Uśmiechnęła się i natychmiast mnie posłuchała, po czym rozłożyła nogi, udając wstydliwą i fałszywie skromną.

Idealna kobieta.

Moja idealna kobieta.

Rozpiąłem pasek i padłem na kolana, by ją wielbić.

Dotrzemy na ten bal charytatywny.

Kiedyś.

A teraz będziemy razem.

Tylko my dwoje.

Będziemy się kochać. Kłócić. Chronić. Rozwijać.

Byliśmy rodziną.

I tylko to się, kurwa, liczyło.

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować moim czytelniczkom beta za ich niestrudzoną energię i pomoc przy wydaniu tej książki na czas. Melisso, Amy, Yayu, Vickie, Melisso i Tamicko – za diabła nie zrobiłabym tego bez was. Tak samo jak w przypadku każdej innej książki. Jestem zaszczycona, że mam was po swojej stronie, i wierzę, że nigdy mnie nie zostawicie.

Bardzo dziękuję wszystkim blogerom i recenzentom za pomoc w rozpowszechnieniu informacji o tej dwuczęściowej serii i za całe wasze ogromne wsparcie przez te lata. Mam nadzieję, że zawsze będziecie przy mnie, bo bez was nigdy bym tego nie dokonała.

Dziękuję moim międzynarodowym wydawcom, którzy przetłumaczyli moją książkę na wiele wspaniałych egzotycznych języków.

Jestem wdzięczna Kylie i Ericowi za tak szybkie i rewelacyjne nagranie dźwięku.

Podziękowania należą się też mojemu cierpiącemu mężowi, któremu nie podobało się, że tak długo pracowałam nad tą książką (czuł się samotny). Myślę, że luty dwa tysiące siedemnastego roku przejdzie do historii ze względu na stosunek przepracowanych godzin do tych przespanych. Wiem, że gdy wcisnę „wyślij”, zapadnę w śpiączkę, bez świadomości, jaki dziś mamy dzień.

Nienawidzę podziękowań, ponieważ wiem, że zawsze o kimś zapomnę (dlatego niektóre z moich książek je mają, a inne nie). Tak więc wyrażam

swoją wdzięczność wszystkim, z którymi regularnie rozmawiam online. Dziękuję kolegom autorom za ich mądrość i opinie oraz przyjaciołom, którzy dbają o moje zdrowie psychiczne, zabierając mnie na konie.

Wszyscy wiele dla mnie znaczycie.

Do następnej książki! Dbajcie o siebie, bądźcie dobrzy, a ja raz jeszcze DZIĘKUJĘ.

DATY WYDANIA, ZAPOWIEDZI I NEWSLETTER

Aby mieć informacje z pierwszej ręki o nadchodzących wydaniach, dołącz do newslettera Pepper (która obiecuje, że nigdy nie będzie spamować ani denerwować).

Newsletter Pepper:

http://www.subscribepage.com/www.pepperwinters.com

MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE I STRONA INTERNETOWA

Facebook: Peppers Books

Instagram: @Pepperwinters

Grupa na Facebooku: Peppers Playgound

Strona internetowa: www.pepperwinters.com

O AUTORCE

Po spełnieniu marzeń o zostaniu pełnoetatową pisarką Pepper Winters otrzymała nagrody: dla Najlepszego Mrocznego Romansu, Najlepszej Serii BDSM i Najlepszej Bohaterki. Jej książki wielokrotnie były numerem jeden w iBooks, a także w kategoriach: Romans Erotyczny, Kryminał Erotyczny, Literatura Współczesna i Thriller Erotyczny. Do tej pory opublikowała dziewiętnaście książek i w ciągu trzech lat dwadzieścia siedem razy trafiła na listy bestsellerów.

Pepper jest autorką hybrydową – wydaje książki zarówno w sposób tradycyjny, jak i w ramach selfpublishingu. Jej seria *Pure Corruption* została wydana przez Grand Central, Hachette. Podpisała kontrakt z Trident Media, a jej książki są sprzedawane w wielu językach i jako audiobooki na całym świecie.

W życiu osobistym Pepper powróciła do jazdy konnej po szesnastu latach przerwy i ma wspaniałego, rozbrykanego czarnego wałacha o imieniu Sonny.

Drugim mężczyzną w jej życiu i najlepszym przyjacielem jest mąż, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia. Nigdy jej się nie oświadczył i skończyło się to małżeństwem w ramach zakładu, ale po jedenastu latach oraz niezliczonych przygodach i zabawie ona nadal szuka wszędzie romantyzmu i sama żyje w swojej bajce.

INNE KSIĄŻKI PEPPER WINTERS

Pepper Winters to autorka wielu międzynarodowych bestsellerów na listach: „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”.

Wszystkie książki tej autorki są dostępne w wersji elektronicznej, papierowej i audio.

DARK ROMANCE

Bestsellerowa trylogia „New York Timesa”: *Potwory z ciemności*.

Nagrodzona w kategoriach: Najlepsza Książka Dark Romance, Najlepszy Mroczny Bohater i #1 Romans Erotyczny.

Część pierwsza: *Łzy Tess*.

Wielokrotnie bestsellerowa seria „New York Timesa”: *Indebted*.

Wybrana w kategorii Mroczny & Doskonały Vintage. Zwrot akcji niczym w *Romeo i Julii*.

Część pierwsza: *Debt Inheritance*.

GRAY ROMANCE

Bestseller „USA Today”: *Destroyed*.

Nagrodzony w kategoriach: Wyciskacz Łez, #1 Kryminał Romantyczny.

ROMANS SURVIVALOWY

Bestseller „USA Today”: *Unseen Messages*.

Najlepszy Epicki Romans Survivalowy 2016. *Cast Away: Poza światem spotyka Pamiętnik.*

ROMANS W KLUBIE MOTOCYKLOWYM

Wielokrotny bestseller „USA Today”: *Pure Corruption.*

Grzeszna i elektryzująca opowieść o amnezji, pełna samców alfa i serca.

Część pierwsza: *Ruin & Rule.*

GRZESZNY ROMANS

Bestsellerowa seria „USA Today”: *Dollar*.

Elder Prest skradnie ci serce. Trzymająca w napięciu historia o miłości, skupiona wokół zbawienia.

Część pierwsza: *Pennies*.

ROMANS EROTYCZNY

Premiera serii *Duet.*

Część pierwsza: *Korona kłamstw*.

KOMEDIA ROMANTYCZNA

Bestseller *Can’t Touch This*, napisany pod pseudonimem Tess Hunter.

Najlepsza komedia romantyczna 2016 roku. Zwierzątka, miłość i chemia.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23

Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Epilog
Podziękowania
O autorce
Inne książki Pepper Winters
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:
Throne of Truth

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Ewa Popielarz
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: by Cover it! Designs

Throne of Truth
Copyright © 2017 Pepper Winters
Published by Pepper Winters

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-18-9

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek